

Odważne Dusze

Robert Schwartz

Odważne Dusze

Czy planujemy swoje życie przed przyjściem na świat?



Tytuł oryginału: *Courageous Souls. Do We Plan Our Life Challenges Before Birth?*

Tłumaczenie: UNIVERSUM Magdalena Niemczyk

Redakcja: Agnieszka Stankiewicz

Skład: Małgorzata Gołko Okładka: Andrzej Burak

Copyright ©2007 by Robert Schwartz Copyright © for Polish edition by Arete s.c 2009

All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana, ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.



Wydanie I

Białystok 2009

ISBN: 978-83-927477-3-4

www.illuminatio.pl

Książki wydawnictwa ILLUMINATIO zawsze do kupienia w:



Zakupy przez Internet: www.CzaryMary.pl

Zamówienia telefoniczne: 0801011078 lub +48 856743619 (komórki i z zagranicy)

Zamówienia listowne: ILLUMINATIO, Skrytka Poczтовая nr 156* 02-588 Warszawa 48

Druk i oprawa:

Podlaska Spółdzielnia Produkcyjno – Handlowo - Usługowa

Białystok, ul. 27 Lipca 40/3, tel./fax (085) 675-48-02

www.podlaska.com.pl

Dedykuję tę książkę

Jonowi

Doris

Jennifer

Penelopie

Bobowi

Sharon

Patrykowi

Valerie

Jasonowi

Christinie

oraz

Jeh Ukochanym

i

Mojej Rodzinie.

*Przy każdej zmianie paradygmatu niemożliwe pokazuje
nam swe nieskazitelne potwierdzenie,
a to, co nie do pomyślenia, staje się normą.¹*

Rabin Michael Berg *Becoming Like God*

*Gdyby osłonić kaniony od burz, nigdy byśmy nie zobaczyli
ich piękna.²*

Dr Elisabeth Kubler-Ross

¹ Tłumaczenie własne tłumacza.

² Jw.

Spis treści

Podziękowania.....	11
Prolog.....	13
Wstęp.....	15
Wprowadzenie.....	19
Poszukiwanie osób do bada.....	19
Historie.....	21
Media i media channelingowe.....	22
Plany dusz.....	24
 <i>Rozdział 1.</i>	
Planowanie przedurodzeniowe.....	27
Dlaczego inkarnujemy?.....	28
Dlaczego planujemy życiowe wyzwania?.....	31
 <i>Rozdział 2.</i>	
Choroby ciała.....	37
Historia Jona Elmore'a.....	37
Sesja Jona z Glenną Dietrich.....	40
Wizja Staci Wells dla Jona.....	47
Historia Doris.....	55
Channeling z Doris.....	59
Sesja planowania przedurodzeniowego Doris.....	68
 <i>Rozdział 3.</i>	
Wychowywanie upośledzonego dziecka.....	73
Historia Jennifer Stewart.....	73
Sesja Jennifer z Corbie Mitleid.....	76
Odczyt Staci Wells dla Jennifer.....	81
 <i>Rozdział 4.</i>	
Brak słuchu lub wzroku.....	89
Historia Penelopy.....	89

Sesja Penelopy ze Staci Wells.....	92
Współczucie.....	99
Historia Boba.....	104
Sesja Boba ze Staci Wells.....	107
 <i>Rozdział 5.</i>	
Narkomania i alkoholizm.....	121
Historia Sharon.....	122
Sesja Sharon z Glenną Dietrich.....	125
Historia Patryka.....	139
Sesja Patryka ze Staci Wells.....	144
 <i>Rozdział 6.</i>	
Śmierć ukochanej osoby.....	163
Historia Valerie.....	163
Sesja Valerie z medium Deb DeBari.....	168
Rozmowa z duszą Valerie.....	173
Dodatkowy odczyt z wizji Staci dla Valerie.....	183
 <i>Rozdział 7.</i>	
Wypadki.....	191
Historia Jasona.....	191
Sesja Jasona ze Staci Wells.....	195
Sesja Jasona z Deb DeBari.....	201
Historia Christiny - część 1.....	211
Christina podczas sesji channelingowej z Cassandrą.....	215
Historia Christiny - część II.....	220
Sesja Christiny ze Staci Wells.....	223
 <i>Rozdział 8.</i>	
Wnioski.....	239
Epilog.....	241
 Dodatek A. Odważne Dusze.....	
Dodatek A. Odważne Dusze.....	242
Dodatek B. Medium oraz zajmujący się channelingiem.....	243
Do Czytelników.....	243

Podziękowania

Najserdeczniejsze podziękowania kieruję najpierw do wszystkich osób, które podzieliły się ze mną swoimi historiami. Bez Was ta książka nie zaistniałaby. Potrzeba zarówno odwagi, jak i wielkiej szczodrości ducha, aby swoją historią podzielić się ze światem. Wasza chęć otwartego opowiedzenia o swych najtrudniejszych przeżyciach zainspirowała mnie i jestem Wam za to ogromnie wdzięczny.

Dziękuję Deb DeBari, Glennie Dietrich, Corbie Mitleid i Staci Wells za poświęcenie temu przedsięwzięciu czasu i energii oraz uznania godnych talentów. Szczerze - brak mi słów, by wyrazić swoją wdzięczność. Ponieważ Wasze współczucie i wrażliwość dotknęły życia tak wielu osób, z którymi rozmawialiśmy, w tym mojego, praca z Wami była dla mnie zarówno radością, jak i przywilejem.

Dziękuję dalej, Marilu Wilson Pena, za Twe wspaniałe sesje channelingu, szczodrość i gorącą zachętę. Judy Goodman dziękuję za podzielenie się ze mną wiedzą oraz za głęboki wgląd we mnie.

Dziękuję Carol Bergmann - Twoja przyjaźń, ciepło i niespotykane wsparcie znaczą dla mnie więcej niż sądzisz. Dziękuję Ci, że jesteś. Dziękuję za opiekę.

Podobnie dziękuję Sue Mann za wspaniałe i szczegółowe sprawdzenie tekstu przed drukiem, Jaredowi McDanielowi - za Twój talent i stworzenie okładki, a Jill Ronsley - za piękny układ graficzny tekstu; Ednie Van Baulen natomiast dziękuję za zapisywanie sesji i za wspierający entuzjazm.

Jestem pełen uznania za pomoc i uprzejmość jeszcze wielu innych osób, wśród nich dziękuję Kathlyn Daniels, Marissie Milagro, Kathy Long, członkom The Ashland Writers Group (a szczególnie Beth Hyjek za poświęcenie dodatkowego czasu oraz za Twoje pomysły); dziękuję Ellen i Dougowi Falknerom.

Na koniec dziękuję przewodnikom, aniołom, mistrzom i innym duchowym istotom, które oświetlają moją ścieżkę, i ślę Wam wyrazy wdzięczności za Waszą mądrość. Jestem wdzięczny za Waszą wiedzę i miłość. Powstanie tej książki to wyraz prawdziwego partnerstwa oraz cudowna podróż. Dziękuję, że podróżowaliście ze mną.

Prolog

25 lutego 1969 roku Christina, dwudziestoletnia asystentka biurowa pracująca na wydziale nauk politycznych kalifornijskiego Pomona College w Claremont, zeszła do piwnicy, by odebrać korespondencję swojego pracodawcy ze skrzynki pocztowej. Kiedy dotknęła jednej z paczek, wybuchł ładunek. Christina przeleciała przez pokój. Pył i sadza wypełniły powietrze i dwumetrowe odłamki drewna wbiły się niczym strzały w ścianę za nią. Płomienie eksplozji osmaliły jej twarz, oślepiając ją na pewien czas. Wybuch oderwał jej dwa palce prawej ręki i zniszczył bębunki w uszach.

Christina zaplanowała to doświadczenie jeszcze przed swoimi narodzinami.
I wie dlaczego.

Wstęp

W maju 2003 roku wiodłem żywot niespełnionego i nieusatysfakcjonowanego właściciela prywatnej firmy - żywot konsultanta ds. marketingu i komunikacji. Choć moja praca dawała mi pewne częściowe zadowolenie, nie czułem żadnej głębszej satysfakcji z jej wykonywania. Wydawało mi się nawet, że gdybym zniknął z powierzchni Ziemi, moi klienci nawet by tego nie zauważyli - po prostu wynajęliby kogoś innego na moje miejsce i już. Co jednak ważniejsze, moje życie nie było wcale żadnym wyjątkowym wyrazem *mojej duszy*. Jako istota duchowa, choć nie religijna, tęskniłem za wniesieniem swego własnego wkładu w świat, wkładu w postaci „wyjątkowego mnie”, choć nie miałem zielonego pojęcia, na czym ten wkład miałby polegać

Po przebyciu typowych dróg, które bada się, by odnaleźć sens i cel, czułem się zagubiony i wszystko mi się mieszało. Wtem do głowy wpadła mi pewna inspirująca myśl: a dlaczego by nie skonsultować się z medium? Chociaż bardzo mocno wierzę w Boga, nigdy do tej pory (o ile mi wiadomo) nie doświadczyłem bezpośrednio kontaktu metafizycznego. Czułem, że nie mam nic do stracenia. Zrobiłem wywiad na temat mediów i wybrałem kogoś, z kim czułem się komfortowo.

Moja sesja z medium odbyła się 7 maja 2003 r. Pamiętam tę datę dokładnie, ponieważ właśnie tego dnia moje życie uległo zmianie. Powiedziałem medium o sobie bardzo niewiele, opisując moją sytuację bardzo ogólnikowo. Osoba ta wyjaśniła mi, że każdy z nas ma duchowych przewodników¹ - istoty niefizyczne, z którymi planujemy nasze życie jeszcze przed inkarnacją². Za jej pośrednictwem mogłem rozmawiać z moimi.

¹ **Duchowy przewodnik**, duchowy opiekun, anioł stróż - bezcielesna kochająca i prowadząca nas Oświecona Istota, którą jest np. Anioł, Archanioł, Wniebowstąpiiony Mistrz, z którą można nawiązać kontakt; duchowi przewodnicy pomagają nam przerabiać życiowe lekcje, rozumieć ich treść, lecz tylko wówczas, gdy wyrazimy na to zgodę i gdy zaprosimy ich do działania (przyp. tłum.).

² **Inkarnacja** - w hinduizmie i buddyzmie to jedno z wcieleń duszy w cyklu samsary, kole narodzin i śmierci, czyli w cyklu reinkarnacji; ciekawy odsyłacz: http://pl.wikipedia.org/wiki/Glosariusz_buddyjski (przyp. tłum.).

Wszystko o mnie wiedzieli - i to nie tylko o tym, co już zrobiłem, ale i o tym, co myślałem i czułem. Na przykład nawiązali do pewnej specyficznej modlitwy, jaką skierowałem do Boga jakieś pięć lat wcześniej, w czasie dla mnie szczególnie trudnym modliłem się: *Boże, sam nie potrafię tego zrobić. Proszę, ześlij mi pomoc.* Moi przewodnicy powiedzieli mi, że dostarczono mi dodatkową niefizyczną pomoc. *Wysłuchano twojej modlitwy* - powiedzieli, a ja byłem zaskoczony.

Paląc się, by zrozumieć doświadczone wcześniej cierpienia, zapytałem moich przewodników, jakie są główne życiowe wyzwania, przed jakimi stałem. Wyjaśnili mi, że zaplanowałem je przed narodzeniem - nie po to, by cierpieć, ale po to, by przeżywszy je, rozwinąć się. Ta informacja mną wstrząsnęła. Świadomie nie wiedziałem nic a nic o jakimś przedurodzeniowym planowaniu, ale intuicyjnie wyczułem w ich słowach prawdę.

Moja sesja z medium stała się iskrą mojego głębokiego duchowego przebudzenia, choć wówczas nie zdawałem sobie z tego sprawy. Później dopiero było mi dane zrozumieć, że owo przebudzenie było raczej *przypomnieniem sobie*, kim jestem - jako wieczysta dusza, a dokładniej, co, jako dusza, zaplanowałem sobie tutaj, na Ziemi, robić.

Przez kilka następnych tygodni żyłem swym zwykłym trybem życia, choć informacje od moich przewodników wciąż kołatały mi się w głowie. Właściwie to nie wiedziałem, co z nimi począć. Pewnego popołudnia zrobiłem sobie przerwę w pracy i poszedłem się przejść - i wtedy doświadczyłem czegoś jeszcze głębszego niż moja sesja z medium. *Nagle poczułem przemożną, bezwarunkową miłość do każdej osoby w zasięgu wzroku!* Nie mam słów, którymi by można opisać moc tej miłości, ale takiej intensywności i głębi tego uczucia nie doświadczyłem nigdy wcześniej i nie sądziłem, iż są możliwe. Do każdego - matki pchającej dziecięcy wózek, taksówkarza czekającego na kurs, do dziecka bawiącego się na rogu ulicy, fryzjera pracującego za szybą swojego salonu - poczułem czystą, bezgraniczną miłość.

Chociaż nigdy wcześniej nie słyszałem o takim doświadczeniu, intuicja podpowiadała mi, co się stało: *byłem w stanie wzmożonej bezpośredniej łączności ze swoją duszą.* W wyniku tego moja dusza mówiła do mnie: *Ta miłość to właśnie to, czym jesteś.* Wierzę teraz, że moja dusza obdarzyła mnie tamtym przeżyciem, aby ułatwić mi pracę, którą miałem wkrótce rozpocząć.

Moją obsesją stała się lektura książek o tematyce związanej z duchowością oraz metafizyką. Czytając je, często myślałem o planowaniu przedurodzeniowym. Przez całe swoje dotychczasowe życie postrzegałem stające przede mną wyzwania wyłącznie jako pozbawione znaczenia cierpienie, a ich występowanie jako zdarzenia przypadkowe oraz nieuzasad-

nione. Gdybym wiedział, że wszystko wcześniej zaplanowałem, dostrzegałbym ich celowość. Już sama ta wiedza znacznie zmniejszyłaby moje cierpienie. Wiedząc też wówczas, *dlaczego* je zaplanowałem, mógłbym bardziej świadomie uczyć się lekcji, jakie mi niosły. Uczucie lęku, złości, urazy, winy i uzalania się nad sobą zastąpiłbym ukierunkowaniem się na swój własny rozwój. Może mógłbym być za nie nawet wdzięczny.

W tym okresie intensywnych studiów oraz wewnętrznej eksploracji poznałem kobietę, która umiała kontaktować się ze swoją duszą metodą channelingu³. Zgodziła się, abym porozmawiał z jej duszą na temat moich planów sprzed przyjścia na świat. Nie posiadałem żadnej wiedzy na temat channelingu i byłem naprawdę zaskoczony, kiedy weszła w trans i kiedy inna świadomość, wyraźnie różna od jej własnej, zaczęła przemawiać za pośrednictwem tej kobiety. Rozmawiałem z jej duszą przez piętnaście godzin w trakcie pięciu spotkań.

Rozmowy te były ekscytujące. Zweryfikowały i uzupełniły moją lekturę i studia. Dusza tej kobiety opowiedziała mi szczegółowo o swych własnych planach, podjętych przed narodzinami: przedyskutowaliśmy różne rodzaje wyzwań oraz powody wyboru niektórych z nich. Otrzymałem w ten sposób bezpośrednio, wyjątkowe potwierdzenie zjawiska, którego bardzo niewielu ludzi jest świadomych. Ponieważ przeżyty do tej pory ból sprawił, że uwrażliwiłem się na cierpienie innych oraz znacznie wzrosła moja motywacja do niesienia im ulgi, ekscytowało mnie, jaki ogromny potencjał mogłaby dać ludziom świadomość planowania przedurodzeniowego. Wiedziałem, że odkryte przeze mnie informacje mogą ulżyć w ich cierpieniach i nadać ich życiowym wyzwaniom nowego znaczenia i celu. W rezultacie postanowiłem napisać na ten temat książkę i podzielić się jego znaczeniem z innymi ludźmi.

Mój entuzjazm wobec nowo poznanych ścieżek jednak nieco przygasł z braku własnej pewności, co do tego, czy chcę pozwolić odejść temu, co stare. Choć niedające mi poczucia spełnienia to, co stare, było co najmniej wygodne, no i, oczywiście, znane. Jednakowoż, karmiłem się myślą, która mnie wówczas napędzała, a była to myśl o ważności tej pracy oraz o okazji, by w końcu wyrazić siebie samego w sposób wyjątkowy, który jednocześnie służyłby światu. Była to też pewność, co do wiedzy, jaka płynęła z mojego bezpośredniego doświadczania kontaktu z własną duszą.

³ Channeling to termin używany do określania procesu otrzymywania wiadomości lub inspiracji od niematerialnych bytów. Kontakt następuje drogą pozazmysłową, przez kanał mentalny i na ogół bez użycia języka werbalnego. Kanałem jest medium channelingowe - osoba o zazwyczaj dużej wrażliwości, która będąc w stanie transu przekazuje otrzymane informacje (przyp. red).

Początkowo sądziłem, że pomysł na tę książkę miał swe korzenie w moim obecnym wcieleniu. Prawda jednak była taka, że po prostu pamiętałem swoje własne plany sprzed momentu przyjścia na świat. Pracując z kilkoma utalentowanymi medium oraz medium channelingowymi odkryłem, że zaplanowałem nie tylko napisanie książki na ten temat, lecz także wywiad z co najmniej jednym człowiekiem, którego opowieść pojawi się na jej kartach. W sumie odbyłem kilkadziesiąt sesji z medium oraz medium channelingowymi, podczas których mogłem rozmawiać z wieloma mądrymi duchowymi istotami na temat moich wyzwań oraz ogólnie o planowaniu przedurodzeniowym. W tej książce znajdziesz wszystko, czego się od nich dowiedziałem.

Dziś już rozumiem, dlaczego zaplanowałem sobie pewne wyzwania: chciałem odbyć podróż, jaką może odbyć większość osób, które czytają tę książkę. Ja także miałem chwile, w których czułem się ofiarą wszechświata i winiłem innych za „całe zło”, które mi się przytrafiło. Moje wyzwania postrzegałem wówczas jako bezcelowe, puste cierpienie i wątpiłem w swą własną wartość, jeśli nie udawało mi się ich realizować w zamierzony przez siebie sposób. Jednak z moją obecną wiedzą na temat planowania przedurodzeniowego uzmysławiam sobie możliwość przyjęcia całkowicie innej perspektywy postrzegania życiowych doświadczeń. Pisząc *Odważne Dusze* podjąłem się zadania nauczania tego, czego sam najbardziej potrzebowałem się nauczyć.

Trzeba wiele odwagi, aby żyć według swych własnych planów podjętych jeszcze przed naszym narodzeniem. Moim pragnieniem i najgorętszym życzeniem jest, abyście rozpoznali ogrom odwagi, jaki wykazujecie w każdym momencie każdego dnia waszego życia, kiedy to każdym oddechem ponownie potwierdzacie swą decyzję oraz wybór uczenia się na samodzielnie sobie zadanych lekcjach. Rozpoznawszy to, odnajdziecie swą własną duszę.

Wprowadzenie

Badając planowanie przedurodzeniowe ważnych życiowych wyzwań, współpracowałem z czterema niezwykle uzdolnionymi mediami oraz mediami channelingowymi. Wspólnie uzyskaliśmy informacje na temat planów przedurodzeniowych mnóstwa osób, z których dziesięć opowiada swoje historie na kartkach tej książki. W niniejszym wprowadzeniu objaśnię, w jaki sposób spotkałem te osoby, jak wspólnie z mediami badaliśmy ich planowanie przedurodzeniowe oraz na czym polega channeling i działanie mediów. Rozdział 1. omawia podstawy konceptualne planowania przedurodzeniowego, czyli powody, dla których my, jako dusze decydujemy się na inkarnację i przeżywanie danych wyzwań.

Poszukiwanie osób do badań

Osoby badane zgłaszały się do mnie w odpowiedzi na ogłoszenia, które zamieszczałem w grupach i na forach dyskusyjnych w internecie. W niektórych przypadkach prosiłem o zgłaszanie się ludzi przekonanych o możliwości istnienia planowania przedurodzeniowego (lub przynajmniej otwartych na nią). W innych przypadkach wyrażałem zainteresowanie spotkaniem osób, które mogłyby opowiedzieć o swoich przeżyciach w kontekście metafizycznym. Czasami zaś po prostu prosiłem o zgłaszanie się ludzi chcących omówić duchowe znaczenie trudności, jakie napotkali w życiu. Poszukiwałem różnorodności i równowagi w zakresie przeżytych doświadczeń oraz pochodzenia badanych.

Ogólnie rzecz biorąc, badani twierdzili, że kieruje nimi chęć pomocy innym ludziom dotkniętym tym samym problemem. Spośród dziesięciu osób wybranych w końcu do opisanego w niniejszej książce, troje wystąpiło pod pseudonimami. Wszystkie wyraziły chęć otrzymywania odpowiedzi od czytelników. Ich dane kontaktowe znajdziesz w Dodatku A.

Ośmioro badanych zaplanowało swoje wyzwania życiowe, jako doświadczenie pierwszorzędne - co znaczy, że zmierzali do niego już od początkowych stadiów planowania przedurodzeniowego i byli świadomi faktu, że

może ono się wydarzyć. Jedna osoba (Doris, rozdział 2.) planowała swoje doświadczenie jako drugorzędne, to znaczy jego wystąpienie zależało od jej reakcji na doświadczenie pierwszorzędne. Inna osoba (Bob, rozdział 4.) nie wybrała swojego wyzwania życiowego w początkowym okresie planowania przedurodzeniowego, lecz stworzyła sobie nową matrycę życiową na poziomie duszy po niespodziewanym zdarzeniu przy narodzinach. Spośród wielu planów przedurodzeniowych, które przebadalem, tylko w tych przypadkach wyzwanie nie zostało zaplanowane jako doświadczenie pierwszorzędne. Dołączyłem te historie jako ważne przykłady ilustrujące świadomość potencjalnych życiowych rozdroży istniejącą u dusz oraz wykorzystywanie ich przez nie na drodze rozwoju osobistego.

W miarę lektury prawdopodobnie zadasz sobie pytanie, czy sam zaplanowałeś swoje życiowe wyzwania. Moje badania wskazują na to, że ogromna większość życiowych wyzwań jest faktycznie wybierana. Ogólnie rzecz ujmując, im wyzwanie jest poważniejsze, tym większe jest prawdopodobieństwo, że zostało ono wybrane przed narodzinami. Jeżeli konkretne wyzwanie jest dla ciebie na tyle ważne, byś zastanawiał się, czy je zaplanowałeś, prawdopodobnie właśnie tak było. Jeden ważny wyjątek to doświadczenia, przed którymi ostrzega nas nasza intuicja. Wyzwania nieplanowane mogą wystąpić, jeżeli ignorujemy podpowiedzi intuicji, a zatem musimy nasze wewnętrzne „sygnały alarmowe” zawsze brać pod uwagę i przestrzegać ich.

Nie jest jednak moim zamiarem sugerowanie, że wszelkie wyzwania życiowe zostały zaplanowane w postaci możliwości lub prawdopodobieństw. Kiedy inkarnujemy, posiadamy wolną wolę i posługujemy się tą wolą, aby tworzyć wyzwania, które nie stanowiły części naszego planu przedurodzeniowego. Pojęciem kluczowym jest tu *tworzenie*. Uważam, że jesteśmy twórcami wszystkiego, czego doświadczamy, a nieplanowane wyzwania pojawiają się, kiedy przyciągamy je do nas, ponieważ potrzebna nam jest wiedza, która może się z nich narodzić. (W takich przypadkach intuicja nie odwiodłaby nas od nauki, której potrzebujemy.) Nasz wzrost bierze się z doświadczeń samych w sobie, bez względu na to, czy zostały one zaplanowane. Tym samym niniejsza książka będzie najbardziej pomocna, jeśli skupisz się na tym, *dla czego mogłeś zaplanować* konkretne wyzwanie życiowe, a nie na tym, *czy to zrobiłeś*.

Historie o planowaniu przedurodzeniowym innych osób pomogą ci zrozumieć, *dla czego* dana rzecz się wydarzyła. W nich być może odnajdziesz echa swojego własnego planowania. Radzę, abyś nie poprzestał na przeczytaniu jedynie tych historii, które opowiadają o wyzwaniach, z którymi zmagasz się sam lub twoi bliscy, nawet jeśli jesteście w sytuacji kryzysowej. Wyzwania z pozoru bardzo różne od siebie mogą być zapla-

nowane w celu udzielenia takiej samej życiowej lekcji lub umożliwienia rozwoju w tym samym kierunku. Możesz odnaleźć *motywacje* swojej własnej duszy w historii osoby, która - przynajmniej powierzchownie - wcale nie przypomina twojej.

Historie

Każdą historię rozpoczyna wywiad z daną osobą, w którym skupiam się na konkretnym wyzwaniu życiowym. Należy te wywiady przeczytać z uwagą. Często zawierają szczegóły, które z początku wydawały się nie mieć związku z danym wyzwaniem, lecz w czasie sesji z medium okazały się być niezbędne dla pełnego ich zrozumienia. Nie przytaczam jednostkowych historii w całości, zatem może w nich brakować odniesień do pewnych okresów życia danej osoby.

Aby książka była jak najbardziej pomocna czytelnikom, skupiłem się na często pojawiających się wyzwaniach życiowych i uporządkowałem rozdziały według typu wyzwania. Pod pewnymi względami historie nakładały się na siebie i te opisane wcześniej dostarczą ci podstawowych informacji na temat metafizyki, która pomoże ci pełniej docenić kolejne. Zachęcam zatem do czytania ich po kolei.

Spośród wielu mediów oraz mediów channelingowych, z którymi pracowałem, czwórka opisana na kartkach tej książki - Deb DeBari, Glenna Dietrich, Corbie Mitleid i Staci Wells - to, moim zdaniem, jedne z najbardziej uzdolnionych. Każda z nich przeprowadziła w czasie swojej kariery tysiące odczytów. Ich dane kontaktowe podane zostały w Dodatku B. Ze wszystkimi odbyłem osobiste sesje i były one niezmiernie dokładne, co do informacji o moim życiu, których media nie mogły znać bez posiadania autentycznych umiejętności parapsychicznych, innych u każdej osoby. Jak wyjaśniła mi to Corbie, media i media channelingowe są niczym profesorowie na uniwersytecie: każdy posiada konkretną specjalność. Na uczelnianej imprezie nie zadamy profesorowi biologii pytania z dziedziny socjologii ani nie poprosimy anglisty o rozwiązanie równania matematycznego. Uszanujemy ich specjalizację i to, co każdy z nich reprezentuje.

Po każdym wywiadzie następuje jedna lub więcej sesji z mediami. Powiedziałem badanym, że chciałbym rozpocząć je, zadając medium pytanie „Czy to wyzwanie zostało zaplanowane przed narodzinami i jeśli tak, to dlaczego?”. Zgodzili się ze mną, że to rozsądny punkt wyjścia. Dalsze pytania wynikały z odpowiedzi na to pierwsze. W niektórych przypadkach pozwalali, abym to ja zadawał większość lub wszystkie pytania w czasie sesji.

Ogólnie rzecz biorąc, kiedy medium Staci Wells nie przeprowadzała wprowadzającego odczytu, prosiłem ją i jej duchowego przewodnika, aby dokonali dodatkowego. Odczyt spełniał trzy ważne funkcje. Po pierwsze, potwierdzał planowaną naturę danego wyzwania życiowego. Po drugie, dostarczał dodatkowych informacji o samym planowaniu. Po trzecie, ponieważ Staci ma rzadki dar wizualizowania i słuchania naszych sesji przedurodzeniowych, wszystkie jej odczyty - wprowadzające i dodatkowe - zawierały *autentyczne rozmowy* odbyte w ich trakcie. Te dialogi dostarczają niesamowitego wglądu w wymiar pozafizyczny, dzięki któremu wniknęliśmy w sekrety nadziei, uczuć i motywacji dusz. Jak się przekonasz, rozmowy te skupiały się wyłącznie na planowaniu życiowych wyzwań - nie dlatego że dusze nie planują innych aspektów swojego życia, lecz dlatego że Staci i ja poprosiliśmy jej przewodnika, aby dostarczył nam jedynie najbardziej adekwatne fragmenty rozmowy. Badani byli obecni przy wstępnych odczytach, lecz nie przy dodatkowych, choć dodatkowe zawsze odbywały się za zgodą osoby badanej. Przed każdym odczytem podawałem Staci nazwisko i datę urodzenia osoby, które potrzebne były jej duchowemu przewodnikowi do uzyskania informacji na jej temat.

W czasie sesji planowania przedurodzeniowego słyszanych przez Staci dusze przemawiają w pierwszej osobie. Jednak w dwóch przekazach przeprowadzonych nie przez Staci dusza odnosi się do siebie jako do „nas”. Przewodnik duchowy Staci wyjaśnia, że dusze mówiące o sobie „ja” skupiają się na pojedynczym życiu właśnie planowanym, natomiast dusze określające się jako „my” koncentrują się na swoich licznych przeszłych wcieleniach.

Po każdej z przytoczonych sesji z medium każdą historię podsumowuje mój komentarz. W komentarzach opieram się na moich badaniach planowania przedurodzeniowego i związanej z nimi metafizyce, w tym na wielu rozmowach, które odbyłem z bezcielesnymi istotami, jak przewodnicy i anioły, w celu rozwinięcia treści zawartych w danej sesji.

Zarówno wywiady, jak i odczyty z udziałem medium, zostały przeredagowane w celu uporządkowania ich, poprawiono stylistykę, by uczynić je czytelniejszymi.

Media i media channelingowe

Media i media channelingowe otrzymują informacje w bardzo różny sposób. Jeśli są *jasnoślyszące*, słyszą myśli istot bezcielesnych. (Używam określenia *Duch* w odniesieniu do takich istot, natomiast określenia *duch*

do całej domeny pozacielesnej). Kiedy medium lub medium channelingowe „dostraja się” do świadomości bezcielesnej, przypomina to niejako poruszanie pokrętłem odbiornika radiowego. Każda stacja posiada swoją częstotliwość - podobnie każda istota, z którą rozmawia medium. W takich sytuacjach ma miejsce autentyczna komunikacja telepatyczna. Jeżeli medium lub medium channelingowe jest *jasnoczujące*, posiada zdolność do odczuwania emocji innych. *Jasnowidzenie* jest zdolnością wizualizowania rzeczy odległych, które wydarzyły się w przeszłości lub dopiero się wydarzą. *Jasnowidzenie mentalne* to wewnętrzna wiedza, często w formie uczucia. Media channelingowe wprawione są w „usuwanie się”, tak aby inna świadomość mogła przemawiać bezpośrednio przez nie. Deb, Glenna, Corbie i Staci posiadają mieszankę tych wszystkich zdolności, co pozwoliło uzyskać wartościowe informacje o planowaniu przedurodzeniowym badanych osób.

Niektóre słowa w ustach mediów czy mediów channelingowych mają szczególne znaczenie. Kiedy mówią „otrzymuję”, „wyczuwam” lub „czuję”, mogą właśnie odbierać informacje dzięki któremuś ze swoich darów parapsychicznych. Ludzie często mówią „czuję”, wyrażając swoją opinię. Media i media channelingowe jednak używają tego słowa, aby wyrazić, co odbierają w sposób ponadmysłowy.

Media oraz media channelingowe porozumiewają się z różnymi rodzajami bytów, w tym z przewodnikami duchowymi. Przewodnik duchowy jest to wysoko rozwinięta istota niefizyczna, która w większości przypadków (choć nie w każdym) przeszła przez wiele wcieleń fizycznych. Poprzez owe wcielenia przewodnicy zgromadzili wielką wiedzę, która pozwala im obecnie pełnić taką właśnie funkcję dla nas, żyjących w świecie fizycznym. Przewodnicy duchowi rozmawiają z nami w taki sam sposób jak nasze dusze: poprzez inspirację, uczucia, pojęcia i intuicję. Jeżeli mamy „wewnętrzne” przeczucie lub kiedy „po prostu wiemy”, jak się sprawy mają, często jest to przekaz od przewodników albo od naszych dusz (określanych także jako „wyższa jaźń”). Za przykład może posłużyć osoba decydująca się nie wsiadać do samolotu, ponieważ ma „złe przeczucie”, że coś się wydarzy i w ten sposób unika śmiertelnego wypadku. Przewodnicy duchowi są bardzo świadomi naszych planów życiowych i bez względu na to, czy biorą pod uwagę katastrofy samolotów, mogą powodować u nas takie przeczucia. Mówi się, że Duch szepcze do nas; medytacja to potężne narzędzie wyciszania umysłu tak, abyśmy mogli usłyszeć te wiadomości. Osoby zaawansowane w medytacji są zdolne do usłyszenia przyływu bezcielesnej energii do ciała, co opisuje się jako odgłos podobny do wiatru.

Plany dusz

Przed narodzinami prowadzimy głębokie rozmowy z naszymi przewodnikami duchowymi i innymi duszami, z którymi będziemy dzielić nasze wcielenie. Omawiamy lekcje, których mamy nadzieję nauczyć się oraz sposoby, w jakie je opanujemy. Kiedy Staci dostraja się do tych rozmów i miejsc, gdzie się odbywają, widzi pewne cechy wspólne: pokój, w którym inkarnujące dusze gromadzą się, by porozmawiać; mniejszy sąsiedni pokój, z którego przewodnicy monitorują planowanie i skąd wychodzą poproszeni o radę; czarno-białą „szachownicę” lub „schemat blokowy”, na którym wyznacza się scenariusze przyszłego życia. Kwadraty na szachownicy to stadia rozwoju jednostki.

Kiedy po raz pierwszy zaczęliśmy pracę ze Staci, założyłem błędnie, że te obrazy to metafory umieszczane w jej umyśle przez jej przewodnika duchowego w celu wyobrażenia procesów wykraczających poza ludzkie pojmowanie, lecz jej przewodnik później powiedział mi, że te rzeczy istnieją naprawdę. Wyjaśnił, że w świecie pozacielesnym myśl jest twórcza w dosłownym sensie. Wszyscy zainteresowani zgadzają się, co do tego, że planowanie przedurodzeniowe przeprowadzane jest w pewnym miejscu i wykorzystuje się do niego pewne narzędzia, takie jak szachownica. Ta ogólna zgoda, wyrażana w myśli, wytwarza przedmioty i miejsca, które widzi Staci.

Podczas jednej sesji Staci dostarczyła nam następujące informacje na temat miejsca, gdzie dusze odbywają planowanie przedurodzeniowe:

W tym konkretnym budynku jest osiem pięter i osiem pokoi planowania na każdym piętrze. [Duch] mówi mi, że jest tak, ponieważ osiem to liczba karmy i przeznaczenia. Ósma wibracja została zaplanowana dla tego budynku dlatego, aby mogła jak najlepiej służyć swemu celowi.

Budynek ten jest jednym z ośmiu, ułożonych w kręgu jak płatki kwiatu. Budynki są prostokątne. Każdy ma osiem pięter i osiem pokoi planowania na każdym piętrze. Mówią mi, że istnieje dwanaście takich grup budynków po drugiej stronie i w większości używa się ich do planowania życia na Ziemi. Mówią, że wiele dusz woli wracać do tego samego budynku, na to samo piętro i, jeśli to możliwe, do tego samego pokoju. Daje im to poczucie komfortu i stabilności i z tego miejsca lepiej mogą dostrzec swoją ewolucję w każdym wcieleniu oraz w czasie pomiędzy wcieleniami.

Kiedy przewodnik duchowy Staci przekazuje jej rozmowy z planowania przedurodzeniowego, czerpie z Kronik Akaszy, choć sam woli określenie „Księga Żywotów”. Jest to kompletny zapis wszystkich doświadczeń, działań, słów i myśli. Kiedy medium dostarcza klientowi informacje o jego przeszłych życiach, często sięga do Kronik Akaszy. Wielki jasnowidz amerykański Edgar Cayce używał tychże kronik w czasie tysięcy dokonywanych przez siebie odczytów.

Media spotykające się i rozmawiające z istotami duchowymi często opisują je jako albo męskie, albo żeńskie, choć dusze tak naprawdę stanowią mieszankę energii żeńskich i męskich. Jeśli Deb widzi czyjąś ukochaną „umarłą” osobę taką, jaką była za fizycznego życia, jest tak, dlatego że jej świadomość tak chciała. Kiedy Staci widzi duszę męską lub żeńską w czasie sesji planowania przedurodzeniowego, jest tak, ponieważ dusza ta tworzy - jakby przymierza - energię zbliżającego się wcielenia (które Staci i jej przewodnik określają jako „powłokę osobowości”). To samo dzieje się, kiedy przewodnik duchowy pojawia się w postaci męskiej lub żeńskiej. Przewodnicy posiadają energie zarówno męskie, jak i żeńskie, lecz mogą identyfikować się silniej z jedną lub z drugą, a tym samym wybierać taką właśnie formę.

W czasie sesji planowania byty bezcielesne używają wyraźnie współczesnych określeń. Po jednej z sesji ze Staci zapytałem ją, czy jej przewodnik użył określenia „samoocena”, czy był to tylko najbliższy odpowiednik w jej umyśle tego, co jej przekazał. Potwierdził, że użył tego terminu. Czasami przewodnicy duchowi i inne byty bezcielesne rozmawiały z nami, używając naszych własnych nawyków gramatycznych. Przewodnik Staci powiedział mi: *Nie zawsze rozmawiamy w sposób, który uznalibyście za poprawny gramatycznie.*

Królestwo ducha, gdzie planujemy swoje wcielenia i gdzie powracamy, kiedy się dopełnią, jest dla nas dostępne dzięki mediom i mediom channelingowym. Podobnie jak przewodnicy duchowi w ludzkiej postaci są oni pełnymi współczucia, wrażliwymi i przenikliwymi przewodnikami na drugą stronę.

Rozdział I.

Planowanie przedurodzeniowe

Koncepcja planowania przedurodzeniowego, a szczególnie teoria planowania sobie przeżycia bolesnych chwil, może wydawać się co najmniej zaskakująca. Dobrze znam to uczucie. Dla większości z nas takie podejście stanowi nowe i diametralnie inne spojrzenie na świat i cele, jakie sobie w nim stawiamy. Im boleśniejsze są ludzkie wyzwania, tym trudniej ją zaakceptować. Moje zrozumienie i akceptacja oraz wreszcie przyjęcie tej idei przebiegały powoli i stopniowo, szczególnie jeśli chodzi o najbardziej traumatyczne aspekty mojego życia. Na każdym etapie odczuwałem, jak goją się stare rany. Złość i uraza znikają, ustępowane uczuciom spokoju i radości. Dostrzegłem piękno życia, które mi przedtem umykało.

Pisząc tę książkę nie kierowałem się chęcią przekonywania o absolutnej realności planowania przedurodzeniowego. Moim celem było raczej przedstawienie, w imię pomocy, pewnej idei, która w moim przypadku okazała się bardzo skuteczna. Proszę cię jedynie o rozważenie jej możliwości. Wcale nie musisz się do niej przekonywać, aby z niej skorzystać. Wystarczy zapytać: „A co, jeśli tak jest? Co, jeśli faktycznie samodzielnie zaplanowałem sobie takie doświadczenie, zanim się urodziłem? Po co to zrobiłem?”. Zwyczajne postawienie sobie tych pytań dodaje nowego znaczenia życiowym wyzwaniom oraz jest początkiem podróży, którą jest samopoznanie, a która nie wymaga żadnej szczególnej wiedzy na temat duchowości czy metafizyki. Przydaje się w niej jedynie zainteresowanie osobistym rozwojem i zdobyciem wiedzy.

Książka zawiera historie opowiedziane przez dziesięć odważnych osób. Czytając je, dowiesz się, co i dlaczego zaplanowały sobie przed przyjściem na świat. Proces zrozumienia planowania przedurodzeniowego można porównać do oglądania rzeźby. Chcąc w pełni docenić rzeźbę, nie można oglądać jej tylko z jednej strony. Zamiast tego, lepiej przejść wokół niej, wielokrotnie się zatrzymując, by spojrzeć na nią z nowej perspektywy i zaobserwować niuanse uwidaczniające się nagle pod innym kątem. Każda z zawartych tutaj historii to właśnie taka nowa perspektywa. Przyglądając się przedurodzeniowemu planowaniu z dziesięciu różnych

punktów widzenia, zdobędziesz znacznie pełniejsze i spójne zrozumienie niż dzięki jednej lub kilku czysto teoretycznym dyskusjom.

Gorąco zachęcam: Czytaj te historie sercem. Serce posiada najwyższą formę mądrości oraz wiedzę większą niż mądrość i wiedza umysłu. Intelktualna analiza doprowadzi cię tylko w pół drogi, podczas gdy te historie trzeba *poczuć*. Kiedy jako istota wieczysta - dusza - planowałeś swe obecne życie, nie interesowało cię wcale, czego dowie się w jego trakcie twój umysł. Chciałeś raczej przeżywać uczucia, które powstaną w toku życia w wymiarze fizycznym. Wyzwania, jakie stawia życie, są wyjątkowo potężnym generatorem uczuć, które z kolei są niezbędne duszy dla samopoznania. Uczuć tych nie da się prawdziwie pojąć umysłem; de facto, umysł stanowi tu barierę. Na wiele sposobów, życie to podróż z głowy do serca. Planujemy życiowe wyzwania, aby sobie tę podróż ułatwić, aby otworzyć swe serca, warto więc je bliżej poznać i bardziej doceniać.

Empatia to klucz do drzwi serca - umożliwiała zrozumienie przedstawionych tu historii i pojęcie ich duchowego znaczenia. Podobnie jak empatia, postaciom występującym w tej książce niezbędna była odwaga, zarówno podczas planowania swych życiowych wyzwań, jak i w chwili dzielenia się opowieścią o nich. Podobnie, odwaga jest potrzebna i tobie - byś mógł im współczuć. Osobiście wierzę, iż empatia uzdrowia. Jeśli sam potrzebujesz jakiegoś lekarstwa, odkryjesz, iż twoja odwaga będzie nagrodzona.

Niniejszy rozdział zawiera informacje, które są konieczne, by móc w pełni docenić metafizyczny aspekt przedstawionych w tej książce historii. Jeśli nie jesteś zaznajomiony z metafizyką, pewne idee mogą ci się wydać tak samo niezwykle, jak kiedyś mnie się wydały. Proszę więc o cierpliwość. Nabiorą w twoich oczach większej wartości i znaczenia, kiedy dzięki prawdziwym opowieściom poznasz ich prawdziwy charakter, a jeszcze większego znaczenia i ważności - jeśli odniesiesz je do swych własnych wyzwań. Ten rozdział zawiera też ogólny przegląd wspólnych cech, jakie zauważyłem we wszystkich schematach życia osób udzielających mi wywiadu. Mając w rękę taką mapę dróg i szlaków, zyskasz ramy, w jakich umieścić można wiedzę, którą się dzielą.

Dlaczego inkarnujemy?

Plany, jakie podejmujemy przez urodzeniem, są dalekosiężne i szczegółowe. Obejmują, ale i wykraczają poza wybór samych tylko życiowych wyzwań. Wybieramy swych rodziców (a oni nas), czas i miejsce inkarnacji, szkoły, do jakich będziemy uczęszczać, i domy, w których zamiesz-

kamy; ludzi, których spotkamy, oraz związki, w jakie wejdziemy. Jeśli kiedykolwiek czuleś, że kogoś znasz, choć dopiero co się spotkaliście, to faktycznie może tak być. Taka osoba prawdopodobnie była częścią twego przedurodzeniowego planu. Kiedy dziwnie znajome wydaje się miejsce, nazwa, obraz lub jakieś stwierdzenie, które widzisz lub słyszysz po raz pierwszy, to pewność ta jest często cieniem wspomnienia tego, co omawiano przed inkarnowaniem. Podczas wielu sesji planowania używamy nazwisk oraz przybieramy wygląd fizyczny, jaki przyjmujemy po urodzeniu. Działania te pomagają rozpoznać się na płaszczyźnie fizycznej. Wrażenie *deja vu* często przypisuje się rozpoznawaniu zdarzenia z przeszłości, ale wiele momentów *deja vu* dokładnie wskazuje na nasze doświadczenia i wspomnienia z czasu planowania przedurodzeniowego.

Kiedy wступujemy na płaszczyznę Ziemi, zapominamy o swym duchowym pochodzeniu. Przed wcieleniem wiemy, iż taka samoczynna amnezja nastąpi. Trafnie określa się ten brak pamięci jako *pobyt za zasłoną*. Jako dusze boskie dążymy do zapomnienia naszych prawdziwych tożsamości, ponieważ przypominanie ich sobie pogłębi naszą wiedzę o sobie. Aby zdobyć tę głębszą świadomość, opuszczamy domenę niefizyczności -miejsce radości, pokoju i miłości; tam nie możemy doświadczyć żadnego kontrastu. Bez kontrastu, bez porównania, nie jesteśmy w stanie w pełni sami siebie rozpoznać.

Wyobraź sobie, jeśli chcesz, świat, w którym istnieje tylko światło. Gdybyś nigdy nie doznał ciemności, to jak dobrze byłbyś w stanie pojąć i docenić światło? To właśnie kontrast pomiędzy światłem a ciemnością wzbogaca zrozumienie oraz, w końcu, umożliwia przypomnienie. Płaszczyzna fizyczna dostarcza nam kontrastu, ponieważ sama jest *dualna*: ma górę i dół, gorąco i zimno, dobro i zło. Smutek powstający w dualności pozwala nam lepiej poznać radość. Chaos na Ziemi wzmacnia nasze docenienie pokoju. Nienawiść, z jaką możemy tu się spotkać, pogłębia nasze zrozumienie miłości. Gdybyśmy nigdy nie doświadczyli tych aspektów ludzkości, jakże mielibyśmy poznać naszą boskość?

Wyobraź sobie, że wywodzisz się z miejsca, w którym rozbrzmiewa najznakomitsza, najpiękniejsza muzyka, jaką kiedykolwiek stworzono. Rozwija się i jest olśniewająca. Odkąd sięgasz pamięcią w swe życie, słyszałeś ją. Nigdy nie ucichła ani też nigdy nie zastąpiła jej żadna inna. Pewnego dnia zdajesz sobie sprawę, że skoro zawsze ją słyszysz, to *tak naprawdę nigdy* jej nie usłyszałeś. To znaczy, że nigdy naprawdę jej nie poznałeś, bo nigdy nie poznałeś żadnej innej. Decydujesz zatem, że chciałbyś tę muzykę poznać prawdziwie, dogłębnie. Jak można to osiągnąć?

Jednym ze sposobów jest udać się do miejsca, gdzie muzyka z twego Domu nie istnieje. Może gra tam jakaś inna? Może jest to muzyka pełna

zgrzytów lub ostrych przejść? Taki właśnie kontrast zaszczerpi w tobie nowy rodzaj uznania dla muzyki, którą od zawsze słyszałeś w swym Domu.

Drugim sposobem jest udać się do miejsca, gdzie muzyka Domu nie istnieje i odtworzyć ją z pamięci. Doświadczenie komponowania tych wspaniałych dźwięków da ci głębsze zrozumienie ich piękna.

Istnieje też trzecia możliwość - najbardziej trudne wyzwanie, a jednocześnie niosące największą obietnicę. Przychodzi ci do głowy, że prawdziwie dogłębne poznanie można uzyskać poprzez udanie się do miejsca, w którym nie słyhać muzyki Domu, a znalazłszy się tam, trzeba ją odtworzyć pod warunkiem, że *wcześniej jej brzmienie całkowicie zapomnisz*. Doświadczenie przypomnienia sobie oraz skomponowania wyjątkowych symfonii Domu stworzy najbogatszą, najpełniejszą i najszerzą wiedzę o właściwym jej dostojeniu.

A więc odważnie ruszasz w podróż do świata, który oferuje opcję numer trzy. Tam słyszysz muzykę, którą, przy twym braku pamięci, uznajesz za jedyną, jaką kiedykolwiek słyszałeś. Niektóre piosenki są śliczne, inne dosłownie ranią ci uszy dysonansem. Ostre tony budzą w tobie pragnienie - a w końcu decyzję - by stworzyć muzykę oryginalną.

Wkrótce zaczynasz pisać swe własne utwory. Na początku twą uwagę zwodzi głośnie muzyka nowego świata. Z biegiem czasu jednak, kiedy odwracasz się od tego, co zewnętrzne, i słuchasz melodii grających w twym sercu, twoje utwory nabierają piękna. W końcu tworzysz dzieło, a gdy jest skończone, coś ci się przypomina: dzieło, które napisałeś, to właśnie *ta muzyka*, którą grałeś kiedyś w Domu, i wspomnienie wywołuje kolejne: *Ty jesteś tą muzyką*. Nie usłyszałeś jej z zewnątrz, lecz raczej *jest* tobą, a Ty *jesteś* właśnie nią. Tworząc siebie samego w nowym miejscu, poznajesz siebie prawdziwie w sposób, który nie byłby możliwy, gdybyś nigdy nie opuścił Domu.

Takich właśnie doświadczeń pragnie dusza. Dusza jest iskrą Boskości; osobowość - istota ludzka - jest fragmentem energii duszy w ciele fizycznym. Osobowość składa się z cech przejściowych, które istnieją tylko w okresie jednego fizycznego życia, oraz z nieśmiertelnego rdzenia, który jednoczy się z duszą po śmierci. Dusza jest istotą rozległą i wykracza daleko poza każdą ze swych osobowości, lecz każda osobowość jest dla niej ważna i każda jest przez nią jednakowo ukochana.

Co istotne, osobowość ma wolną wolę, co pozwala jej przyjmować lub odrzucać życiowe doświadczenia. Ziemia to scena, na której osobowość odgrywa lub zmienia scenariusz napisany przed narodzeniem. Samodzielnie wybieramy tutaj własne reakcje: odpowiadamy złością i zgorzknieniem lub miłością i współczuciem. Kiedy rozpoznajemy samodzielnie

zaplanowane wyzwania, ich wybór staje się jasny i o wiele łatwiej jest nam podejmować decyzje.

Przebywając w ciałach fizycznych, nasze dusze komunikują się z nami za pośrednictwem odczuć. Uczucia takie jak radość, pokój oraz ekscytacja wskazują nam, iż działamy i myślimy w sposób zgodny z naszą prawdziwą naturą kochających dusz. Uczucia lęku i wątpliwości mówią, iż tak nie jest. Nasze ciała są wysoce czułymi odbiornikami (oraz nadajnikami) energii, która przemawia do nas właśnie za pomocą odczuć i emocji, wskazując, czy to, kim w istocie jesteśmy, a nasze własne sposoby wyrażenia siebie pasują do siebie.

Dlaczego planujemy życiowe wyzwania?

Życiowe plany powstają po to, byśmy mogli doświadczyć, kim jesteśmy, jeszcze zanim sobie przypomnimy, kim jesteśmy naprawdę. Oznacza to, że w swym ziemskim życiu badamy niezgodne dźwięki, zanim odtworzymy symfonię Domu. Wzór ten stał się dla mnie całkiem jasny, gdy prowadziłem badania do tej książki. Nazywam te wzory „matrycami życia”⁴, „płaszczyzną do nauki poprzez przeciwieństwa”⁵.

Na przykład, głęboko współczująca dusza, która życzy sobie rozpoznać siebie jako Współczucie, może wybrać inkarnację w wysoce dysfunkcyjnej rodzinie. Traktowana bez współczucia, zaczyna je coraz głębiej doceniać. To właśnie brak rzeczy najlepiej uczy o wartości i znaczeniu. Brak współczucia w świecie zewnętrznym zmusza duszę do zwrócenia się ku swemu wnętrzu, gdzie przypomni sobie swe własne współczucie. Kontrast między brakiem współczucia w świecie fizycznym a jej własnym współczuciem wewnętrznym dostarczy o wiele głębszego zrozumienia idei współczucia, a co za tym idzie, zrozumienia siebie samej. Z perspektywy duszy, nierozłącznie związany z tym procesem uczenia się ból jest tymczasowy i przelotny, a wynikająca zeń mądrość - w pełni tego słowa znaczeniu - wieczna. Element nauki poprzez przeciwieństwa znajduje się w każdej z opowieści zawartych w tej książce.

Pamięć o tym, kim jesteśmy - majestatycznymi, transcendentalnymi i wiecznymi duszami - to jedna z dróg zdobycia szczytów naszych życiowych wyzwań. Na przykład ludzie, którzy utożsamiają się z ciałem, odczuwaliby wielką udrękę, gdyby ich ciała zostały ciężko poranione. Inni, których ciała odniosłyby takie same obrażenia, lecz którzy określają się jako dusze, doświadczyliby udręki o wiele słabiej, a to dlatego że nasze

⁴ W oryg. ang. *life blueprints* (przyp. tłum.).

⁵ W oryg. ang. *learning-through-opposites planes* (przyp. tłum.).

wyzwania nakłaniają nas do samopoznania siebie jako dusz, przy czym samo zdarzenie, które inicjuje nasze cierpienie, może owo cierpienie finalnie złagodzić. Takie poszerzenie koncepcji samego siebie, od osobowości i ciała do duszy, może, choć nie musi, zmniejszyć nasz ból. Pewne jest jednak, iż złagodzi cierpienie. Przebudzenie to jest zarówno celem, jak i głęboką korzyścią z przeżycia wyzwań. Ożywia naszą pasję życia, jaką czuliśmy przed wcieleniem. Jest to po prostu powód do świętowania.

Kiedy przebudzimy się i pozytywnie, w sposób inny niż dotąd, odpowiadamy na nasze wyzwania, torujemy sobie „energetyczną ścieżkę”, ułatwiając też innym poradzenie sobie ze swoimi wyzwaniami oraz uleczenie swych przeżyć. Idea ta opiera się o założenie, że wszyscy jesteśmy ze sobą wzajemnie połączeni energetycznie i wzajemnie na siebie wpływamy. Opowieści prezentowane w tej książce sugerują, że każdy z nas wywiera wpływ na resztę o wiele bardziej niż wie. Nasza zdolność takiego przemożnego wpływania na świat to zarówno cudowna możliwość, jak i ogromna odpowiedzialność.

Każdy z nas jest ziarnem zasianym w wibracji naszego obecnego świata. Kiedy podniesiemy swą własną częstotliwość, rozwijając się dzięki stawianym w życiu wyzwaniom, podniesiemy także częstotliwość świata. Niczym pojedyncza kropla barwnika w szklance wody, każda osoba zmienia cały odcień świata. Gdy tworzymy uczucia radości, nawet jeśli żyjemy samotnie na szczycie góry, emitujemy częstotliwość, która ułatwia innym bycie radosnym. Gdy kreujemy poczucie pokoju, rezonujemy energią, która może położyć kres wojnom. Kochając, pomagamy kochać innym, zarówno tym, których spotykamy, jak i tym, którzy nas nigdy nie poznają. To, kim jesteśmy, jest zatem o wiele bardziej znaczące niż cokolwiek, co kiedykolwiek moglibyśmy zrobić.

W rozdziale 7. poznasz Christinę oraz jej duchowego przewodnika lub raczej przewodniczkę Cassandrę. Cassandra powiedziała nam o ścieżce energetycznej tak:

Kiedy konkretne doświadczenie życiowe zostaje zaakceptowane, można otrzymać uzdrawiającą energię od tych, którzy przetarli szlak. Ścieżka światła wyłożona jest współczuciem i uzdrawiającą miłością, które podnoszą częstotliwość osoby podróżującej tą drogą [za nimi].

Uczenie się oraz uzdrawianie poprzez specyficzne życiowe doświadczenie poszerza aurę kogoś, kto przetrwał takie wyzwanie. Inni, w jego obecności, wiedzą, że mają coś, co obmywa ich nadzieją i wiarą. Doświadczenie to nie musi być zawsze takie samo. Tylko uzdrawiająca częstotliwość może ponieść dusze dalej, w przód, ale dusza przyjmująca musi być gotowa na jej przyjęcie. Nawet jeśli ciało fizyczne [odbiorcy] nie zmieni

się ani „nie uleczy” w codziennym tego słowa znaczeniu, jego dusza i tak przenosi się na wyższe poziomy.

Cierpienie jest darem o ogromnych wymiarach zarówno dla duszy, jak i dla tych wybranych, którym wolno takiej duszy towarzyszyć w jej uzdrawiającej podróży. Język cierpienia ma swą własną częstotliwość. Odbierają ją oczy, serca oraz umysły obecnych. Jest jednocześnie i głęboka, i przyziemna. Dostrzeż jej język, uwierz w nią oraz darz potrzebujących miłością i współczuciem. Małe akty pewności siebie oraz uprzejmości umożliwiają uzdrowienie. Osoby umiejące z nich skorzystać potrafią projektować na zewnątrz oraz postrzegać myśli o pięknie i łasce.

Podobnie jak wywierany przez nas energetyczny wpływ promieniuje na cały nasz wymiar, tak i rozprzestrzenia się na inne wymiary. Dostrzeżesz nawiązania do wymiarów „wyższych” i „niższych”. *Wyższy* niekoniecznie oznacza lepszy, ani też *niższy* nie narzuca znaczenia gorszy. Terminy te odnoszą się po prostu do częstotliwości. Wyższe wymiary wibrują na wyższych częstotliwościach niż nasz i stąd są niefizyczne, choć nakładają się oraz zawierają w sobie wymiary niższe. Krótko rzecz ujmując, wszystko jest jednością. Z tego też powodu nasze indywidualne wibracje, czy to wibracje miłości czy lęku, nieskończenie emanują na zewnątrz, gnają przed siebie, wpływając zarówno na istoty niefizyczne, jak i na innych ludzi, którzy zdają się być „gdzie indziej” i jakże od nas oddzieleni.

Czytając zawarte tutaj opowieści, dobrze jest pamiętać o ograniczeniach, jakie nakłada język sam w sobie w dyskusji nad niektórymi koncepcjami tych historii. Ja na przykład będę czasem określał ludzi mianem „przybywających”, mając na myśli ich przybywanie z wymiaru duchowego w momencie inkarnacji, oraz „powracających” - myśląc o nich w chwili ich powrotu do owej domeny po śmierci ciała. Te, jak również im podobne określenia, mają wskazywać na zmianę sposobu postrzegania, a nie miejsca. Nie używam ich bynajmniej po to, by sugerować jakiegokolwiek oddzielenie wymiarów. Inkarnacja nie usuwa nas z naszego odwiecznego Domu, a raczej dosłownie ogranicza naszą zdolność widzenia jego niefizycznej części. Śmierć jest podniesieniem zasłony, która przesłaniała nam widok na domenę niefizyczną.

Koncepcje *jedności* oraz *oddzielenia* są ważne dla pełnego zrozumienia, dlaczego wybieramy doświadczanie życiowych wyzwań. Jako duch każdy z nas ma niegasnącą świadomość swej nierozdzielnej łączności z innymi istotami. Wiemy, iż z każdym tworzymy jedność i jesteśmy rzeczywistą jednością z całością stworzenia. Bezwarunkowe współczucie i empatia to nasza prawdziwa natura. Choć mamy indywidualne tożsamości, nie dostrzegamy oddzielenia od innych. Ta fundamentalna koncepcja stanowi paradoks dla

ludzkiego mózgu, który, ze swej natury, dostrzega owo złudzenie separacji. Kiedy jako dusze przesyłamy część swej energii do ciała fizycznego, celowo ograniczamy nasz kąta widzenia do możliwości ciała, blokując w ten sposób nasze postrzeganie jedności. To, iż jesteśmy zdolni zawęzić zakres naszej percepcji, pozwala nam zaplanować życia, w których odgrywamy zawarte wcześniej w scenariuszu role, dostarczając sobie w ten sposób wzajemnie kolejnych wyzwań i przeżyć. Mamy zawsze nadzieję, iż odpowiemy na nie miłością. Jeśli uda się to zrobić, po okresie życia fizycznego powrócimy do Ducha z pogłębionym pojmowaniem współczucia, empatii oraz jedności, które przejściowo ukryliśmy przed naszą ludzką świadomością.

Jak pokazują zawarte tutaj historie, planujemy życiowe wyzwania, aby osiągnąć określone cele. Jednym celem wspólnym dla wszystkich jest uzdrowienie, a w szczególności uzdrowienie „negatywnych” energii, jakie pozostają z nierozwiązanych kwestii z poprzednich wcieleń. Powiedzmy, na przykład, że w pewnym wcieleniu osobę pochłaniał lęk. Wyciągnąwszy wnioski z owego wcielenia, osoba taka może nieść ślady tamtej energii lęku. Dotyczy to szczególnie osób, które zmarły doświadczając ogromnego strachu. Niska częstotliwość energii lęku nie może być w pełni przeniesiona w wyższą częstotliwość rzeczywistości niefizycznej, w której przebywa dusza, lecz energetyczna pozostałość jest w stanie się tam przedostać. Osoba wyczuwa tę zastarzałą energię i czuje motywację, aby zaplanować nowe życie, w którym zostanie ona uzdrowiona miłością.

Wyzwania planujemy także w celu zrównoważenia karmy⁶. Karmę przedstawia się czasami w koncepcji kosmicznego długu, lecz można ją też opisać jako brak energetycznej równowagi pomiędzy dwojgiem osób. Najczęściej wspólna karma łączy nas z członkami naszej grupy dusz - innymi istotami będącymi na tym samym poziomie duchowego rozwoju, z którymi dzieliliśmy już wiele wcześniejszych wcieleń. W tamtych przeszłych życiach odgrywaliśmy role mężów, żon, córek, synów, braci, sióstr, matek, ojców, ukochanych przyjaciół i śmiertelnych wrogów wobec określonej duszy lub kilku dusz. (Sam pamiętam pewną prawdziwą historię, w której ojciec czyta swojej małej córeczce bajkę na dobranoc. Kiedy skończył, dziewczynka uśmiecha się i mówi: „Tatusiu, a pamiętasz, jak byłeś moim dzieckiem, a ja byłam twoją mamusią, i to ja *tobie* czytałam bajeczki?”.)

⁶ Karma, w sanskrycie *karman* - najprościej mówiąc, prawo przyczyny i skutku; czyn, uczynek, działanie; w buddyzmie, hinduizmie i innych religiach dharmicznych jest to przyczyna w prawie przyczyny i skutku. W dosłownym tłumaczeniu jest to „praca” lub „działanie”. Filozoficzne wyjaśnienie karmy różni się pomiędzy tradycjami, jednak główna idea głosi, że czyny tworzą przyszłe doświadczenia i przez to każdy jest odpowiedzialny za własne życie, cierpienie i szczęście, jakie sprowadza na siebie i innych (za <http://pl.wikipedia.org/wiki/Karma> - przyp. tłum.).

Jedna z takiej grupy dusz może, na przykład, spędzić w inkarnacji wiele lat - dbając o kogoś, kto jest chory fizycznie. Jeśli dusza, która odgrywała rolę opiekuna, planuje potem życie z doświadczeniem choroby, a dusza, która przyjmowała opiekę, może poszukiwać równowagi tej energetycznej wymiany opiekę ofiarowując. W ciele, jednakże, żadna z nich nie będzie o tamtym planie pamiętać. Ta, które wybiera bycie opiekunem, może czuć się obarczona i obciążona potrzebą zadbania o inną osobę, być może nawet postrzegając to jako karę za nieprawości w poprzednim życiu. Prawda jednak jest taka, że to nie kara, a jedynie zwykłe pragnienie zrównoważenia karmy. Podobnie, ponieważ sami napisaliśmy swe role, nie jesteśmy ofiarami. Nikt nie jest niczemu winny, a w gruncie rzeczy, *nie* ma czegoś takiego jak wina. Wszechświat nie karze nas wcale „złymi” wydarzeniami. Niczym siła ciężenia, karma jest neutralną, bezosobową zasadą działania świata. Nie obwiniamy przecież grawitacji, jeśli potkniemy się i przewrócimy; nie czujemy się także jej ofiarami i nie myślimy, iż nas w ten sposób ukarała. Kiedy uzmysłowimy sobie, że karma działa w ten sam sposób, poczucie winy, poczucie bycia ofiarą oraz kwestia kary w odniesieniu do życiowych wyzwań pierzchają. Na ich miejsce pojawia się zrozumienie tego, czego oczekiwaliśmy się nauczyć, oraz trwałe uznanie dla doświadczeń, które pozwalają się naszym duszom rozwijać.

Zrozumienie karmy pomaga nam wykroczyć poza osady, co się szczególnie tyczy tych, którzy doświadczyli w życiu najwyższych traum czy tragedii takich jak narkomania czy bezdomność. Zazwyczaj istoty te przeżywają swoje inkarnacje oraz równoważą energie poprzednich wcieleń dokładnie tak, jak sobie to zaplanowały. Ich życie, czasem określane mianem „porażki” z punktu widzenia osobowości, jest często kwalifikowane jako sukces z punktu widzenia duszy.

Większość dusz planuje swe życiowe wyzwania tak, by służyć innym. To pragnienie stanowi fundamentalny aspekt naszej prawdziwej natury - wiecznych dusz. Będąc duchem, świadomi swej jedności, usługę taką postrzegamy jako podstawowy cel życia oraz postrzegamy możliwość przysłużenia się komuś jako cudowne błogosławieństwo. Podobnie jak równoważące karmę dusze, wielu, którzy pojawiają się, by walczyć z życiem, de facto oddaje innym przysługi. Dusza może, na przykład, zaplanować doświadczenie alkoholizmu po to, by inni mieli możliwość wyrażenia, a przez to głębszego poznania siebie jako istoty współczującej. Niektóre z najcięższych osądów wydawanych przez społeczeństwo trafiają w alkoholików i innych, którzy obdarzyli nas doświadczeniem, jakiego szukaliśmy. Gdyby tylko więcej ludzi o tym wiedziało!

Pracownik Światła to osoba, której życiowy plan jest generalnie zorientowany na świadczenie usług innym. Szerzej określenie to ma zasto-

sowanie wobec każdego, kto jest oddany niesieniu pomocy innym. Mimo iż nie trzeba samemu planować wielkich wyzwań, aby być Pracownikiem Światła, wielu i tak to robi z intencją przezwyciężenia tych wyzwań z korzyścią dla społeczeństwa jako całości. Ten typ życiowego planu nie jest wcale lepszy (ani gorszy) od innego. W rzeczywistości, mając niezliczoną ilość inkarnacji, jakie każdy z nas planuje, wielu odegra tę rolę w którymś momencie.

Oczywiście, planujemy życiowe wyzwania po części dla naszego osobistego rozwoju. Jako dusze uczymy się ogromnie dużo w okresach pomiędzy wcieleniami, ale lekcje te zapamiętujemy lepiej, kiedy rozpoznajemy je na płaszczyźnie fizycznej. Nauka w okresie duchowym, w czasie pomiędzy wcieleniami, przypomina pracę w szkolnej klasie, a życie na Ziemi to praca w terenie, praca domowa, w którą wkładamy, sprawdzamy oraz przez którą rozwijamy naszą wiedzę. Życie na Ziemi to pełne mocy doświadczenie dla duszy.

Finalnie, niezależnie od specyfiki wyzwań, jakie nasz projekt niesie, każda matryca każdego życia, jaką badałem, miała swe korzenie w miłości. Każda dusza była zmotywowana pragnieniem dawania oraz otrzymywania miłości wolnej i nieuwarunkowanej, również w tych przypadkach, gdzie wcześniej wyraziła zgodę na odegranie roli „czarnego” charakteru w celu pobudzenia rozwoju innej duszy. Wiele dusz motywowało pragnienie przypomnienia sobie miłości do siebie samej. Ujmę to dosłownie: *jesteśmy* miłością. Twierdzenie to opieram nie tylko na moich własnych badaniach, lecz także na bezpośrednim osobistym przeżyciu - objawieniu mojej własnej duszy, które opisałem w przedmowie. Życiowe wyzwania dają nam możliwość wyrażenia, a przez to głębszego poznania siebie, jako wszystkich odcieni miłości: jako empatii, przebaczenia, cierpliwości, nie-osądzania, odwagi, równowagi, akceptacji oraz zaufania. Nasze ziemskie doświadczenie siebie samego jako miłości może też przybrać kształt zrozumienia, spokoju, wiary, chęci, wdzięczności oraz pokory, że wymienię tylko niektóre z jej aspektów. Miłość jest tematem przewodnim planowania przedurodzeniowego i dlatego też jest nim w tej książce.

Wkraczając na płaszczyznę fizyczną, jesteśmy miłością tymczasowo ukrytą przed sobą samą. Kiedy przypomnimy sobie, kim w istocie jesteśmy, nasze wewnętrzne światło - miłość - świeci tak, że wszyscy są w stanie ją dostrzec.

I po to, moim zdaniem, tutaj jesteśmy.

Rozdział 2.

Choroby ciała

AIDS jest jedną z chorób, których współczesny świat lęka się najbardziej. Gdy piszę te słowa, wirusem HIV zarażonych jest ponad milion Amerykanów, a zakażonych nim lub chorujących na AIDS jest na całym świecie ponad czterdzieści milionów. Codziennie na AIDS umiera blisko osiem tysięcy ludzi. Leczenie zbiera straszne fizyczne i emocjonalne żniwo, a stygmat choroby komplikuje i obciąża relacje z opiekunami i bliskimi. Czy to możliwe, by niektóre dusze pragnęły doświadczyć takiego właśnie życia?

Kiedy zdecydowałem się pisać książkę o planowaniu przedurodzeniowym, od razu wiedziałem, że jednym z życiowych wyzwań, któremu chcę się bliżej przyjrzeć, jest choroba ciała. Biorąc pod uwagę, że właściwie każdy człowiek mierzy się z problemami zdrowotnymi, wadze tego tematu nie dało się zaprzeczyć. Chciałem dowiedzieć się, czy dusze dokonują wyboru doświadczania choroby przed inkarnacją. Szczególnie jedno pytanie mnie nurtowało: czy dusze planują konkretną chorobę, a jeśli tak jest, to dlaczego?

Historia Jona Elmorea

Jon dokładnie pamięta dzień, kiedy jego życie uległo zmianie: 23 stycznia 1997 r. Tego dnia stwierdzono u niego AIDS. „Nadano mi numer identyfikacyjny” - zwierzył się mi. Zastanawiałem się, jak to jest cierpieć na chorobę, która jest dla społeczeństwa na tyle wstydliva, że pacjent otrzymuje numer identyfikacyjny. Później dopiero dowiedziałem się, że to właśnie wstyd był tematem przewodnim w życiu Jona.

Jon urodził się w Livingston, w stanie Alabama, dwuipółtysięcznym mieście, w roku 1956, w czasie społecznych zamieszek i rasowej nietolerancji na południu USA. Jako dziecko białych Jon oglądał relacje z marszów w Selmie, gdzie przeciwko pragnącym głosować Afroamerykanom użyto węży pożarniczych i owczarków niemieckich.

Jako młody mężczyzna Jon poinformował ojca o swojej orientacji seksualnej, pokazując mu artykuł w „Dear Abby”⁷, w której to Abby gratulowała jakiemś mężczyźnie jego oświeconej postawy w stosunku do orientacji seksualnej swego dziecka.

- Co ty chcesz mi przez to powiedzieć - zapytał Jona ojciec.
- No... próbuję ci powiedzieć, że jestem gejem. Ojciec się rozplakał.
- Zdajesz sobie sprawę z tego, że nazywasz się Jon Elmor i że ród skończy się na tobie? Zabiorę cię za rzekę. Może poznasz kobietę i spędzisz miło czas.

Matce Jon spróbował przekazać tę wiadomość w inny sposób. Jedna z sieci telewizyjnych reklamowała wówczas specjalny program z wiadomościami i odcinek pokazujący rozmowę z homoseksualistą (*Jest młody. Odnosi sukcesy. I jest gejem! Porozmawiamy z nim i jego rodzicami.*) Jon poprosił matkę, by przypomniawszy mu o obejrzeniu tego programu.

Podczas gdy Jon oglądał telewizję, leżąc wygodnie na kanapie, matka siedziała nieco dalej, przy stole kuchennym.

- Robiła to, co zawsze, by dać upust nagromadzonemu stresowi -układała pasjansa - wspomina Jon. - Co cztery sekundy słyszałem dźwięk kładzonej karty. Kładła jedną kartę i wtedy słyszałem ten dźwięk. Plask. PLASK. Coraz głośniej - mówi ze śmiechem.

Wyobraziłem sobie wiszące w powietrzu napięcie i wyraz skoncentrowania na twarzy jego matki, gdy tak próbowała skupić się na kartach.

- Miałem nadzieję, że podejdzie do mnie i usiądzie przy mnie, ale na próżno -Jon stwierdził ze smutkiem.

W szkole koledzy Jona, którzy zdawali sobie sprawę z jego orientacji, ubliżali mu. Nazywali go „pedałem” i pomiatali nim. Pewnego razu jeden z nauczycieli wziął go na bok i powiedział:

- Jon, jesteś mężczyzną. Dlaczego nie zachowujesz się jak mężczyzna?
- Jon powiedział mi, że klimat religijny, w którym dorastał, również nie popierał jego seksualności.
- W jakiej religii się wychowywałeś - zapytałem.
 - U metodystów.
 - Jak Kościół metodystów postrzega homoseksualizm?
 - To grzech przeciw Bogu.
 - A jakiego wyznania była większość mieszkańców w Livingston?
 - Byli baptystami.
 - A jak Kościół baptystów postrzega homoseksualizm?

⁷ Dear Abby to nazwa cyklu porad na łamach gazety, tworzonych od roku 1956 przez Pau-line Phillips (za http://en.wikipedia.org/wiki/Dear_Abby - przyp. tłum.).

- Będiesz się za to smażyć w piekle - zaśmiał się Jon. - Baptyści są na ścieżce wojennej.

- Jon, to, co mnie uderza - powiedziałem - to fakt, że w twoim życiu prywatnym obecny był wstyd; począwszy od szkoły, rodziny, po religię oraz to, że wybrałeś odrodzenie się w miejscu, gdzie publicznie zawstydzana była pewna cała ludzka rasa.

Moje badanie jasno pokazało, że dusze wybierały sobie rodziców oraz czas i miejsce narodzin.

- Wstyd istniał w życiu prywatnym i publicznym - dodałem.

- U mnie nigdy nie zniknął. Pojawiłem się w rodzinie ogarniętej wstydem, w miejscu, gdzie się panoszył. W epoce wstydu.

Jon powiedział mi też, że często zawstydzają go ostre słowa więcej niż jednego intymnego partnera. Chociaż wówczas tego jeszcze nie wiedziałem, ten aspekt przeszłości Jona miał nabrać dużo większego znaczenia, gdy później uzyskaliśmy informację od Ducha o przedurodzeniowych planach Jona.

AIDS jest częścią tej układanki wstydu, której Jon był świadkiem na Południu i doświadczył osobiście. Kiedy usłyszał swoją diagnozę, poczuł - jak sam ponuro mówi - „że dostał to, na co zasługiwał”. Mimo poczucia, że zasługuje na to, co dostał, i tak czuł się oszołomiony.

- Wsiadłem do mojego wozu. Pamiętam, jak jechałem i przyglądałem się ludziom zajęтым swoimi sprawami. Nigdy się tego nie widzi, ale ja *widziałem* tych ludzi. Wydawało się, jakby poruszali się w warstwie melasy. Przechodzili przez ulicę, wchodzili do aptek i sklepów spożywczych, rozmawiali idąc chodnikiem. Mijałem budynki straży pożarnej. Strażacy zajmowali się sprzętem pożarniczym. Miałem zamknięte okna. Zacząłem krzyczeć: *Co! Nie wiecie, że cały świat właśnie się zmienił?* Dla mnie wtedy świat zmienił się naprawdę.

Nadszedł moment, gdy Jon był krytycznie chory. W szpitalu był bliski śmierci.

- Widzę to jak przez mgłę - powiedział. - Ale pamiętam, jak leżałem na sali. Było ciemno. Otaczał mnie tłum ludzi. Wyglądało, jakbym uczestniczył w jakimś wielkim przyjęciu. Nie było hałasu ani rozmów, ale czułem, że otaczają mnie ludzie, którzy nie należeli do mojego świata. Czułem, że mogę się do nich przyłączyć, jeśli tylko zechcę. Dokładnie pamiętam, że wybrałem pozostać w swoim świecie. To była taka wewnętrzna decyzja. Coś w rodzaju: „Chcę tutaj zostać”.

Jon wybrał życie. Nie tyle jego fizyczną kontynuację, ale nowy rodzaj życia.

- Po tym, jak otrzesz się o Anioła Śmierci, zaczniesz bardziej doceniać miejsce, w którym się znalazłeś - dodał Jon. - Ja przestałem się

wstydzić. Naprawdę. Odkryłem, że choć bardzo zbliżyłem się do śmierci, nie chciałem umierać.

-Jon - dopytywałem się. - Ale w jaki sposób konkretnie AIDS i taka bliskość momentu śmierci pomogły ci pozbyć się wstydu?

- A czy coś innego mogłoby mnie bardziej zawstydzić? - odpowiedział. - Najlepszym sposobem wyleczenia się z lęków jest pocałować je w nos, a same znikną. Będąc o krok od śmierci, zdałem sobie sprawę z tego, że Oni, przez duże „O”, nie mają już nade mną władzy. Wszyscy wiemy, że Oni istnieją. Sąsiedzi i nauczyciele oraz wszyscy ci ludzie, którzy od czasu do czasu wychodzą z domowych kątów i coś tam do mnie paplają. Oni już dla mnie nie istnieją. Wszystko, czego pragnę, to żyć oraz żyć w prawdzie - dodał.

- Co chciałbyś powiedzieć osobie, która doświadcza wstydu, Jon?

- Słowa, które mnie zawstydziły, pozostawiły na mym życiu niezatarte ślady. A cóż można zrobić z tym, co jest trwałe i niewzruszone? Można na tym budować.

Sesja Jona z Glenną Dietrich

Glenna Dietrich wchodzi w trans jako medium channelingowe, a świadomość innej osoby przemawia przez nią. Niektóre media są w pełni świadome każdego słowa wypowiedzanego przez przywołany byt; inne nie bardzo zdają sobie sprawę z tego, o czym się mówi, bo nie przypominają sobie konkretnych słów. Glenną zupełnie nie pamięta takich rozmów. Po naszych sesjach była ciekawa, jak przebiegły i czego dotyczyły. Będąc osobą bardzo troskliwą, zawsze chciała wiedzieć, czy rozmowy na coś się przydały.

Wszystko staje się jasne, gdy Glenną zaczyna łączyć się z głosem. Jej głos nieco mięknie; intonacja, ton oraz dykcja wyraźnie się zmieniają. Czasami, tak jak podczas sesji z Jonem, więcej niż jedna bezcielesna istota jest obecna i przez nią przemawia.

- Przybyło nas troje na spotkanie z wami, podobnie jak was jest troje - zaczęła mówić przywołana istota. - Nie należymy do świata materialnego, ale duchowego - który wy uznajecie za świat ukryty za zasłoną. Dwoje z nas nigdy nie należało do świata ludzi, tak jak wy dziś. Należymy do świata aniołów. Pozostaniemy dla was bezimienni, ponieważ naszych imion nie da się wypowiedzieć waszą mową. Pojawiamy się tylko w waszych umysłach jako kolory w niewyraźnych kształtach, bardziej wyczuwane niż faktycznie istniejące.

Zdziwił mnie fakt, że rozmawiamy z aniołami. Przy pomocy Glenny odchylił się zasłonę i dotknęliśmy niefizycznego świata. W głosie anioła

można było wyczuć pewną słodycz, która działała kojąco. Jego powitalne słowa przypomniały mi, że postacie duchowe często komunikują się z nami przez doznania, a media często widzą kolory - zarówno barwy aury istot niefizycznych, jak i cielesnych.

Zwyczajowo bezcielesne istoty nie używały imion podczas takich sesji. Każdy byt, czy to fizyczny, czy niefizyczny, jest energią. Termin *pole energetyczne*⁸ oznacza, że każdą świadomość wyróżnia jej unikalna energia. Anioły były w stanie rozpoznać Jona, Glennę oraz mnie, jak i siebie nawzajem, poprzez charakter tej energii.

-Jedno z nas odradzało się wiele razy - kontynuował anioł. -I ten byt będzie się teraz z wami bezpośrednio komunikował.

- Tak, przybywałem do waszego świata 867 razy - powiedział drugi anioł. - Tyle właśnie razy przybierałem postać ludzką. Ileś razy wybrałem też istnienie w innej, niż ludzka, postaci. Teraz jestem jednym z twoich Jona] przewodników, podczas twoich kolejnych inkarnacji. Wiele razy inkarnowaliśmy wcześniej razem. Byliśmy siostrami, matką i córką, wrogami, którzy zabijali siebie, oraz najlepszymi przyjaciółmi. Każdego razu wspólnie decydowaliśmy, gdzie się spotkamy i w jakich okolicznościach przekażemy sobie pewne możliwości, pozwalające nam na kolejne kroki wspaniałego rozwoju. Jesteśmy tym, co wy na Ziemi nazywacie pokrewnymi duszami. Dwie dusze o podobnej wibracji - częstotliwości o tym samym *kolorze* i *brzmieniu*. Chcę ci powiedzieć, że jestem dumny i cieszę się z postępu, jaki zrobiłeś w obecnym wcieleniu. Wiele udowodniłeś oraz wiele energii uwolniłeś. A ja byłem tuż obok ciebie. W pewnych momentach szedłem przed tobą, dodając zachęty, gdy pogrążałeś się w mroku. Tak, moja energia jest ci bliska. Chcę, byś pamiętał, mój drogi, o pięknie swojej duszy, o niezwykłym świetle, które może wnikać do twego serca. Trudno jest stać się tym promieniującym światłem, gdy wszyscy wokół pragną tylko ciemności. Ale to ona jest prawdziwym uzdrowicielem, prawdziwym mędrcom, który żyje pomiędzy nieprzebudzonymi. Działaj zgodnie z tym, co mówi ci serce, i bądź odważny.

Do mnie zaś anioł zwrócił się tak:

- Słyszeliśmy twoje pytania, ale chcemy, byś zadawał je nam po kolei.

⁸ **Pole energetyczne**, inaczej aura - widok niematerialnych kolorów oraz kształtów otaczających ludzi i przedmioty. Umiejętność postrzegania i „czytania” aury jest uważana za zdolność paranormalną, a według osób deklarujących, że posiadają taką umiejętność, rozmiary i kolory mają świadczyć o odczuwanych emocjach, stanie duchowym, zdrowiu i witalności badanej osoby. Aura jest utożsamiana przez parapsychologów ze znaną w ikonografii chrześcijańskiej aureolą nad głowami świętych. Według niektórych, widzenie aury jest możliwe dla każdego człowieka i wymaga zastosowania prostych ćwiczeń; inni utożsamiają aurę z polem morfogenetycznym. Za metodę rejestracji aury uważana jest fotografia kirlianowska (za <http://pl.wikipedia.org/wiki/Aura> - przyp. tłum.).

- Dziękuję - zacząłem. - Chcę zapytać, czy Jon zaplanował przed urodzeniem zachorowanie na AIDS w obecnym życiu, a jeśli tak, to dlaczego?

Przed sesją Jon i ja zgodziliśmy się, że zaczniemy sesję właśnie od głównego pytania. Nie mogliśmy się doczekać odpowiedzi.

- Tak, oczywiście - odpowiedział anioł. - W tym [niefizycznym] świecie nie ma niskich energii, które by hamowały rozwój czy uniemożliwiały planowanie przyszłości. Okresy pomiędzy [wcieleniami] są po to, by dusza mogła ocenić i zaplanować następny krok, wybrać poziom lub płaszczyznę. Odpowiedź na to pytanie to tak. Tak naprawdę to, co przedyskutowaliśmy, było uwolnieniem genetycznego rodzica i systemu wierzeń z grupy duchowej, której Jon czuje się członkiem. (Jak się wkrótce przekonamy, anioł nawiązywał do przeszłości kogoś z grupy Jona. Osobowość odrodzona w tamtym życiu podjęła pewne kroki w oparciu o lęk. Spowodowały one całkowitą utratę pamięci co do pochodzenia dusz - czyli coś, czego żadna dusza w grupie Jona nigdy wcześniej nie doświadczyła.) Rzeczywiście, wszyscy członkowie tej grupy dusz zgodzili się, żeby Jon przyjął na siebie główny ciężar zadania i aby niezależnie od tak zwanych dekoncentrujących uwagę czynności oraz spraw tworzonych z iluzji zaczął jaśnieć tak, by stać się światłem, by dostrzec oraz zrozumieć prawdę o sobie samym.

-Te [dusze], które wcielają się razem, aby sobie nawzajem pomagać, kreują swoje osobowości i własny obraz Jona w sposób, powodujący trudności, jakie przyjdzie mu pokonać, pomagają mu dostrzec prawdę. (W dodatkowej wizji Staci Wells dla Jona anioł opowiedział o członkach jego grupy dusz, którzy przed jego narodzinami zgodzili się zawstydząć go w życiu, ponieważ miało to być częścią jego życiowych wyzwań.) To przypomina wyścig z przeszkodami. Im częściej napotykasz przeszkodę, tym łatwiej jest ci ją omijać, pełzać pod nią lub przeskoczyć, aż w końcu staje się to twoją drugą naturą. Kiedy Jon przestanie widzieć siebie jako osobę mniej ważną, mniej kochającą, mniej cudowną i świętą od innych, przeszkody znikną.

Tymi słowami anioł opisał nam główny cel życiowych wyzwań i pokazał, jak nasze myśli i uczucia kreują rzeczywistość. Wyzwania odzwierciedlają uczucia, jakie żywimy sami do siebie. W tym sensie są darami. Mądrość pozwala nam rozpoznać je takimi, jakimi są naprawdę.

- Rzeczywiście - wyjaśnił dalej anioł. - Ciało służy do tego, by tę świadomość wydobyć, by skierować światło tam, gdzie potrzebne jest uzdrowienie. A ponieważ uzdrowienie to ma wielki wpływ na jego duchową rodzinę i ten [niefizyczny] świat, to przejawia się w sposób niezwykle intensywny i pełen mocy po to, by wszyscy mogli skorzystać z odnalezionych prawd. Jeśli pojawiłaby się kolejna przeszkoda, zwycięstwo nie byłoby już tak wielkie.

Otrzymaliśmy potwierdzenie, że Jon w szczególny sposób zaplanował dla siebie doświadczenie z AIDS - nie tyle po to, by samemu się czegoś nauczyć, ale po to, by cała jego duchowa grupa doświadczyła rozwoju. Jak potwierdziły sesje z innymi rozmówcami, rozwój, jaki osiągamy na Ziemi, gwarantuje wzrost duchowy zarówno naszych indywidualnych dusz, jak i wspomaga każdą duszę-członkinię grupy, do której należymy.

- Czy możesz uściślić - zapytałem - jak AIDS pomaga Jonowi w rozwoju?

- Istnieje tu potrzeba zobaczenia siebie takim, jakim się jest naprawdę - odpowiedział anioł. - Oraz wiary we własną prawdę i tożsamość. To ma związek z wiarą, że zasługujemy na miłość, na miłość bezwarunkową. Jak twierdzi zaangażowana w to przeżycie grupa dusz, miłość uwarunkowana musi być doświadczona w szczególny sposób, czyli poprzez konformizm i tradycję. Brak konformizmu u Jona każe grupie wycofać swą miłość. W ten sposób formuje się wyobrażenie Jona o sobie samym, że nie zasługuje na miłość bezwarunkową, ale zasługuje na miłość, gdy zachowa się w określony sposób, gdy spełni oczekiwania innych i zasłuży na ich akceptację. Pojawia się niepewność, a osobowość małego dziecka zaczyna się rozpadać. Zachorowanie na AIDS jest wyrazem rozdźwięku pomiędzy pragnieniem miłości bezwarunkowej a wiarą, że się na nią nie zasługuje.⁹ Dlatego następuje udane uleczenie, czyli moment, gdy dusza Jona przebija się swym światłem, a osobowość Jona dostrzega je i wierzy, że tym właśnie światłem jest..., że Jon jest Światłem.

Anioł pięknie ujął sedno rozwoju duchowego na Ziemi: miłość własna rozwija się wtedy, gdy przestajemy myśleć o sobie jak o kimś, kto ma ograniczoną i wadliwą osobowość, a zamiast tego pamiętamy, że jesteśmy istotami doskonałymi. By rozpoznać to wewnętrzne światło, musimy zmienić nasze wzorce myślowe, a co za tym idzie, naszą kondycję fizyczną.

- A jak dusza Jona zaplanowała moment rozbłysku tego światła? Skąd wiedziała, że to się stanie - zapytałem.

- Wszystkie wcielenia w waszym świecie - odpowiedział anioł - następują po to, by dusza mogła przekroczyć podstawowe poziomy ciemności. Istnieje wibracja nienawiści, wibracja oddzielenia się od Boga, wibracja braku akceptacji, lęku - wszystkie istnieją jako ukryte poziomy częstotliwości, które moglibyśmy porównać do dźwięku. Mają one wpływ na ludzkie ciało, ale wpływ ten jest nieświadomy, niewidzialny i niemierzalny. Będąc w tym świecie wierzycie, że to wy jesteście lękiem, nienawiścią lub brakiem akceptacji. Dlatego jesteście w stanie popełniać morderstwa, znieważać i wykorzystywać drugiego człowieka. Dlatego też działacie na niskich częstotliwo-

⁹ Bardzo wiele o przyczynach stanów fizycznych i psychicznych pisze Louise Hay w swej bestsellerowej książce pt. *Możesz uleczyć swoje życie*, wyd. Medium (przyp. tłum.).

ściach. Kiedy dusza wstępuje w ciało, traci jasność sytuacji, a jako człowiek zaczyna wierzyć, że jest tylko ciałem. Zapomina, że nadal jest duszą. To jednak jest częścią jej planu: żeby zapomnieć o własnej boskości i przypomnieć sobie o prawdzie, trzeba przejść przez wiele prób, które zrodzą wielką siłę, ustalą przekonania oraz podniosą poziom jej wibracji.

(Jon powie później o tej uwadze: „To jest dokładnie ten rodzaj siły, którego szukałem. Poczyniłem zauważalne kroki, by dotrzeć do istoty, o której wiem, że jest we mnie. Choroba AIDS spowodowała, że wiem, iż moje ciało się boi, ale wiem też, że moja dusza, moja natura i świadomość nie znają strachu".)

- Czy to jest odpowiedź na twoje pytanie - spytał mnie anioł.

- Tak - odpowiedziałem, choć ciągle starałem się zrozumieć, skąd dusza Jona mogła wiedzieć lub dlaczego czuła, że życiowy plan Jona zagwarantuje mu rozwój w tym kierunku. - Czy w życiu Jona zaplanowane były jakieś specjalne wydarzenia, które pozwoliły jego duszy na oświecenie i akceptację przez jego osobowość?

- Wiele zdarzeń zasianych [przez jego duszę] i doświadczonych przez Jona, a które on sam może sobie przypomnieć, synchronizowało oraz angażowało się w proces budzenia świadomości nastąpienia tego oświecenia - odpowiedział anioł. - To proces stopniowy. Ludzkie ciało wibruje na bardzo niskich częstotliwościach. Objawienie prawdy następuje na częstotliwościach wyższych. Ciało nie jest w stanie ich przyjąć w zbyt szybkim tempie. Dlatego ludzie pozwalają sobie tylko zerkać na wyższe częstotliwości i w ten sposób przystosowują ciało do stopniowego wzrostu, pozwalającego komórkom gromadzić światło i sukcesywnie tworzyć wyższe częstotliwości.

Anioł pomagał mi zrozumieć, jak choroba fizyczna może stymulować duchowe uzdrowienie. Mimo to zastanawiałem się nadal, do czego takie uzdrawianie może być w ogóle potrzebne.

- Wstyd, który Jon próbuje uleczyć, oraz jego przekonanie, że nie zasługuje na bezwarunkową miłość. Skąd one pochodzą? Jak powstały - zapytałem.

- W linii krwi grupy dusz Jona ta wiara i to przekonanie powstały w osobowości, która należała do pewnej zorganizowanej grupy religijnej. Był to hierarcha religijny. Jego osobowość została wcześniej celowo nasycona brakiem równowagi, ale przejawiając się w ludzkim ciele stała się przyczyną lęków i choroby umysłowej. Działając pod wpływem tamtych

lęków przodek zakodował te przekonania nie tylko w swym ciele, ale także w ciałach swych potomków.

Podczas innych sesji dowiedziałem się, że działanie na planie fizycznym konkretyzuje emocję i czyni ją częścią głębi naszego jestestwa. Z tej

przyczyny kolejne wcielenia są często zaprojektowane w celach terapeutycznych. Schorzenie fizyczne ma na celu uleczyć wcielenie stworzone na płaszczyźnie fizycznej.

- To był świadomy skok w ciemność - mówił dalej anioł. - W wibrację tak powolną, że nikt z tej grupy dusz nie doświadczył jej nigdy wcześniej. W tym eksperymencie genetycznie, czyli poprzez DNA, przekazany został ów kod [energii lęku]. Objął on pozostałe wcielenia dusz tej grupy, które przyjmując go, uwierzyły w jego użyteczność w osiągnięciu niższych częstotliwości.

Anioł nawiązał do pragnienia dusz, aby doświadczać kontrastu w celu osiągnięcia głębszego samopoznania:

- Im większa odległość od prawdy o własnym istnieniu, tym bardziej życie staje się mroczniejsze i obniża się jego wibracja. Kiedy grupa dusz wędruje przez wcielenia, niosąc tę ciemną i ciężką energię, energia ta się rozjaśnia. [Grupa dusz] zdaje sobie na nowo sprawę z istnienia światła i prawdy. Jej świadomość się stabilizuje. Uczestniczące w danej grupie istoty, gdy już opuszczą koło reinkarnacji¹⁰ i przeniosą się w inne światy, zabiorą ze sobą wiedzę o swym świetlistym pochodzeniu. Czy to jest odpowiedź na twoje pytanie?

- Tak, dziękuję - odpowiedziałem. - Wygląda na to, że dusze w grupie duchowej Jona poprosiły go, a on się zgodził zachorować na AIDS, a one odrodziły się wokół, by go oceniać i odrzucać, zamiast dawać bezwarunkową miłość. Dobrze to rozumiem?

- Dobrze - odpowiedział anioł. - Plan wydaje się ryzykowny, ponieważ Jon może przyjąć przekonania otoczenia i dojść do wniosku, że faktycznie nie zasługuje na bezwarunkową miłość. Tak. To działo się w wielu jego wcieleniach. To część zdrowienia jego duszy.

- Czy grupa duchowa będzie korzystać z tego planu tak długo, aż dojdzie do takiego wcielenia, gdzie osobowość odkryje, iż *jest* warta miłości bezwarunkowej?

-Tak.

I w ten oto sposób doszliśmy do ponadczasowego tematu ludzkiego cierpienia. Nie chciałem, by anioł czuł się sprowokowany moim kolejnym pytaniem, ale cierpienie w moim życiu było czasem tak ogromne, że musiałem zrozumieć potrzebę jego przeżywania. W jakiś sposób moja chęć zrozumienia tejże potrzeby nakłoniła mnie do zorganizowania tej sesji.

- Dlaczego należy tak to robić - zapytałem. - Dlaczego nie zaprojektować dla siebie życia pełnego bezwarunkowej miłości? Czy tak nie byłoby nam łatwiej odkryć, że na nią zasługujemy?

¹⁰ Koło reinkarnacji, koło wcieleń lub koło samsary - cykle urodzin i śmierci na płaszczyźnie fizycznej (przyp. tłum.).

- Równowagę zdobywa się doświadczając zarówno światła, jak i ciemności
- odpowiedział anioł. - Wszyscy, którzy odradzają się w waszym świecie, doświadczają w różnych swych wcieleniach bycia światłem i ciemnością. Ktoś może wybrać bycie osobą, która wyniszczy całą ludzkość; ktoś inny wybierze molestowanie dzieci, ale wszystkie te wybory stworzą kolejny poziom nauki i wiedzy. To świat, w którym naprawdę istnieje biegunowość dobra i zła. Znalezienie równowagi pomiędzy światłem i ciemnością, dobrym i złym, wydobywa cię z tego świata, oddala cię od poczucia dualności i tworzy w tobie wiarę we Wszystko Co Jest - mówił anioł o boskiej naturze i jedności wszystkiego, co istnieje we wszechświecie.

- Czy to znaczy, że grupa dusz, do której należy Jon, leczy wstyd zarówno w trakcie inkarnacji przyjemnych i pełnych miłości, jak i podczas takich, które niosą większe wyzwania jak np. choroba AIDS?

- Tak właśnie jest - odpowiedział anioł, a ja poczułem ulgę, gdy usłyszałem o równowadze w procesie życiowego planowania.

- Wspomniałeś wcześniej o niskiej częstotliwości - powiedział Jon, zadając swoje pierwsze pytanie. - Jak można podnieść tę częstotliwość?

- Powiem to tak, Jon, że najwyższą wibracją we Wszechświecie jest wibracja miłości, zatem cała tajemnica leży w umiejętności zachowania jej częstotliwości tak długo, jak tylko to możliwe.

- Co powiedziałbyś komuś choremu na AIDS - zapytałem - kto próbuje znaleźć jakieś głębsze duchowe znaczenie swego stanu?

- Miej serce szeroko otwarte - powiedział miękko anioł. - Idź tylko za tym, co pochodzi z serca, a wtedy na wszystkich poziomach pojawi się wiele uzdrowień, które wykraczają poza rozum.

Jeszcze wiele razy podczas innych sesji usłyszeć miałem podobne słowa od Ducha. Kiedy zamykamy serce, blokujemy energię, a głównie energię miłości, które mogłyby nas uleczyć. Z tego powodu emocjonalna zatwardziałość serca prowadzi do jego fizycznej zatwardziałości.

- Dlaczego w grupie duchowej Jona - zapytałem - to on właśnie zachorował na AIDS?

- Bo nadeszła jego kolej - powiedział nam anioł.

- Po prostu nadeszła jego kolej? - Tak.

- Co jeszcze jest ważne dla zrozumienia doświadczenia AIDS?

- To plaga waszych czasów - odpowiedział anioł. - Plaga, która wskazuje na istniejący w nim wzorzec nienawiści do siebie samego - punkt kulminacyjny wielowiekowego odchodzenia całych pokoleń od Ducha, od Światła i wiary w siebie jako istotę cielesną oraz odwrócenia się od Ducha, od Wszystkiego Co Jest.

- Czy można więc powiedzieć, że AIDS uzdrawia ludzkość?

- Tak, można tak powiedzieć - powiedział anioł.

Chociaż sesja Jona nie była pierwszą, w jakiej uczestniczyłem, i już wcześniej słyszałem, jak Duch potwierdza, że rozmówcy uczestniczący w sesji wybrali i zaplanowali swoje własne życiowe wyzwania, zadziwiło mnie to, co usłyszeliśmy. Jon *wybrał* AIDS - a my dowiedzieliśmy się *dlatego*. Zastanawiałem się, ilu ludzi cierpiących na AIDS lub inne choroby postrzega swoje schorzenie jako karę od Boga lub wszechświata i widzi w nim tylko bezsensowne cierpienie. Rozmowa z aniołami wyjaśniła mi, że doświadczenie Jona, choć bolesne, ma bardzo głębokie znaczenie. Znaczeniem tym jest moc przemiany.

Jon opisał sesję jako przeżycie, które otworzyło mu oczy.

- Zdałem sobie sprawę, że jest we mnie więcej dobra niż sam przed sobą się przyznawałem. Teraz mam większe poczucie sensu życia niż lata temu.

Dodał też, że jego dusza prowokuje zmiany w osobowości w ten sam sposób, w jaki krawiec zmienia szyty właśnie garnitur:

- Ślady kredy znikają, a strój nabiera właściwych kształtów. Dusza jest najczystsza formą mnie.

Wizja Staci Wells dla Jona

Chociaż nazywam ją medium, Staci Wells, podobnie jak Glenna, ma zdolność bycia kanałem informacji. Czasami przemawia przez nią jej duchowy przewodnik, a ona zachowuje tylko pewną część świadomości tych wiadomości. Innym razem jej świadomość pozostaje na czele, a Staci powtarza to, co mówi jej przewodnik, lub opisuje obrazy albo doznania. Jak wspomniałem we wstępie, Staci ma nieprawdopodobną umiejętność widzenia i słyszenia treści sesji planowania przedurodzeniowego. Dzięki niej często czułem, jak przenoszę się do innego świata i niemal dotykam dusz tam obecnych. Bycie świadkiem tych rozmów jest prawdziwym darem od Ducha. Staci i ja, a także ci, którzy czytają te słowa, mają możliwość wglądu w inny wymiar oraz uczestniczenia w intensywnie osobistym procesie. Duszę omawiały swoje najbardziej intymne nadzieje na własny rozwój, a czasami otwarcie przyznawały się do rozczarowania przeszłością. Przewodnik Staci nie mógł przekazać nam tej informacji bez pozwolenia

uzyskanego od dusz zaangażowanych w omawiany proces. Dziękuję im za otwartość na uczynienie nas częścią tak intymnego doświadczenia.

Z czasem stało się jasne, że duchowy przewodnik Staci jest bardzo zaangażowany. To dla mnie zaszczyt móc z nim współpracować. Jako że ukazuje się on Staci w męskiej formie, używam męskich zaimków, gdy o nim piszę.

- Widzę przedurodzeniową rozmowę Jona z jego ojcem - zaczęła Staci. - Właśnie padają słowa wskazujące na wielką miłość. Widzę ich jako dusze, ale podobne do form cielesnych, jakie przybrali w obecnym życiu. Jego ojciec mówi mu, jak bardzo go kocha. Wiadomo już, że Jon zdecydował o swoim homoseksualizmie. Rozmawiają o doświadczeniu jakiejś strasznej choroby, która może prowadzić do śmierci. Już podjęto decyzje w sprawach, o których rozmawiają.

Chociaż już wcześniej pracowałem ze Staci, ponownie doznałem zdziwienia, gdy słowo po słowie powtarzała rozmowę:

Ojciec Jona: Nie, nie zawstydzę cię.

Jon: Ależ ja muszę tego [zawstydzających słów] doświadczyć. Muszę je usłyszeć od ciebie, by móc odnaleźć siebie. Wstyd wzmocni moją wolę i da mi odwagę, której potrzebuję, by zmierzyć się z moim przeznaczeniem.

Ojciec Jona: Dobrze więc, zgadzam się to zrobić, bo cię kocham. [Matka Jona stoi obok jego ojca. Ojciec wyciąga rękę i przygarnia ją]. Zgadzamy się cię wspierać.

Matka Jona: Zgadzam się kochać cię i opiekować się tobą, i szanować przez całe życie. Może się zdarzyć, że cię odtrącę. Będzie to dla mnie bardzo trudne; jakkolwiek, przyjmę to wyzwanie- *dla ciebie*.

- Poprzednie wcielenia [Jona] zawierają motywy prób stawania się emocjonalnie i finansowo niezależnym - mówiła Staci. - Przeżył on cztery kolejne życia w biedzie; jedno z nich w kraju Trzeciego Świata. W ustawicznym dążeniu, by stawić czoło wyzwaniu, by stać się kimś silnym i niosącym wsparcie, zawarł z rodzicami i innymi osobami układ - stworzenie relacji, w której miał być upokarzany psychicznie, aby móc odnaleźć w sobie moc i stworzyć swój własny charakter.

Staci właśnie opisała życiowy plan uczenia się przez przeciwieństwa. W tym planie, jeszcze przed urodzeniem, osoba wybiera doświadczyć braku tego, czego pragnie najbardziej, by to zrozumieć i docenić. Komentując później interpretację Staci, Jon powiedział mi:

- Wierzę, że wybrałem zupełne przeciwieństwo życia, jakiego naprawdę pragnę [teraz jako osobowość], po to, aby poznać, czym jest okazywanie innym współczucia.

Powiedział, że przez długi okres życia myślał, iż cierpienie było karą za to, że w poprzednich wcieleniach był okrutny wobec ludzi. Teraz wie, że to nie o to chodziło.

- Widzę jeszcze coś - powiedziała Staci. - Na to wcielenie Jon wybiera czas, który pozwoli mu doświadczyć rewolucji świadomości i rewolucji seksualnej. Chciał żyć w takim okresie, by jako członek swojego pokolenia doświadczyć ich obu. W poprzednich wcieleniach Jon nie potrafił odpowiednio korzystać z samokontroli w związkach uczuciowych i rodzinnych. Nadal pracuje nad tym swoim w obecnym życiu. Zaplanował zarazić się wirusem HIV od kogoś, z kim nie powinien był się zadawać, oraz poprzez ryzykowne zachowania; oba fakty mówią o braku dyscypliny wewnętrznej.

Jon później powiedział mi, że Staci miała rację, co do celu i że samokontrola oraz dyscyplina wewnętrzna są mu dość obce.

- Widzę, jak w sesji planowania przedurodzeniowego uczestniczy ktoś, kto będzie jednym z jego szkolnych nauczycieli - powiedziała Staci. - Uważa się za artystę. Jako nauczycielka Jona w jego obecnym wcieleniu pracowała nad wzmocnieniem agresywnych cech swojego charakteru, aby zrównoważyć artystyczny temperament. Rozwijała w sobie energię męską i pozwalała sobie na jej wyrażanie. Cokolwiek mu powiedziała [aby go zawstydzić], przechodzić miało przez jej własny filtr. Była wymarzoną osobą do zawarcia umowy. Jon znał ją z poprzednich wcieleń - bardzo dawno temu; z wcieleń, które miały miejsce w III bądź IV w. n.e.

Słowa Staci przypomniały mi, że dusza dąży do równowagi we wszystkim, w tym także do równowagi w wyrażeniu męskiej bądź żeńskiej energii. Niektórzy ludzie, z którymi rozmawiałem, mieli w poprzednich wcieleniach trudności w wyrażaniu męskiej lub żeńskiej energii. Planowali kolejne życia, by ćwiczyć tę umiejętność.

- Czy miały miejsce jeszcze rozmowy z innymi ludźmi, którzy zawstydziłiby Jona - zapytałem Staci.

- Otrzymuję informację, że koledzy z klasy Jona nie byli jego bratnimi duszami, to jest nie byli tymi, którzy mieliby zawrzeć z nim umowę na poziomie duchowym - odpowiedziała, powtarzając słowa przewodnika. - Działali jednak pod kierownictwem swoich przewodników, którzy dokonywali interpretacji [sytuacji] i pracowali w porozumieniu z Jonem. Przewodnicy podsuwali im wyrażenia i słowa, jakich należało użyć. Zapytałam, czy zawsze tak się działo, i usłyszałam w odpowiedzi: „Tak, zawsze, i prawdopodobnie nigdy tego nie pamiętali”.

Zdziwiła mnie ta informacja. Nie słyszałem jeszcze, żeby przewodnicy duchowi wpływali na ludzkie słowa. Mimo to, zgadzała się ona z wnioskami z innych sesji, w których dowiedziałem się, że nasi przewodnicy z uwagą pracują nad tym, by mieć pewność, iż doświadczamy tego, co zaplanowaliśmy przed urodzeniem, nawet jeśli doświadczenia te są bolesne. Choć z perspektywy osobowości koncepcja ta jest zapewne nieprzyjemna i trudna do zrozumienia, to nabiera ona zupełnie innego znaczenia, gdy rozpatrywana jest z punktu widzenia duszy. Jako dusze wiemy, że życie to sztuka, jaką gramy na ziemskiej scenie¹¹ i że możemy doświadczać bólu, gdy jeden aktor rani drugiego słowami z jej scenariusza.

Zastanawiałem się, kto jeszcze w życiu Jona mógł zgodzić się, by go zawstydząć.

- A co z jego bliskimi partnerami - zapytałem.

Staci przerwała na chwilę dostrajanie się do kolejnej części sesji planowania przedurodzeniowego, którą miała być rozmowa pomiędzy Jonem a mężczyzną, który był kiedyś jego intymnym partnerem.

Mężczyzna: Nie chcę tego zrobić Nie chcę cię tak traktować.

Jon: Ale ja tego chcę. Chcę, by zostały wypowiedziane pewne słowa. Chcę doświadczyć konkretnej postawy, która mnie zmotywuje. Chcę tego.

- Jon chce unieść się ponad te stwierdzenia, ponieważ mówią one o tym, czym sądził, że był w poprzednich wcieleniach - wyjaśniła Staci.

Jon: Tak bardzo cię kocham, że wybaczę ci. Nie zachowam tego w sercu, gdy powrócę z tamtego świata. Nie będę cię obwiniał i nie pojawi się nowa karma, która by wymagała od nas, byśmy stworzyli kolejny związek w następnym wcieleniu, w którym miałbym pracować nad wybaczeniem.

Mężczyzna: Twierdzić to i mieć takie nastawienie jest dziecinadą. [Przerywa, zastanawiając się nad prośbą Jona.] Zgodzę się na to, o co prosisz, ale musi istnieć między nami miłość Musimy jej doświadczyć

Jon powiedział mi potem: „I tak właśnie było - pokochaliśmy się”.

- Widzę, jak zmieniają się ludzie - kontynuowała Staci. - Ten mężczyzna odwraca się, by porozmawiać z innymi. Jestem świadkiem *jego* zgody na zakażenie się wirusem HIV. Rozmawia z grupą dusz, które za-

¹¹ „Świat jest teatrem, a aktorami ludzie, którzy kolejno wchodzą i znikają...” William Szekspir w *Jak wam się podoba?*, tłum. L Urlich (przyp. tłum.).

chorują podobnie. Mówią, że oprócz lekcji indywidualnych, jakie daje im to doświadczenie, zgadzają się na nie, by dawać starszym konkretną lekcję tolerancji i bezwarunkowej miłości. To wykracza poza sprawy osobiste i obejmuje sprawy większe - dotyczące tej konkretnej grupy dusz. Widzę, jak ten mężczyzna odwraca się do Jona.

Mężczyzna: Tu nie chodzi tylko o korzyści wynikające z zarażenia się chorobą. Chodzi o coś znacznie większego. Możemy uczyć starszych, szanować ich i dać im szansę na nowe doświadczenia, na naukę i rozwój.

Jon: Zgadzam się, ale ja potrzebuję tego doświadczenia jako części mojego oporu przeciwko zmianom i nauce korzystania z własnej inteligencji oraz mądrych i romantycznych zachowań.

Zdałem sobie sprawę z ogromu spraw, jakich podjęła się grupa duchowa Jona. Pracowali dla dobra ogółu. Zamierzali służyć ludzkości poprzez zwiększenie wibracji tolerancji na świecie. Brali na siebie ciężar społecznych osądów, aby ci, którzy osądzali, mogli zamiast owych sądów wybrać wyrażanie siebie i wiedzę o sobie uzyskaną z perspektywy miłości bezwarunkowej.

Staci i jej przewodnik dostarczyli nam jasnej odpowiedzi, dlaczego dusza planuje przed urodzeniem zarażenie się AIDS, ale co z tymi, którzy chorują na AIDS nie zaprojektowawszy tego wcześniej? Jaką rolę, jeśli w ogóle jakąś, gra dusza w takich przypadkach?

- Miałam przyjaciela, który zmarł na AIDS. Nie przyszedł na świat z takim planem - odpowiedziała Staci. - Ale takiego wyboru dokonał później.

- Czy wybór zapadł na poziomie duszy czy osobowości - zapytałem.

- Na poziomie duszy. Ale wybór miał miejsce wtedy, gdy osoba ta była już we wcieleniu ludzkim.

- Więc to dusza chciała wycofać swą energię z tej inkarnacji? -Tak.

- Dlaczego?

- Ów przyjaciel od chwili narodzin nie czuł się kochany. Nie chciał popęniać samobójstwa w sensie fizycznego pozbawienia się życia. Chciał odejść tak, by zasłużyć na miłość i uwagę podczas choroby. Wyższa forma jego jestestwa [dusza] zgodziła się zrobić to, co czuła jego osobowość - wypełniona wielkim smutkiem, brakiem wybaczenia i wyrzutami sumienia. To była najprostsza droga, którą jego dusza mogła wydostać się z tego życia.

- W jaki sposób dusza podpowiada osobowości, by zachorować na AIDS - zapytałem.

- Już wcześniej miały miejsce zachowania, które tworzyły taką okazję, a niosło ją wielu partnerów - odpowiedziała Staci.

Ciągle nie mogłem zrozumieć, jak to się mogło stać.

- Ale wygląda na to, że dusza miała kontrolę nad osobowością i jej decyzją, czy zarazić się AIDS. Jak niby dusza mogła to kontrolować?

- Nocą, kiedy śpimy, wiele się dzieje na poziomie duchowym. To była decyzja, która się pojawiła, gdy on spał.

- Innymi słowy, osobowość wchodzi nocą w ciało świetliste, spotyka duszę i godzi się na zdarzenie, które pozwoli jej zarazić się AIDS, gdy już przebudzi się ze snu?

Termin *ciało świetliste*¹² służy do opisu naszego wyglądu, kiedy przybieramy postać duchową. Jest to opis dosłowny: nasze świetliste ciała stworzone są ze światła.

- Tak - powiedziała.

- Staci, poza tym, co przedyskutowaliśmy z Jonem, jakie są główne powody, dla których dusze planują doświadczać tak wielkich chorób w swoim życiu?

Nagle sposób, w jaki mówiła Staci, stał się bardziej rozważny. Po raz pierwszy w czasie tej sesji przekazywała w sposób dosłowny słowa przewodnika duchowego. Działo się tak, jakby wiedział, że zbliżamy się do końca interpretacji i chciał zaoferować swoje własne uwagi końcowe.

- Jest ich wiele [powodów], w tym bezinteresowność i egoizm - powiedział.

- Straszne i poważne choroby przydają się do przeprowadzenia zmian w sobie i swym systemie przekonań, wartości oraz sądów. Czasami jest to forma równoważenia karmy.

- Co chciałbyś powiedzieć ludziom, którzy są chorzy lub opiekują się chorym oraz próbują zrozumieć głębsze, duchowe znaczenie choroby - spytałem.

- Należy mieć wiele miłości. Przypominam również twoim czytelnikom, że choć bycie chorym, a także opiekowanie się chorym zdaje się być

¹² Ciało świetliste, inaczej też ciało eteryczne lub ciało energetyczne - promieniujące ciało Duszy. To ciało jest w każdym z nas i może zostać rozwinięte, co umożliwi nam absorbowanie i emanowanie większej ilości światła z naszego pola energetycznego, zwanego aurą. Im więcej światła przyjmiesz do swojego fizycznego ciała, tym bardziej staniesz się zdrowym, promiennym i witalnym. Jeżeli światło przyjmiesz do swojego emocjonalnego ciała - twoje życie napełni się wartościami Duszy takimi jak radość, miłość, dobro, harmonia, pokój. Jeżeli to światło wprowadzisz w świat - myśli staną się jaśniejsze, spokojniejsze, bardziej kreatywne. Organem ciała świetlistego jest czakra trzeciego oka (za http://www.psi.dm3.pl/p-1072-9_71.html -przyp. tłum.).

wielkim obciążeniem, to są one krokami ku czemuś nowemu, szczeblami w drabinie rozwoju.

* * *

Jon stworzył wspaniały plan życiowy. Jak wszystkie dusze, mógł wybrać miejsce i czas swojej inkarnacji. Wybrał miejsce oraz czas w historii, w którym wstyd całego społeczeństwa odzwierciedlał istnienie wstydu w jego własnym sercu. Poprzez wybór południowej części USA w czasach szalejącej tam nietolerancji rasowej, Jon zaprojektował życie, które przyniesie mu narodziny głębokiego zrozumienia, a za tym głębokiego uzdrowienia wstydu.

Wstyd otaczający Jona odzwierciedlał też wstyd, jaki pojawiał się w jego prywatnych związkach. Bardziej ambitnych okoliczności Jon nie mógł już sobie zaplanować. Wybrał małe miasteczko, w którym nie było mowy o zachowaniu anonimowości. Wymagało to od niego ukrywania swojej orientacji seksualnej. Otoczył się wyznawcami religii, która nie akceptowała jego prawdziwej natury. Wybrał spośród członków swej grupy dusz rodziców, którzy aktywnie i z wielką mocą go osądzali. Do tych wyzwań dodał prawdopodobnie najbardziej wstydliwą chorobę naszych czasów: AIDS. Jon nie namalował obrazu swego życia kojącymi pastelami. Z odwagą wybrał same odważne, żywe, a nawet jaskrawe kolory do stworzenia obrazu dramatycznego, który jednak przywrócił mu pamięć o pięknie jego duszy.

Rodzice Jona są nie mniej piękni niż on. Niechętnie, ale jednak grali role, o które prosił i które zapisał w scenariuszu, a zmotywowała ich ku temu czysta miłość. Ta sama miłość doprowadziła byłego bliskiego partnera Jona do przyjęcia równie trudnej roli. Przyjął ją pod warunkiem, że tak on, jak i Jon, doświadczą miłości. Dusze nietolerancyjnego ojca Jona, jego oceniającej matki oraz zawstydzającego partnera są miłością. To dlatego ich rozmowy z Jonem w trakcie sesji planowania koncentrują się na miłości jako celu i przeżyciu. Kiedy Jon w końcu zjednoczy się z nimi duchowo, podziękuje im za role, które odegrali.

Duch jest miłością. Wszechświat jest miłością. My jesteśmy miłością. Kiedy spoglądamy poza naszą osobowość, w głąb naszej wiecznej duszy, przypominamy sobie, kim naprawdę jesteśmy. Tymczasowa utrata tej tożsamości oraz jej ponowne odkrycie, a także kontrast pomiędzy jej brakiem a odzyskaniem daje duszy głębszą wiedzę o sobie i możliwość głębszego uznania dla siebie. Dusza nie jest w stanie osiągnąć ani zrozumieć takiego jaskrawego kontrastu bez fizycznej inkarnacji. Dla osobowości ponowne

odkrycie siebie jako miłości skutkuje uzdrowieniem fizycznym i emocjonalnym, które Jon zaczął rozumieć.

Cała grupa dusz odnosi korzyść z takiego doświadczenia. Po zakończeniu obecnego życia Jon powróci do niej z ogromną wiedzą na temat uczucia wstydu, a szczególnie tego, jak owo uczucie kontrastuje z wielkością duszy. Jon podzielił się swoją mądrością ze wszystkimi członkami grupy. Mądrość ta stanie się ich udziałem i razem będą się wznosić po spirali ewolucji. Cierpienie Jona na Ziemi jest przelotne, ale zdobytą w nim mądrość posiadzie wraz ze swoją duchową grupą już na zawsze.

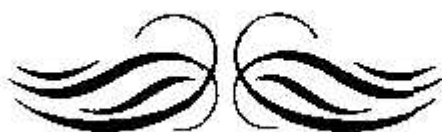
Wybaczenie sobie jest sprawdzianem w procesie uzdrowienia Jona w obecnym życiu. Musi wybaczyć innym ich nietolerancję, ale jeszcze większe wyzwanie niesie wybaczenie sobie samemu wiary w to, co inni mu oraz o nim mówili. Kiedy Jon dowiedział się, że jest nosicielem wirusa HIV, poczuł, że zasłużył na tę chorobę. Tak wielki był wstyd, który odczuwał.* Dopiero ocierając się o śmierć zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo chce żyć i że na to życie zasługuje. Przed tym doświadczeniem Jon oddalił się bardzo daleko od poczucia własnej wartości. Kontrast pomiędzy ciemnością a życiem, do którego powrócił, odświeżył mu pamięć. Jon przestał określać się surowymi słowami swego ojca, kolegów szkolnych czy oceną z ust nauczycieli, ani też nie zawstydział sam siebie zachowaniem w stylu jego byłych kochanków. AIDS przestał być jego definicją. Uzdrawiająca podróż jest podróżą do *pamięci*. Jon przebudził się z konfliktu z życiem pozafizycznym dzięki wewnętrznej intuicyjnej pamięci o swej nieograniczonej wartości. Odważnie mierząc się z ciemnością, jesteśmy w stanie zrozumieć i w pełni docenić światło.

Wiele z tej ciemności, której doświadczamy na poziomie fizycznym, wynika z naszej wiary w odrębność. Wierzymy, że jesteśmy bytami odrębnymi i oddalonymi od innych istot oraz od Ducha. Wierzymy, jak powiedział anioł, że ludzie to ciała fizyczne. Siła przekonywania, jaką dysponuje ta iluzja, jest jednak w naszych fizycznych wcieleniach koniecznością i pozwala nam na przeżywanie cennych lekcji w drodze duchowego rozwoju. Gdybyśmy nie odczuwali oddzielenia, iluzji brakłoby mocy, by być naszym nauczycielem, a nam brakłoby motywacji do bycia jej uczniami.

Poprzez doświadczenie z AIDS, Jon daje nam wszystkim szansę na wydobywanie na światło dzienne naszego prawdziwego ja. To, co dostajemy od osób, które nas najboleśniej osądzają, jest darem. Alkoholik, narkoman, chory na AIDS - każdy z nich daje ci szansę, by wyjść ponad osądy własnego ego, zacząć dawać wyraz tolerancji i współczucia. Jon i pozostali członkowie jego grupy dusz zaplanowali życiowe wyzwanie w postaci AIDS po części po to, by uczyć społeczeństwo boskich cnót. Zamiast potępiać, możemy dziękować innym, że są naszymi nauczycielami. Do-

świadczenie AIDS lub wszelkich innych życiowych trudności w celu uczenia innych jest gestem bezinteresowności. W niektórych przypadkach ta bezinteresowność może zrównoważyć egoizm wyniesiony z poprzednich wcieleń. We wszystkich przypadkach jest jednak tym samym wyrazem miłości.

Wyrażanie miłości, gdy - zgodnie z naszym planem - nasza prawdziwa natura jest przed nami ukryta, jest głównym zadaniem w życiu. Napotykamy na nie i budzimy się z zadanej sobie samemu amnezji, gdy tylko zdamy sobie sprawę, że dana osobowość jest naszym tymczasowym przebraniem. Jon to przebranie zdjął, by odkryć nieskończoną miłość, czyli ukrytą pod nim swą wieczną duszę.



Doświadczenie Doris, dramatyczna choroba, jaką jest rak piersi, ma podobny charakter. Chociaż choroba ta różni się od omawianej poprzednio, jej geneza i rola w rozwoju osobistym już nie różnią się wcale. Jak to zostanie omówione w dalszej części książki, rak Doris rozwinął się z jej myśli i uczuć wobec siebie samej, podobnie jak choroba Jona powstała z jego uczuć i przekonań. W ten właśnie sposób choroba ciała ujawniła te aspekty ich samych, które wymagały uzdrowienia.

Kiedy spisuję historię Doris, minęło zaledwie kilka dni od momentu, gdy moja bliska przyjaciółka powiedziała mi, że też choruje na raka piersi. Wiadomość powaliła mnie z nóg: moja przyjaciółka, jak sądziłem do tej pory, była okazem zdrowia. Chociaż rokowania są dobre, obecnie źle znosi chemioterapię. Nagle moje pragnienie zrozumienia, dlaczego takie rzeczy się zdarzają, stało się większe niż kiedykolwiek. Czy odkryję coś, cokolwiek, co pomoże mojej przyjaciółce i innym w podobnych okolicznościach? Dlaczego zarówno ona, jak i Doris, doświadczają takiego wyzwania? Dlaczego zarówno Doris, jak i Jon, wybrali przed urodzeniem doświadczanie strasznej choroby? Jeśli faktycznie sami wybrali, to dlaczego właśnie tak? Czy przedurodzeniowe planowanie Doris wyjaśni, dlaczego pojawił się u niej rak lub dlaczego, w jego rezultacie, Doris może się rozwinąć duchowo?

Historia Doris

- Potrafiła dotykać cię delikatnie, a potem, jak grom z nieba, uderzyć cię tak mocno, jakby chciała złamać ci kark - tak Doris opisała swoją ma tkę-alkoholiczkę.

Decydujący incydent z matką miał miejsce, gdy Doris miała 16 lat. Niedoświadczona i ciekawa Doris z przyjaciółkami kupiła paczkę prezerwatyw. Zabrały je do sypialni Doris, tam je oglądały i bawiły się nimi, a w końcu zostawiły paczkę w biurku Doris i zapomniały o niej.

Kilka dni później Doris wróciła ze szkoły do domu i odkryła, że jej pijana matka jest w jej pokoju.

- Wyrzuciła wszystkie ubrania z mojej szafy - powiedziała Doris. -Pięć z sześciu szuflad leżało na podłodze. Stała nad nimi w dramatycznej pozie z ręką opartą o ostatnią szufladę. Wyrzuciła i tę szufladę, złamała ją, a później wzięła paczkę prezerwatyw do ręki i zapytała: *Co to jest, ty dziwko?!*

Przez wiele tygodni po tym zdarzeniu matka Doris nazywała córkę „dziwką” i „zdzirą”.

- Sądziłam, że być może ma rację - powiedziała smutno Doris. - Nadal byłam dziewicą, ale wtedy wyszłam z domu i w sposób szalenie bezduszny pozbyłam się swojego dziewictwa, czując, że na nie już nie zasługuję. Po tym wydarzeniu wzięłam sobie do serca myśl, że jedyną rzeczą, na jaką zasługuję, jest seks.

Doris wzięła do siebie także inne poniżające komentarze, które słyszała od swej matki. Chociaż zaakceptowała też informację, że ma figurę jak Dolly Parton¹³, Doris nie była wcale osobą puszystą. Jakkolwiek, gdy jej matka powiedziała jej, że jest gruba i nieatrakcyjna, dziewczyna jej uwierzyła. Doris przypomina sobie także, że gdy przygotowywała się do balu na zakończenie szkoły średniej, matka zapytała:

- A nie chcesz sobie zrobić operacji pomniejszenia biustu, zanim pójdziesz na ten bal? Nie będziesz wyglądała tak dziwnie.

- Nigdy nie było wiadomo, co ona jeszcze wymyśli - dodała Doris.

Pamięta uczucie wyalienowania, które było nie tylko wynikiem szykan, jakimi obrzucała ją matka, ale i faktem, że jej rodzina była pochodzenia żydowskiego.

- Zawsze czułam się tak, jakbym wsiadła do złego autobusu. Religia nie dawała mi żadnego poczucia przynależności.

Gdy jej słuchałem, czułem, jak odkrywam zagadkę jej dziecinnej reakcji. Dlaczego młoda dziewczyna nie czuła przynależności do jedynej religii, z którą miała kontakt? Doris nie wspomniała o wierzeniach Żydów lub zwyczajach, które zmuszona była przyjąć. Niespodziewanie, wkrótce znalazłem odpowiedź na to pytanie.

¹³ **Dolly Parton**, wł. Dolly Rebecca Parton (ur. 19.10.1946 w Sevierville w stanie Tennessee) - popularna amerykańska piosenkarka muzyki country, autorka tekstów piosenek, aktorka. Słynie nie tylko ze swych dokonań na scenie muzycznej, ale i z dużego, kształtnego biustu (przyp. tłum.).

U Doris zdiagnozowano raka piersi, gdy miała około 35 lat.

- Weszłam do kuchni, gdzie stała moja współlokatorka - przypomina sobie Doris. - Spojrzałam na nią i powiedziałam: „Mam raka”. Upuściła szklankę do zlewu, roztrzaskując ją na drobne kawałki. Następnie podeszła do mnie i mnie objęła. Żadna z nas nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Wiedziałam jednak, że nie umrę - Doris dodała rzeczowo.

Zastanowiło mnie, skąd Doris mogła mieć tę pewność, ale i na to pytanie znalazłam odpowiedź.

Doris poddała się radioterapii i wycięciu guza. W trakcie operacji wymieniała się z lekarzem dowcipami. Prosiła operujących, by włączyli konkretną stację radiową, bo chciała posłuchać swoich ulubionych zespołów muzycznych.

Po operacji Doris myślała, że najgorsze już za nią, ale tak nie było. Dwanaście lat później wykryto raka ponownie - w obu piersiach.

- Ciągle jeszcze nie zgłębiłam moich własnych uczuć i całego problemu dotyczącego sfery seksu - zauważyła Doris. - Ciągle miewałam okresy, w których osądzałam samą siebie. Odnosiłam sukcesy jako pisarka. Wiele podróżowałam. Ale zawsze słyszałam ten cichy głos w moim wnętrzu...

Lekarze powiedzieli Doris, że konieczna jest amputacja obu piersi. Kilka dni potem słowa lekarzy wróciły do niej z podwójną siłą.

- Kompletnie się załamalam - wyznała szczerze. - Nagle dotarło do mnie, że obetną mi obie piersi. Wpadłam w panikę, płakałam.

Mimo lęku o własne zdrowie, Doris próbowała uspokajać innych.

- Miałam w zwyczaju siadać [w poczekalni przychodni] obok osoby, która była najbardziej zdenerwowana. Jednej dziewczynie powiedziałam: „Cześć, co ci dolega?”. Spojrzała na mnie tak, jakbym miała trzy głowy, i powiedziała: „Mam raka”, a ja na to: „Ja też. Jaki twój ma posmak?”. Wtedy dziewczyna przybrała pozę mniej obronną i bardziej się otworzyła.

Po operacji amputacji piersi Doris poczuła ulgę.

- Tak bardzo się cieszyłam, że mam to za sobą, bo nie musiałam już więcej się martwić. Nie będę musiała wstrzymywać oddechu za każdym razem, gdy poddam się mammografu.

- Bałam się spojrzeć na moje „nowe piersi”. A mój mąż powiedział: „Kochanie, wyglądasz jak dziewczynka. Wszystko jest w porządku”. Teraz bardziej pasują do mojej budowy. Odjęcie piersi zdjęło mi z nosa okulary, zniekształcające mój obraz i byłam w stanie ujrzeć siebie z bardziej rzeczywistego punktu widzenia. Skończyły się moje mentalne tortury.

Uczucia Doris na swój własny temat jeszcze bardziej się zmieniły, gdy dowiedziała się, ile osób modliło się za nią. Otrzymywała wiele miłości i słów wsparcia. Dowiedziała się, jak wielką była dla nich inspiracją.

- Dostałam niezaprzeczalny dowód na to, ile dokonałam oraz ile osób poruszyłam - radośnie wyznała. - W żaden sposób nie mogłam już dłużej zaprzeczać, że byłam dobrą i kochającą osobą, która liczy się na tym świecie. Ta świadomość rosła we mnie. Nie z każdym tak się dzieje.

Doris widzi teraz, w jaki sposób choroba może przynieść rozwój i leczyć duszę:

- Nie czułam się dobrze z moją kobiecą siłą. Nie ufałam jej i nie ufałam kobietom. Nigdy nie umiałam manipulować po kobiecemu, nie znosiłam tego; ani stroić się w piękne ubrania. Nienawidzę makijażu. Jeśli mam wejść gdzieś do toalety, to nie po to, by poprawiać makijaż czy wygląd. Ale musiałam [podczas choroby] zwrócić się o wsparcie innych kobiet. Musiałam nauczyć się szanować to, kim jesteśmy.

- Doris - spytałem. - A czego nauczyłaś się o sobie?

- Jestem twardzielką z mnóstwem współczucia dla kondycji człowieczej. Uwielbiam być człowiekiem. Dobrze się wczuwam w ludzkie doświadczenie i dobrze to wykorzystuję. Jestem wdzięczna, że będę mogła wykorzystać tę umiejętność, by wyciągnąć rękę do innych kobiet oraz powiedzieć: „Dalej, możesz już ten most przekroczyć”. Nigdy nie czułam się ofiarą raka. Nigdy nie czułam, że ktoś mi to zrobił. Zawsze czułam, że dokonałam takiego wyboru. I zawsze traktowałam go jak dar.

- Doris, co powiesz komuś, kto też ma raka piersi?

- Kiedy opisuję operację odjęcia obu piersi i ich rekonstrukcję, mówię ludziom, że to była „fajna operacja 2-w-1, sześciogodzinna, trzy godziny na rozbiórkę i kolejne trzy na uporządkowanie, płatne z góry”. Słyszając taki opis, większość kobiet zaczyna się śmiać. Rozumieją mój humor. Bawią się nim. Tańczą. Nic nie każe ci wyżymać każdej kropli nieszczęścia z tego wydarzenia.

Po części zgodziłem się rozmawiać z Doris dlatego, że jest jasnowidzem. Miałem nadzieję, że Doris sama otrzyma informację o jej własnym planie przedurodzeniowym. Czego nigdy nie brałem pod uwagę, to zdumiewający sposób, w jaki użyje swych zdolności paranormalnych podczas rozmowy z medium. Staci Wells przyłączyła się do naszych poszukiwań, by połączyć się po raz kolejny ze światem niefizycznym.

Spodziewałem się, że Doris przekaże słowa, które słyszy od istot duchowych, najprawdopodobniej od swych przewodników. Zdziwiło mnie, gdy Doris nagle weszła w trans i zaczęła interpretować to, co słyszy. Jeszcze bardziej się zdumiałem, gdy poznałem tożsamość tego, kto przemawiał.

Gdy zaczynaliśmy tę sesję, poczułem ogromną falę energii przepelniającą głos Doris. Byt, z którym się skontaktowała, mówił tonem wielce autorytarnym. Po pierwszych słowach jej własna wymowa szalenie się zmieniła. Osobowość Doris nie była już tutaj obecna. W jej miejsce przyszła nowa i nieznana świadomość.

Channeling z Doris

- Ta dusza [Doris] obawiała się własnej mocy i, jak to teraz nazywamy, lękała się sukcesu - oświadczył byt po drugiej stronie. - Połączenie tych dwóch kwestii może być bardzo trudne. Ta dusza ma więcej do przejścia będąc kobietą niż mężczyzną. Gdy mieszkała w ciele mężczyzny [w poprzednich wcieleniach], w większości przypominała typ macho, cywilizowany w mniejszym lub większym stopniu, ale na pewno wierzący, że mężczyzna stoi w hierarchii wyżej niż kobieta. W rezultacie tego powstała trudna karma seksualna po obu stronach tego równania. Przebywanie w ciele męskim z reguły wiązało się z nieszanowaniem kobiet i nietraktowaniem ich na równi z mężczyznami, a pobyt w ciele kobiecym wysuwał seksualność na pierwszą linię obrony - uważała, że seks jest bronią kobiety, kartą przetargową. W tym życiu pokazaliśmy jej możliwości wyboru. Forma fizyczna jest przesadnie kobieca. Planowana sytuacja więzi między matką a córką dotyczyła matki, która była bardzo zazdrosna o córkę i zdała pewien test, oskarżając córkę o złe prowadzenie się, zanim ta faktycznie straciła dziewictwo. W tym momencie skończyć się mogło różnie. Dusza mogła udowodnić, że matka nie miała racji, a dziewczyna mogła przez wiele lat pozostać dziewicą. Lub, tak jak miało to miejsce, dusza mogła uwierzyć, że matka wiedziała coś, czego nie wiedziała sama Doris. Od tamtego momentu Doris traktowała seksualność jako kartę przetargową i często jako jedyną rzecz, nad którą miała kontrolę. Z tego powodu obraz jej własnej osoby był bardzo toksyczny. Ta sytuacja stworzyła kolejny sprawdzian dotyczący siły i sukcesu. Doris wierzyła, że nie jest w stanie zrobić niczego, czego podstawą nie byłaby jej seksualność, i nic nie mogłoby skończyć się sukcesem bez tej właśnie podstawy. Rak miał być kulminacją tego, co pojawia się, gdy odmawiamy sobie prawidłowej energii seksualnej. Ta osobowość wiedziała, że nie umrze w wyniku pierwszego rzutu choroby nowotworowej i dlatego poddała się operacji i radioterapii bez obaw. Ale nienawiść do samej siebie i trudności z obrazem siebie nie zostały wówczas rozwiązane. Dlatego pojawił się drugi rzut raka, który wywołał kryzys wiary, jaki potem został jednak zażegnany. Gdy nienawiść do samej siebie połączyła się ze starzeniem, a w tym sa-

mym czasie to, czego się nauczyła, zaczęło przynosić owoce i rozpoczął się nowy rozdział życia zawodowego Doris, podjęta została decyzja, że obiekty drwin, cierpienia oraz nienawiści do samej siebie zostaną zlikwidowane, dzięki czemu będzie mogła kontynuować swą pracę nieobciążona nimi. Dlatego otrzymała [drugą] diagnozę, podczas której lekarz czuł, że amputacja obu piersi była decyzją najmądrzejszą. Jej reakcja na diagnozę była nad wyraz pozytywna i wszyscy jesteśmy bardzo zadowoleni.

W wyniku moich doświadczeń z przekazywaniem informacji przez medium odkryłem, że każdy byt niefizyczny posiada specyficzną energię. W tym konkretnym przypadku czułem wielką moc. Siła tej energii połączyła się z konkretnym, lecz zarazem obszernym wytłumaczeniem. Ta istota była świadoma, że istnieje coś więcej i zaprezentowała to z pewną emocjonalną rezerwą; jednak w głosie słyhać było także troskę. Jedno było jasne: ciało Doris reagowało na jej uczucia do siebie samej. Komórki ciała słyszą nasze myśli i na nie reagują.

Gdyby wywiad z Doris był moim pierwszym wywiadem, sądziłbym, że została ukarana rakiem piersi za to, że uwierzyła matce lub powiedziała „nie” swej prawidłowej energii seksualnej. Ale wiedziałem, że nie w tym rzecz. To, co wydaje się karą z perspektywy danej osobowości, jest szansą na rozwój z punktu widzenia duszy. Jak powiedział anioł w historii Jona na temat uczucia wstydu, choroba służy „skierowaniu strumienia światła tam, gdzie konieczne jest uzdrowienie”. Biorąc pod uwagę rozwój osobisty opisany przez Doris, wydawało się, że jej ciało, tak jak ciało Jona, zachowało się jak trampolina dla wyższej samoświadomości.

Użycie słowa *test* przez mówiący przez medium byt sugerowało, że duża część doświadczenia została zaplanowana, chociaż nie wiedziałem jeszcze dlaczego. Lecz zanim zacząłem iść tropem Jego zagadnienia, chciałem dowiedzieć się, czyj głos do nas przemawiał.

- Wiele razy usłyszałem słowo *my* - powiedziałem. - Kim jest „my”?

- My to naddusza, która obejmuje wszystkie osobowości. Osobowości nie umierają. Są częścią wielkiego chóru. Przeglądamy je z naszymi duchowymi przewodnikami, planując kolejne życie jak trójwymiarowe obrazy, jak rodzaj kolażu.

Ponieważ wiedziałem już, że dusza to zbiór wszystkich osobowości z poprzednich wcieleń, rozumiałem, że określenie *naddusza* zostało tu użyte jako synonim słowa *dusza*. Ów fakt mną wstrząsnął. Jakoś nie umiałem sobie wyobrazić, że Doris sama porozumie się z własną duszą. W ten sposób dostarczała nam nadzwyczajnej okazji bezpośredniego porozmawiania ze swą duszą o planach dotyczących jej odrodzenia. I teraz, skoro wiedziałem, z kim rozmawiam, skupiłem się na znaczeniu kwestii raka piersi dla samej Doris.

- Czy dobrze rozumiem, że Doris mogła zapobiec rakowi piersi, dzięki zrozumieniu miłości do siebie samej oraz prawidłowemu wykorzystaniu energii seksualnej?

- Dokładnie tak. To także akceptacja kobiecości i faktu bycia kobietą bez osądzania.

- Które momenty w jej życiu zostały zaplanowane tak, by dostarczyć Doris okazji do pojęcia tych trzech lekcji i zapobieżenia rakowi?

- Kluczowym wydarzeniem był epizod z jej uzależnioną od alkoholu matką, gdy Doris miała 16 lat. W tym momencie jej karma była jeszcze neutralna. Kiedy jednak przyjęła definicję podaną jej przez matkę - że jest dziwką i osobą bezwartościową, wkroczyła na nieznaną ścieżkę. Nie spróbowała nawet sprawdzić, czy jej matka aby się nie myli.

- Czy to doświadczenie było częścią planu duszy matki Doris, wykreowanego jeszcze przed jej urodzeniem?

-Tak.

Dusza Doris właśnie potwierdziła coś, co widziałem wiele razy, w tym także w historii Jona - ci, którzy rzucają nam pod nogi największe kłody, czynią tak na naszą własną prośbę. Owe działania są zaplanowane przed narodzeniem, a dotyczą dusz, które mają odegrać rolę „dręczycieli” i będą „znęcać” się nad nami z miłości, odkładając własną naukę do następnego wcielenia, byśmy mogli w wyniku swych przeżyć dokonać oczekiwanego kroku w rozwoju.

- Dlaczego, planując to życie, wybrałaś właśnie te trzy lekcje - spytałem.

- Ta dusza ma wiele zalet jako nauczyciel i przywódca. Ale, jak wyjaśniliśmy ci wcześniej, gdy dusza mieszka w męskim ciele, swej seksualności używa często do odtrącania tych, z którymi nie czuje równości. Brak miłości do siebie jest mniejszym zagrożeniem niż fakt, że będąc w ciele mężczyzny dusza ta nie poddaje niczego dyskusji. Pragniemy upewnić się, że te wątki karmiczne zostaną ukończone w ciągu następnych trzech do czterech wcieleń. Dlatego właśnie to życie jest już dokładnie zrealizowane.

- Powiedziałaś, że stworzyłaś epizod z raka piersi. Jak to zrobiłaś?

-W ruch zostały wprowadzone pewne parametry. Wyobraź sobie dźwignię w jakimś skomplikowanym urządzeniu mechanicznym. Mocujemy na takiej dźwigni urządzenie równoważące i może ono tkwić w jednym miejscu dzięki pozytywnym myślom i akceptacji, a dzięki myślom i uczuciom toksycznym może zostać zdjęte. Toksyczna myśl i uczucia zmieniły skład biochemiczny ciała i wywołały prawdopodobieństwo zachorowania na raka.

- A czy istnieją jakieś genetyczne predyspozycje do raka piersi, którego ostatecznie wywołują owe schematy myślowe?

- Tak, ale jeśli przyjrzymy się tutaj tłu dziedziczenia od obojga rodziców, nie znajdziemy w nim historii choroby. Jakkolwiek, prawdopodobna jest zawsze mutacja.

- Kiedy opracowywałaś ten plan, zdaje się, że podjęłaś ryzyko, ponieważ Doris mogła zareagować na raka piersi negatywnie. Mogła okazać złość lub zgorzknienie.

- W życiu nie chodzi o sukces czy jego brak. Chodzi o wybór lekcji życiowych. Można skorzystać z wszystkich możliwości i żadna nie będzie zła.

W tym momencie dusza Doris dzieliła się punktem widzenia, który usłyszeć miałem jeszcze wiele razy. Z punktu widzenia duszy żadne wydarzenie lub działanie nie jest „złe”. Wszystko jest bowiem doświadczeniem, a każde doświadczenie uczy nas i oferuje rozwój.

- Gdy planuje się kolejne życie, widzi się najbardziej prawdopodobną życiową drogę, czy tak?

- Tak, powiedzmy, że widzimy główną arterię, autostradę. Widzimy też drogi wyjazdowe oraz [węższe] arterie i objazdy. Wszystkie są częścią jednej trasy. Wcale nie trzeba jechać tylko po asfalcie.

- Czy widoczne były także sceny z życia Doris, na które zareagowała mniej pozytywnie niż to faktycznie miało miejsce w jej obecnym życiu?

- Tak - powiedziała dusza Doris. - Dlatego nie ma tu wcale ryzyka. Co się nie dzieje w jednym wymiarze, wydarzy się w innych, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Inne wymiary? Czy są one wymiarami fizycznymi?

- Są wymiarami rzeczywistymi. Ale pytasz, czy możesz ich dotknąć? Prawdopodobnie nie. Nie są snami, o ile tu i teraz nie jest snem. Są tak rzeczywiste jak dzisiejszy dzień, chociaż słowo *fizyczne* narzucałoby tu pewne ograniczenia.

- Czy dla każdej decyzji podjętej przez człowieka istnieją osobne wymiary? Oznaczałoby to, że ich liczba jest nieskończona!

- A nie sądzisz, że wszechświat jest wystarczająco duży, by je wszystkie pomieścić?

- Wierzę, że jest wystarczająco duży - odpowiedziałem. - Ale w jaki sposób, jako dusza, doświadczasz jednocześnie skończonej liczby wyborów i skończonej liczby wymiarów?

- Nie jesteśmy dla siebie bytami skończonymi. Dlatego istnieje miejsce dla tego wszystkiego. Gdy nie istniejesz w czasie [linearnym], nie ma potrzeby się spieszyć. Nasze wszystko nie posiada czasu.

Użycie przez duszę sformułowania *nie posiada czasu* było świadomą sugestią, że czas jest aspektem fizycznego wymiaru. Jest aluzją, wskazów-

ką, sposobem zdobycia pewnych doświadczeń, które bez takiego pojęcia nie są możliwe.

Komentarz, że dusze nie postrzegają siebie jako istot ograniczonych, ma wielkie znaczenie. Myśl jest kreatywna w dosłownym znaczeniu tego słowa zarówno w świecie niefizycznym, gdzie manifestuje się natychmiast, jak i na płaszczyźnie fizycznej, gdzie myśli stają się rzeczywistością fizyczną, jeśli zdarzają się wystarczająco często i z wystarczającą mocą przez określony czas. Wiara, a w szczególności wiara we własną nieskończoność, wzmacnia myśli. Połączenie skoncentrowanej myśli i wiary w siebie jako istotę nieskończoną pozwala przenosić góry.

Zastanawiał mnie dalej związek istniejący pomiędzy wymiarami, w których dusza Doris wykazywała się aktywnością w sposób nieograniczony.

- Czy w obecnym wymiarze Doris jest pod wpływem innych „Doris”, które dokonywały odmiennych wyborów w różnych wymiarach - spytałem.

- Tak, to jest możliwe. -Jak to możliwe?

- Wszystko głównie zależy od kwestii oświecenia. Jeśli osoba jest zamknięta tylko w jednym wymiarze, to tak, jakby próbować dotknąć tej osoby przez wiele warstw zimowego ubrania. Gdy osoba jest bardziej świadoma swych wielowymiarowych możliwości, łatwiej jest jej tych możliwości dotknąć i zrozumieć.

- Czy możesz dać mi przykład tego, jak ta Doris podlega wpływowi innej Doris w innym wymiarze, podejmującej inną decyzję?

- Kiedy odkryto u niej raka po raz pierwszy, bez wyraźnego powodu wiadomo było, że nie umrze. Stało się tak, dlatego że, być może, pojawił się znak od wszechświata, w którym rak był chorobą znacznie poważniejszą i skończył się śmiercią. Nie szukamy powtórzeń. Dlatego pojawiła się wewnętrzna wiedza, że na tej płaszczyźnie nie zaplanowano śmierci.

- Wspomniałaś o trzech lekcjach, które miała pobrać Doris: prawidłowego wykorzystania energii seksualnej, zaakceptowania siebie jako kobiety i miłości do siebie samej. Czy możesz wyjaśnić, w jaki sposób doświadczenie raka pomogło Doris pobrać te nauki?

- Dzięki chorobie na raka Doris dowiedziała się, że seksualność jest nieistotną „umiejętnością”, gdy trzeba skoncentrować się na zdrowieniu. Na pierwszy plan wysunęły się kreatywność, odwaga, zdecydowanie, przyjęcie szansy, wiara w innych. Gdy umysł i serce są ich pełne, seksualność jako broń i narzędzie zostaje odrzucona i zapomniana. Akceptacja bycia kobietą. Doris zdała sobie sprawę z istnienia powiedzenia, że „po-

stać określa działanie". Postać nie jest jedynie nośnikiem płci i seksualności, te drugorzędne cechy nie czynią kobiety bardziej lub mniej kobiecą albo bardziej lub mniej pożądaną. Dlatego też ciało zostało pozbawione emocjonalnego ładunku. Gdy Doris przepracowywała swoją chorobę i inspirowała innych, ich obraz Doris dodającej im odwagi i Doris pełnej dobroci pozwala jej zrozumieć, że wiele można w sobie pokochać.

- Powiedziałaś, że chcesz oczyścić nagromadzoną karmę w ciągu trzech czy czterech wcieleń. Co stanie się z Doris potem - zapytałem.

- Będzie bardzo zajęta. Wielu nauk można jeszcze udzielić i o to poprosiła ta część duszy.

- Czy ta nauka odbędzie się w wymiarze niefizycznym?

- Nie, mówimy teraz o wymiarze fizycznym. Tak, jak łatwiej jest studiować w czystym i porządnym otoczeniu, tak, gdy nie przeszkadzają nam nasze własne zadania karmiczne, możemy być lepszymi nauczycielami. Na koniec ta dusza stanie się duchowym przewodnikiem. Ciągłe jednak wiele może się nauczyć i posmakować na poziomie ludzkim.

- Ogólnie można powiedzieć, że prawdą jest, iż osobowość może się nauczyć pewnych rzeczy w sposób mniej bolesny. Ale jeśli lekcje nie zostaną odrobione, czy wyzwania stają się większe?

- Tak się zwykle dzieje, choć nie tylko. Istnieją dusze bardziej zaawansowane, które pragną zstąpić z wielkimi wyzwaniami, a karmicznie nie jest to konieczne. Pragną jednak stać się bodźcem, podporą, inicjatorem podróży dla tych, którzy, patrząc na swoje własne trudności karmiczne, będą przerabiać swoje własne lekcje.

- To mnie, jako autora tej książki, stawia w trudnym położeniu - powiedziałem. - Nie jestem pewien, czy mówienie ludziom, że prawdopodobnie zachorowali na raka lub stanęli przed innym wyzwaniem, ponieważ nie odrobili wcześniejszych lekcji, jest jakkolwiek pomocne. Z drugiej strony, jeśli tak się rzeczy mają, muszą to im zakomunikować.

- Nieodrobienie lekcji nie jest porażką - odrzekła dusza Doris. - Należy o nim myśleć jak o wyborze odrobienia lekcji w inny sposób. Wszystko można oszacować i postrzegać z pozbawionego osądów, a pełnego współczucia poziomem.

- Czy mogę coś wtrącić - spytała Staci, która do tego momentu cicho słuchała.

- Proszę bardzo, z przyjemnością wysłuchamy - odpowiedziała dusza Doris.

- [Życiowe] lekcje są wybierane przez duszę wraz z możliwymi rozwiązaniami zanim dusza pojawi się w tym świecie. Czy dusza nie widzi, zatem, jakie wybory są sugerowane podczas sesji planowania przedurodzeniowego?

- To prawda - potwierdziła dusza Doris. - W trakcie planowania nie istnieje strach przed porażką, ponieważ nie istnieje żaden podział. Ludzie, jako że wierzą w podział: my - oni, dobre - złe, czują, że zrezygnowanie z jednego kierunku oznacza, że kolejny będzie gorszy, że pojawiają się trudności, bo obłano egzamin. My natomiast mówimy, że dusza, która dokonała takiego wyboru [innej drogi], jest silna, dojrzała i odważna.

- Wydaje mi się - zauważyłem - że dusza jest często nauczycielem dla osobowości, która jest jej częścią. Dusza uczy swą osobowość tego, co sama już wie. Na przykład, rozmawialiśmy o jednej z lekcji Doris, tej dotyczącej pokochania siebie samej. Moja wizja duszy jest taka, że to dusza *jest* miłością. To tak, jakby uczyć się czegoś, co już wiemy. Pomożesz mi to zrozumieć?

- Tak - odpowiedziała dusza Doris. - Dusza wie, że wszystko jest jednością, ale oddała się [od tej wiedzy], by poczuć owo oddzielenie i móc powrócić do Domu. Co więcej, lekcje, które osobowość dostarcza duszy, służą lepszemu zrozumieniu kwestii bycia człowiekiem. Podczas gdy dusze wiedzą, że są miłością i że są kochane, poznanie tego bogactwa miłości poprzedzone jest poznaniem jego braku, a to po to, by można było pojąć różne aspekty miłości do siebie samego i różne jej przejawy.

Te słowa przypomniały mi słowa anioła z historii Jona, który z tego samego powodu chciał doświadczyć braku miłości. Wydawało się, że zarówno Jon, jak i Doris, zaplanowali uczyć się przez przeciwieństwa.

- Co się stanie, gdy życie Doris dobiegnie końca - zapytałem. - Czy można powiedzieć, że jej energia złączy się z twoją, ale równocześnie zachowa swoją indywidualność? - W oparciu o inne rozmowy z Istotą Duchową tak właśnie to rozumiałem.

- Tak. Niektóre aspekty osobowości znikają po powrocie, ale im bardziej osoba [będąc w postaci cielesnej] zbliży się do swej duszy, tym łatwiej jej zachować swą osobowość.

- Czy można więc powiedzieć, że dana osoba była kimś innym w poprzednim wcieleniu?

- Pewne fragmenty duszy przemieszczają się z jednej osobowości do drugiej. Na przykład, w tym ciele [Doris] znajduje się okazały fragment iskry duszy, która znajdowała się w ciele niemieckiego żołnierza dziewięćdziesiąt lat temu.

Zacząłem, zatem, nowy temat. Wiedziałem z moich badań, że dusze mogą mieć na Ziemi kilka wcieleń równocześnie.

- Ile wcieleń fizycznych masz teraz?

- W tym wymiarze - dwa.

Odpowiedź ta kazała mi się zastanowić, ile wcieleń miała dusza Doris w wymiarze niefizycznym.

- A ile wcieleń istnieje na innych płaszczyznach - zapytałem.
 - Nieograniczona liczba. Rodzą się i umierają, dojrzewają i znikają, jeśli tego wymaga splot wydarzeń.
 - Ile czasu, jeśli mogę użyć tego słowa, poświęca się na kontrolowanie dwóch osobowości na Ziemi i ich prowadzenie?
 - Kontakt jest stały. Pełen miłości i współczucia, ale zadaniem osobowości jest ulepszyć informację i ją oddać.
 - W jakie inne czynności jesteś zaangażowana?
 - Służymy za przewodnika i mentora dla innych i poszukujemy własnego kontaktu z Absolutem. Istnieje wiele doświadczeń, które trudno ludziom opisać słowami lub pojąć.
 - Czy twój rozwój zależy od tego, jak dobrze osoby fizyczne i ich osobowości skorzystają z życiowych nauk?
 - Nie chodzi o to, jak dobrze z nich korzystają. To po prostu kwestia tego, co przyniosą. Im więcej będzie informacji zwrotnej, tym - choć to niecała prawda - szybciej otrzymujemy to, czego szukamy.
 - Czy zatem mam rację, rozumując, że kiedy planowałaś życie Doris, mogłaś wybrać dla niego jakikolwiek czas i miejsce na świecie?
 - Czas jest siatką, nie linią prostą. Ale tak, tak właśnie jest. -Jak i dlaczego wybrałaś właśnie Stany Zjednoczone?
 - Porozumieliśmy się z innymi duszami. Ponieważ nasz plan był elastyczny, zgodziliśmy się na USA wraz z aspektem dawania nauk przez tę duszę. USA jest logicznym wyborem, daje więcej wolności i ma większą fizyczną sferę wpływów niż inne kraje. Ta dusza zmierza ku osiedlaniu się w krajach, które przewodzą w danym okresie historycznym. Na przykład, wspomniany niemiecki oficer był elementem końca imperium niemieckiego. Angielski rycerz był uczestnikiem Wojny Róż, która zmieniła linie dynastyczne. Istnieją też inne osoby, które nie wysuwają się aż tak na czoło zdarzeń. Wcześniej ta dusza prowadziła całkiem spokojne życie w Chicago. Gdy dusza ma odegrać istotną rolę, naszym i jej zadaniem jest umieścić ją tam, gdzie świat zwróci na nią największą uwagę.
 - Ale wybór mógł paść na Atlantyde lub Egipt albo USA w roku 3000.
 - Tak.
 - Czy mogliście także wybrać inną planetę?
 - Tak, ale widzimy, że ta dusza dobrze sobie radzi w dwunożnej postaci i dlatego Ziemia jest najkorzystniejszym miejscem jej nauki.
- Do rozmowy włączyła się Staci.
- Widzę tamten czas w Niemczech. Doświadczenie zachorowania na raka piersi pomogło istocie tej osobowości pozbyć się poczucia winy, wyniesionego z tamtego życia.

- To prawda - odpowiedziała dusza Doris. - Dwie lekcje z tamtego okresu mają bezpośredni związek z obecnymi. Pierwsza jest związana z okresem antysemityzmu, co jest powodem, dla którego ta osobowość [dzisiejsza Doris] trafiła do żydowskiej rodziny, a nigdy nie czuła się tam na swoim miejscu. W momencie zrozumienia, tamto życie w Niemczech, tamten supeł karmiczny został rozplątany. Było to także życie, gdzie jako mężczyzna Doris miała problemy z intymnymi relacjami z kobietami. Jako ów żołnierz spotkała na swej drodze trzy kobiety. Pierwsza była dziewczyną, którą żołnierz spotkał tuż po ukończeniu dwudziestu lat. Była mu bardzo bliska i wiązał z nią duże nadzieje. Nadzieje te jednak brutalnie mu odebrano. Druga sytuacja fizycznego wyzwolenia miała miejsce, gdy ta osobowość była inżynierem w Afryce - tam nabrał nieograniczonej ilości winy i nienawiści do samego siebie za przekroczenie bariery rasowej. Trzeci raz spotkał dziewczynę, z którą się zaręczył na miesiąc przed tym, jak został zabity. Interesujące jest to, że kiedy położysz wizerunek jego narzeczonej obok wizerunku matki obecnego wcielenia Doris, zobaczysz, że oba wyglądają niemal identycznie.

- Czy ta osobowość w Niemczech uczestniczyła aktywnie w działaniach wojennych? Może była pilotem - spytała Staci.

- Tak - odpowiedziała dusza Doris. Staci wyjaśniła:

- Rak piersi zaczyna się od próby zmniejszenia winy powstałej na skutek odbierania życia niewinnym ludziom. Wina ta została stłumiona przez osobowość w trakcie życia, choć uczucia te ciągle w niej tkwiły. Dopiero po przejściu na stronę fizycznego niebytu jasnym się stało, że osobowość nie wybaczyła sobie na tyle, by móc pozbyć się emocjonalnego ciężaru.

- To prawda - potwierdziła dusza Doris.

Wnikliwość Staci dostarczyła brakujących części układanki. Czując, że doszliśmy do pełnego zrozumienia powodu, dla którego Doris musiała przebyć taką trudną drogę, zadałem jeszcze jedno pytanie.

- Co powiedziałaś komuś, kto cierpi na raka piersi, a nie widzi głębszego duchowego znaczenia swej choroby i zastanawia się: „Dlaczego Bóg zrobił mi coś takiego?”.

- Ze wszystko jest wyborem. Wszystko zależy od naszego postrzegania. Nie chcę przez to powiedzieć, że osobowość nie ma prawa czuć strachu lub smutku, ale wszystko, co dostajemy, nawet to, co najtrudniejsze, zawiera ziarna głębokiego zrozumienia i nasiona piękna. Doświadczenie raka piersi może wyostrzyć zmysły, może doprowadzić osobę do kształtu życia, który dla osoby zdrowej nie byłby osiągalny; może obudzić talent i siłę, o których istnieniu nie miała wcześniej pojęcia. Jeśli ktoś postrzega raka jako okrucieństwo, to nie może go przezwyciężyć. Taki ktoś jest od

razu pokonany. Jeśli natomiast potrafi spojrzeć na raka w sposób obojętny, tak jak się patrzy na płomień: pozytywnie, negatywnie lub neutralnie, wtedy lepiej zrozumie lekcję, która jest mu przedstawiana. Choroba jest brakiem zdrowia. Jest ostateczną manifestacją emocjonalnych bądź umysłowych trudności. Jest po prostu kolejną lekcją do odrobienia. Nie ma w tym niczyjej winy. To nie jest kara. Nie jest to też oznaka braku miłości Boga, twojego przewodnika lub twych aniołów. Choroba jest częścią ludzkiego życia, tak jak są nią potrzeba snu, ogrzania się czy poczucia chłodu. Gdy ludzkość nauczy się wyrażać siebie na wyższym poziomie częstotliwości drgań, choroby staną się bezcelowe i przestaną na ludzi oddziaływać.

- Dziękuję ci za dzisiejszą rozmowę. Dziękuję, że pokazałaś nam nowy szlak. Zrobiłaś wszystko, co było do zrobienia. My też zrobiliśmy wszystko.

Sesja planowania przedurodzeniowego Doris

Po rozmowie z duszą Doris poprosiłem Staci, by umożliwiła nam dostęp do sesji planowania przedurodzeniowego Doris.

- Jestem teraz w pokoju z wieloma duszami - zaczęła Staci. - Koncentruję się na duszach Doris i jej matki. Dusza jej matki zgadza się na poświęcenie. Jest wystarczająco kochającą i hojną istotą, ale zgadza się wziąć na siebie rolę, która została jej przypisana [przez duszę Doris]. Istnieją w niej pewne aspekty, które potrzebne są osobowości matki do jej własnego rozwoju, ale słyszę rozmowę o tym, jak dusza matki zmiękczy swe własne części, a zahartuje te, które pomogą Doris uzyskać to, czego ona potrzebuje. Słyszę słowo *poświęcenie*, tak jakby matka odkładała niektóre swoje ważniejsze cele na kolejne życie. Prawdopodobieństwo rozwoju choroby nowotworowej zostało przedstawione Doris jako produkt uboczny pewnych wyborów, których może dokonać rozwiązując dane problemy karmiczne. Zostało ono przedstawione Doris jako wyjaśnienie słowne oraz wyjaśnienie obrazowe - zapis na planszy. Widzę, jak Doris spogląda na podłogę. Widzę jej trzech przewodników duchowych, którzy stoją wokół niej. Na podłodze widzę planszę. Jest to wykres drogi, którą Doris może podążać, oraz plan zakrętów, które może wybrać. Plansza prezentuje konsekwencje różnych wyborów. Widzę, jak Doris potakuje, że już lepiej rozumie omawianą ideę. Widzę, jak godzi się stoczyć walkę z rakiem piersi, jeśli się jej on przydarzy, oraz potraktować go jako przebudzenie. Dowiaduję się, że Doris pochodzi z grupy dusz-nauczycieli. Jej celem przewodnim jest służyć innym.

Tak jak choroba Jona, rak piersi Doris był skutkiem jej sposobu myślenia o sobie, mającego początek w zdarzeniu, które sobie zaplanowała przed urodzeniem. Jak fale rozbijające się o brzeg, tak i nasze myśli dokładnie obmywają nasze ciała. Jak fale toczą każde ziarnko piasku, tak nasze myśli krążą wokół każdej komórki ciała, zaopatrując ją w niesioną przez siebie energię. Choć może się wydawać, że nasze myśli odpowiadają rzeczywistości fizycznej, to w rzeczywistości one ją tworzą. Każda komórka ciała jest odrębną świadomością, która reaguje na głos umysłu. Odbija się on echem w komórkach naszego ciała jak okrzyk w lesie, a one odpowiadają na owo wezwanie.

Planując swoje życie, jesteśmy świadomi, jaką moc sprawczą wobec naszego ciała ma myśl. Wiemy także, że nasze reakcje na zaplanowane wyzwania życiowe mogą przybrać formę myśli, która uaktywni chorobę. Z tego powodu zarówno Doris, jak i jej matka, wykazały się ogromną odwagą w planowaniu swego życia. Doris szukała drogi ku uzdrowieniu swej nagromadzonej energii nienawiści do kobiet i kobiecego ciała, a jej matka pragnęła jej to uzdrowienie ułatwić. Z perspektywy duszy, raniące słowa matki wypowiedane były z miłości - wskazywały one na te aspekty Doris, które dotyczyły jej własnej osoby i które właśnie potrzebowały uzdrowienia. Przed narodzinami Doris poznała też słowa, które będą sprawiać jej ból. Wiedziała także, że jej reakcja na nie może prowadzić do raka piersi. Jej odwaga i pragnienie uzdrowienia były tak potężne, że wybrała ten plan życiowy nie mimo tych wyzwań, ale właśnie dla nich.

Istnieje wiele bolesnych słów i wiele sposobów, jakich jeden człowiek może użyć, by zawstydzić innego człowieka. Biorąc uwagę to, czego szukała Doris, by rozpocząć proces uzdrawiania, nieprzypadkowe jest, że wybrała „ciało Dolly Parton”, że jej matka ciągle komentowała jej wagę i rozmiar biustu lub że decydujące zdarzenie w wieku lat szesnastu doprowadziło ją do zawstydzenia epitetami typu *dziwka i dzira*. Plan życia Doris jest specyficzną formą trudności na drodze do pokochania samej siebie. Osądy jej matki na temat charakteru i wyglądu Doris miały pokazać Doris, jak ona osądzała kobiety spotkane w swych poprzednich wcieleniach. Jak powiedziała dusza Doris, kobiety nie były przez nią szanowane ani traktowane na równi z mężczyznami w tamtych czasach. Energia owych sądów mogła zostać jednak uwolniona i uzdrowiona poprzez wybór miłości do siebie samej nawet w obliczu matczynego potępiania. Gdy Doris zdecydowała się przyjąć słowa własnej matki, aktywowany został wybór: potencjał choroby nowotworowej. Tak jak istnieje wiele form ran

słownych, tak istnieje wiele odmian raka. Rozwój raka piersi nie był przypadkiem, tak jak nie była nim żadna część życia Doris.

Jak powiedziała nam jej dusza, rak Doris nie był ani porażką, ani karą. Z perspektywy osobowości cierpienie jest złem, ale szybkie uczenie się jest lepsze niż powolne. Dla duszy żadne doświadczenie nie jest „złe”, a czas, jaki potrzebny jest, by nauczyć się czegoś takiego jak miłość do siebie, nie ma znaczenia. Dusza zawsze ma świadomość swej wiecznej natury i działa w wymiarach, w których nie istnieje czas linearny. W rezultacie dusza dba o swój rozwój, a nie o czas na niego potrzebny.

Dualizm, jaki obserwujemy w świecie, podział na prawdę/fałsz, dobro/zło, pozostaje w wyraźnej opozycji do neutralnego charakteru duszy. Chociaż osobowość ma skłonność do osądzania wszystkiego, co zmienne w życiu, dusza cicho i kontemplacyjnie, bezstronnie i bez osądu obserwuje ją z boku. Gdy przypomnimy sobie o tej neutralności, pojawi się głęboki spokój wewnętrzny. W dużej mierze celem mej książki jest ułatwienie dokonywania transformacji świadomości osobowości w świadomość duszy. By takiej zmiany dokonać, należy kultywować w sobie pełną troski bezstronność w stosunku do potencjalnie bolesnych wydarzeń życiowych. Ta bezstronność ich nie wyeliminuje, ale jest w stanie zmniejszyć cierpienie, które one wywołają. Dla osobowości osąd jest naturalną konsekwencją cierpienia. Dla duszy cierpienie jest naturalną konsekwencją osądu. Budząc się, przypominamy sobie, że jesteśmy nieśmiertelnymi duszami, których nie można zranić; uwalniamy nasz osąd o wyzwaniach życiowych. Na jego miejsce zapraszamy neutralność, która zmniejszy cierpienie, a zwiększy radość.

Gdy coraz bardziej postrzegamy siebie jako duszę, a nie tylko jako osobowość, coraz lepiej siebie samych rozumiemy i nie koncentrujemy się już tak bardzo na cierpieniu wynikającym z życiowych trudności, lecz na wiedzy i rozwoju, jakie ze sobą niosą. Tam, gdzie widzieliśmy dotąd bezsens, zaczynamy widzieć cel. Tam, gdzie widzieliśmy karę, zaczynamy dostrzegać dar. Tam, gdzie był ciężar, pojawia się szansa. Nie godzimy się już dłużej być ofiarami życia, bo zaczynamy przyjmować jego liczne błogosławieństwa.

W historii Jona anioł powiedział nam, że AIDS uzdrawia ludzkość. Podobnie, z punktu widzenia duszy Doris, rak jest formą energetycznego uzdrawiania, a nie tylko chorobą. Gdy Jon i Doris uwalniają wstyd i nienawiść do siebie na korzyść pokochania samych siebie, ułatwiają innym ludziom na Ziemi zamienić samoosądzanie się w miłość do samego siebie. Oznacza to, że tworzą wibrację lub echo miłości, które rozchodzi się i sięga poza ich prywatną sferę. Nawet trzepot skrzydełek motyla może wywołać huragan po drugiej stronie kuli ziemskiej. W ten sam sposób decyzje Jona

i Doris o obdarzeniu siebie samego własną miłością dają energetycznie dalekosiężne efekty. Gdy przechodzimy od perspektywy osobowości do perspektywy duszy, przypominamy sobie prawdę, która znana nam była już przed naszym urodzeniem, że nasze działania, słowa i myśli wpływają na cały świat. Poprzez przewyciężenie trudności, jakie zaplanowaliśmy przed urodzeniem, tworzymy rezonans, który leczy całą ludzkość.

Gdy planujemy nasze życie, wybieramy „pracę” z innymi duszami, które bardzo kochamy i które kochają nas. Tak jak rodzice Jona, matka Doris wiedziała przed urodzeniem córki, że wejdzie w bolesny konflikt z własnym dzieckiem. Tylko dusza, która prawdziwie kochała Doris i była zaangażowana w jej rozwój, zgodziłaby się znieść jej złość. W ten sposób nasi najwięksi ciemniźciele są często tymi, z którymi w świecie ducha dzielimy największą miłość. Kiedy to życie dobiegnie końca, Doris podziękuje swojej matce za rozwój, który dzięki niej pobierała, a matka Doris podziękuje swej córce za szansę udzielenia jej tego wsparcia. Wdzięczność tym, którzy najbardziej utrudniali nam życie i w ten sposób najbardziej stymulowali nasz rozwój, jest perspektywą z poziomu duszy, którą możemy jednak przyjąć żyjąc w ciele. Gdy dokonujemy tego wyboru, zdejmujemy z naszego życia winę. Bez winy wybaczenie staje się możliwe, a wraz z wybaczeniem przychodzi uzdrowienie.

Jak zauważyła Staci, matka Doris zgodziła się odroczyć w czasie swój własny rozwój, aby pomóc Doris. Odłożenie własnej nauki na później, by pomagać innym, jest typowe dla zachowania dusz. Z poziomu osobowości trudno jest sobie wyobrazić, że ci, którzy nas „maltretują”, w rzeczywistości są zaangażowani w naszą pomoc. Jeszcze trudniej jest pojąć, że tak zwane tortury pociągają za sobą wielkie poświęcenie ze strony maltretujących. Te koncepcje, które bliskie nam są przed urodzeniem, zostają zapomniane, gdy się odradzamy w ciałach. By je sobie przypomnieć, trzeba siebie samego rozpoznać na głębokim duchowym poziomie i w sposób, który nie jest możliwy bez fizycznej przemiany.

Doris przeszła największą życiowych wyzwań. Chciała nauczyć się kochać siebie. Dokonała tego poprzez zintegrowanie wielkiej dawki miłości, którą ofiarowała jej rodzina i przyjaciele będący blisko Doris, gdy ta zachorowała. Chciała okazywać szacunek kobietom w sposób, jakiego nie знаła w poprzednich wcieleniach. Poprzez doświadczenie jednej z odmian raka, która najczęściej występuje u kobiet, Doris zmuszona była otrzymywać emocjonalne wsparcie od innych kobiet. Ujrzała wtedy ich siłę i uszanowała je za nią. Chciała doświadczyć seksualności w sposób pełen miłości. Potrzeba uleczenia raka ujawniła zatem jej własne talenty takie jak kreatywność i odwaga. Gdy skoncentrowała się na nich, przestała potrzebować korzystać ze swej energii seksualnej w sposób, w jaki robiła to

w przeszłości. Kiedy Doris wróci do duchowej postaci, będzie się cieszyć urodą tego obecnego życia. Cierpienie wyda się jej chwilą w morzu czasu, a mądrość zostanie z nią na zawsze. Kiedy w końcu zostanie przewodnikiem duchowym, ludzie, którymi pokieruje, skorzystają z jej wskazówek. Ty lub ja możemy znaleźć się wśród tych osób.

Niewiele jest w życiu tym, na co wygląda; większość jest zupełnie czymś innym. W historiach Jona i Doris widzieliśmy, że choroba uzdrawia. Tym samym, uczucia braku mocy, które często się pojawiają w obliczu poważnej choroby, są tak naprawdę produktem ubocznym życia zaprojektowanego przez wielce silną osobowość. Nasza moc planowania życia i tworzenia doświadczeń dla rozwoju, którego poszukujemy, jest ogromna. Siła owa umożliwia nawet realizację życia, w którym zaplanujemy miejsce na chorobę ciała. Jako dusze mamy jej świadomość i mamy świadomość takiej to rzeczywistości. Jako ludzie tracimy ją z oczu do chwili, aż zaplanowana choroba lub inne życiowe wyzwanie każą nam o niej sobie przypomnieć. I wówczas przypominamy sobie, że tylko najbardziej kreatywny ze wszystkich twórców, pełen wspaniałych możliwości, zdoła wyczarować świat, w którym wydając się sobie bezradnym, swą moc odzyska odkrywając przed sobą prawdziwego siebie.

Rozdział 3.

Wychowywanie upośledzonego dziecka

Posiadanie upośledzonego dziecka jest jednym z najbardziej dramatycznych wyzwań, jakich można doświadczyć w życiu. Pominąwszy pragnienie, aby dziecko było szczęśliwe i zdrowe, jego rodzice, oczywiście, chcą, aby miało lepsze życie niż oni sami. Kiedy na świat przychodzi dziecko niepełnosprawne lub jeśli jego upośledzenie pojawia się w trakcie dorastania, rodzi się często gniew na wszechświat. Dlaczego, zastanawiamy się, przydarzyło się to takiemu niewinnemu dziecku? Rodzice, którym urodziło się upośledzone dziecko, winią partnera lub samych siebie za „wadliwe” geny, a ich gniew jest ogromny.

Kiedy zdecydowałem się zbadać ten typ życiowego wyzwania z punktu widzenia rodzica, pojawiło się szereg nowych pytań. Jeśli niektóre dusze zaplanowały kalectwo jeszcze przed urodzeniem, to prawdopodobnie konsultowały swoje plany życiowe ze swoimi rodzicami. Czy w związku z tym dusze zgadzają się zostać rodzicami upośledzonych dzieci? A jeśli czynią takie plany, to czy same *pragną* tego doświadczenia, czy też jedynie chcą współtowarzyszyć innej duszy w realizacji jej planów? Jeśli w grę wchodzi pierwszy wariant, to co daje im takie doświadczenie i w jaki sposób nadaje ono sens cierpieniu z perspektywy duszy?

Historia Jennifer Stewart

- Wiem, że zostałam wybrana dla mojej korzyści i dla ich korzyści - powiedziała Jennifer na temat bycia matką trojga dzieci, w tym dwojga upośledzonych. Mówiła to z pełnym przekonaniem. - Mój syn Ryan, który ma 16 lat, cierpi na syndrom Aspergera. To nowe określenie na coś, co jest w rzeczywistości autyzmem. Ma również zaburzenia dwubiegunowe i ADHD (nadpobudliwość psychoruchową połączoną z deficytem uwagi). Zaburzenia dwubiegunowe, które nie ujawniły się aż do momentu, gdy był nastolatkiem, wiążą się z gwałtownymi wahaniami nastroju od „jestem szczęśliwy i wszystko jest cudowne” do „jestem w piekle depresji

i furii". Mój młodszy syn Bradley ma 11 lat. Występuje u niego o wiele poważniejsza forma autyzmu i jest całkowicie niewidomy. Ma bardzo rzadką chorobę oczu, zwaną albinizmem, i polega na tym, że jest się albinosem, ale tylko w oczach.

Jennifer jest rozwiedziona od siedmiu lat i chłopców wychowuje sama. Wyjaśniła mi, że dzieci z zespołem Aspergera są często nazywane „małymi profesorami”, ponieważ wręcz fiksują na punkcie jednego czy dwóch wybranych zagadnień. W przypadku Ryana są to pogoda i polityka. Uwielbia prognozy pogody i codziennie wymienia e-maile z lokalnymi prezenterami telewizyjnymi. Pisze również e-maile do polityków, poddając im różne sugestie.

- Pokazuję mu wszystkie pozytywne aspekty sytuacji. Mówię mu: „Masz takie zdolności jak nikt inny”. Jeśli spytać większość ludzi, kiedy ostatni raz mieli badany wzrok, odpowiedzą, że było to „jakoś w zeszłym roku”. Mój syn odpowie, że 24 maja [zeszłego roku]. Taką ma pamięć do dat - mówi Jennifer z dumą.

Podobnie jak inni z syndromem Aspergera, Ryan mówi czasem monotonnym głosem i unika kontaktu wzrokowego. W rezultacie inne dzieci unikają go. Ostatnio Jennifer zaprowadziła Ryana do jego terapeutki.

- Zapytała go, czy ma jakichś przyjaciół. Odpowiedział, że nie. Zapytała, czy kiedykolwiek miał jakichś przyjaciół. Odpowiedział, że nie. To złamało mi serce - powiedziała cicho Jennifer.

Syn Jennifer, Bradley, zna około dwudziestu słów. Do niedawna rozmowa z nim była ograniczona do pytań zamkniętych. Bradley komunikuje się też językiem migowym. Między chwilą, gdy Jennifer dowiedziała się, że Bradley jest niewidomy, a chwilą, gdy zdiagnozowano u niego autyzm, minęły dwa lata.

- Bóg dał nam czas przetrwać jedną rzecz, zanim dowiedzieliśmy się o drugiej - powiedziała Jennifer. - Zawsze byłam za to wdzięczna.

Kiedy był młodszy, Bradley miewał ataki wściekłości, często uderzał głową w przedmioty. Stawał się szczególnie agresywny, gdy działo się coś nieoczekiwanego. Jeśli Jennifer szła z Bradleyem na zakupy do sklepu spożywczego, wpadał w złość, jeśli wróciła do alejki, którą już przeszła. Jedynym sposobem zapobiegania tym wybuchom było dojście do końca wszystkich alejek, a potem powrót każdą z nich. Jennifer odkryła również, że nie może tankować benzyny, kiedy Bradley jest w samochodzie. Jeśli wyłączała silnik, on sądził, że wysiadają. Jeśli nie wysiadali, następował atak wściekłości.

Podobnie jak brat, Bradley ma niezwykłą zdolność.

- Ma talent muzyczny - powiedziała Jennifer. - To niezwykle. Wystarczy, że raz czy dwa usłyszysz piosenkę, a potrafi ją zagrać na keyboardzie.

Jennifer powiedziała mi, że kiedy pierwszy raz próbowała pogodzić się z tym, że ma upośledzone dzieci, bała się płakać.

- Czemu - zapytałem. - Pomyślałam, że jeśli raz się rozplączę, to już nigdy nie przestanę.

- Jennifer, czy kiedykolwiek zapytałaś Boga - dlaczego?

- Nie, nigdy tego nie robiłam, ponieważ wiedziałam, że i tak musi być jakiś powód. Skądś musiałam coś wiedzieć o autyzmie. Miałam psychologię w liceum. Pokazywali czarno-białe filmy o autyzmie. Byłam zafascynowana. Potem wybrałam też fakultet psychologii na studiach i napisałam pracę o autyzmie. Kiedy usłyszałam, że na ekrany wchodzi film o tym [*Rain Man*], nie mogłam się go doczekać. Było to jeszcze na długo przed urodzeniem Bradleya. W jakiś sposób, jakby podświadomie, moja dusza przygotowywała mnie do mojej roli. Wiedziałam to. Było tyle rzeczy, którymi mogłam się zainteresować, a...

- Wspomniałaś, że zostałaś wybrana częściowo i dla własnych korzyści. Jakie one były?

- Cierpliwość. Nauczyłam się cierpliwości. Nie spotkałabym też tylu wspaniałych rodziców, których miałam okazję poznać. Grupa wsparcia online. Byliby ludzie, miejsca, rzeczy, których nigdy bym nie poznała.

- Czego nauczyłaś się o sobie samej?

- Zawsze wiedziałam, że jestem silną osobą, jednak to wszystko potwierdza, że prawdziwy ze mnie twardziel. Ja nie tylko funkcjonuję, ale jestem też całkowicie spokojna. Kiedy mój ojciec, który ma skłonność do zamartwiania się, mówi: „Co będzie z Bradleyem albo z Ryanem, kiedy umrzesz?”. Odpowiadam: „Tato, nieważne, co będzie - ważne, co jest”. Rzeczy, którymi ludzie się martwią, często się w ogóle nie zdarzają.

Proszę ją, aby opowiedziała o swoim trzecim dziecku. Jej córka, Sarah, ma 23 lata. Jennifer powiedziała mi, że Sarah i Bradley są bardzo do siebie podobni, oboje mają blond włosy, chociaż nikt inny w rodzinie nie jest blondynem. Urodzili się też tego samego dnia. Ten „zbieg okoliczności”, który w tamtym czasie był dla mnie bez znaczenia, okazał się później bardzo istotny podczas sesji Jennifer z medium.

- Sarah zawsze szalała na punkcie Bradleya i Ryana - powiedziała Jennifer.

- Próbowałam poświęcać równą uwagę każdemu dziecku, ale to trudne. Dzieci, które są „normalne”, czasami otrzymują mniej uwagi. Zapytałam ją o to, a ona powiedziała, że nigdy nie czuła się odtrącona, bo wiedziała, że chłopcy potrzebowali mojej uwagi bardziej.

Jak razem z Jennifer mieliśmy niebawem odkryć, planowanie przed-urodzeniowe Sary tłumaczy jej wyjątkowo pozytywne nastawienie do sytuacji.

Jennifer czuje, że uwaga, którą poświęciła swoim synom, zdecydowała o ich nastawieniu względem przeszkód, które muszą pokonywać. Na przykład, Bradley rok temu przeżył pewien przełom.

- Nareszcie dostał swój syntetyzator mowy DynaVox - powiedziała z podnieceniem Jennifer. - Puknął mnie w ramię, gdy jechaliśmy samochodem. Nacisnął guzik i powiedział: „ryba”. Potem znów nacisnął i powiedział „karmić”. Pomyślałam: *Mój Boże, czy my właśnie rozmawiamy?* Zapytałam, czy chce nakarmić swoją rybę dziś wieczorem. Odpowiedział, że chce. Czuję się jak dziecko w sklepie z cukierkami! Zadawałam mu cały szereg pytań. „Co chciałbyś zjeść dziś na obiad?”. Nacisnął przycisk: „pizza”. Przeprowadziliśmy całą rozmowę po raz pierwszy w życiu!

Sesja Jennifer z Corbie Mitleid

Przed sesją z medium Corbie Mitleid miałem całkowitą pewność, że Jennifer zaplanowała swoje doświadczenie. Podejrzywałem, że stoi za tym jedno lub więcej jej poprzednich wcieleń i że to przez nie tak bardzo pragnęła zostać rodzicem upośledzonego dziecka. Gdyby nie szukała takiego doświadczenia, prawdopodobnie nie miałyby aż *dwóch* upośledzonych synów, a każdy z nich nie miałby aż tylu problemów fizycznych. Wcześniejsze i w tamtym czasie niewytłumaczalne zainteresowanie Jennifer autyzmem również wskazywało jasno na planowanie na poziomie duchowym.

Corbie rozpoczęła sesję od swojej zwyczajowej modlitwy.

- Ojcze/Matko Boże, dziękuję Ci za tę niezwykłą możliwość służenia dzisiaj. Otocz nas Twym białym światłem bezwarunkowej miłości, opieki, współczucia, mądrości i prawdy. Pozwól, aby przemawiała tylko prawda. Pozwól, aby było słycać tylko prawdę. Pozwól mi stać się czystym lustrem, abym mogła przekazać Jennifer, Robowi, Bradleyowi i Ryanowi te informacje, których poszukują. Pozwól mi pozostać na zawsze umysłem, ciałem i sercem całkowicie na Twojej służbie. Niech tak się stanie w imię Chrystusa. Amen.

Tymi słowami Corbie poprosiła Ducha o przewodnictwo, którego potrzebowaliśmy. Przedstawiła również nasze intencje. Na poziomie duchowym intencje mają ogromne znaczenie, ponieważ ukierunkowują przepływ energii. Przez prośbę o pozostanie „czystym lustrem”, Corbie prosiła, aby zminimalizowano działanie filtra jej umysłu. Jej intencją było nie pozwolić swym osobistym inklinacjom na zniekształcenie informacji, które odbierze.

- Jennifer - rozpoczęła Corbie. - Duch pokazuje mi lata 30-te XX w. Widzę wydawnictwo jakiejś gazety, masa ludzi biega tam i z powro-

tern z papierami w rękach, słyszę stukot maszyn do pisania. Jesteś jedną z osób siedzących przy biurkach, jesteś reporterem. Pisałaś o rzeczy, o której ludzie nie chcieli słuchać - o ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej. Rodziło to w tobie wiele frustracji. Stukałaś do każdych drzwi, czekałaś godzinami na różne spotkania, które zawsze przekładano. Jednak wiedziałaś, że tamci ludzie [Żydzi] nie mieli głosu; ty byłaś ich głosem. Apelowalaś do społeczności amerykańskiej, do Kongresu, w imię wszystkiego, aby skłonić ludzi do zobaczenia, co się naprawdę dzieje. Nie byłaś Żydówką. Mogłaś to wszystko zignorować i radzić sobie świetnie pisząc o bieżących sprawach społecznych, ale bałaś się, że cię pominą, nie usłyszą. To było coś, co robiłaś dla całego świata. Miałaś kontakty w Europie. Powiedziano ci, że budowane są obozy, że zdarzają się uprowadzenia; o tym, przez co naprawdę przechodzą Żydzi, a o czym chciała zapomnieć amerykańska społeczność. Przemieszczałaś się często między Nowym Jorkiem a Waszyngtonem. Twoje biuro było w Nowym Jorku. Pracowałaś dla małej, dość niezależnej gazety. Robiłaś wszystko, co mogłaś, aby uświadomić ludziom w Waszyngtonie, co się dzieje, aby zaoferowali pomoc, umożliwili imigrację, zrobili cokolwiek. Jednak klepano cię po ramieniu i mówiono: „Tak, z pewnością. Jednak Europa już trochę istnieje. Na pewno sobie z tym poradzą”. Trzymano cię na dystans. Nikt się nie chciał zaangażować. Nikt nie wierzył, że II wojna światowa wybuchnie. Jeszcze nie wtedy. Wyczuwam, że twoje [obecne] dzieci żyły wówczas w Europie. Twoi chłopcy byli po drugiej stronie barykady - byli nazistami. Lekcją dla was wszystkich jest komunikacja. Spędziłaś całe swoje życie próbując zakomunikować innym, że tego rodzaju upodlenie duszy musi się skończyć. W tym samym czasie twoi synowie, wówczas również bracia, cały swój czas poświęcali na szerzenie propagandy.

- O matko! - krzyknęła Jennifer. - To niezwykle, bo faktycznie mój starszy syn od małego żyje polityką! - Jennifer potwierdzała coś, co widziałem w moich badaniach, że dusza często przenosi swoje zainteresowania z życia na życie.

- Powodem, dla którego Ryan i Bradley zdecydowali się powrócić sparaliżowani, była chęć nauczania się, jak to jest mieć rację i nie móc o tym powiedzieć, ponieważ wcześniej znali prawdę, a pogrzebali ją - wyjaśniała Corbie.

Tymi słowami Corbie naświetliła nam motywację dusz Ryana i Bradleya. Na zakończenie każdej fizycznej inkarnacji dusza dokonuje podsumowania życia. Ryan i Bradley wiedzieli, że zaprzepaścili prawdę na rzecz nazistowskiej maszyny wojennej. W związku z tym zaplanowali kolejne życia, w których mogliby się nauczyć prawdziwej wartości szczerzej komunikacji. Wybrali upośledzenia, aby przyspieszyć swój rozwój duchowy.

- Ty ponownie [w tym życiu] znasz prawdę i robisz wszystko, aby ją pokazać - powiedziała Corbie do Jennifer. - Zgodziłaś się pomóc im przejść przez te trudności, aby pokazać, jak bardzo jesteś wielkoduszna. Jesteś znacznie bardziej zaawansowana w rozwoju duchowym niż oni. Oni są wciąż młodymi duszami. Ty jesteś już w dojrzałym stadium. Kiedy jesteś dojrzałą duszą, najbardziej się liczą emocje, rozumienie osobowości i to, kim jesteś, a nie siła słów.

Na Ziemi inkarnują dusze na bardzo różnych stopniach rozwoju. Generalnie jest tak, że młodsze dusze planują inkarnacje, w których eksplorują trójwymiarowe tematy, takie jak władza lub przetrwanie. Starsze dusze z kolei są mniej zainteresowane podbojami, a bardziej skupione na emocjach. Wiedzą intuicyjnie, że wzrost dokonuje się poprzez emocje. (Mimo że wykracza to poza zakres tematyczny tej książki, chciałbym skierować zainteresowanych czytelników do Systemu Michaela.¹⁴ „Michael” to imię nadane świadomości, którą podziela pewna liczba ludzi na całym świecie, świadomości, która omawia plany życiowe w kontekście wieku duchowego).

- Czy jest coś odnośnie mojej córki Sary - zapytała Jennifer. - Pytam, ponieważ ona i Bradley urodzili się tego samego dnia, ale innego roku, a zawsze mieli ze sobą więź.

- Podzielę się tym, co od razu zobaczyłam - odpowiedziała Corbie. - Mój [zmarły] ojciec wszedł w moją wizję i pomachał do mnie. Dokładnie wiem, co to znaczy. Mój ojciec i ja mamy urodziny w tym samym dniu. Byłam prezentem na jego trzydzieste czwarte urodziny. Pokazuje mi telefon, wskazuje na ciebie i kiwa głową. Sarah i Bradley spędzili razem wiele żyć, najczęściej jako najlepsi przyjaciele. Bradley wiedział, że będzie tym razem potrzebował swojego przyjaciela w postaci siostry, a ona się zgodziła. Bardzo często dusza, która towarzyszyła nam przez kolejne życia i zna nas dobrze, jest naszym duchowym partnerem. Partnerzy są jak kohorta i nie są to tylko te osoby, które kochamy i z którymi bierzemy ślub. Tworzymy z nimi relacje takie jak rodzic-dziecko, rodzeństwo, mąż--żona, nauczyciel-uczeń. W tym wypadku Bradley potrzebował kogoś, na kim mógłby polegać, kto mógłby mówić za niego, gdyby wpadł w za dużą frustrację, a ona może to zrobić. Kiedy on nie może czegoś powiedzieć, ona w sposób intuicyjny wie, czego brat potrzebuje.

Wtedy zrozumiałem, co miał na myśli ojciec Corbie: Sarah służy Bradleyowi jako „linia telefoniczna” łącząca go ze światem.

- Corbie - zapytałem. - W jaki sposób dusza Jennifer się rozwija w wyniku niesienia pomocy chłopcom w komunikowaniu się?

¹⁴ Więcej informacji w j. angielskim na stronie np. <http://www.michaeleducationalfoundation.com/content/view/17/30/> (przyp. tłum.).

- Dusza Jennifer wchodzi w coś, co nazywam trybem nauczania - odpowiedziała Corbie. - Kiedy jesteś dojrzałą duszą, a zwłaszcza jeśli masz się nią stać i wejść na ten poziom, nie możesz odejść ze „szkoły” bez przekazania pałeczki. To, czego ona uczy się w tej chwili, to, w jaki sposób nauczyć inną duszę tego, co sama potrafi.

Przemyślenia Corbie zgadzały się z moim własnym oglądem sprawy: dusza podczas swej ostatniej inkarnacji na Ziemi tworzy takie życie, w którym przekazuje zgromadzoną przez siebie wiedzę i mądrość innym, a zrobienie tego jest w gruncie rzeczy wymogiem ukończenia szkoły ziemskiej.

- Pozwól mi wyjaśnić koncepcję dusz - kontynuowała Corbie. - Masz palce. Masz dłoń. Masz ramiona. Nasze inkarnacje są jak palce. Wyrastają z głównej części naszej duszy i wracają tam na koniec życia. Wszystkie są połączone z dłonią, która jest duszą, naszą pełnią, a ta następnie łączy się z Bogiem jak ręka z ramieniem. Dłoń Jennifer sięga w dół podczas tej inkarnacji, aby nauczać Bradleya i Ryana, którzy pracują nad swoim własnym wzrostem duchowym. Kiedy dopełni się większość osobistej karmy, chcemy jako dusze przybyć tutaj, aby pomóc innym.

W tym świetle doświadczenie Jennifer jako rodzica dwojga upośledzonych dzieci nie mogło być błędnie zinterpretowane jako kara. Biorąc pod uwagę to, czego dowiedzieliśmy się o roli jej obecnych synów podczas wojny, można jednak było błędnie zinterpretować ich upośledzenie jako karę dla nich. Wiedziałem, że dusze postrzegają karmę jako możliwość zrównoważenia energii, a nie jako karę.

- Corbie, ktoś mógłby wyciągnąć wniosek, że upośledzenie Bradleya i Ryana w obecnym życiu to kara za bycie nazistami. Czy możesz coś o tym powiedzieć?

- To, że ktoś był nazistą, nie oznacza, że ma mroczną duszę i w związku z tym zasługuje na karę. Oni wybrali taką drogę, aby się uczyć. To kwestia równowagi i konsekwencji. Jeśli masz tysiąc dolarów i zdecydujesz się wydać ten tysiąc dolarów na rzeczy inne niż czynsz i rachunki, w konsekwencji możesz wpaść w długi i stracić mieszkanie. Czy jesteś ukarany? Nie, jest to tylko neutralne prawo przyczyny i skutku. Ludzie muszą oczyścić swoje umysły z pojęcia kary. Twoja dusza smakuje różnych rodzajów rzeczy. W jednym wypadku jest to władza, w innym - bogactwo. Możesz mieć dużo pieniędzy i korzystać z nich mądrze. Albo możesz mieć dużo pieniędzy i być chciwym. To może trochę ludzi dziwić, ale żadna z tych opcji nie jest dobra albo zła w takim sensie, w jakim się tego tutaj uczycie. To po prostu kolejny rozdział do przerobienia w czyjejs księdze życia.

Wyjaśnienie Corbie potwierdziło to, czego się nauczyłem: karma jest bezstronnym prawem wszechświata, które służy utrzymaniu jego porządku. Bez karmy zapanowałby chaos. W warunkach ziemskich często

wydaje się chaotyczna, ponieważ nie możemy dostrzec bilansowania karmy, trwającego kilka żyć. Z dala od naszych oczu zachowywana jest jednak doskonała równowaga. Gdy dusze wzrastają w mądrości, to w ciągu wszystkich swoich inkarnacji uświadamiają sobie, że czyny, słowa i myśli mają też negatywne skutki, które trzeba zrównoważyć. Decydują się żyć w taki sposób, aby dodatkowo nie zaburzać karmy.

- Corbie - powiedziałem. - Chłopcy uczą się komunikacji. Czemu Ryan wybrał syndrom Aspergera, zaburzenia dwubiegunowe i ADHD, aby przerobić swoją lekcję? Czemu Bradley wybrał ciężką postać autyzmu oraz ślepotę?

- A co, jeśli ktoś wybiera kurs Szekspira na pierwszym roku studiów, a ktoś inny kurs pisarstwa nr 101? - odpowiedziała Corbie. - Możesz wybrać kurs przyspieszony albo kurs typu dwa razy w tygodniu plus warsztaty w weekend. Tak czy inaczej, nauczysz się. Intensywność to już twój własny wybór.

- Mimo że Bradley ma znacznie bardziej zaawansowany autyzm i jest niewidomy - przerwała Jennifer - to jest bardzo, bardzo szczęśliwym dzieckiem. Ryan, uwierzcie mi lub nie, pomimo swojego lepszego ogólnego funkcjonowania, przechodzi przez o wiele więcej trudności. Upośledzenie Bradleya jest poważniejsze, ale jego życie szczęśliwsze niż Ryana.

- Będziemy kontynuować temat szkoły i lekcji - powiedziała Corbie. - Kiedy wybierasz określony kurs, wybierasz również podręczniki. Podręczniki mogą być sensowne, ale przedstawiają inny punkt widzenia. Bradley chciał się sam ograniczyć swoim poważnym upośledzeniem, aby mieć pewność, że się czegoś nauczy. On przechodzi przyspieszony kurs, jeśli chcesz, można to tak określić. Ryan to raczej wolny słuchacz. Wie, co musi zrobić, ale robi to w sposób mniej strukturalny. Obydwaj wyjdą z tego życia odrobiwszy swoje bardzo cenne lekcje. To nie po raz pierwszy Ryan zajmuje się polityką. Ryan jest liderem. To jego naturalny dar. Było kilka żyć, w których nie mógł przewodzić. Był kiedyś i mężczyzną, i kobietą. U Ryana dominuje nad męską energia żeńska. Te życia, w których jest mężczyzną, zawsze są dla niego trudniejsze.

Widziałem już podobne przypadki. Często ktoś z dominacją inkarnacji w ciele mężczyzny będzie miał trudności w życiu jako kobieta, i na odwrót. Rozwijając się, istoty poszukują równowagi między męskością a kobiecością i tworzą sobie takie inkarnacje, w których się uczą wyrażać energię, z którą są mniej obeznane.

- Ryan miał całkiem sporo doświadczeń duchowych w ostatnim roku czy dwóch, Bradley również - powiedziała Jennifer. - Czy to jest związane z tym, że są tymi konkretnymi duszami, czy też ma to związek z ich upośledzeniem?

- Większość dzieci rodzących się obecnie to tak zwane Dzieci Indygo¹⁵ - odpowiedziała Corbie. - Dzieci Indygo są kolejnym etapem ewolucji *Homo sapiens*. Są lepiej przygotowane do nawiązywania kontaktów z innymi wymiarami niż my. Nie oznacza to, że my tego nie potrafimy, jednak jest to tak jak ze starym komputerem - czasem trzeba podłączyć dodatkowy modem albo wymienić baterie. Indygo to nowoczesny laptop. Mają wszystkie potrzebne łącza. Mogą połączyć się z rym, z czym zechcą.

Nastąpiła pauza, która sugerowała, że nasza sesja z Corbie dobiega końca.

- Corbie - zapytałem w podsumowaniu. - Co chciałabyś powiedzieć rodzicom upośledzonych dzieci?

- Szanujcie je - odpowiedziała Corbie. - Szanujcie ich wybory. Nie patrzcie w niebo i nie pytajcie: „Czemu ja?”. To nie jest kara. Pamiętajcie, w nich jest w pełni funkcjonująca dusza, która nie ma problemów z mową, nie ma wad kręgosłupa, widzi, słyszy, myśli. Wybrały bardzo źle skrojony garnitur, jednak to, co go zamieszkuje, ma swój *cel*.

Odczyt Staci Wells dla Jennifer

Aby uzyskać dodatkowe informacje, poprosiłem medium Staci Wells, aby przeprowadziła uzupełniający odczyt wizji dla Jennifer. Jak zwykle, podałem Staci imiona i daty urodzin - informacje, których mógłby potrzebować jej duchowy przewodnik, aby pozyskać odpowiednie informacje tam i je jej przekazać. Powiedziałam jej również o rodzaju upośledzenia chłopców.

Zaczęliśmy kilkoma chwilami ciszy, gdy Staci wchodziła w trans:

- Słyszę rozmowę o byciu niezależnym i podjęciu wyzwania, które spowodują, że Jennifer stanie na własnych nogach - oznajmiła Staci, po czym przekazała nam następujący fragment rozmowy:

Jennifer: Dlaczego to trzeba osiągnąć w tak trudny sposób?

Przewodnik duchowy: Twoim wyborem było uczyć się dzięki innym, doświadczać wzrostu poprzez innych i poprzez swo-

¹⁵ **Dzieci Indygo** - wg teorii związanych z ruchem New Age, ludzie, którzy od wczesnego dzieciństwa charakteryzują się specyficznymi zdolnościami paranormalnymi. Rodzili się na Ziemi od lat 70-tych XX w. do około roku 2000, kiedy to zaczęły się już rodzić tzw. Dzieci Kryształowe Urodzili się po to, aby odmienić oblicze tego świata na bardziej pokojowe i przyjazne człowiekowi i przyrodzie Termin pochodzi od publikacji Lee Carroll &C Jana Tober (1999): *The Indigo Children: The New Kids Have Arrived*, a kolor indygo ma być barwą aury wspomnianych osób. Niektórzy sądzą, że hipisi byli dorosłymi Dziećmi Indygo albo że Dzieci Indygo to dusze Istot Pozaziemskich dobrej woli, w ludzkich ciałach (za http://pl.wikipedia.org/wiki/Dzieci_Indygo - przyp. tłum.).

je relacje, pełne trudu i spokoju. Wypełnianie roli rodzicielskiej wobec tych chłopców jest bardzo szczytnym celem i sposobem uszanowania ich. Spełni to twoje pragnienie służenia w takim stopniu, w jakim wcześniej tego nie doświadczyłaś.

- Choć nie widzę tych chłopców podczas jej sesji planowania życia, wiem, że ich znała, ale nie rozmawiała z nimi na tym etapie. Są członkami jej grupy dusz, która znajduje się w gronie raczej tych zaawansowanych. Są to dusze, które żyją zgodnie z wyższymi ideałami i lubią podejmować duże wyzwania. Obecność tych chłopców w jej życiu będzie służyć jako nieświadome przypomnienie, aby stąpać twardo po ziemi i pozostać skoncentrowanym. Ma wybór: albo zrobić to w ten sposób, albo pójść w inną stronę i nie wypełnić swoich zobowiązań. Ona chce wejść na wyższą ścieżkę. Zobaczmy, czy mogę przejść dalej, do chwili, gdy Jennifer rozmawia z Ryanem i Bradleyem.

Zapadła dłuższa cisza, gdy Staci przenosiła swoją uwagę do innej części sesji planowania. Jej odczyt dla Jennifer przebiegał w typowy sposób: przewodnik duchowy Staci pokazywał jej zwykle całościowy ogląd sytuacji, zanim przenosił ją do szczegółów.

- Była już matką Bradleya w innym życiu, więc on czuje się przy niej bardzo dobrze. To ważne, aby jego matką była osoba, z którą czuje się bezpiecznie, ze względu na fakt, że wybrał bycie niewidomym oraz że jest bardzo wrażliwym dzieckiem. Słyszę, jak rozmawia z nią o swoich lękach. Te lęki biorą się z poprzedniego życia, gdy spędził całe dzieciństwo w sierocińcu w Anglii. Nigdy nie zaznał matczynej miłości. Był bity i molestowany. Zostawiło to w nim uraz. Nie chciał już doświadczyć czegoś takiego w tym życiu. Nie chciał trafić do świata, w którym mógłby znów zostać zraniony. Powiedział, że musi żyć w taki sposób, aby mógł uwolnić się od traumatycznych wspomnień. Czuł, że gdyby mógł przeżyć jedno życie pod czyjąś opieką, nie będąc zdanym na pastwę brutalnego świata, miałby szansę uwolnić się od tej traumy. Również wybór Bradleya, co do niewidzenia, był taki, że nie chciał widzieć okrucieństw tego świata. Jennifer w swój altruistyczny, kochający sposób, zgodziła się na to wszystko. Jennifer zawsze dawała i robiła wszystko dla ludzi, którymi się opiekowała, jeśli tylko ją o coś poprosili. Czuła, że tak należy postępować. Dlatego się zgodziła. Teraz zobaczmy, czy mogę przejść do Ryana.

Znów zapadła cisza, gdy Staci przenosiła się do innej sfery planowania przedurodzeniowego.

- Widzę duszę Ryana - rozmawia z Jennifer. Wskazuje jej, że jego brak równowagi będzie jej przypominał, aby w sposób bardzo poważny

podchodzić do kwestii brania odpowiedzialności za innych. Za każdym razem, gdy on ma atak, jest to dla niej wyzwanie, aby zachować spokój i skupić się na tym, co jest ważne. Ponieważ jej największym wyzwaniem w tym życiu jest zbudowanie bardzo rozwiniętego poczucia samej siebie, obcowanie z Ryanem w tym życiu pomoże jej skupić się na tej karmicznej przeszkodzie. Poproszę mojego przewodnika, aby mi pokazał określony cel, w osiągnięciu którego te wyzwania pomogą Ryanowi. Czekałem, aż Staci wysłucha słów swojego przewodnika.

- Ryan przeżył siedem wcieleń jako bardzo inteligentny, wykształcony człowiek. W jednym z nich był naukowcem. Słyszę, że znudziło mu się życie w nieustannej pogoni za celami edukacyjnymi i naukowymi. Chciał stać się kimś „niezrównoważonym” i doświadczyć, jak to jest. Zapytam, czemu dokonał akurat takich wyborów, jeśli chodzi o upośledzenie.

Znów zapadła cisza, gdy do Staci mówił jej przewodnik duchowy.

- W związku z upośledzeniem nikt nie oczekuje od Ryana osiągnięcia jakichś sukcesów życiowych. Zdjęto z niego ten ciężar; jego umysł może zgłębiać wszystko, co zechce. Jego autyzm to wystarczające upośledzenie, aby nie musiał niczego udowadniać. Jennifer jest chętna zapewnić mu takie życie, ponieważ spędziła też wiele żyć podążając za swoimi zachciankami. Dlatego rozumie jego potrzebę doświadczenia tego. Nie tylko służy to jej celom, ale również rozumie jego potrzebę uwolnienia się od odpowiedzialności. On chce być wolny, a ona mu to zapewni, godząc się być jego matką.

Staci zamilkła. Założyłem, że słuchała właśnie swojego przewodnika przedstawiającego jej dodatkowe informacje. Byłem w związku z tym zdziwiony, gdy nagle przemówił jej ustami, a jednocześnie szczęśliwy i wdzięczny za możliwość bezpośredniej rozmowy z tą mądrą istotą, co miało stać się regułą przy kolejnych sesjach.

- Przed tą duszą od dawna stało wyzwanie bycia skupionym w swoim życiu - powiedział o Jennifer przewodnik duchowy Staci, która mówiła teraz znacznie wolniej i z przerwami. - Jennifer czuła, że ta sytuacja jest niejako jej narzucona, że jest to odpowiedzialność, od której nie ucieknie, że zawęzi to jej uwagę i ograniczy osobistą wolność, gdyż byłaby to dla niej zbyt kusząca opcja, podobnie jak miało to miejsce w poprzednich życiach, gdy nie traktowała swego życia zbyt serio, gdy oddawała się przyjemnościom i pokusom, które nie składały się na szczęśliwe życie. Uświadamia sobie, za radą swojego przewodnika, że zbyt często ulegała pokusom. W związku z tym zgodziła się mieć dzieci i podjąć się tego wyzwania zupełnie sama, zwłaszcza biorąc pod uwagę opcję dzielenia się tym brzemieniem z mężem.

Corbie wcześniej widziała życie, w którym Jennifer wykształciła umiejętność - szczerą komunikację - która byłaby tak bardzo cenna dla jej

synów. Przewodnik duchowy Staci odnosił się teraz do niektórych przeszłych wcieleń Jennifer. Kiedy dusze planują życia, czynią to zwykle w odpowiedzi na swoje poprzednie inkarnacje; zwykle kilka określonych żyć ma największy wpływ i najwięcej wspólnego z procesem planowania.

Czując, że w końcu zrozumiałem, czemu Jennifer, Ryan i Bradley zaplanowali swoje życia w taki, a nie inny sposób, zdecydowałem się zapytać o kolejne rzeczy.

- Co jeszcze motywuje dusze do planowania życia, w którym będą rodzicami upośledzonych dzieci - zapytałem.

- Upośledzenie jest wybierane przez duszę, ponieważ stwarza to jej możliwości, których w innym wypadku by nie miała - odpowiedział przewodnik duchowy. - Czasami pozwala to duszy ponownie przerobić jakąś lekcję, nad którą już pracowała [w poprzednim życiu]. Często jest to [wybierane jako] wyzwanie dla opiekuna, aby mógł okazać współczucie, litość i miłość. Dusze decydują się wyróżnić inne dusze, czyniąc je swą bramą, dzięki której mogą się fizycznie narodzić. Te zaś decydują się troszczyć o te dusze, pozwalając im, swym upośledzonym dzieciom, przeżyć dane życie tak, jak tego chciały - mniej zaangażowane w zwyczajne, codzienne czynności. Jest to wyjątkowa szansa zarówno dla niepełnosprawnego dziecka, jak i dla rodzica, aby okazać miłość. Te uzgodnienia są czynione z miłości.

- Kiedy rodzice mają niepełnosprawne dzieci, często odczuwają poczucie winy, ukierunkowane na siebie nawzajem lub na swoje geny. Co powiedziałbyś takim ludziom?

- Obwinianie samego siebie jest w gruncie rzeczy litowaniem się nad sobą. To nie na tym należy się koncentrować. Cała uwaga powinna skupiać się na dziecku. Wszystko ma jakiś cel. To, co twoim zdaniem jest wadą, stanowi wyzwanie, które w ostatecznym rozrachunku może okazać się zaletą. Pamiętaj, że ono zostało zaplanowane. Ta świadomość zmieni twoją perspektywę. Oskarżenia, poczucie winy czy wstyd niczemu nie służą i powstrzymują cię w rozwoju. Zamiast tego, potraktuj je jako szansę. Popatrz na dziecko i na swoje życie z większego dystansu.

Pomyślałem o atakach szału Bradleya, a zwłaszcza o sposobie, w jaki potrafił się rozzłościć, gdy coś, co przewidywał, się nie wydarzało.

-Jennifer musi być bardzo dokładna w kontaktach z Bradleyem - powiedziałem mu. - Co powiedziałbyś na temat sposobów komunikowania się z upośledzonym dzieckiem?

- Bez poczucia własnej wartości i pewności siebie jasna i skuteczna komunikacja nie jest możliwa. Kiedy rodzice rozmawiają ze sobą, akceptując wszystko to, czym są, i wszystko, co czują, wówczas komunikują się lepiej z innymi. Gdy dzieci dorastają i odkrywają własne poczucie wartości, stawiają przed rodzicami wyzwanie, aby uczyli to samo. Jennifer

chciała być w obecnym życiu mniej spontaniczna. W przeszłości wszystkie jej życia cechowała spontaniczność i dzięki niej dokonywała najlepszych dla siebie wyborów. Kiedy jej dzieci domagają się od niej, aby była konsekwentna we wszystkim, co mówi, to pomagają jej odrobić jej własną lekcję. Zbyt często słowa są mówione niedbale, bez przemyślenia wpływu, jaki będą miały. Upośledzone dzieci przypominają swoim rodzicom, aby komunikowali się w sposób jasny i przemyślany.

* * *

Wspólna historia Jennifer, Ryana i Bradleya pokazuje nam, że urodzenie dziecka nie wiąże się z niczyją winą. Ogólnie rzecz ujmując, przyszłe dzieci decydują się na upośledzenie zanim się urodzą, aby umożliwić sobie swój dalszy rozwój. Podobnie dusze, które planują być ich rodzicami, wybierają takie doświadczenie w związku z nauką, która z niego płynie.

Do pewnego stopnia takie planowanie jest oparte na poprzednich życiach. W odpowiedzi na emocjonalnie trudne życie, w którym wychowywał się w sierocińcu, Bradley zaprojektował życie, w którym będzie bezpieczny, otoczony opieką i wsparciem. Jego decyzja o uleczeniu głęboko zakorzenionych lęków i wyleczeniu traumy z tamtego wcielenia nie ma w sobie nic zaskakującego - dusza dąży w kolejnych wcieleniach do uzdrowienia. Ryan pragnął odpocząć od presji, jaką odczuwał w poprzednich życiach. Poprzez stworzenie życia, w którym podstawowym wyzwaniem będzie zakomunikowanie swojej prawdy światu, zarówno Ryan, jak i Bradley, dążą do odzyskania równowagi karmy naruszonej w wyniku ich działania w okresie II wojny światowej. W swoim życiu podczas wojny Jennifer bała się „być pomijaną lub niesłyszaną”. Być może, podobnie jak Bradley, poszukiwała możliwości uwolnienia się od zalegającego w niej pokładu lęku i dlatego zgodziła się zostać matką dwójki dzieci, które czasami odsuwałyby ją od siebie i nie byłyby w stanie jej usłyszeć. Strach przysłania nam naszą pamięć o nas samych jako o wiecznych duszach. Jeśli unikamy strachu, zasłona staje się coraz grubsza. Jeśli stawimy mu czoło, odsuwamy zasłonę i odsłaniamy odważną duszę, która zaplanowała możliwość uwolnienia się od lęku.

Część naszego przedurodzeniowego planowania jest oparta po prostu na pragnieniu zdobywania nowych doświadczeń. Na przykład Ryan poszukiwał nie tylko odpoczynku, ale też możliwości zaznania braku równowagi. To, czego doświadcza w obecnym życiu - na przykład jego gwałtowne wahania nastroju związane z zaburzeniem dwubiegunowym - pozostaje w kontraście zarówno z poprzednimi wcieleniami, jak i życiem, które poznał jako dusza, życiem pełnym doskonałej, boskiej równowagi. Patrząc

z szerszej perspektywy, jego aktualne doświadczenia przynoszą mu zarówno równowagę, jak i uczą go ją doceniać. Bez owego braku równowagi Ryan nie mógłby w pełni poznać, czym ona jest. Opuścił to życie jako dusza wyposażona w głębsze rozumienie swego własnego piękna. To rozumienie, płynące z doświadczenia, jest darem od fizycznego życia i od matki, która zgodziła się przed swoimi narodzinami zapewnić mu takie życie.

Co więcej, Jennifer, Ryan i Bradley dostosowali swoje życia do konkretnych lekcji. Cała trójka uczy się istotności i wartości komunikacji, przy czym Jennifer pogłębia swoje rozumienie szczerzej komunikacji, które okazała w sposób godny pochwały w poprzednim wcieleniu. To ze względu na jej mądrość Ryan i Bradley wybrali ją, aby była ich nauczycielem. Poprzez uczenie Ryana i Bradleya komunikowania się, Jennifer zaangażowała się w posługę na rzecz ich dusz. Ponieważ służy im ze współczuciem i bezwarunkową miłością, podąża w górę swojej spirali rozwoju od dojrzałej duszy do duszy starej.

Niezależnie od tego, czy upośledzone, czy nie, dzieci są nauczycielami swoich rodziców i Ryan wraz z Bradleyem uczą Jennifer nawet wtedy, gdy ona uczy ich. Dzięki nim Jennifer rozwija swoją cierpliwość, rozpoznaje swoją własną wartość, zdolność prowadzenia zdyscyplinowanego życia, umiejętność zachowania skupienia i twardego stąpania po ziemi. Poza bezpośrednim uczeniem się, dzieci stymulują rozwój swoich rodziców poprzez ludzi, których wprowadzają do ich życia. To również jest część planu. Kiedy planujemy nasze życia, aranżujemy takie okoliczności, które sprowadzą do nas dusze, z którymi chcemy pracować. Kiedy rozmawiałem z rodzicami upośledzonych dzieci, wszyscy mówili o niezwykłych ludziach, których poznali w wyniku niepełnosprawności swoich dzieci - ludzi, których jakby znali już wcześniej. Najprawdopodobniej tak właśnie było. Często istnieje specjalna więź, która wykracza daleko poza krąg osób mających upośledzone dzieci.

Jak widzieliśmy, Ryan i Bradley wybrali sobie bardzo odmienne przeszkody, dzięki którym chcieli nauczyć czegoś Jennifer i sprawdzić samych siebie. Niektóre dusze mają większe skłonności niż inne do podejmowania wielkich wyzwań. Dusze, które mają tego typu tendencje, będą, podobnie jak Ryan, poszukiwać równowagi na przestrzeni wielu żyć. Jeśli Ryan i Bradley zdecydują się dalej pracować nad tematem komunikacji, będą w stanie zaprojektować wcielenia, w których komunikacja jest łatwiejsza lub w których są uzdolnionymi rozmówcami.

Na pewnym poziomie jesteśmy w stanie sobie przypomnieć, jakie dusze planowaliśmy spotkać i jakie wyzwania życiowe przed sobą postawiliśmy. Zafascynowanie Jennifer tematem autyzmu zarówno w szkole

średniej, jak i na studiach, jest słabym echem słów jej planu przedurodzeniowego. Jej zainteresowanie tą chorobą jest zarówno cieniem wspomnienia, jak i, jak sama trafnie zauważyła, podwaliną pod drogę obroną przez jej duszę. Zainteresowanie to miało przygotować Jennifer na to, co miało dopiero nadejść. Nasze dusze pozostają w bezustannej komunikacji z nami, z miłością dostarczając nam pragnień i zainteresowań, które budują fundamenty naszej przyszłości. Jeśli uważnie się wsłuchamy, usłyszymy nasze dusze - szepczą do nas o wyzwaniach, które sobie postawiliśmy.

Jennifer ma rację mówiąc, że została wybrana. Tak samo wybrany został jej były mąż. Z punktu widzenia osobowości może się wydawać, że ciężar wychowywania dwojga upośledzonych dzieci samotnie przytłoczył ją. Niemniej jednak Jennifer zaplanowała ten proces wspólnie z duszą, która ją kocha i która zgodziła się ofiarować jej dokładnie to doświadczenie, którego poszukiwała, podobnie jak ona zgodziła się zapewnić swoim dzieciom przeżycia, których pragnęły. W tej historii nie ma czarnych charakterów, tylko dusze działające z miłością i nią powodowane. Ta sama miłość popchnęła dwóch innych członków rodziny, Bradleya i Sarę, do zaplanowania bliskiego związku, w którym Sarah w sposób intuicyjny rozumie potrzeby Bradleya i komunikuje się z nim. Analogicznie, zrozumienie okazywane przez Sarę dla potrzeby jej mamy zajęcia się dwojgiem chłopców jest echem jej planowania przedurodzeniowego.

Ta płatanina planów życiowych ma w sobie wewnętrzny, elegancki i jasno określony cel. Zmotywowani zarówno przez pragnienie własnego rozwoju, jak i służby innym, Jennifer, jej były mąż, Sarah, Ryan i Bradley wybrali siebie nawzajem z miłości, podobnie jak inne upośledzone dzieci, ich rodzeństwo i rodzice również wybierali siebie z miłości. Miłość nabiera mocy, gdy się nią dzielicie. Ponieważ dusze są miłością, rozwijają się, gdy kochają. Życiowe wyzwania stojące przed rodzicami wychowującymi upośledzone dziecko są okazją do kochania. Pomimo trudów i złamanych serc, to wyzwanie, tak odważnie podjęte przez Jennifer i jej rodzinę, jest rozwojem dusz.

Są tutaj również cisi bohaterowie. Bradley i Ryan mogą, ale nie muszą, osiągnąć sukcesy w takich kategoriach, które społeczeństwo nagrodzi lub zauważy, jednak ich osiągnięcia będą wielkie. Cierpliwość i współczucie Jennifer nie przyniosą jej pochwał, jednak jej wkład jest ogromny. Z dała od świata współzawodnictwa i walki, nie poszukując ani nie zdobywając sławy czy pochwał, miliony upośledzonych dzieci i ich rodziców prowadzi życie, w którym ich odwaga jest poddawana próbom i potwierdzana każdego dnia z godnością i wdziękiem.

Są to wcielenia pełne cichej wspaniałości.

Rozdział 4.

Brak słuchu lub wzroku

Kiedy pojąłem, jak wiele trudności możemy jako dusze włączyć w nasz życiowy plan, uderzył mnie ogrom wyzwania, jakie stawia przed nami brak słuchu i wzroku. Już przed narodzinami wiemy, że będziemy fizycznie mieć tylko pięć zmysłów. Wiemy także, że większość doznań zmysłowych dotrze do nas za pomocą wzroku i słuchu. Dlaczego, pytałem siebie, ktokolwiek porywałby się zatem na ciągłą walkę i nieustający wysiłek? Co więcej, dlaczego ktokolwiek pragnąłby życia, w którym zabraknie tak wielkiej części fizycznych doznań? Gdy stawiałem te wszystkie pytania, myślni byłem przy mojej małej siostrzenicy, która urodziła się prawie zupełnie głucha.

Tylko w samych Stanach Zjednoczonych ponad dwadzieścia pięć milionów ludzi powyżej 18. roku życia ma niewielki ubytek słuchu. Kolejnych sześć milionów osób ma znaczny ubytek słuchu lub w ogóle nie słyszy. Do tej ostatniej grupy należy Penelopa, która nie słyszy od urodzenia. *Jeśli wybrała doświadczenie braku słuchu od pierwszego momentu pojawienia się na świecie, na pewno miała ku temu powody* - pomyślałem, gdy zaczynaliśmy naszą rozmowę. Przeprowadziliśmy ją przez Internet, korzystając z komunikatora.

Historia Penelopy

- Kiedy miałam siedem lat, zapytałam mamę, dlaczego jestem głucha. Byłam przygnębiona i oczekiwałam jakiejś „lepszej” odpowiedzi. Płakałam. Mama mnie przytuliła i wyjaśniła bardzo spokojnie, że to nie jest moja wina. Bóg mnie stworzył właśnie taką - i to był jego dar dla mnie. To był mój pierwszy prawdziwy, szczery, ale i przykry moment uświadomienia sobie mojej kondycji jako osoby niesłyszącej. Nie podobało mi się to tak bardzo, że chciałam się z tego jakoś wyplątać.

Teraz, w wieku dwudziestu czterech lat, wkrótce zameżna Penelopa uczy niesłyszących dorosłych angielskiego i języka migowego, pracując z ludźmi, z których wielu nie ma amerykańskiego obywatelstwa.

- Daję moim uczniom dużo wskazówek i dodaję im pewności siebie - twierdzi.

Najczęściej jej studenci nie są ludźmi wykształconymi. Penelopa propaguje życiowy plan pt. nauczyciela życia - osoby wybierającej konkretne wyzwania życiowe, które stymulują jej własny rozwój i rozwój innych ludzi. Jako dziecko Penelopę nawiedzały nocne koszmary, z których często budziła się z krzykiem. Ten aspekt jej przeszłości w późniejszym życiu okaże się bardzo istotny w trakcie jej sesji z medium.

Penelopa uczęszczała do szkoły dla niesłyszących do dziewiątego roku życia, kiedy to jej matka nalegała na przepisanie córki do szkoły państwowej dla słyszących. W pierwszej szkole Penelopa czuła się akceptowana, czuła troskę. W nowej szkole potrzebowała czasem tłumacza języka migowego. Musiała się przystosować także do innych spraw.

- W podstawówce i gimnazjum koledzy chcieli się ze mną zaprzyjaźnić, bo to oznaczało, że robią coś niezwykłego, coś modnego i na czasie, no i chcieli się pochwalić znajomością języka migowego - oświadczyła mi Penelopa. - To były głównie szkoły dla białych. W ciągu jednego roku zostałam więc wprowadzona w świat świadomości rasowej i popularności.

Komentarz Penelopy kazał mi się zastanowić, dlaczego przed swoim przyjściem na świat wybrała życie Afroamerykanki i w dodatku osoby niesłyszącej, dla której szkoła średnia okazała się przeżyciem trudniejszym od gimnazjum.

- Nie czułam się przyjęta do grona mych czarnych słyszących i niesłyszących rówieśników - wspomina. Kiedy mówiła w klasie swoim, jak sama opisuje, *dziwacznym* głosem, widziała zdziwienie na twarzach innych uczniów. Znasz takie powiedzenie „zapomnieć języka w gębie”? To dokładnie czułam. Dobrze, że nie osiwiłam. Moim ulubionym doświadczeniem było pewne przyjęcie. Witając się, próbowałam wymówić swoje imię. *P* jest głosem bezdźwięczną. Ja nie znam głosek bezdźwięcznych. Prawdopodobnie moje imię zabrzmiało jak: „Beneloba”. Po moim najlepszym wystąpieniu dźwiękowym pewna pani obróciła się do mnie i zapytała moją przyjaciółkę, czy jestem przeziębiona. Zabolalo. To ostatnia rzecz, jakiej pragnęłam. Ale takie rzeczy się zdarzają.

Penelopa wyjaśniła, że prawie połowa ludzi, których spotyka, jest w stanie zrozumieć jej mowę. Często, gdy ktoś nie rozumie, Penelopa prosi o długopis i kartkę.

- Nie uwierzysz, jak wielu ludzi próbuje mi ich *nie* dać. Kartka i długopis oznaczają stratę czasu.

Penelopa martwi się, że ominie jakąś informację podczas rozmowy. Czasami ludzie źle rozumieją jej milczenie. Innym razem źle interpretują jej nadmierną mowę ciała. Penelopa powiedziała mi, że niektóre zachowania słyszących są szczególnie frustrujące dla głuchych.

- Na przykład, ludzie czasem mówią wolniej niż zwykle. A to wcale nam niepotrzebne. Jeśli potrzebujemy, aby mówiono do nas wolniej, tak, byśmy mogli czytać z ust, po prostu o to zawsze prosimy. Nie lubimy też, gdy mówi się do nas GŁOŚNO. Jestem w stanie to zauważyć. Albo ludzie pytają nas, czy potrafimy czytać. Zdarza się, że niektórzy z nas odpowiadają, że nie.

Uśmiełem się z tego nieco uszczypliwego poczucia humoru Penelopy. W tym samym momencie zdałem sobie sprawę, że Penelopa nie wie, że spowodowała mój śmiech, bo cała konwersacja miała miejsce przez Internet. Jak wiele razy rozmawia z ludźmi i nie wie, jaki ma wpływ na ich zachowanie? Przed rozpoczęciem badania nad planowaniem przedurodzeniowym czułym smutek. Teraz wiedziałem, że to były doświadczenia, jakich pragnęła.

- A jak było z chodzeniem na randki w szkole - spytałem.

- To było najbardziej bolesne doświadczenie podczas mojego pobytu w szkole średniej. Czułam, że jestem wystarczająco dorosła, że jestem inteligentna. Miałam tyle do zaoferowania. Ale bariery komunikacyjne są nie do pokonania, no - chyba że chodzi o pieszczoty i tym podobne. A ja nie byłam zainteresowana. Pragnęłam rozmów, pragnęłam męskiego wsparcia i współczucia. Ogólnie to były bolesne przeżycia.

Penelopa wie, że takie doświadczenie, choć trudne, spowodowało, że stała się bardziej empatyczna.

- Żal mi tych niesłyszanych ludzi - mówi Penelopa. - Moja głuchota wzmacnia wrażliwość.

Spytałem, jaki większy cel ma jej brak słuchu.

- Wiedziałam, że nie słyszę po to, by lepiej rozumieć ludzi odrzuconych. Chcę połączyć te dwie grupy, słyszących i niesłyszanych, ale także spróbować zniwelować bariery kulturowe.

Uderzyło mnie użycie przez Penelopę słowa *wiedziałam*, zamiast *sądziłam* lub *wierzyłam*.

- Skąd wiedziałaś, że twoim przeznaczeniem jest zrozumieć ludzi odrzuconych? - chciałem wiedzieć.

- Z serca. Mam dużą intuicję. Sama jestem dosłownie odrzucana z powodu mojej głuchoty. Nic nie mogę na to poradzić, z wyjątkiem zwrócenia uwagi na tych, którzy też w jakiś sposób czują się odrzuceni. Ciągnęło mnie do tych wszystkich zagubionych, nieakceptowanych lub nieprzynależących do którejkolwiek z grup. Moja dusza pragnie chyba

wykorzystania współczucia w stosunku do tych zapomnianych i niemających swych orędowników.

Sesja Penelopy ze Staci Wells

Kilka dni po naszej rozmowie Penelopa i ja spotkaliśmy się na czacie ze Staci, by uzyskać informacje o przedurodzeniowym planie Penelopy. Staci zapowiedziała, że opowie o wrażeniach z tego, co zobaczy, usłyszy i poczuje.

- Odbieram emocje. Przekazuje mi je mój duchowy przewodnik, który ma Księgi Akaszy¹⁶ zawierające wszystkie informacje o wszystkich ludziach żyjących i zmarłych. Czuję bardzo mocno, że brak słuchu jest dla ciebie szansą na odkrycie tych dróg rozwoju, które przedtem nie były ci znane, a także wskazówką dotyczącą twej przeszłości. Nie słysząc, masz lepszy kontakt ze swoim wnętrzem, intuicją, myślami, a nawet fizycznymi objawami i reakcjami ciała. To pomaga ci lepiej siebie poznać.

Staci powiedziała, że Penelopa śniła jej się poprzedniej nocy. Dla Staci nie było to nic niezwykłego otrzymać informację o kimś przed samą sesją, ale po raz pierwszy informacja taka pojawiła się we śnie.

- Mój duchowy przewodnik mówi mi, że zestrąlałam swoją częstotliwość z twoją, więc byłam otwarta na odbiór informacji o tobie. Śniła mi się twoja przeszłość - poprzednie życie, to, które pomogło ci podjąć decyzję o przyjściu na świat jako osoba niesłysząca.

Staci zobaczyła we śnie Penelopę, gdy ta miała trzy lata i była świadkiem, jak jej matka doznawała przemocy słownej ze strony swego chłopaka. Staci powiedziała: „Ta mała dziewczynka była bardzo wrażliwa emocjonalnie”. Przemoc trwała przez dwa lub trzy lata. Ten sen powiedział Staci, że matka Penelopy z tamtego życia jest też jej obecną matką.

- W poprzednim życiu „przemoc słowna stawała się coraz silniejsza, aż zmieniła się w przemoc fizyczną” - napisała Staci. - Pewnego razu, w chwili wielkiego wzburzenia, partner matki próbował ją udusić sznurem od telefonu. Chciał ją wystraszyć i nakłonić do posłuszeństwa. Pewnego dnia Penelopa stała ze swym sąsiadem przed mieszkaniem, w którym mieszkała razem ze swoją matką i jej partnerem, którzy akurat głośno się kłócili. Penelopa i jej sąsiad słyszeli odgłosy rzuconych i rozbijanych przedmiotów. Sąsiad objął Pen ramieniem dla dodania otuchy. Strach paraliżował oboje. Partner matki pobiegł za nią do sypialni. Zamknęła drzwi od środka, zostawiając go na zewnątrz. Mężczyzna miał broń. Kopnię-

¹⁶ Księgi Akaszy, Kroniki Akaszy - energetyczny, duchowy zapis wszelkich zdarzeń fizycznych, emocji i myśli; kompletna i pełna przedwieczna i wieczna wiedza duchowa (przyp. tłum.).

ciem otworzył drzwi i strzelił do kobiety kilka razy. Penelopa wyraźnie słyszała strzały. Matka wykrwawiła się na śmierć. Mężczyzna wszedł do łazienki, usiadł na podłodze plecami opierając się o wannę i płakał. Gdy to się działo, sąsiad zabrał Penelopę do swojego mieszkania, skąd wezwano policję i jednego z krewnych dziewczyny. Partner matki strzelił sobie w głowę. Ten strzał Penelopa usłyszała także. Tu właśnie kończy się mój sen - dodała Staci. - Penelopo, życie twojej matki zostało szybko przerwane. Brakowało ci jej przez kolejnych 10 lat twego przeszłego życia. Twoje własne życie także zostało przerwane. Nie sądzę, byś przekroczyła w tamtym życiu trzydziestkę. Ty i twoja matka zawarłyście porozumienie dusz, by ponownie się spotkać w tym życiu i kontynuować wasz związek. Twój ojciec [w twym obecnym życiu] *nie* jest mężczyzną, który zastrzelił twoją matkę w poprzednim. Tamten mężczyzna *nie* żyje. Groza, odgłosy i krzyki, które wtedy słyszałaś, pozostały z tobą na zawsze. Słyszę, że toczyłaś walkę z depresją z tego powodu. Kiedy chodziłaś spać, a także często w ciągu dnia, odgłosy z przeszłości nawiedzały cię. Słyszę, że były one twoją ostatnią myślą, gdy przechodziłaś z tamtego życia do życia w wolności od koszmarów tamtego dnia, bez względu na poniesione koszty. Odebrałaś sobie wówczas życie. Przeszłe wydarzenia wpłynęły na twoją decyzję o braku słuchu w życiu obecnym. Nie chciałaś na nowo przeżywać tamtych okropieństw. Chcę wiedzieć, co czujesz, gdy mówię ci o tym. Czy to wszystko odbija się jakimś echem? Nie tylko na poziomie intelektu, ale i fizycznym?

W odpowiedzi Penelopa napisała:

- Sny w nocy... Moja mama powiedziała, że zawsze będę krzyczeć przez sen. To dopiero byłby dowcip. Jestem głucha; biedna osoba, która miałaby ze mną spać. Wydaje mi się, że to jest w mojej podświadomości podczas większości nocy. No i nie przypominam sobie, żeby mi się kiedykolwiek tak bardzo trzęsły ręce - dodała Penelopa obserwując zachodzące w niej fizyczne sensacje w trakcie rozmowy ze Staci. - To było niewiarygodnie silne doświadczenie. Musiałam pocierać dłonie próbując się uspokoić.

- Czy to drżenie rąk jest typowe - zapytała Staci swojego przewodnika. - Tak, mój przewodnik to potwierdza. Ciągłe przepracowujesz przeszłość, by zupełnie się uleczyć. Praca z tamtym doświadczeniem na poziomie podświadomym jest jedynym sposobem poradzenia sobie z tym wszystkim. To przykład, jak twoje ciało wyraża uczucia i konflikty, jakie daje ci znaki.

- Mój narzeczony pytał, dlaczego staję się bardzo agresywna, gdy się smucę - odpowiedziała Penelopa. - Chciał wiedzieć, czy spotkało mnie jakieś traumatyczne doświadczenie w *ty* życiu. Teraz wiem: muszę przerwać ten cykl.

- Stajesz się agresywna i silnie odbierasz fizyczne bodźce z powodu tego, co widziałaś w tamtym życiu - wyjaśniła Staci. - To ciągle mocno tkwi w twojej podświadomości.

Spytałem Staci, czy może nam powiedzieć coś więcej.

- Słyszę, że [głuchota] pomaga jej współczuć wszystkim tym, którzy borykają się z jakimkolwiek upośledzeniem. Pomaga jej to współczuć zwierzętom, co - jak słyszę - bardzo jej się podoba. W późniejszym życiu wyciągnie rękę do niesłyszących i pomoże im na różne sposoby, dając różnorodne wskazówki.

- Zamierzam także wykorzystać moje etykiety (głucha, kobieta, młoda, pochodząca z mniejszości etnicznej) jako czynniki zwracające uwagę, by jak najbardziej kreatywnie dzielić się informacjami - zaproponowała Penelopa.

- Mniejszość etniczna... - podjęła Staci. - Widzę, że to się łączy z twoim *wyborem*, by widzieć sprawy pod kątem współczucia. Doświadczasz siebie jako istotę inną pod wieloma względami.

- Tak - wykrzyknęła Penelopa. - Zawsze czułam, że jestem inna.

- Penelopo, jak wpływa na ciebie to dzisiejsze nasze doświadczenie

- zapytałem, chcąc się upewnić, że dobrze się czuje podczas sesji.

- Czuję pewną ulgę - odpowiedziała. - Od kiedy pamiętam, nosiłam w sobie mnóstwo pytań. Jako człowiek teraz właśnie otrzymałam potwierdzenie i czuję się już mniej samotna.

- Staci - zapytałem. - Czy jest możliwe, byś przekazała nam rozmowę, jaka miała miejsce podczas planowania przed urodzeniem się Penelopy, w chwili, gdy wybrała bycie osobą niesłyszącą?

Penelopa i ja odczekaliśmy parę minut, nim Staci „dostroila się” do tamtej rozmowy. Następnie opisała nam projekt owej sesji w takich szczegółach, że poczułem, jakbyśmy byli tego rzeczywistą częścią.

- Słyszę tę rozmowę w myślach - napisała Staci. - *Widzę* Penelopę w jakimś dużym pokoju. Ściany są wysokie; wisi na nich wiele obrazów - to obrazy z przeszłych wcieleń. Jej główny przewodnik duchowy przybył tam wraz z innymi przewodnikami. Penelopa siedzi po turecku na podłodze; na podłodze znajdują się także inne postaci, z którymi Penelopa wejdzie w istotne relacje w życiu, które przyjdzie. Niektóre z nich znała z poprzednich wcieleń, ale zostaną one po tej drugiej stronie po jej reinkarnacji. Jej główny przewodnik duchowy stoi za nią, kierując jej poczynaniami, pozdrawiając wszystkich.

Przewodnik duchowy: Zebraliśmy się tutaj, by pomóc Penelopie zdecydować o kształcie jej przyszłego życia. Wielu z was pomogło Penelopie wcześniej w jej poprzednich

życiach i pomiędzy nimi. Penelopa czuje się wypalona przez ostatnie przeżycia i pragnie to uzdrowić w życiu, które dopiero się zacznie. Zapytuje każdego z was, jak połączyć energię własną z waszymi, gdy będzie decydować o tym, kim się stać, czego doświadczać, a czego nie, oraz jak najlepiej współdziałać ze wszystkim, co teraz ją spotyka, by osiągnąć swe cele.

- Wszyscy podali sobie „ręce” - mówiła dalej Staci. - Widzę energię pulsującą - płynie od jednej do drugiej istoty, i do kolejnej, aż wypełnia cały pokój i przenika jak fale przez wszystkich obecnych. Pierwsza rzecz, o której decyduje Penelopa, to kolor skóry, jako że będzie on rodzajem łącznika między nią a duszą, która była i jest jej matką. Kiedy Pen decyduje o tym, widzę, jak jej dusza przybiera ciemniejszą barwę, „przymierza ją do swego rozmiaru” i jednocześnie przyjmuje za swoją - kontynuuje Staci. - W myślach Penelopa rozmawia z matką - snują uzgodnienia dotyczące jej narodzin i zaopiekowania się małą Penelopa przez jej matkę w sposób, jaki nie był możliwy w poprzednim życiu. Penelopa opowiada duszy, która będzie jej matką, także o tym, że ciągle pragnie być kołysana w jej ramionach. Dochodzi do uzgodnienia dotyczącego dużej ilości pieszczot. Nagle pojawiają się jednak wspomnienia dotyczące tego, co Pen widziała w poprzednim życiu - ciągle powracają i jej dusza prosi, by to się już nie zdarzało. Mężczyzna, który zastrzelił jej matkę w tamtym życiu, wstaje i zgadza się nie przyjmować kształtu fizycznego, gdy Penelopa i jej matka taką właśnie formę przybiorą, po czym siada.

Penelopa: Ale co z dźwiękami? Boję się, że znowu będę je słyszeć Nie chcę ich wcale słyszeć

Przewodnik duchowy: Moja droga, wiesz, że nadal będą odbijać się echem w twoim zakresie słyszalności. Czy wolałabyś urodzić się bez słuchu, żeby żaden dźwięk nigdy już nie przypomniiał ci o tamtych dźwiękach? Nadal będziesz pod ich wpływem oraz pod wpływem tego, co widziałaś i czego doświadczyłaś, ale będziesz to odczuwać na głębszym i podświadomym poziomie, gdzie będzie to dla ciebie bardziej znośne

Penelopa: Tak.

Przewodnik duchowy: Poczekaj. *[Unosi rękę.]* Zanim zgodzisz się za szybko, pomyśl najpierw o tym: nadal wpływ na ciebie będą miały okropieństwa, których byłaś świad-

kiem w tamtym życiu, ponieważ powiedziałaś mi, że pragniesz zakończyć proces uzdrowienia. Zatem nadal będziesz je odczuwać, ale na poziomie, którego nie będziesz w stanie przez pewien czas zdefiniować Penelopa: Tak, tego właśnie chcę i tego pragnę.

- Jej energia nieco się zmienia, gdy poważnieje. Ekscytacja faktem narodzin i ponownym życiem trochę przygasła, gdy zdała sobie sprawę, nad czym będzie musiała pracować. Ale zgadza się i robi kolejny krok w procesie planowania - dodała Staci.

Penelopa: Chcę w pewien sposób dawać coś innym ludziom.

Chcę rozwijać swą zdolność współodczuwania. W moim ostatnim wcieleniu moja zdolność wyrażania współczucia skończyła się wraz ze śmiercią mojej matki, więc chcę prawdziwie troszczyć się o wielu ludzi.

Przewodnik duchowy: Będziesz mieć okazję wykorzystać doświadczenia w swym przyszłym życiu, aby wiedzę o sobie przekazać innym w życzliwy, współczujący i troskliwy sposób, a także nauczać

- Mówi się o wolontariacie - kontynuowała Staci. - Sąsiad, który pomógł Penelopie w poprzednim życiu, będzie jednym z niepełnosprawnych, z którymi Penelopa, skończywszy 30 lat, będzie pracować [jako wolontariusz]. Penelopa mówi, że chce pracować społecznie, by oddać to, co otrzymała. Sąsiad wstaje i wyraża na to zgodę. Widzę teraz obraz jej duszy: nabiera kształtu osoby niepełnosprawnej i wymagającej użycia białej laski. Dociera do mnie, że ten obraz zmienia się podczas sesji planowania, tak by wszyscy zainteresowani mogli lepiej się rozpoznać, gdy już spotkają się w ludzkich kształtach.

- To tyle na teraz - zakończyła Staci. - Czy macie jakieś pytania? Byłem pod wrażeniem zarówno niczym niezmaconej jasności metapsychicznej wizji Staci, jak i mocy, jaką miała przedurodzeniowa sesja planowania Penelopy. Przewodnik Staci doprowadził ją do momentu rozmowy, w którym wyjaśnione zostały motywacje Pen dotyczące jej wyboru bycia osobą głuchą. Jej plan wypełnił się znaczeniem, celem i mądrością. Moje badanie planowania przedurodzeniowego pokazało, że osobowość człowieka ma wolną wolę i może dostosować się lub odbiegać od wcześniejszych planów duszy.

- Jeśli chodzi o mężczyznę, który zabił matkę Penelopy w poprzednim życiu, to czy owo morderstwo było wynikiem wolnej woli należącej do osobowości tego mężczyzny, czy było ono zaplanowane przed jego narodzeniem, w poprzednim jego życiu - spytałem Staci.

- Zobaczmy, jaką dostanę odpowiedź... Decyzje zostały powzięte podczas jego własnej sesji planowania: wiadomo było, że kilka jego wcieleń borykało się już ze złością i z problemem nienawiści do samego siebie. Nie dowiedział się, jak cenić siebie. W trakcie tamtego planowania matka Penelopy powiedziała, że pracuje nad związkami przez wiele przeszłych swoich wcieleń i z radością będzie to kontynuować - także z tym mężczyzną. Na poziomie duchowym z własnej woli oddała się we władanie bezwarunkowej miłości. Morderstwa nie dało się przewidzieć i zaplanować. To była faktycznie decyzja wolnej woli. Nie widzę, by matka Penelopy przejawiała złą wolę w stosunku do tego mężczyzny na poziomie duchowym. Widać oczywiste zrozumienie tamtego wydarzenia i wybaczenie oraz współczucie dla problemów, z którymi się borykał - stwierdziła na koniec Staci.

Zdałem sobie sprawę, że decyzja wolnej woli, by popełnić morderstwo, z pewnością pociągnęła za sobą olbrzymią karmę.

- Dlaczego jego dusza nie inkarnowała obecnie, by zrównoważyć energię w sposób i w okolicznościach, które nie stwarzałyby zagrożenia dla Penelopy - zapytałem.

- Ponieważ nie było zapotrzebowania na, jak my to określamy, korzyści - odpowiedziała Staci. - Będzie na to mnóstwo czasu w innych wcieleniach. Nowe życie Penelopy ma się skoncentrować wokół uzdrowienia ran z poprzedniego. Pen, będąc osobą bardzo wrażliwą, nie byłaby w stanie zdrowieć, gdyby ten mężczyzna był w jej życiu obecny. Słyszę, że jedną ze spraw, które by chciała uleczyć, było jej własne samobójstwo.

- Wiem, że dusze mają wiele możliwości uzdrowienia siebie, gdy są w stanie bezcielesnym - powiedziałem. - Dlaczego Penelopa wybrała zatem uzdrowienie przez przeżycie kolejnego wcielenia, zamiast uzdrowienia możliwego w stanie bezcielesności?

- Słyszę, że nie miała takiego wyboru i nie było żadnego zamiast. Istniał pewien kierunkowskaz oraz szansa uzdrowienia po tamtej drugiej stronie. Dusza Pen brała udział w wielu sesjach ze swymi duchowymi przewodnikami i własną matką. Odczuwała jednak potrzebę powrotu do fizycznej postaci, co dałoby szansę na głębsze uzdrowienie. Także jej matka potrzebowała powrócić w formie cielesnej, w konkretnym czasie. - (Powody matki nie były oczywiste. Być może dusze, z którymi chciała dzielić życie, miały przybrać kolejne wcielenie.) - Penelopa bardzo chciała być z matką, dlatego przybranie formy fizycznej było dla niej konieczne.

A matka z radością przyjęła szansę, by jeszcze raz zostać matką Penelopy i zadośćuczynić przeszłości.

- Staci, zapytaj, proszę, przewodnika, jakie inne aspekty historii Penelopy są na tyle ważne, by je ujawnić czytelnikom zarówno słyszącym, jak i niesłyszącym, próbującym zrozumieć cel bycia głuchym.

Wcześniej Staci parafrazowała słowa swego duchowego przewodnika. Teraz jednak zaczęła pisać je bezpośrednio:

- Po pierwsze - zaczął wyliczanie przewodnik - to duchowe doświadczenie człowieka, które jest tak samo, o ile nie bardziej, realne jak jego otoczenie zewnętrzne. Po drugie, brak słuchu pomaga ludziom lepiej skoncentrować się na obranych celach. Po trzecie, głuchota nie jest upośledzeniem. To szansa! Wymusza koncentrację na osobistym i duchowym rozwoju. Po czwarte, brak słuchu nie jest niczyją winą. To wybór. Jak każdy wybór, daje szansę doświadczenia życia w dokładnie taki sposób, jakiego potrzebuje człowiek, by osiągnąć swój cel. Ale czasami istnieje potrzeba zrównoważenia tego, co już zostało wykonane przez duszę. Na przykład dusze, które odcięły uszy, nogi i ręce ludziom, czują potrzebę ukarania siebie poprzez nowe wcielenie i doświadczenie niesłyszenia, utratę ręki lub nogi, lub deformację ciała. Zdarza się i tak, że istnieje potrzeba, by dusza doświadczyła wewnętrznej harmonii. Kiedy jest tak wrażliwa jak dusza Penelopy, działające z zewnątrz siły, dochodzące do niej dźwięki oraz energie mogą stanowić wyzwania na drodze do osiągnięcia wewnętrznej harmonii. W przypadku Penelopy, to jej dusza pragnęła wykluczyć wszystkie dźwięki, które przypominałyby jej okropieństwa, jakich doświadczyła w poprzednim wcieleniu. Pamiętajcie, że pozbycie się lęku jest jednym z największych wyzwań, jakim stawiamy czoło jako ludzie. Pen ciągle zmaga się z tym wyzwaniem.

- Nawiązując do twojego komentarza o duszach chcących siebie ukarać - spytałem - czy nie robią tego raczej po to, by rozwinąć w sobie empatię?

- Racja, empatia jest istotniejszym celem, ale jeśli dusza nie wybaczy sobie, wtedy utknie w miejscu. Kiedy my [przewodnicy duchowi] widzimy to, często obserwujemy, jak dusze karzą siebie za to, co uczyniły. W końcu to sami siebie osądzacie. Często powracacie [umieracie] z silnym rezonansem wibracji negatywnych emocji, co powoduje, że nie widzi się spraw w jasny sposób. Patrzycie przez filtr strachu lub poczucia winy i nie współczujecie sobie samym.

Zapytałem, czy zatem strach odegrał jakąś rolę w planach Penelopy na obecne wcielenie.

- W tym przypadku strach przeniósł się na kolejne wcielenie jak saldo w książce przychodów przenoszone na następny miesiąc. Penelopa umar-

ła w strachu, więc jej dusza nie była w stanie podążyć dalej. Wiedziała, że musi pozwolić lękowi odejść. Nadal nosi w sobie jednak nierozwiązany lęk z poprzedniego życia.

- Dziękuję za odpowiedzi na moje pytania - powiedziałem.
- To ja dziękuję - odpowiedział przewodnik za pośrednictwem Staci. - Pozwalasz mi wypełnić moją dharmę¹⁷.

Współczucie

Podczas wielu sesji z medium współczucie stanowiło najczęstszy temat życiowych lekcji wymienianych przez Ducha, tuż obok empatii i bezwarunkowej miłości zarówno do siebie, jak i do innych. Jako wiekiste dusze pragniemy się rozpoznać i odnaleźć jako Współczucie. Takie samo-poznanie, które w rzeczywistości jest *odczuwaniem* współczucia jako daru otrzymywanego i danego, przychodzi do nas i pogłębia się poprzez odbicie na płaszczyźnie fizycznej.

Spółczeństwo postrzega brak słuchu jako niedoskonałość. Być postrzeganym jako ktoś niedoskonały oznacza otrzymanie szansy odczuwania współczucia dla tych wszystkich uznanych przez społeczeństwo za „gorszych”. Taki kontrast nie istnieje w rzeczywistości niefizycznej, gdzie wszyscy jesteśmy równi, a mieniające się wieloma barwami piękno każdej duszy jest oczywiste i niepodważalne. Żadna dusza nie jest gorsza od innej, gdyż samo to sformułowanie jest tu bezsensowne. W rzeczywistości fizycznej to płaskie, nic nieznaczące sformułowanie jest czasowo obciążone iluzorycznym znaczeniem i pozwala nam zrozumieć oraz doświadczyć współczucia, które inaczej spełnić się nie może.

Penelopa zaplanowała przeżycie braku słuchu częściowo po to, by poznać współczucie. Odczuwa wiele współczucia nie tylko dla osób głuchych, ale dla wszystkich w jakikolwiek sposób zaniedbanych. Chce umocnić związek między światem słyszących a niesłyszących, pomiędzy przeciwnymi stronami, ścierającymi się kulturami. Jej współczucie, zrodzone w ciszy, przemawia do świata głośniejszy, gdy próbuje przerzucić między nimi most.

To nie przypadek, że Penelopa wybrała życie jako Afroamerykanka. Obok pragnienia pojęcia współczucia, wybrała przynależność do dwóch grup ludzi traktowanych z brakiem współczucia. Kiedykolwiek tego do-

¹⁷ **Dharma** - wśród wielu znaczeń tego słowa i różnorodnych jego pojmowań przez różne systemy religijno-filozoficzne, tutaj dharmę można by rozumieć jako Prawdę, cel istnienia, wcielenie nauki i wiedzy w działanie (przyp. tłum.).

świadczą i z któregokolwiek powodu, jej uznanie oraz pragnienie współczucia przybierają na sile.

Historia pokazuje, że kobiety, mniejszości etniczne oraz niesłyszący byli często pozbawiani znaczenia. Kiedy słuchałem Penelopy, uderzała mnie rozbieżność pomiędzy jej niewyobrażalną siłą, z jaką chce wpłynąć na zmianę w świecie, a relatywną bezsilnością grup, do których należy. Znalazszy się w okolicznościach niedających wsparcia z zewnątrz, Penelopa z rozmachem rozwinęła swą wewnętrzną moc.

Penelopa zaprojektowała życie odznaczające się nauką przez przeciwieństwa, typowo dla realiów ziemskich oraz ścieżki wyższego duchowego rozwoju. Gdyby nie wybrała okoliczności, w których doświadcza braku współczucia, najprawdopodobniej miałyby mniej okazji i motywacji do rozwinięcia w sobie współczucia, które może teraz ofiarować innym. Gdyby nie wybrała okoliczności, w których brakowało jej jawnej mocy, mogłaby nigdy nie dowiedzieć się, jak bardzo sama może wpływać na kształt świata.

Fizyczne wyrażanie współczucia może być wyzwaniem tam, gdzie ludzkie ego tworzy poczucie oddzielenia od innych, a człowiekiem rządzi lęk. Nie zdarza się to jednak, gdy znajdujemy się w stanie dalekim od fizycznego. Na przykład w sesji przedurodzeniowego planowania życia przez Penelopę współczucie skierowane jest do duszy, która zamordowała jej matkę w poprzednim życiu. Nie ma miejsca na złość, nienawiść lub chęć zemsty; zamiast tego widzimy wybaczenie i zrozumienie. Warto też dostrzec istnienie współczucia i braku osądu w stosunku do samobójczej śmierci Penelopy w jej ówczesnym wcieleniu. W żadnym momencie nie została skrytykowana lub potępiona. Musi ukończyć lekcję zaplanowaną na obecne wcielenie przed przejściem w kolejne, ale osoby jej bliskie czują jedynie współczucie dla trudności, które pchnęły ją do samobójstwa.

Jako dusze nie osądzamy siebie nawzajem. Jedyne osąd w sferze ducha to osąd samego siebie i może się on pojawić w trakcie podsumowywania danego życia. Oceniamy się sami, lecz nie jesteśmy sami. Nasi przewodnicy duchowi towarzyszą nam, gdy zastanawiamy się nad własnym życiem i sporadycznie wskazują momenty, w których mogliśmy wykazać więcej współczucia, ale nawet takie uwagi są czynione w sposób pełen miłości i nieosądzająco. Jedyne w ludzkiej postaci oraz akceptacji pozornego wzajemnego oddalenia wyrażamy brak współczucia poprzez osąd. A osąd ten z kolei, nie będąc bynajmniej wynikiem dostrzeżonego oddalenia, jest w rzeczywistości jego przyczyną. Uwolnienie się od potrzeby osądzania oraz kochanie z bezkrytycznym współczuciem oznacza, że przypomnieliśmy sobie, kim naprawdę jesteśmy.

Drugim, obok współczucia, tematem przewodnim przedurodzeniowych planów Penelopy jest pragnienie służenia innym. Motorem działania dusz jest uwielbienie niesienia pomocy innym w rozwoju, a jej sesja duchowego planowania jest bogata w przykłady pochodzące od dusz, które chciały w ten sposób służyć. Penelopa zaplanowała życie, w którym służy ludzkości, koncentrując się głównie na społeczności osób niesłyszących. Matka Penelopy chciała jej służyć poprzez dawanie miłości i fizycznego przywiązania, które zostały tak raptownie przerwane w poprzednim życiu. Sąsiad usiłował służyć Penelopie poprzez danie jej okazji wyrażenia współczucia. Dlatego też ona sama zgodziła się wziąć na siebie fizyczną niesprawność. Dusza, która we wcieleniu zamordowała matkę Penelopy, miała tak silne pragnienie służenia Penelopie, że zgodziła się nie inkarnować w tym samym czasie, w ten sposób odraczając swój własny rozwój i równowagę własnej karmy. Przedurodzeniowa narada, dotycząca planowania życia Penelopy, jak widać, kipi miłością wyrażaną w pragnieniu przysłużenia się innym.

To samo dotyczy planu jej poprzedniego życia. Kiedy matka Penelopy zaplanowała tamto życie, wiedziała, że dusza, która stanie się jej intymnym fizycznym partnerem, może zachowywać się brutalnie, ale chciała jej dać szansę rozwoju poczucia własnej wartości po przyjęciu ludzkiej postaci. Na poziomie duchowym jej pragnienie służenia mu nie było w żaden sposób ograniczone poprzez historię kolejnych wcieleń, w których to mógł wyrażać wściekłość. Te dwie dusze prawdopodobnie zaplanują razem kolejne wcielenie - życie, w którym pojawi się kolejna szansa wyboru miłości zamiast złości.

Kochamy dusze, z którymi planujemy nasze życie. Podczas naszej ziemskiej wędrówki mogą one okazać się ludźmi, którzy komplikują nasze sprawy, powodują stres lub zmartwienia, a nawet stają się naszymi „wrogami”. W stanie przed inkarnacją zarówno skłócony z nami mąż lub żona, znieważający rodzic i zaniedbane dziecko, a także wojujący ze sobą byli partnerzy w interesach są kochającymi się przyjaciółmi. Są pełni wzajemnej głębokiej troski i wielokrotnie powracają razem, aby odrobić niedokończone lekcje z poprzednich wcieleń.

Dusze nie muszą jednak przebierać się w ciała, by służyć w świecie fizycznym. Faktycznie, jak dowiedzieliśmy się podczas sesji ze Staci, dusze niewcielone bardzo przysłużyły się Penelopie w jej poprzednich życiach. Dusze niewcielone bardzo nam pomagają zsyłając miłość i inspirację. Komunikują się z nami w snach i kontaktują się z nami poprzez nasze emocje, gdy nie śpimy. Ci, którzy nas kochają, są z nami zawsze, bez względu na to, czy przybierają formę cielesną w tym samym czasie co my, czy nie. Więzy serca są wieczne.

Sąsiad z poprzedniego wcielenia odegra istotną rolę w bieżącym życiu Penelopy, tak jak i każda dusza, która pozwoli jej wyrazić wobec siebie współczucie. Nauczenie się przyjmowania miłości i współczucia jest tak ważne, jak nauczenie się ich wyrażania. Dusze planują życie, które zawiera wypadki, choroby oraz braki fizyczne i umysłowe. Na przykład niepełnosprawność, która przykuwa człowieka do wózka inwalidzkiego, tworzy zbiegi okoliczności tak, by ten człowiek nie mógł dosłownie uciec od kogoś, kto wyraża miłość. W poprzednich życiach te dusze mogły mieć trudności w przyjmowaniu troski i czułości od innych, zatem zaplanowały kolejne życia, w których niemalże wymagają od siebie pobrania tej właśnie nauki.

Dusze wybierają także te wyzwania, dzięki którym można przewyciężyć strach. Tak jak wskazał przewodnik duchowy Staci, Pen chciała pokonać strach, który pozostał z nią z poprzedniego wcielenia. W obecnym życiu strach ten ulokowany jest generalnie w podświadomości i na tym poziomie następuje też jego uzdrawianie. Kiedy planujemy nasze życie, dążymy do różnorodnych form uzdrowienia, w tym uzdrowienia „negatywnych” emocji takich jak strach.

Podczas swych badań spotkałem pewnego młodego mężczyznę, który podczas medytacji skontaktował się ze swoim przyszłym wcieleniem, to znaczy z inkarnacją jego duszy w przyszłości. Jego przyszłe ja powiedziało mu, że ludzie z przyszłości nazywają ten obecny czas na ziemi „Epoką Lęku”. Proszę zwrócić uwagę na znaczenie tego określenia. Z niemal nieskończonej liczby opisów, jakie można zastosować do określenia naszych czasów, wybrano właśnie *lęk*. Nasze czasy zdominowała emocja lęku. Jest ona tak dużą częścią naszej codziennej egzystencji, że nawet jej nie dostrzegamy. Przenoszony z setek poprzednich wcieleń, nieuleczony strach tkwi głęboko w indywidualnej i zbiorowej świadomości. Aby go uleczyć, musimy go doświadczyć, a potem wznieść się ponad niego. Opór jedynie wzmacnia każdą energię. Życiowe wyzwania dostarczają szans na uleczenie lęków zarówno tych uświadomionych, jak i nie.

Tak samo, jak strach czy inne „negatywne” emocje, uleczenia wymagają też fałszywe przekonania. Jeśli, na przykład, dusza, która zamordowała matkę Penelopy, kreuje sobie, będąc w ciele, wiarę, że zasłużyła na uczucie nienawiści do samej siebie, lub że *jest* wściekłością, to zaplanuje przyszłe wcielenia tak, by uczyć się czegoś zupełnie przeciwnego. „Gorszy” niż inni nie jest wcale wizytówką bardziej dokładną, gdy opisuje się siebie, niż kiedy opisuje się innych. Kolejne wcielenia skorzystają z programu nauki poprzez przeciwieństwa, wybierając inkarnacje tak, aby pomóc tej duszy zmniejszyć jej niską samoocenę.

Zauważyliśmy to, co jest obecne w przedurodzeniowym planie Penelopy, ale czego w nim brak jest równie godne uwagi: brak poczucia,

że niesłyszenie jest czymś negatywnym, „złym” lub że jest jakąkolwiek formą kary. Pen wiedziała, że głuchota nie jest żadną z tych rzeczy. Była na tyle mądra, by brak słuchu uznać za cenną okazję poznawczą. Istotnie, tak bardzo chciała wybrać to życiowe wyzwanie, że jej przewodnik duchowy spowolnił przebieg planowania, by upewnić się, że głuchota była jej prawdziwym pragnieniem. W żadnym momencie dyskusji nie narzekała ani nie poszukiwała łatwiejszego wyzwania. Nigdy też inne dusze nie litowały się nad jej wyborem, gdyż podobnie jak ona sama postrzegały go jako szansę rozwoju i chętnie ją w tym dążeniu wspierają.

Nawet teraz, w ludzkiej postaci, Penelopa dostrzega rozwój, który ma korzenie w jej braku słuchu, i jest wdzięczna za swoją duchową ewolucję. Nie da się przecenić wagi tej wdzięczności. Dwa kamertony o tej samej częstotliwości będą rezonować tą samą częstotliwością; staną się jednym głosem. W ten sam sposób wdzięczność jest współbrzmieniem - zjednoczeniem się z częstotliwością Boskiego Umysłu. Wdzięczność jest wibracją wzniosłą, a nawet świętą, na równi z miłością, wybaczeniem, radością i współczuciem. Wdzięczność nie oznacza, że „cieszymy” się ze swego cierpienia. Chodzi tu o odnalezienie godnego uznania aspektu lub konsekwencji wyzwania doświadczonego w życiu. Niezależnie od jego rodzaju i natężenia, wyzwanie zawsze umożliwia rozwój i naukę. To temu właśnie wzrostowi własnego *ja* należy się uznanie i docenienie.

Większość z nas słucha uszami. Penelopa pragnęła poznać siebie jako wcielone współczucie, dlatego wybrała życie, w którym może słuchać sercem. Serce mówi własnym językiem, a ona zgłębia jego tony. Wielu z nas słucha głosów z zewnątrz: ludzi mówiących nam, kim jesteśmy i co powinniśmy myśleć, robić i kim być. Penelopa zaplanowała życie, w którym będzie słuchać swego wewnętrznego głosu - głosu swej duszy. Wsłuchuje się w ten zew i dzięki niemu staje się bogatsza. Życiowe wyzwania, takie jak brak słuchu, zdejmują zasłonę, która zdaje się oddzielać nas od naszej boskości. Kiedy przyjmujemy swe wyzwania, powracamy z życia cielesnego, jak z podróży po krainie zapomnienia, z głębszą wiedzą o sobie samym. Brak słuchu powala Penelopie odnaleźć się w Domu Prawdy.



Bob Feinstein zajmuje w tej książce szczególne miejsce. Jest jedyną osobą, której życiowe wyzwanie, utrata wzroku, było wynikiem niezaplanowanego „wypadku”. (Jak dowiecie się dalej, „wypadki” także często planujemy lub przynajmniej planujemy ich możliwość przed urodzeniem). Podczas sesji Boba z medium ze zdziwieniem odkryłem, że Bob nie szukał wcale

doświadczenia niewidzenia w pierwszych etapach sesji przedurodzeniowego planowania kolejnego życia. Faktem jest, że najpierw nakreślił dla siebie zupełnie inny życiowy scenariusz. Kiedy stracił wzrok, Bob i jego duchowi przewodnicy zaadaptowali się do sytuacji tworząc nowy projekt życia.

Zapisuję słowo „wypadek” w cudzysłowie, ponieważ nie wierzę w prawdziwe wypadki. Wszechświat jest dokładnie i w najmniejszych szczegółach uporządkowany i na pewnym poziomie - czasem świadomie, a czasem nie - stajemy się współtwórcami wszystkich naszych doświadczeń. Wpisujemy „wypadki” do scenariusza, zanim przybierzemy się w ciała; razem tworzymy inne po pobycie tu i teraz. Jakkolwiek, w żadnym przypadku nie są to przypadkowe zdarzenia.

Początkowo zastanawiałem się, czy historia Boba powinna znaleźć się w tej książce. Sądziłem, że ludzie skorzystają najwięcej z poznania opowieści dusz, które pragnęły zmierzyć się z danym wyzwaniem wybranym przed przyjściem. Po zastanowieniu się, zdałem sobie sprawę, że Bob był darem od Ducha, który nas zaznajomił, by pokazać, jak dusze reagują na niespodziewane wydarzenia na Ziemi. Ta książka nie byłaby kompletna bez tej historii.

Historia Boba

- Kiedy wyjęto mnie z inkubatora, byłem niewidomy.

Tak zaczęło się życie Boba. Urodził się 3 miesiące za wcześnie, w grudniu 1949 roku i ważył niecały kilogram. Nadmiar tlenu w inkubatorze spowodował, że komórki w siatkówkach oczu mnożyły się zbyt szybko, tworząc olbrzymią bliznowatą tkankę.

- Kiedy byłem małym chłopcem - powiedział miękko Bob - moja matka nigdy nie mówiła, że jestem ślepy. Słyszałem to słowo, ale nie wiedziałem, co znaczy. Aż do momentu, gdy skończyłem trzy lata, kiedy to zacząłem zdawać sobie sprawę, że jestem inny niż wszyscy. Słyszałem na przykład: „Wyłącz światło” lub „ciemno tu”, ale wyrażenia te nic dla mnie nie znaczyły. Moja matka mówiła: „O! Ciotka Sylwia idzie”. Odpowiadałem: „A skąd wiesz?”. A ona na to: „Widzę ją”. Wtedy pytałem, co to znaczy, a ona mi mówiła: „Niektórzy ludzie widzą oczami, a ty widzisz rękami”.

Bob nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo różnił się od innych, do chwili, kiedy musiał pójść do szkoły. Podczas gdy inne dzieci uczyły się pisać piórem i ołówkiem, Bob studiował alfabet Braille'a i uczył się pisać na maszynie. Na zajęciach, na które uczęszczał z widzącymi dziećmi, nauczyciele często zaczynali pierwszy dzień lekcji od słów: „Musimy być mi-

li dla Roberta. Jest bardzo wyjątkowy". Kiedy dotykał książek, z których uczyły się inne dzieci, był zdziwiony, bo wydawały się niezapisane. Dziwił się także, gdy odkrywał, że inne dzieci mogą biegać i jeździć na rowerze bez niczyjej pomocy.

- Byłem bardzo naiwny - wspomina Bob. Czasami dzieci pytały: „Bob, a ile palców podniosłem?”. A ja mówiłem: „Nie wiem”. Taka odpowiedź psuła im szyki, bo, na przykład, inne niewidzące dzieci próbowały zgadnąć liczbę palców, myliły się, a widzące dzieci śmiały się z tego. Więc fakt bycia naiwnym dobrze mi służył.

Chociaż Bob uniknął w pewnym stopniu dokuczania ze strony widzących dzieci, to jednak napotykał trudności w kontaktach z nimi. Pewien uczeń, który regularnie przyprawdzał Boba do sali nauki alfabetu Braille'a, chodził za szybko i nie zwalniał, gdy Bob go o to prosił.

- Powinni wyznaczyć kogoś innego, żeby cię prowadził - skarżył się widzący kolega. - A ty powinienesz szybciej chodzić.

Bob doświadczał też wiele w domu.

- Mój ojciec nie bardzo się mną interesował. Sądzę, że bardzo był rozczarowany faktem, że ma niewidzącego syna.

W rezultacie Bob spędzał większość czasu z matką i ciotkami, które były bardzo kochające i dawały mu dużo wsparcia. Czasami udawał, że czyta drukowane książki, wymyślając historie i odwracając kolejne kartki.

- Ktoś mi kiedyś powiedział, że trzymam książkę do góry nogami, ale moja matka nigdy mi tego nie bronila. To bardzo dobre w wychowywaniu niewidzącego dziecka, bo wtedy czuje się takie jak inni. Instynktownie wiedziała, co robić.

Kiedy chodzili na zakupy, matka Boba pozwalała mu dotykać towarów, nawet jeśli czasem coś rozbił. Czuła, że w ten sposób Bob wiele się nauczy.

Pod względem towarzyskim, gimnazjum i szkoła średnia były dla Boba trudniejsze niż podstawówka.

- Czułem się bardzo samotny - mówi, a w jego głosie słychać smutek. - Dzieciaki rozmawiały ze sobą, śmiały się, razem wybierały się na wycieczki, ale ja nigdy nie byłem brany pod uwagę.

Były jednak miejsca, w których Bob czuł się akceptowany. W wieku lat piętnastu pojechał na obóz muzyczny.

- To były jedne z najwspanialszych wakacji, jakie pamiętam! Zawsze znalazł się przyjaciel, z którym mogłem spacerować.

Personel interesował się nutowym zapisem w alfabecie Braille'a, a Bob grał w orkiestrze na klarnecie. Miał dobry słuch i bawił kolegów opowiadając, na przykład, że klakson samochodu to niskie B, a skrzypienie drzwi to wysokie A.

Bob ukończył Oberlin College.

- Byłem bardzo dumny, że poradziłem sobie w szkole dla widzających, gdzie nie traktowano mnie wcale wyjątkowo, oprócz zapewnienia koniecznych dla niewidomej osoby udogodnień. Na swój sposób chciałem pokazać, że moja niepełnosprawność nie musi być wcale straszną przeszkodą.

W college'u Bob zaakceptował też swój homoseksualizm, który, jak się później dowiem, był częścią przedurodzeniowego planu.

Jedną z wielkich radości w życiu Boba był labrador Harley, jego kompan przez osiem lat.

- Czasami, kiedy byłem z Harleyem, naprawdę zapomniałem, że jestem niewidomy, ponieważ uwielbiałem chodzić z nim na spacer - przypomina sobie Bob. - Ludzie sądzili, że mój pies nie był najlepszym psim przewodnikiem, ponieważ lubił psocić. Pewnego razu Harley zwinął z talerza jakiegoś mężczyzny kotleta z kurczaka. Wszyscy byli w szoku! Mnie Harley nigdy nie zaszkodził, a ja byłem dla niego wyrozumiały jak dobry tata.

Harley prawdopodobnie uratował raz nawet życie Boba, gdy powstrzymał go przed zejściem z peronu metra i wpadnięciem na tory.

Poprosiłem Boba, by pomógł mi zrozumieć, jak to jest być niewidomym.

- Bob, jak odbierasz niektóre przedmioty? Nie mały przedmiot, który możesz włożyć do ręki i poczuć jego kształt. Ale coś takiego jak samolot - czy masz jakieś wyobrażenie, jak wygląda samolot lub inne duże obiekty?

- Prawdę mówiąc, to nie - odpowiedział Bob. - Jest wiele rzeczy... Człowiek uczy się ich nazw, ale nie może ich sobie dobrze wyobrazić. To tak jak z różnymi zwierzętami. Tak naprawdę nie wiem, jakie są, ponieważ nigdy ich nie głaskałem. Nie wiem, jak wygląda drapacz chmur lub horyzont albo księżyc czy gwiazdy. Nie wiem, co to znaczy, gdy ktoś jest przystojny czy brzydki.

- A czy we śnie widzisz?

- Moje sny to głosy, są jak programy radiowe. Ciekawe jest to, że nigdy mi się nie śni, że spaceruję z psem przewodnikiem lub podpieram się laską. Jeśli muszę być gdzieś w moim śnie, to tam się automatycznie przenoszę. - (Słowa Boba przypomniały mi, że kiedy jesteśmy w postaci duchowej, „podróżujemy”, koncentrując naszą uwagę na upragnionym celu podróży.) - Niewiele czuję w snach. Nie czuję zapachu. Są tylko głosy, bo nigdy niczego nie widziałem. Jestem jednym z niewielu niewidomych, którzy nigdy nie widzieli światła czy ciemności.

- Czy w twoich snach kiedykolwiek pojawia się nawiązanie do ślepoty?

- Nie... Nie ma znaczenia, czy jestem niewidomy. Jeśli chcę, na przykład, odczytać menu w moim śnie - to menu się pojawia, a ja wiem, co w nim jest. Po prostu jestem wiedzą.

- Bob, czym różnią się niewidomi od widzących?

- Wydaje mi się, że jesteśmy bardziej wrażliwi na pewne rzeczy: dotyk, zapach, życzliwość. Kiedy jesteś niewidomy, stajesz się barometrem dobroci i nieuprzejmości, ponieważ potrzebujesz tej wiedzy, by przetrwać.

Spytałem Boba, jaki byłby, gdyby widział.

- Mam wiele zrozumienia dla słabszych - odpowiada, przypominając mi Penelopę. - Gdybym widział, może byłbym większym snobem, bardziej skoncentrowanym na pieniądzach, na wyglądzie innych ludzi. A tak, te sprawy nie mają dla mnie żadnego znaczenia. Najważniejsza jest istota człowieczeństwa w ludziach. Sądzę też, że ślepotą wyposażyla mnie w prawdziwą miłość do zwierząt, ponieważ wiem, co to znaczy być zależnym od psa i korzystać z pomocy psiej inteligencji. Uczysz się ufać zwierzętom. I w taki dziwny sposób uczysz się ufać ludziom, bo gdy jesteś przez kogoś prowadzony, to musisz mu ufać.

Sesja Boba ze Staci Wells

Moja rozmowa z Bobem pozwoliła mi trochę lepiej zrozumieć wyzwania, jakim muszą sprostać niewidomi. Chociaż mogłem sobie wyobrazić, jak owe wyzwania przyczyniają się do ogromnego osobistego rozwoju, bardzo chciałem poznać te szczególne sposoby, dzięki którym Bob miał nadzieję rozwijać się, gdy planował swoją ślepotę. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że oryginalny plan jego życia nie zawierał takiego doświadczenia.

Medium Staci Wells przeprowadziła dwa odczyty swych wizji dla Boba; oba były połączone z opowiadaniem, które po nich nastąpiły. W różnych momentach Duch prosił Staci, by zaakcentowała niektóre zagadnienia tak, bym mógł je potem dobrze spisać w książce. Dlatego podczas relacji z jej wizji niektóre fragmenty skierowane są bezpośrednio do mnie. Aby je wyróżnić, oznaczyłem [Rob] te szczególne momenty.

Tak jak inne sesje planowania życia, które Staci ujrzała w naszej wspólnej pracy, sesja dla Boba zawiera informacje o planszy, której dusze używają do projektowania nowego wcielenia, ale w przeciwieństwie do innych sesji, w tej pojawiły się dwie nowe plansze: przejściowa do zapisywania różnorodnych sposobów, w jakie może Bob zareagować na wypadek, oraz plansza końcowa, zawierająca nowy plan jego życia.

Przed pierwszą wizją poinformowałem Staci, że Bob urodził się jako wcześniak i przebywał w inkubatorze, gdzie nadmiar tlenu spowodował jego ślepotę. W sposób jasny i dokładny Staci sprawdziła jego oba plany życiowe: przejściowy i finalny. Dowiedzieliśmy się, że w obecnym życiu pragnął dorastać w miłości do siebie i samoakceptacji. Aby stymulować swój rozwój, pierwotnie planował odkryć i zaakceptować własną homoseksualność w kontekście heteroseksualnego małżeństwa z kobietą o imieniu Maureen. Kiedy stracił wzrok, wspólnie z duchowymi przewodnikami stworzył zupełnie inny plan, który jednak pozwolił mu osiągnąć te same cele. Ta improwizacja nie była podobna do niczego, co Staci i ja widzieliśmy wcześniej. Byłem poruszony możliwością bycia świadkiem, kiedy dusza i duchowi przewodnicy nagle dostosowują się do ważnego, nieoczekiwanego rozwoju zdarzeń na płaszczyźnie fizycznej.

- Jesteś niewiarygodnie odpowiedzialną duszą - powiedziała Bobowi Staci, kiedy uzyskała już dostęp do informacji. - Doświadczałeś nawet ubóstwa, aby przyspieszać swój rozwój duchowy. Pracowałeś nad ograniczeniem ego w poprzednich wcieleniach, wyrzekając się siebie i dając swemu ciału tylko to, co było konieczne do skromnego życia. Byłeś pustelnikiem w Hiszpanii. Tamto wcielenie służyło ci za tarczę przeciw strzałom i pociskom niesprawiedliwości ludzkiej. Przebyłeś długą drogę, która była częścią twojej misji. Byłeś bardzo chudy, zebrałeś o jedzenie i żyłeś z hojności innych. Tamto życie było przygotowaniem do wyborów, których dokonałeś na obecne wcielenie. Lubieś raczej samotność, ale twoje interakcje z ludźmi były życzliwe i szlachetne. Byłeś duszą wrażliwą. To stało się po części powodem, dla którego izolowałeś się w tamtym i jeszcze wcześniejszych wcieleniach. Na etapie sesji planowania obecnego życia dużo mówiło się o wprowadzeniu równowagi do twojego życia tak, byś stał się częścią otoczenia. Zapragnąłeś tym razem więcej kontaktu z ludźmi. Czułeś się komfortowo będąc blisko ludzi, którzy mieli się stać twoją rodziną. Chciałeś stworzyć życie, w którym szanowałbyś swoją rodzinę i był z nią blisko. Jednocześnie ślubowałeś, że będziesz pracował nad poczuciem własnej wartości, a raczej nad jego brakiem, którego się nabawiłeś prowadząc zbyt intensywne pustelnicze życie mające gwarantować rozwój duchowy. Chciałeś zachować emocjonalną niezależność, na którą tak ciężko pracowałeś przez kilka wcześniejszych wcieleń. Wyzwaniem dzisiaj jest zbudowanie poczucia własnej wartości w oparciu o własne wnętrze. Poruszasz się pomiędzy dwoma biegunami tego spektrum i u innych szukasz pokrzepienia i potwierdzenia własnej wartości. Prowadzono rozmowy o sprawach, które okażą się wyzwaniem w twoim życiu, i różnych sposobach, które pomogą ci osiągnąć cele. Nie dało się przewidzieć przedwczesnego porodu. Cięża przebiegała pod obserwacją [duchowych przewodników], lecz mimo to

przedwczesne narodziny były zaskoczeniem. Przewodnicy natychmiast pojawili się przy inkubatorze Boba, czekając na jego wyjście z ciała i przejście w stan świadomości, w którym uwalnia się dusza lub ciało astralne. Wiedzieli, że to nastąpi szybko. Niektórzy mogą powiedzieć, że wyciągnęli go z ciała, ale to nieprawda. Chcieli, bym Ci o tym powiedziała [Rob]. Staci kontynuowała:

- Mój przewodnik duchowy chce, byśmy zaczęli od szachownicy, planszy planowania - kontynuowała Staci. - To jest pole, na którym kroki wzrastania i rozwoju przewijają się przez życie osoby tak, by dusza miała do czego odnieść się wizualnie. Przypomina diagram pytań. Jeśli wybierasz tak, idziesz w lewo, a jeśli pada odpowiedź nie - w prawo, na przykład. Kiedy Bob uległ temu wypadkowi w inkubatorze... słyszę stwierdzenie „wracajmy na szachownicę”. Bob oraz dwóch jego przewodników duchowych spotkali się i wrócili do pokoju z planszą do planowania, by wyrysować nową ścieżkę, która poprowadzi duszę do celów wybranych na obecne życie. Teraz pokazuje mi się moment, w którym się znalazł [Bob] z powrotem jako dusza w miejscu planowania... Jest bardzo zdezorientowany tą nagłą i olbrzymią zmianą oraz zdziwiony, że się tam znalazł. Nie zdawał sobie sprawy z tego, co się działo z ciałem niemowlęcia. Rozpoznaje swych przewodników, bezgranicznie im ufa i pragnie, by go prowadzili. Słyszę jednego z nich, mówi za obu, przekazującego Bobowi informację, że nastąpił błąd w procedurze i że mózg Boba otrzymał za dużo tlenu. Bob zdaje się być w szoku - cichy, z oczami szeroko otwartymi, zwięzonymi źrenicami, zdrętwiały i przygaszony.

Przewodnik duchowy: Pielęgniarka biorąca udział w zabiegu przymocowania przewodów do łóżeczka, gdzie znajduje się teraz twoje ciało fizyczne, popełniła błąd i pozwoliła, by za dużo tlenu przedostawało się przez przewody. Poziom tlenu w mózgu podniósł się, co uszkodziło mózg.

- Widzę, jak pokazują Bobowi jego oczy - oczy noworodka. Dusza Boba, choć związana z ciałem noworodka, jest poza nim. Kiedy telepatycznie z nim rozmawiają, Bob widzi te oczy trzecim okiem. Pokazują mu uszkodzenie i wygląd oczu od dzieciństwa do dorosłości.

Przewodnik duchowy: Mózg nie został uszkodzony, tylko oczy. Twoja inteligencja wzrośnie. Choć wzrost będzie niewielki, dobrze ci się przysłuży. Wiesz, że masz wybór ponownej oceny twego planu życiowego, by zobaczyć,

czy te zmiany przydadzą się twoim planom. Jeśli sobie tego życzysz, możesz odłączyć się od swego ciała, wrócić do nas, na nowo dobrać swą rodzinę i stworzyć zupełnie nowe plany.

- Bob zadaje mnóstwo pytań swoim przewodnikom. Pyta o swoją zdolność do podjęcia pracy zawodowej. Chce się upewnić, że jego ciało będzie funkcjonować zgodnie z jego oczekiwaniami. Przewodnicy upewniają go, że tak właśnie będzie. Wtedy Bob pyta:

Bob: A co z moją pracą?

Przewodnik duchowy: Będzie zakończona.

Bob: Czy moja niepełnosprawność utrudni proces mojego rozwoju w obecnym życiu?

Drugi przewodnik: Zobaczmy.

- Pomiędzy przewodnikami a Bobem, w powietrzu, znajduje się dotychczasowa plansza planu na życie Boba. Umieszczono ją na dole, a powyżej niej jest plansza, na której widać życie Boba po zmianie. Obie to hologramy - z wyglądu cienkie i przezroczyste, nietrwałe. Powstają one z myśli, które tworzą na nich kolejne linie. Linie przedstawiają proces wzrostu. Tworzy się diagram. Droga życia rozgałęzia się jak rosnące drzewo. Jak rzeka i odnogi. Niektóre linie kształtem przypominają domy. Na przykład dom, w którym mieszka jego rodzina w momencie narodzin Boba, dom, do którego się przeprowadzają, i domy, w których mieszka po osiągnięciu dojrzałości; jest nawet budynek jego liceum. Wszystko to zmienia się bardzo szybko. Za pomocą myśli przewodnicy przenoszą elementy z jednej planszy na drugą. Pierwszym elementem, który biorą z planszy pierwotnej i przesuwają na planszę zmiany, jest matka Boba.

Przewodnik duchowy: Zacznijmy od twojej matki. Pozostanie w tym życiu z tobą i pozostanie twoją matką.

Bob: To dobrze.

- Bob zdaje się czuć pewniej. Bierze głęboki oddech i wzdycha [z ulgą].

Przewodnik duchowy: Twój ojciec...

- Przenoszą ojca z planszy pierwotnej na planszę środkową. Przewodnik duchowy: Pozostanie z tobą.

Pozostałe elementy przesuwane są w szybszym tempie - zwierzęta domowe, krewni i tak dalej. Wszystkie przenoszone są na planszę zmiany. Przenoszone przez przewodników elementy pojawiają się także na górnej planszy.

Przewodnik duchowy: Te elementy nie zmieniają się i będą stale wpływać na twoje życie. Będą w twym życiu punktami ogniskowymi o niezwyklej mocy. Lecz twoi nauczyciele się zmieniają. Ta szkoła [*przewodnik wskazuje na element przypominający budynek szkolny*] nie odpowiada już ze względu na twój stan fizyczny. Teraz będziesz chodzić do tej szkoły [*wskazuje na budynek szkoły, który nagle pojawia się na planszy zmiany*]. Ona zaspokoi twoje potrzeby i da ci pomoc, której potrzebujesz, by funkcjonować w świecie. Przyjrzyjmy się dalej twoim przyjaciółom.

- Przenoszą się do liceum. Przyjaciele z pierwszej planszy są przenoszeni na planszę zmiany, ponieważ są ważnymi dla Boba osobami w tym właśnie okresie życia. Bob kiwa głową na znak zgody. Palce jednej ręki podnosi do ust, a jej łokieć przytrzymuje drugą ręką. Rozmowa przyspiesza w momencie, kiedy przewodnicy przesuwają elementy z planszy pierwotnej na planszę zmiany. Dowiaduję się, że to elementy podstawowe - nieistotne, by zawrzeć je w naszej książce. Teraz poproszę przewodników, by zwolnili, bo zbliżamy się do bardziej istotnej części.

Przewodnik duchowy: Kobieta, która zgodziła się zostać twoją żoną, może wycofać się z umowy. Nadal będziesz otrzymywał wyzwania, by dojść do samoakceptacji, ale już bez niej. Doświadczysz mocniejszego wyzwania, ponieważ w owym czasie będzie ci brakowało wspierającego partnera.

- Bob milczy. Słucha i rozmyśla nad tym, co usłyszał. Potem pyta o kobietę. Nazywają ją Maureen.

Bob: Czy przynajmniej zdobędę przyjaźń Maureen?

Przewodnik duchowy: To będzie zależało od niej. Sprowadźmy ją tu.

-Jak szybko pomyśleli, tak szybko pojawiła się Maureen. Nie przyszła jeszcze fizycznie na świat. Powyżej środka jej klatki piersiowej dostrzeł

gam fizyczny kształt. Nie jest stały - raczej przejrzysty - i ma postać ciała kobiety; to kształt, jaki Maureen przybierze w przyszłym życiu. Wydaje się być w przedziale wieku pomiędzy 25 a 45 lat. Poniżej znajduje się jej świetliste ciało, ciało duchowe. Mój przewodnik tę górną część nazywa: „odzieniem duszy”. Kobieta jest tylko częściowo „odziana”. Gdy wspomina swój plan życia, natychmiast się on pojawia, a jej los skrzyżowany jest w nim z losem Boba. Słyszę, że jej „odzienie” jest niekompletne, ponieważ właśnie zmienia zdanie na temat uczestnictwa w życiu Boba. Pokazują jej nowy diagram życia Boba. Długo milczy. W końcu zaczyna mówić:

Maureen: Wolałabym nie

- Widzę, jak unosi lewą dłoń, a prawą dotyka palców, kiedy liczy powody, dla których odmówi uczestnictwa.

Maureen: Nie spotkamy się w szkole, tak jak to było planowane, ponieważ Bob do niej nie będzie chodził.

Przewodnik duchowy: To nic, ciągle możemy zorganizować wasze spotkanie.

Maureen: Nie, nie. Nie chcę tego.

Przewodnik duchowy: Możemy nawet zorganizować to tak, że spotkacie się będąc w tym samym wieku, w którym mieliście być, gdybyście spotkali się zgodnie z poprzednim planem.

Maureen: Nie To bardzo ważne, byśmy dzielili naszą wspólną historię, która rozpocznie się w szkole Nie chodzi o mnie, ale o komfort Boba; o jego dobre samopoczucie w moim towarzystwie To dla niego ważniejsze

- Zwracają się do Boba i pytają go o zdanie na ten temat. Mówi, że rozumie i zgadza się z Maureen, chociaż jasne jest, że jest rozczarowany.

Bob: Zwalniam cię z danego mi słowa. Przyjdzie czas i miejsce, gdy spotkamy się ponownie, by dzielić wspólnie życie

- Kobieta bierze go za rękę.

Maureen: Dziękuję. Tak, przyjdzie taki czas. Za trzy życia, poczuwszy od dziś, znowu będziemy razem.

- Bob potakuje głową i obejmuje Maureen. Jej duchowy kształt znika, zamiast wyjść z pokoju. Słyszę wyraźne westchnienie Boba, gdy ją wypuszcza i pozbywa się swych oczekiwań. Mam ci powiedzieć, Bob, że pozbywasz się ich, ponieważ nawet na poziomie duchowym siłujemy się z nimi. Jest nam tam, co prawda, lżej, ale ciągle jest to dla nas problem, *aby nie pokładać naszych oczekiwań oraz nie czynić założeń wobec istot dla nas ważnych.*

- Maureen widziała wyraźnie, że kierunek, w którym podąży życie Boba, niekoniecznie przysłuży się jej celom. Dzięki swej bezwarunkowej miłości wobec Boba widziała, że nie jest on już optymalnym wyborem jako życiowy partner - wycofała się z danego mu słowa.

Staci przerwała interpretację wizji, dając mi znak, że jej przewodnik czeka na pytanie, zanim zaprezentuje nam kolejną część planu Boba. Staci ponownie wykazała się niezwykłą zdolnością widzenia i słyszenia sesji planowania życia, choć sesja Boba była tak naprawdę sesją planowania *pourodzeniowego*. Przyglądając się temu rzadkiemu przypadkowi, zaglądaliśmy za zasłonę - świadkowie duchowego projektowania nowej inkarnacji, która przecież już się rozpoczęła.

Duch podał Staci dokładnie taką informację, jakiej oczekiwaliśmy. Odkryliśmy, że niektóre elementy oryginalnego projektu Boba zostały zachowane, a inne zmieniono. Pragnąłem zobaczyć, co jeszcze możemy odkryć. Wynik tego szybko zorganizowanego planowania - decyzja Boba, by dalej żyć jako osoba niewidoma - był mi już znany. Wiedząc, że Maureen wycofała się z jego życia, dlaczego i w jaki sposób podjął taką właśnie decyzję?

- W obecnym życiu - zacząłem, zwracając się do Staci - Bob chciał popracować nad akceptacją swojej osoby i nad swoim poczuciem wartości. Czy wiadomo, jak brak wzroku wpłynie na te cele?

- [Nowe] życie jest już dokładnie nakreślone - ogłasza Staci, kiedy wybiegła naprzód w sesji planowania. Jej duchowy przewodnik kierował ją właśnie ku innej części rozmowy. - Bob przyjął wszystkie zmiany.

Bob: Rozumiem niezwykle potrzeby, które będę miał, gdy wybiorę to ciało oraz to życie Powiedz mi, jak mi to pomoże lub przeszkodzi w moim rozwoju, gdy będę walczył, by osiągnąć cele, które sobie założyłem.

- Odpowiedź przychodzi od obu przewodników duchowych jednocześnie, tak jakby byli jednym głosem - oznajmiła Staci.

Przewodnicy duchowi: Poznasz sam siebie o wiele wcześniej niż planowałeś do tej pory. W młodszym wieku. Przeskoczysz prawie dwie dekady procesu wzrostu dzięki brakowi stymulacji wzrokowej, która mogłaby zakłócić twoją przeszłość i wiedzę o tobie i o tym, kim chcesz być

Bob: Podoba mi się, co słyszę. Oznacza to, że ominie mnie marnowanie czasu i trudności.

Przewodnicy duchowi: Tak, dokładnie. Ale pojawią się nowe trudności pasujące do niezwykłego doświadczenia, jakim jest bycie osobą niewidzącą.

Bob: Rozumiem.

Przewodnicy duchowi: Ciągłe będziesz stawał przez wyzwaniem, polegającym na darzeniu siebie samego miłością; lepiej siebie poznasz już we wcześniejszym wieku, a już sama ta wiedza przybliży cię w pięćdziesięciu procentach do zamierzonego celu. W momencie rozpoczęcia szkoły podstawowej będziesz na etapie rozwoju ucznia ze szkoły średniej.

Bob: W ten sposób uniknę dużej ilości stresu, jaki wiązał się z poprzednim planem.

Przewodnicy duchowi: Tak. Ciągłe jeszcze będziesz zadawał sobie pytania, zastanawiał się, czy jesteś wystarczająco dobry lub czy coś z tobą jest nie tak. Ale twoja inteligencja rozwinie się, a twoja zdolność rozumowania poprawi. Sensownie połączysz struny życia i zrobisz to o wiele wcześniej, co pozwoli ci mniej ranić tych, którzy cię kochają.

- Kiedy mówię *struny* - wyjaśnia Staci - pokazują mi obraz wyższego ja [duszy] i niższego ja [osobowości]. Struny biegną pomiędzy wyższym a niższym ja. Bob będzie umiał połączyć je w jedną całość i zrozumieć już we wczesnej fazie życia. Najwyraźniej małżeństwo Boba miało go zaprowadzić do pełnego zrozumienia siebie jako osoby homoseksualnej. Nie ma wątpliwości, co do tego, że Bob próbowałby życia w ciele osoby heteroseksualnej. Ten etap zostanie pominięty. Jego rozwój zostanie w sposób bardziej bezpośredni połączony z homoseksualizmem i z życiem, jakie stąd wynika. Bob kiwa głową w zrozumieniu, przyjmując wszystko do wiadomości.

Bob: Jak dowiem się, że jestem homoseksualistą?

Przewodnicy duchowi: Twoje doświadczanie siebie będzie zupełnie inne od tego, którego doświadczyłybyś bez ulegania wypadkowi i związanemu z nim fizycznemu wyzwaniu. Bez rozpraszania się przez bodźce wzrokowe, uzyskasz wgląd oraz przytomność względem siebie samego, oraz będziesz pozostawał w stałym lub niemal stałym kontakcie ze swym wewnętrznym ja.

- Słyszę, że „wewnętrzne ja” jest nazwą inteligentnego splotu duszy i osoby [fizycznej]. Generuje ono rozwój kreatywności Boba. Tam, gdzie istnieje rozwinięte połączenie z własną energią twórczą, zawsze istnieje poprawa duchowego wzrostu jednostki, bez względu na to, czy jest to proces świadomy czy nie.

Przewodnicy duchowi: Rozwiniesz wdzięczność za życzliwość jako dar usposobienia - którego byłbyś pozbawiony. Wdzięczność będzie ci przypominać, że jesteś dobry i wartościowy, i choć jesteś człowiekiem - pełen miłości, zdolny i wart jej otrzymywania i dawania. Chociaż wymagać to będzie od ciebie dużo pracy, to i tak stanowi mniejsze wyzwanie niż to stawiane w sytuacji, gdybyś był osobą widzącą, rozpraszaną bodźcami wzrokowymi, które mogłyby hamować twój rozwój.

- Przewodnicy wskazują fragment planszy, który przedstawia inną już teraz przyszłą szkołę Boba.

Przewodnicy duchowi: Dowiesz się, że jesteś inny już w tej szkole. Dowiesz się, że pociąga cię męski głos, męski zapach, wszystkie sprawy charakterystyczne dla rodzaju męskiego.

Bob: Rozumiem.

- To prawda - powie mi później Bob. - Wiedziałem o tym od wczesnych lat. Nawet gdy miałem osiem czy dziewięć lat, zawsze bardziej lubiłem być przytulany przez mężczyzn niż kobiety. W wieku trzynastu czy czternastu lat reagowałem intensywnie, gdy znajdowałem się w otoczeniu chłopców. Głos mnie pociągał. I zapach też.

I tak Staci i jej przewodnik zakończyli fascynującą prezentację. Nadszedł czas zadawania pytań. Po wcześniejszej rozmowie z Bobem wiedziałem, że ślepotą doprowadziła go do doświadczeń, których celem było sprawdzenie jego poczucia własnej wartości i dała mu motywację oraz

okazję poszukiwania miłości w sobie. Powiedziano nam jednak, że jednym z celów jego obecnego życia jest częstsze przebywanie wśród ludzi.

- Staci, proszę, zapytaj swego przewodnika duchowego, dlaczego Bob przyjął wyzwanie bycia niewidomym, skoro wiedział, że to z kolei spowoduje jakiś stopień osamotnienia.

Staci wypowiadała słowa wolniej, gdy jej przewodnik zaczął przemawiać bezpośrednio:

- W twoim przedziale czasowym ta dusza otrzymała informację o nowym wyzwaniu dwa dni po przyjściu Boba na świat. Ślepotą nie była jeszcze w pełni rozwinięta, lecz proces trwał. Powstawał precedens. Ta dusza, podobnie jak pozostałe dusze, spędzała bardzo dużo czasu zarówno wewnątrz, jak i poza ciałem, co jest normalne w pierwszych tygodniach życia. Dusza dostrzegła sposób na to, jak pracować z wybranym wyzwaniem, a jednocześnie, jak zachować pewien stopień wygody. - (Słowo *wygoda* uznałem za nawiązanie do poprzednich wcieleń Boba, w których przyzwyczał się do odosobnienia.) - Celem obecnego życia jest nauczenie się emocjonalnej niezależności.

- Jak Duch definiuje emocjonalną niezależność - spytałem.

- Jest nią uświadomienie sobie oraz rozpoznanie faktu, że każdy jest odpowiedzialny za tworzenie własnego poczucia szczęścia oraz dobrego samopoczucia.

- Czy Bob czuł, że nie tworzy własnego szczęścia i dobrego samopoczucia, gdy żył jako mnich w Hiszpanii?

- Nie ujęlibyśmy tego tak. Powiedzielibyśmy raczej, że ciągle cierpiał dotkliwie z powodu wrażliwości emocjonalnej. Łatwiej mu było doświadczać świata przez zamknięcie się przed nim, zmniejszenie kontaktów z innymi i angażowania się w życie codzienne.

- A dlaczego wnioskowano, że ślepotą przybliży osiągnięcie celu, jakim jest niezależność emocjonalna? - chciałem, by przewodnik duchowy Staci zaproponował jak najlepsze wyjaśnienie potrzebne każdemu, kto chce zrozumieć, dlaczego dusza wybiera doświadczenie ślepoty.

- Ponieważ gwarantowała mocniejsze i potężniejsze wyzwanie dla duszy. Jedynym sposobem dla duszy, by przetrwać jako osoba w obecnym życiu - w szczęściu i najlepiej jak to jest możliwe - jest rozpoznanie i nauka płynąca z lekcji, że to ona jest źródłem swego własnego samopoczucia. Zgłębiając tę lekcję, konieczne jest nabycie poczucia własnej wartości. Dusza miała wybór i mogła uniknąć tego życia. Wybrała je. Lubi trudne wyzwania.

- A dlaczego Bob wybrał także homoseksualizm?

- Przed uwarunkowanymi zmianami w życiu tej duszy miała miejsce umowa z kobietą, by dzielić z nią doświadczenie pozostawania w związku

małżeńskim. Doświadczenie to nie miało trwać całe życie. Miała mieć w owym czasie miejsce wewnętrzna walka w duszy Boba, a jej celem miało być rozpoznanie ukrytego homoseksualizmu, stawienie mu czoła i pogodzenie się z nim. Miało się to stać w późniejszym etapie życia, a cel był taki sam, jak obecność homoseksualizmu w obecnym życiu. Oferowało określony rodzaj wyzwania i możliwości skoncentrowania się na kwestii poczucia własnej wartości.

- Ślepotą i homoseksualizm nie są dobrze przyjmowane ani dobrze rozumiane, a świat zachodni nie zajmuje się nimi w wystarczający sposób. Są wyzwaniami. Poczucie się w porządku ze swoim homoseksualizmem jest lekcją poczucia własnej wartości. Czasami potrzeba większych wyzwań, by skorzystać z życiowej lekcji. Ta dusza zawsze miała trudne zadania do wykonania.

Zapytałem, w jaki sposób niewidzący będzie wiedział, że jego ślepotą została zaplanowana przed urodzeniem, a nie, że pojawiła się nieoczekiwanie. Powiedział, że jeśli ktoś rodzi się ślepy lub genetycznie predysponowany jest do tej wady, to wskazuje to wybór ujęty w planie przedurodzeniowym. Gdy dociekałem, jakie inne motywacje kierują duszą, by tak właśnie planować, wyjaśnił, że wielu kompozytorów rodzi się na nowo bez zmysłu wzroku, aby z łatwością słyszeć muzykę; nawet jeśli dusze nie były kompozytorami w poprzednich wcieleniach, często pragną mieć lepszy słuch czy inne zmysły (co może być konsekwencją utraty wzroku); artystyczne dusze często wybierają zamieszkanie w ciałach, które mają niewidzące oczy.

- Co jeszcze chciałbyś przekazać innym ludziom na temat wyzwania, jakim jest ślepotą - spytałem na koniec tej sesji.

- Niewidzący czasem widzą to, czego by nie dostrzegli, gdyby mieli wzrok.

* * *

Bob jest uosobieniem odwagi. Początkowo zaplanował trudną podróż ku samopoznaniu, samoakceptacji oraz, co najważniejsze, pokochaniu siebie samego. Kiedy pojął, że jego plan nie może dojść do skutku, wymyślił kolejny, w którym pozostawił pierwotne wyzwanie - doświadczenie homoseksualizmu, oraz dodał nowe - utratę wzroku. Wybór „odmienności” seksualnej w świecie, który ciągle nie może się uporać z tolerancją, jest wielkim aktem odwagi sam w sobie. Dodanie do tego nieplanowanego wcześniej wyzwania bycia niewidomy jest niezwykle. Zamiast ominąć to wyzwanie poprzez powrót do formy duchowej - co byłoby decyzją zrozumiałą i uszanowaną - Bob wybrał poddanie się mu.

W pierwotnym projekcie Bob i dusza, z którą dzieli on miłość, planują małżeństwo. Małżeństwo nie ma być trwałe. W toku moich badań odkryłem, że już przed urodzeniem wiemy z grubsza, czy nasze małżeństwo będzie trwałe. Rozwód nie jest porażką; jest raczej częścią naszego planu. Planujemy małżeństwa, by uczyć się od siebie nawzajem i równoważyć karmę. Kiedy rozwój taki dobiega końca, oznacza to, że małżeństwo osiągnęło swój boski cel. Nie sugeruję, że rozpad długoletniego małżeństwa jest z góry zaplanowany; zawsze mamy wolną wolę. Wybieramy czy opuszczamy osobę, z którą zaplanowaliśmy wspólne życie, czy też decydujemy się pozostać w związku, który miał być tylko czasowy. To do nas należy wybór.

Początkowo Bob opracował kształt życia, w którym miał przyjąć do wiadomości i zaakceptować swój homoseksualizm w trakcie małżeństwa z kobietą. Wyobraź sobie, ile miłości własnej potrzebowałby, by zrealizować swój plan. Musiałby najpierw zdobyć się na odwagę, by poinformować o tym swoją żonę. W końcu musiałby kochać siebie i żonę wystarczająco mocno, by opuścić związek, który już nie odzwierciedlał tego, kim sądził, że jest. Czy rozwinąłby w sobie tyle miłości własnej - nie wiadomo. Zależałoby to od niczym nieskrępowanej decyzji jego osobowości i od sposobów, do których doszedł, by zmierzyć się z wyzwaniem, które sam stworzył. Co jest oczywiste, to fakt, iż zaprojektował życie, w którym tego rodzaju rozwój mógł mieć miejsce.

Gdy w scenariuszu życia nieoczekiwanie pojawiła się ślepotą, Bob stworzył nowy plan, który sprzyja takiemu rozwojowi wypadków. Jak powiedział nam duchowy przewodnik Staci, ani brak wzroku, ani homoseksualizm, nie są w pełni akceptowane w kulturze Zachodu. Kiedy Bob zdecydował, by nowe wcielenie nastąpiło na Zachodzie, w określonym czasie historycznym, wiedział, że czasem dozna odrzucenia, że izolacja i samotność są bardzo prawdopodobne - podobnie jak przedłużone poczucie braku akceptacji, jaką żona Boba okazałaby mu, gdyby zwierzył jej się ze swego homoseksualizmu.

Bob stworzył plan życia oparty na nauce przez przeciwieństwa. Wiedząc, jak społeczeństwo może odnosić się do jego ślepoty i orientacji, zdecydował się rozwijać swą samoakceptację i miłość do siebie. Bob zaplanował okoliczności, które popchnęły go do odkrycia wewnątrz tego, co jest na zewnątrz niewidzialne. Choć ślepotą okazała się większym wyzwaniem niż początkowo sądził, w pewnym stopniu spowodowała wzrost stopnia prawdopodobieństwa osiągnięcia celów, które jego duchowi przewodnicy wskazali. Stało się tak, dlatego że brak wzroku uwolnił Boba od spraw świata zewnętrznego, które mogłyby go rozproszyć. Przewodnicy wiedzieli, że ślepotą ułatwi Bobowi - a w pewnym stopniu zmusi go - do usłyszenia i zauważenia wewnętrznej mądrości.

Wyobraź sobie komnatę w Luwrze. Na ścianie wisi ogromny pejzaż. Ktoś przejdzie przez salę nawet go nie zauważając, bo być może znajdują się tam inne malowidła przyciągające uwagę. Inna osoba przejdzie przez galerię i dostrzeże pejzaż już z daleka. Ktoś jeszcze inny podziwia to dzieło sztuki przechodząc obok niego, ale nie zatrzymując się i nie widząc go tak naprawdę. Jeszcze ktoś będzie siedzieć przed obrazem przez wiele godzin, chłonąc każdy szczegół - ruchy pędzla, fakturę farby olejnej, grę kolorów, wykorzystanie światła. Ta osoba uzna malowidło za dzieło sztuki.

Bob wybrał ślepotę, ponieważ była ona szansą ponownego odkrycia swej wielkości. Cel - pokochanie siebie samego - pozostał, ale droga do niego zmieniła się diametralnie. Bob nie potrzebuje wzroku, by podziwiać piękno swego wewnętrznego krajobrazu. Może swobodnie decydować, czy go ogląda z daleka, czy podziwia w przelocie lub też czy skupia się na każdym konturze i aspekcie.

Bob wiele osiągnął. Rozwinął wielką empatię, zwłaszcza w stosunku do, jak to sam określił, „mniej fortunnych”. Rozwinął wnikliwą intuicję, która pozwala mu wyczuć istotę człowieka. Chociaż niewidomy, Bob widzi, co jest ważne: związki z ludźmi, życzliwość i współczucie. Nauczył się ufać zwierzętom i ludziom, którzy go prowadzą. Chociaż zdarzało się, że popadał w ostracyzm z powodu ślepoty, nadal wyciąga do innych rękę. Jest uroczą i delikatną, dogłębnie wrażliwą duszą. Taka właśnie jest jego wewnętrzna uroda, do której się budzi w obecnym życiu.

Kiedy Bob zauważa w sobie samym lub innych takie wartości jak życzliwość, widzi sercem, a nie oczami. To wiedza serca czyni z niego „barometr dobroci”. Tylko w ten sposób można pojąć piękno i miłość w każdej formie. Kiedy patrzymy na kwiat w pełnym rozkwicie, nie zastanawiamy się nad tym, że to jego kolory są piękne, a płatki mają atrakcyjny kształt oraz że zapach jest przyjemny i dlatego nas raduje. Kiedy widzimy noworodka, nie analizujemy kształtu jego twarzy lub wymiarów ciała, by stwierdzić, że dziecko warte jest podziwu. Te doświadczenia przemawiają, bowiem, bezpośrednio do naszego serca, podobnie jak życzliwość. Umysł jest w tym doświadczeniu pomijany; nie potrzeba, bowiem, żadnej interpretacji. Rozumienie przychodzi natychmiast i jest naturalne.

Kiedy poczujemy jedność z Duchem i w ten sposób uwolnimy się od niejasnych, rozprasających filtrów fizycznego umysłu, wiedza pochodząca z serca stanie się dla nas drugą naturą. Jeśli wybierzemy powrót w obecnych czasach - epoce, którą istoty bezcielesne nazywają Wiekiem Rozumu z powodu naszej koncentracji na procesach umysłowych - możemy chwilowo utracić kontakt z naszym sercem, oddając się we władanie intelektu. W skrócie, badamy, kim nie jesteśmy. Ponieważ bolesne wyzwania życia mogą być autentycznie rozumiane i uzdrowione tylko sercem, zmuszają

nas do zmiany naszej postawy z analitycznej na emocjonalną. Niewywyższający się już umysł służy sercu, które wcześniej służyło umysłowi. Kiedy wracamy na drogę życia wytyczaną sercem, przypominamy sobie, kim naprawdę jesteśmy. Doświadczenie to prowadzi do pogłębienia wiedzy o sobie, co nie byłoby możliwe bez doświadczenia kontrastów, jakich dostarcza nam fizyczność.

Przewodnicy Boba wiedzieli, że ślepotą pozwoli mu „docenić życzliwość - dar usposobienia” i że owa wdzięczność płynąca z serca przypomni mu, że jest „pełen miłości i zdolny oraz wart bycia kochanym oraz kochania innych”. Wiedzieli także, że poprzednio planowane życie zawierało „wzrokową stymulację, która by go odciągnęła od wiedzy o tym, kim jest i kim chce być”. Jako dusza Bob jest życzliwością, urokiem i delikatnością. Te cechy, tak łatwo i często przyćmiewane przez głośnie zaślepienie fizycznością, są nagradzane w duszy. Ślepotą Boba zbliża go do aspektów duchowego jestestwa. Cechy te są wrotami do akceptacji samego siebie i miłości własnej, których poszukiwał, by doświadczać ich w obecnym życiu. Bez zmysłu wzroku nie widzi swojej formy fizycznej, ale poprzez dobroć dostrzega swoją wieczną tożsamość.

Plan życia Boba, tak jak innych, którzy wybrali kolejne wcielenie w erze braku miłości do siebie samego, został zaprojektowany tak, by przenieść mu głębsze zrozumienie miłości własnej - poprzez jej brak, jak i *doświadczenie* powołania jej do życia. Jako dusze doświadczamy miłości do siebie samych tak łatwo i naturalnie jak miłości do innych. Wiemy też, że są to dwie formy tej samej miłości. Gdy odziewamy się w kształt fizyczny, mamy odwagę zapomnieć, a potem znowu przypomnieć sobie uczucie miłości własnej. Życiowe wyzwania przybliżają nas do niej, pokazując nam, że w nas mieszka; pokazując nam, że to *my* jesteśmy największą miłością naszego życia.

Rozdział 5.

Narkomania i alkoholizm

Aby ta książka była jak najbardziej przydatna, skupiłem się na kilku najczęstszych wyzwaniach życiowych. Zdecydowanie zalicza się do nich uzależnienie od określonych substancji. Poniższy rozdział zgłębia tematykę uzależnienia od narkotyków i alkoholu z dwóch perspektyw: rodzica, którego dziecko jest uzależnioną oraz osoby uzależnionej. Do pierwszej kategorii zalicza się Sharon Dembiński, której syn walczył z uzależnieniem od heroiny.

Podobnie jak Sharon, miliony rodziców na całym świecie zмага się ze zrozumieniem, czemu ich dzieci sięgają po narkotyki. Mają ogromne poczucie winy i oskarżają siebie o to, że w pewien sposób zawiedli swoje dzieci. Wielu z nich uważa, że uzależnienie jest bezcelowym cierpieniem zarówno dla dzieci, jak i dla ich rodzin. Interesowało mnie, czy koncepcja planowania przedurodzeniowego mogłaby w jakikolwiek sposób ulżyć cierpieniu rodziców i być może pomóc im dostrzec głębszy cel tego doświadczenia.

Kiedy zaczynałem analizować to wyzwanie życiowe, nie wiedziałem, czy tego typu zdarzenia są zaplanowane przed przyjściem na świat. Rozmawiałem już z Jennifer (rozdział 3.), której dwaj synowie urodzili się znacznie upośledzeni. Fakt, że Jennifer i jej synowie zaplanowali swoje kalectwo, umożliwił założenie, że rodzic i dziecko mogą również zaplanować uzależnienie dziecka. Jednak synowie Jennifer *urodzili się* z tym wyzwaniem, podczas gdy syn Sharon uzależnił się od heroiny jako nastolatek. Jeśli Sharon i Tony naprawdę zaplanowali jego uzależnienie, skąd wiedzieli, że rozwinie się ono istotnie w późniejszym okresie życia? Co więcej, czemu dwoje ludzi, w tym kochający rodzic, planowali inkarnacje, w których dziecko byłoby uzależnione od narkotyków? Jakim duchowym celem rodzica miałyby to służyć? A jakim - dziecka? W jaki sposób rodzic i dziecko skoordynowałyby swoje plany życiowe tak, aby doświadczyć upragnionego rozwoju?

Historia Sharon

Sharon, pielęgniarka na oddziale intensywnej terapii dla noworodków, była w pracy, gdy zadzwoniła do niej córka Sarah. Sarah, wraz z mężem Sharon Johnem, znaleźli Tony'ego nieprzytomnego na podłodze w łazience. Obok leżała zakrwawiona strzykawka, a wokół ramienia chłopca zaciśnięty był jeszcze pasek. Tony był siny.

- Płakałam histerycznie - wspomina Sharon. - Wybiegłam z pracy i wskoczyłam do samochodu. Lekarka, z którą pracowałam, biegła za mną. Krzyczała: „Uspokój się! Nie możesz prowadzić w tym stanie”. Złapała za okno w samochodzie, a ja powtarzałam: „Puść mój samochód!”. W końcu puściła. Odjechałam tak szybko, jak umiałam, modląc się przez całą drogę: *Pozwól, aby żył, gdy tam dojadę. Proszę, nie pozwól mu umrzeć!*

W szpitalu Sharon spotkała Sarę i Johna. Tony przedawkował heroinę; był w stanie półśpiączki i bardzo cierpiał - jak się później okazało - z powodu ataku serca. Kiedy lekarze zdecydowali o przewiezieniu go do większego szpitala, Sharon wskoczyła za nim do karetki.

- Technicy medyczni kazali mi wysiadać - wspomina Sharon. - Odpowiedziałam: „Nigdzie nie idę! Jeśli wasze dzieci, nie daj Boże, trafią kiedyś na mój oddział, też się nimi szczególnie zaopiekuję. A teraz pozwólcie mi tutaj zostać!”.

Zgodzili się i Sharon pojechała u boku swojego syna. Kiedy przybyli na miejsce, Tony został umieszczony na oddziale intensywnej terapii. Lekarze powiedzieli Sharon, że syn prawdopodobnie nie przeżyje nocy.

- Prosiłam, błagałam Boga, aby go ocalił; obiecywałam, że zrobię wszystko, aby pomóc jemu i każdej innej osobie, która potrzebuje pomocy - powiedziała miękko Sharon. - Wyglądał tak pięknie, leżąc tak na łóżku: głowa w lokach, ciemnobrązowych, tak jak w dzieciństwie. Spędziłam wiele godzin dotykając jego włosów, bawiąc się lokami, myśląc o tym, jaki był piękny, myśląc o całym jego życiu, myśląc o tym, jak bardzo go kocham. Między Sarą a Tonym straciłam troje dzieci. Tak bardzo go wyczekiwałam. Tak bardzo chciałam mieć syna. Jestem jedną z sześciu córek. Nigdy nie byłam blisko z żadnym mężczyzną, wyłączając mojego ojca i męża. Nigdy nie miałam brata, ani dobrego kumpla, więc naprawdę pragnęłam syna. Każdy, kto wchodził do pokoju, każda pielęgniarka, każdy lekarz, mówił, jaki z niego przystojny chłopak.

Tony dożył do rana, kiedy to lekarze powiedzieli Sharon, że ma szansę na przeżycie, ale istnieje też duże prawdopodobieństwo uszkodzenia mózgu. Powiedzieli, że to dlatego iż był nieprzytomny w łazience przez dziewięćdziesiąt minut.

Tony nie odzyskał przytomności przez kolejne pięć dni, a Sharon została przy jego łóżku przez cały czas. W końcu otworzył oczy i spojrzał na nią.

- W końcu otworzył oczy i spojrzał na mnie. Wiedziałałam, że z mózgiem w porządku - rozplakała się Sharon. - Powiedział mi: „Tak mi przykro” - i zaczął płakać. Odpowiedziałam: „Proszę, nie mów tak, Tony. Już wszystko w porządku. Wszystko będzie dobrze”.

- Kiedy się poprzytulaliśmy, zapytałam go, czy chciał sobie odebrać życie. Odpowiedział, że to był wypadek. Nie chciał umrzeć. Była to dla mnie ogromna ulga! Oznaczało to, że była jeszcze nadzieja, iż pokona swoje uzależnienie od heroiny - Sharon już tylko pochlipywała. - Zawsze się zastanawiałam, co zrobiłam źle wychowując go - dodała smutno.

Po wyjściu ze szpitala Tony poszedł na odwyk, a potem na przej-ściówkę. Tam właśnie dostał heroinę od jednego z pacjentów i ponownie przedawkował. Gdy udzielono mu pomocy lekarskiej, Sharon zabrała go do domu.

- Nie wiedziałam, czy powinnam mieć nadzieję, czy czuć się przerażona - wspomina. - Miałam huśtawkę nastrojów. Raz czułam się zdesperowana, a znów za chwilę myślałam, że wszystko będzie dobrze.

Mimo tych wahań, Sharon koncentrowała się na pozytywach, rozmawiając z Tonym i podkreślając każdego dnia rehabilitacji, że zdecydował się *nie zażywać* narkotyków.

- Ile już dni wytrwałeś we właściwej decyzji - pytała go zachęcająco. Starając się pomóc synowi, Sharon zapisała się na internetowe listy dyskusyjne, włączając w to fora propagujące terapię metadonem. Chemicznie podobny, ale mniej uzależniający niż heroina, metadon jest często stosowany w terapii odwykowej od heroiny.

- Niektórzy spotkani tam ludzie byli uzależnieni, inni zaś byli zaangażowani w terapię, ale wszyscy byli opiekuńczy, otwarci, kochający

- opowiadała mi Sharon. Nawiązała szczególnie silną więź z Eddiem, mężczyzną, który też walczył z własnym nałogiem.

Sharon polegała na Eddiem i jego zrozumieniu Tony'ego. Tony obecnie izolował się w swojej sypialni, raz na kilka dni schodząc na dół - tylko po jedzenie. Eddie zapewniał Sharon, że zachowanie syna jest normalne, że Tony unika świata, ponieważ chce się wyleczyć, ale boi się, że coś wciągnie go z powrotem.

- Eddie mówił niezwykle rzeczy, które naprawdę otwierały mi oczy

- powiedziała Sharon.

Niektóre z informacji Eddiego były tak inspirujące, że drukowała je i przyczepiała do lustra w łazience Tony'ego. W końcu Tony zaczął podzi-

wiać Eddiego tak jak Sharon. Trzy miesiące po tym, jak Tony zakończył swoją rehabilitację, Eddie zmarł z przedawkowania. Sharon dowiedziała się o jego śmierci z wiadomości na liście dyskusyjnej.

- Tony wszedł do mojego pokoju i usiadł na skraju łóżka - wspomina Sharon. - Powiedziałam: „Eddie nie żyje”.

- Co - zapytał.

- Eddie nie żyje. Przedawkował.

- Tony wstał z łóżka. Ja też wstałam. Podeszliśmy do siebie, a on mnie przytulił. Żadne z nas nic nie powiedziało - płakaliśmy.

Eddie zmarł piętnaście miesięcy przed moją rozmową z Sharon. Od tamtego czasu Tony radził sobie bardzo dobrze; poznał nową dziewczynę i szukał pracy. Zapytałam Sharon, jak ona się zmieniła w ciągu tych piętnastu miesięcy.

- Stałam się bardziej współczująca, bardziej wyrozumiała - odpowiedziała. - Mam do wszystkiego większy dystans. Co ważne, nauczyłam się, że nie mogę kontrolować zachowania Tony'ego. Mogę go pozytywnie wspierać, ale nie mogę za niego nic zrobić, nie mogę go kontrolować. Mogę kontrolować jedynie swój sposób zwracania się do niego.

Życie zawodowe Sharon również się zmieniło. Zmotywowana śmiercią Eddiego i obietnicą, jaką złożyła Bogu, modląc się o życie syna, Sharon zapoczątkowała w swoim szpitalu innowacyjny program leczenia. Metadonowe Matki (MOM) to program, który zapewnia opiekę medyczną i wsparcie emocjonalne dla ciężarnych kobiet biorących metadon i dla ich dzieci. W programie MOM Sharon połączyła swoją miłość do dzieci z nowo odkrytą pasją niesienia pomocy ludziom, którzy doświadczyli uzależnienia od heroiny.

- Pracujemy z rodzicami, aby czuli się akceptowani i odbudowali zaufanie - powiedziała radośnie Sharon. - Jeśli się ich nie wspiera, załamiam się, a dziecko straci matkę. Takie dziecko trafia potem do adopcji, a całe jego życie się zmienia w sposób dramatyczny, i to nie na lepsze. Pomyśl o skali tego przedsięwzięcia. Jeśli taka matka się nie załamie i jest w stanie pocałować swoje dziecko, to jest naprawdę *coś!*

Przed uruchomieniem MOM-a, Sharon czasem oceniała takie kobiety.

- Myślałam, jak ona mogła to zrobić? Ale teraz to się zmieniło. Sharon zauważyła również zmiany u swoich kolegów w szpitalu.

- Widząc, jak moja rodzina przez to przechodzi, poczuli się zagrożeni. Skoro to mogło przydarzyć się mojemu synowi, mogło się również zdarzyć ich dzieciom. To naprawdę zmieniło też sposób, w jaki odnosili się do pacjentów.

- Sharon - zapytałem. - Co chciałabyś powiedzieć rodzicom, których dziecko jest uzależnione od narkotyków?

- Nie trzymajcie tego w ukryciu. Dzielcie się tym, co się stało, a ludzie wam pomogą.

Sesja Sharon z Glenną Dietrich

Przez kilka kolejnych dni po mojej rozmowie z Sharon niektóre z jej słów bardzo mi ciążyły. Nie chciałem, aby czuła, że w jakiś sposób zawiodła Tony'ego. Widziałem, jak ludzie zostawiają za sobą żal i smutek i przyjmują zupełnie nową perspektywę, jeśli chodzi o stojące przed nimi wyzwania, gdy dowiadują się, że je wcześniej zaplanowali. Miałem więc nadzieję, że sesja Sharon z Glenną przyniesie jej spokój ducha.

Glenna rozpoczęła od podzielenia się informacjami, które otrzymała od Ducha.

- Powiedziano mi kilka rzeczy o twoim synu. Przeżył już inne życia, w których wykonywał pracę, która była dla niego magiczna. Doświadczał sytuacji, w których rzeczy po prostu same się działy. Być może był nawet magikiem lub szamanem. Poszukuje możliwości ponownego doświadczenia tego rodzaju magii. Jest to jeden z powodów, dla których obrał taki (narkotykowy) styl życia. Odczuwa magiczne reakcje chemiczne w swoim ciele, gdy bierze narkotyk. Jego życie jest w całości poświęcone kreowaniu niezwykłych rzeczy. Urodził się z wielkim talentem. Jest bardzo uzdolniony. Jeśli spojrzysz na Einsteina i innych ludzi, którzy wnieśli do tego świata jakieś niezwykle informacje, zdolności muzyczne, twórcze procesy, wówczas zobaczysz, że ich wczesna dorosłość jest najeżona problemami, ponieważ bardzo trudno jest utrzymać całą tę wibrację wewnątrz ciała. Kiedy dojrzewają, zobaczysz, jak ta wibracja z nich wypływa.

- Zanim uzależnił się od narkotyków, jego zdolności artystyczne rzucały na kolana - potwierdziła Sharon. - Już się tym nie zajmuje, nie robi tego od wielu lat, ale ma takie zdolności. Jego IQ wynosi 140.

Glenna skupiła się teraz na czymś innym.

- Kiedy się do niego dostrajam, czuję strach. Tak ja to odbieram.

- Ja też to czuję - potwierdziła Sharon.

- Kiedy mamy jakiś wielki dar, a nie możemy go spożytkować - kontynuowała Glenna - wówczas w ciele powstaje blokada energetyczna. Zablokowana energia rodzi choroby. Poprowadź go ponownie w kierunku wyrażania jego własnej twórczości. I kochaj go, kochaj go, kochaj go! Czuje, że zrobił coś złego i że stracił w twoich oczach szacunek i wartość.

Współczucie Glenny było namacalne. Ulżyło mi, gdy poczułem, że Sharon jest w dobrych rękach.

- Czy zaplanowaliśmy to wcześniej, w imię jakiegoś wyższego dobra - zapytała.

- Dla wyższego dobra, jak również z potrzeby twojej duszy - odpowiedziała Glenna. Przychodzimy tutaj, aby wszystkiego doświadczyć. Wszyscy byliśmy mordercami, gwałcicielami i świętymi. Doświadczyliśmy wszystkiego albo jeszcze doświadczymy. I planujemy te rzeczy z dużym wyprzedzeniem, w związku z czym mamy na wszystko, czego chcemy się nauczyć, gotowe okoliczności. Jeśli chodzi o ciebie, nie potrzebowałaś tutaj powracać. Ukończyłaś swój cykl uczenia się, jednak przybyłaś, aby mu towarzyszyć. Nie mówię, że jest to twój jedyny cel, jednak to był główny bodziec, który spowodował, że zdecydowałaś się wrócić. On wie to samo, na tym samym poziomie. To może być zarówno piękne, jak i bardzo trudne, ponieważ to przynosi mu poczucie winy.

Byłem zaskoczony tą informacją; po raz pierwszy usłyszałem, że dusza może nie potrzebować ponownej inkarnacji. Myśli o programie MOM, założonym przez Sharon, przelatowały mi przez głowę podobnie jak myśli o sposobie, w jaki przyjęła swój ból i wykorzystała go, aby pomóc innym. Wydawało mi się, że i ja, i Glenna rozmawiamy z duszą na wysokim etapie rozwoju.

- On nie wie, jak się sobą zaopiekować - Glenna powiedziała do Sharon. - To są właśnie lekcje, które musi tutaj zaliczyć. Ty posiadasz niezwykle zdolności opiekuńcze. To właśnie w tej sferze zlokalizowane są twoje talenty. On nie tylko je od ciebie czerpie, ale on ciebie również obserwuje i będzie cię naśladował.

- Pewnego dnia powiedział do mnie coś, co zważyło mnie z nóg - odpowiedziała Sharon. Powiedział: „Mamo, naprawdę inspirujesz mnie każdego dnia wszystkim, co robisz dla innych”.

Sharon, Glenna i ja rozmawialiśmy jeszcze kilkanaście minut. Potem zapadło kilka chwil ciszy, gdy świadomość Glenny ustąpiła miejsca innej świadomości, która do nas dołączyła.

- Z wielką radością akceptujemy twoje zaproszenie - zabrzmiało ciepłe powitanie od istot, które teraz korzystały z kanału ciała Glenny. Najwyraźniej dołączyła do nas więcej niż jedna istota, jednak mówiły jednym głosem. Brzmiał on zdecydowanie radośnie. Mówił miękko i łagodnie.

- Witamy cię z miłością z miejsca, gdzie styka się twój i nasz świat. Żyjemy w wymiarach, które są od ciebie oddalone o grubość włosa na twojej głowie. My dwoje jesteśmy przewodnikami. Jeden z nas pracował z tobą, Sharon, przed momentem twojego poczęcia, nad zaplanowaniem wszystkich rzeczy, które twoja dusza chce ci uzmysłwić podczas tej in-

inkarnacji. Żyjemy w królestwie anielskim, więc możesz nazywać nas równie dobrze aniołami stróżami. Czy masz do nas jakieś pytania?

Sharon zgodziła się, abym poprowadził tę rozmowę. Rozpocząłem od zapytania istot o ich imiona.

- Nasze imiona są wibracjami, w związku z tym trudno jest wyrazić je dźwiękiem ustami medium - odpowiedzieli.

- Dziękuję, że zechcieliście z nami dzisiaj porozmawiać. Czy Sharon i jej syn Tony zaplanowali przed jego urodzeniem doświadczenia z narkomanią, a jeśli tak, to z jakiej przyczyny?

- Odpowiedź na twoje pytanie brzmi tak - powiedzieli aniołowie. -Przed wyborem właściwej inkarnacji wszystkie doświadczenia są dokładnie przemyślane. Właściwy czas, odpowiednie sytuacje i energia dostępna dla innych ludzi - wszystko musi być doskonale, aby dusza doświadczyła tych darów poznania i mądrości, które są w waszym wymiarze osiągalne.

- Czego chciała się nauczyć Sharon, w jaki sposób chciała się rozwinąć w wyniku bycia rodzicem dziecka uzależnionego od narkotyków?

- Kluczową sprawą było dla niej, aby doświadczyć tych rzeczy z pokorą. Jej dusza i jej osobowość w tej inkarnacji obfitują w cechy, które stwarzają nowe zdolności i produkują energię, przynosząc wiele plonów. W związku z tym istnieje potrzeba wprowadzenia określonych ograniczeń, a dusza wykorzystuje je w waszym wymiarze, aby się rozwinąć. Gdy doświadczasz ograniczeń, pojawia się potrzeba przełamania frustracji, pracy na własnych zasadach i koncentracji energii - energii, która przebija się w waszej rzeczywistości przez warstwę przeznaczenia i stwarza przestrzeń światła i wyższych wibracji.

Aniołowie przedstawili nam wyczerpujące wyjaśnienie, dlaczego rzeczywistość fizyczna jest tak pociągająca dla wiecznych, bezcielesnych dusz. Gdy mówili o ograniczeniach, przypomniałem sobie, jak dusza Do-ris (rozdział 2.) powiedziała mi, że dusze postrzegają same siebie jako nieskończoność. Ponieważ poznanie przeciwieństwa prowadzi do lepszego poznania samego siebie, dusze inkarnują na płaszczyźnie fizycznej, aby zaznać *postrzegania* ograniczeń. To postrzeganie, choć samo w sobie jest złudzeniem, pozostaje w ogromnym rozdźwięku z wielką mocą, której jesteśmy świadomi, ale tylko jako duchy. Wyzwania, które sobie stawiamy na płaszczyźnie fizycznej, pozwalają nam pracować nad swoim wnętrzem i wyjść w ewolucji gatunku ludzkiego poza jego iluzje i ograniczenia.

Zdecydowałem, że zgłębię ten temat z anielskimi przewodnikami Sharon.

- Czego konkretnie doświadcza Sharon, co można nazwać ograniczeniem?

- Podczas swoich doświadczeń z synem pozwolono jej uwierzyć, że musi być doskonała. Doświadczyła sytuacji, w których jej zdolności i wiedza były chwilami niewystarczające, aby móc kontrolować wszystkie elementy otoczenia, włączając w to działania jej syna. Musiała również szanować i doceniać drogi, jakimi szli inni ludzie wokół niej, nawet jeśli się różniły od jej własnej ścieżki. Odrobiła swoją lekcję bardzo dobrze, sprawdziła i rozwinęła swoje współczucie, wzmocniła swoją wiarę w dobroć ludzi. To nie są rzeczy małe.

Anioły w przepiękny sposób podsumowały życie Sharon. Najwidoczniej ona i Tony zaplanowali jego uzależnienie, aby Sharon mogła się sama poznać przez pryzmat szacunku i współczucia. Zamiast wierzyć, że ludzie wybierający narkotyki są „źli” - co jest fałszywym przekonaniem, wymagającym uleczenia w kolejnym wcieleniu - Sharon wykorzystwała swoje doświadczenia, aby polegać na innych i ujrzeć w nich dobro. Chętnie przyjmowała miłość od innych, a czyniąc tak, dała tym ludziom wielki dar - możliwość wyrażenia miłości. Ponieważ naszą prawdziwą naturą, jako dusz, *jest* miłość, uważamy nasze ziemskie życie za udane, jeśli dajemy i otrzymujemy miłość.

Nadal jednak pozostaje wiele dróg, które Sharon mogła ująć w swoim przedurodzeniowym planie, aby osiągnąć takie samopoznanie.

- Rzeczy, o których wspominasz, można było osiągnąć, stawiając sobie w życiu inne wyzwania. Czemu Sharon wybrała akurat bycie matką syna uzależnionego od narkotyków?

- Na prośbę syna - padła odpowiedź.

Chwilę wcześniej aniołowie mówili o frustracji. W wyniku mojej rozmowy z Sharon wiedziałem, że odczuwała głęboką frustrację związaną ze swoimi ograniczonymi możliwościami kontrolowania zachowania Tony'ego. Wiedziała również, że udało jej się tę frustrację przełamać i zaakceptować fakt, że kontrolować go nie może.

- W jaki sposób doświadczenie płynące z bycia rodzicem dziecka uzależnionego od narkotyków pozwoliło jej na przewyciężenie frustracji - zapytałem aniołów.

- Pokazało jej drogi wiodące je do otaczających ją istot - odpowiedzieli cicho. - Pozwoliło jej to także dosięgnąć swego własnego wnętrza oraz skorzystać ze swych mocy w sposób, jakiego dotąd nie doświadczyła, a jej intensywna miłość do syna nie byłaby tak głęboka. Bada teraz kontinuum pomiędzy ciemną stroną - strachem przed śmiercią jej ukochanego dziecka, i stroną światła - drogą współczucia i troski, którą jej miłość oferuje światu.

-Jeśli dobrze rozumiem - powiedziałem - kiedy jesteśmy jeszcze duchami, możemy bez przeszkód robić i tworzyć to, co chcemy. Bez pre-

szkód nie ma frustracji. Jeśli tak jest, to czemu dusza przejmowałaby się kwestią przewycięzania frustracji?

- To po prostu uczucie, które się rodzi. Wzrost bierze się z emocji, jakie panują w waszej rzeczywistości.

- Wspomnieliście, że Sharon uczy się również pracować w zgodzie ze sobą. Co macie na myśli, w jaki sposób jej doświadczenie ją tego uczy?

- Jej dusza doświadczyła bardzo wiele w ciągu licznych inkarnacji. Jest naprawdę spełniona i kompletna w swoich doświadczeniach. W związku z tym przychodząc w tym ciele, utrzymując swój poziom mądrości i zrozumienia, wniosła ze sobą wiele wiedzy i świadomości. Jest w tym poczucie bycia innym od wszystkich wokół, uczucie arogancji, potrzeba pokory. Dopóki taki człowiek nie doświadczy desperacji czy sytuacji całkowitej utraty kontroli, nie ma miejsca na pełne zrozumienie, nie ma miejsca na współczucie. Współczucie rodzi się z doświadczenia, a nie z obserwacji innych, którzy przez coś przechodzą, i nie z czytania czy słuchania o tym. Tylko samodzielne przeżycie czegoś daje ludziom prawdziwe zrozumienie.

Wcześniej anioły wspomniały o innym celu uzależnienia się Tony'ego od narkotyków: pomoc Sharon w skupieniu energii. Zapytałem aniołów, co mieli na myśli.

- Ma teraz zdolność przyjmowania współczucia i miłości oraz zdolność wykorzystania ich w bardzo konkretny sposób. Ma bardzo jasno wytyczone cele tutaj i w swoich myślach. Klarowność celów przyszła wraz z procesem pozbywania się tego, co już nie pasuje.

- Wspomnieliście też, że ona chciała szanować sposoby życia innych. W jaki sposób omawiane doświadczenie jej w tym pomogło?

- Stworzyła dla siebie takie miejsce, gdzie osiąga zrozumienie i współczucie dla tych, którzy przeżywają swoje życia w inny sposób niż ona. To temu wyborowi należy szacunek. Sharon ma teraz zdolność zauważania i rozpoznawania wszystkich dróg, które prowadzą do przytomnej świadomości. Te lekcje były nawet ważniejsze niż droga, którą sama wybrała. To jest wysoki stopień mądrości.

Słowa aniołów sprawiły, że pomyślałem o tych, których sam osądzałem. Jak często zastanawiałem się nad tym, czemu ktoś wybrał drogę, która, według mnie, była błędna? Podobnie jak Tony, ci ludzie wybrali ścieżki wiodące ich ku takiej świadomości, jakiej potrzebowali.

- Powiedzieliście, że doświadczenie to wzmocniło wiarę Sharon w dobro tkwiące w ludziach. W jaki sposób to się stało?

Byłem szczególnie zainteresowany ich odpowiedzią na to pytanie. Sharon przeżyła rzeczy, które często rodzą gorycz, złość, litość dla samego siebie, poczucie porażki, a jednak użyła ich w taki sposób, aby w innych dostrzec *więcej* dobra. Chciałem się czegoś nauczyć na jej przykładzie.

- Były zdarzenia małe i duże, w chwilach, gdy czuła, że nie ma nad niczym kontroli. Jej działania uratowały życie jej synowi i ocaliły go od obsesji, która, jej zdaniem, zagrażała jego życiu. W tamtych czasach sięgała po pomoc, a inni odpowiedzieli jej uprzejmością i wsparciem. Tak buduje fundamenty zaufania do siebie, i nie chodzi o czerpanie siły tylko z siebie - jak ze studni, lecz o świadomość, że wokół są inni - nawet zupełnie obcy ludzie - którzy cię wesprą i dostarczą informacji, poprowadzą. Obecnie została wybrana, aby stać się jedną z takich osób.

Przypomniałem sobie radę, której Sharon udzieliła innym: „Otwórzcie się na ludzi”. Pomimo miłości, którą otrzymała od innych, Sharon nadal musiała dźwigać wielki ból.

- Co jeszcze zainspirowało ją do zaplanowania tego doświadczenia? Czy jej pierwotną motywacją było pogłębienie lekcji, które odrobiła już wcześniej? A co z jej miłością do Tony'ego i jej pragnieniem towarzyszenia mu w jego planach życiowych? - poprosiłem anioły o dalsze wyjaśnienia.

- Kiedy dusza przyodziewa się w ludzkie ciało, tworzy się luka w pamięci - wyjaśnili. - W związku z tym istnieją [lekcje], które się rozpoznaje, ale z których nie przechowuje się żadnych świadomych wspomnień. W związku z tym, te [doświadczenia] są dla niej przypomnieniem. Część jej duszy wierzy, że ograniczenia płynące z tych doświadczeń wzmocnią jej rozumienie i mądrość, którą już posiadała.

- Jednak, czy jej pierwotną motywacją była służba własnemu synowi?

- To z miłości do syna wybrała taką, a nie inną drogę.

- Czy częściowo zaplanowała to doświadczenie również po to, aby zrobić coś z korzyścią dla świata?

- Wszystkie sytuacje, w których się czegoś uczymy, wszystkie emocje, cała mądrość, którą nabywa jednostka [na Ziemi] - to wszystko jest w waszym zasięgu tutaj, waszym wymiarze, jak również przemieszcza się pomiędzy wymiarami. Nic nie jest zrobione, powiedziane, pomyślane bez natychmiastowego skutku dla świata zewnętrznego w postaci emocjonalnej wibracji przenikającej wszystkie pozostałe wymiary. Nie jest to do końca rozumiane przez ludzki umysł i są takie informacje, których na pewnych poziomach się nie odbiera. My jednak zdecydowaliśmy, że podzielimy się nimi z wami.

Podczas wszystkich dotychczasowych sesji bezcielesne istoty dostarczają wielu ważnych informacji. Jednak określone momenty wydają mi się kluczowe dla nabycia szczególnie istotnej wiedzy. To był dokładnie taki moment. Anioł właśnie opisał niesamowitą odpowiedzialność - i szansę - każdego człowieka. Jesteśmy odpowiedzialni myślą, mową i uczynkiem. Ta odpowiedzialność staje się nieskończenie większa, gdy uświadomimy

sobie, że każde działanie, słowo i myśl wpływają na wszystkie żyjące istoty - nie tylko na Ziemi, *ale w całym kosmosie*. Jak często, pomyślałem, czujemy się nieważni lub bezsilni? Gdyby zrozumieć tę prawdę, nikt już nigdy nie musiałby tak się czuć. W każdej chwili staralibyśmy się przekazywać miłość i tylko miłość, włączając w to nasze „prywatne” myśli.

Sharon, jak się wydawało, była już na pewnym poziomie świadoma swojej mądrości. Przypomniałem sobie pasję, z jaką opisywała skutki programu MOM. Jako dusza zaplanowała swoje życie z całkowitą świadomością zjawisk, które opisywali aniołowie.

- W wyniku tych doświadczeń - powiedziałem - Sharon wdrożyła w swoim szpitalu program pomocy dla uzależnionych od heroiny ciężarnych. Czy wykonywanie tej pracy było jednym z powodów, dla których zaplanowała swoje doświadczenia z Tonym?

- Tak - odpowiedzieli po prostu aniołowie.

Teraz zarysowało się całe piękno życiowego planu Sharon. Rozważając wszechstronność planu, zastanawiałem się, czy znalazło się w nim miejsce również dla Eddiego.

- Jest taka osoba, którą Sharon spotkała, a która już z powrotem przeszła do świata dusz - nazywała się Eddie - i dała jej ogromne wsparcie. Czy Eddie należy do tej grupy dusz, do której należy dusza Sharon, czy też był elementem planu z Tonym?

- Należy do grupy duchowej Tony'ego - skorygowali aniołowie. -Tak, uczestniczył w planowaniu.

- Podczas planowania, skąd Sharon i Eddie wiedzieli, że się w końcu odnajdą?

- To też zostało zaplanowane - powiedzieli spokojnie. - Wszystko zostało zsynchronizowane.

W tym miejscu aniołowie nawiązywali do prawdy, że zbiegi okoliczności nie istnieją. Ludzie tacy jak Sharon i Eddie, którzy spotykają się „przez przypadek” na stronie internetowej, są w gruncie rzeczy przyciągani wzajemnie do siebie przez podobne częstotliwości: swój szuka swego. Gdyby się nie spotkali w Internecie, zdarzyłoby się to na pewno w inny sposób.

Zapytałem aniołów, czy prawie śmiertelne przedawkowanie heroiny przez Tony'ego również było zaplanowane.

- Tak - odpowiedzieli ponownie.

- Dlaczego Sharon i Tony pragnęli doświadczyć tego wydarzenia? Czy nie wystarczyło im samo uzależnienie Tony'ego?

- To sprowadziło energie do punktu kulminacyjnego i wywołało maksymalne natężenie emocji, pomocne we wprowadzeniu zmiany i stworzyło pole do podjęcia decyzji.

- Tony przedawkował narkotyk jeszcze dwukrotnie. Czy to również było zaplanowane?

-Tak.

- Dlaczego, ich zdaniem, korzystne było zaplanowanie tych trzech przedawkowań ?

- Każde wydarzenie powodowało osobną eksplozję energii emocjonalnych, która następnie przeobrażała energię.

Nie byłem pewien, co aniołowie mają na myśli, ale czułem, że może to mieć związek z programem MOM Sharon.

- Możliwe zatem, że Sharon zaplanowała przed swym przyjściem na świat, że rozpocznie program pomocy ciężarnym kobietom uzależnionym od narkotyków, nie będąc wcale osobiście matką uzależnionego dziecka - powiedziałem. - Jaki jest związek między jej doświadczeniem z Tonym a programem, który zainicjowała? Dlaczego zaplanowała i jedno, i drugie?

- Mamy tu do czynienia z pewnym rodzajem pasji - przekształconej energii emocjonalnej - która powstała w wyniku zdarzeń związanych z uzależnieniem od narkotyków oraz poczuciem bezradności i beznadziei w życiu Sharon. Przeniosło się to później na tworzenie programu, który jest pomocny w poszerzaniu świadomości osób biorących w nim udział. Odbiorcy tego programu także samodzielnie wybrali swoje ścieżki i doświadczenia. Jednak pozwolili jednostkom takim jak Sharon tworzyć współczucie i zaufanie wobec świata. Pozwolili Sharon nieustannie doświadczać współczucia, i to na wiele różnych sposobów. Pozwolili jej również spojrzeć na przeszłość z dumą i szacunkiem, zamiast z gniewem i poczuciem winy. W waszej rzeczywistości można się dużo nauczyć o smutku i poczuciu winy, które są odarte z szacunku. Lekcje te pozwalają wnieść w wasz wymiar głębszą wiedzę oraz szerszą świadomość.

Zapytałem anioły, czy istniały jakiegokolwiek powody, dla których Sharon zdecydowała się być raczej matką niż ojcem.

- W waszej rzeczywistości - odpowiedzieli - istnieje bardzo silna więź biologiczna między matką i dzieckiem. Jest to ważne z kulturowego punktu widzenia, ponieważ od męskich przedstawicieli waszego gatunku nie wymaga się ani też szczególnie się nie honoruje za tworzenie szczególnie bliskich więzi z potomstwem. W tym wypadku tak bardzo bliska więź była właśnie potrzebna, aby pojawiła się chęć ofiarowania oraz potrzeba wsparcia. Takie nasilenie instynktu opiekuńczego jest raczej domeną żeńskich przedstawicielek waszego gatunku w sposób zdecydowanie bardziej jasny i bezpośredni. My postrzegamy to jako zmianę i osiągnięcie większej równowagi, ale to nie do końca odpowiednie określenia w odniesieniu do zdarzeń w waszej rzeczywistości.

- Czy istnieją jakiegokolwiek powody, **dla których Sharon zdecydowała** się mieć uzależnionego od narkotyków syna a nie córkę?
- Płeć była nieistotna.
- Gdy Sharon i Tony planowali uzależnienie od narkotyków, czy wybrali w sposób świadomy heroinę, a jeśli tak, to dlaczego?
- Tak - odpowiedzieli aniołowie. - Chodziło o jej skład chemiczny. Potrzebne było bardzo silne uzależnienie. Ten konkretny narkotyk spełniał wszystkie oczekiwania.
- Mimo że już wiedziałem, że planowanie przedurodzeniowe było dokładne, byłem zdumiony drobiazgową dokładnością planu Sharon i Tony'ego. Zaplanowali nie tylko uzależnienie, ale również konkretny rodzaj substancji uzależniającej.
- Jaki wpływ dusza wywiera na umysł i ciało, że skutkuje to uzależnieniem ciała od narkotyków - zapytałem, bo starałem się ustalić, w jaki sposób Sharon i Tony wiedzieli, że przydarzy im się akurat uzależnienie od narkotyków a nie innej substancji.
- Wpływ miało tutaj wiele czynników. Większość z nich jest dobrze znana waszym naukowcom i wypływa z waszej przeszłości. Jednym z nich jest astrologia, gdzie wpływ na plany wywierają osobiste cechy, zdolności i warunki fizyczne. Innym czynnikiem, który rozpoznajecie, jest DNA i przenoszenie informacji na poziomie komórkowym od jednego osobnika do kolejnego, i tak przez pokolenia.
- Kiedy Sharon i Tony planowali swoje doświadczenie, czy rozważali możliwość uzależnienia Tony'ego, na przykład, od alkoholu? Jeśli tak, dlaczego nie wybrali tej opcji?
- Chemia nie była w tym wypadku odpowiednia.
- Czy planując swoje życie Sharon rozważała posiadanie więcej niż jednego dziecka uzależnionego od narkotyków?
- Nie.
- Dlaczego, zatem, akurat jedno?
- Jej poziom mądrości i wiedzy jest akurat taki, że to wydarzenie wystarczy, aby przyspieszyć jej rozwój i zainspirować ją do pójścia w kierunku, w którym potrzebuje iść.
- Czy przedyskutowano możliwość śmierci Tony'ego z powodu przedawkowania?
- Tak.
- Dlaczego się na to nie zdecydowali?
- W połączeniu tych wcieleń istnieją inne możliwości, dzięki którym może dokonywać się leczenie i poszerzenie świadomości, którą dzielają te wcielone istoty - odpowiedzieli aniołowie. Uświadomiłem sobie, że gdyby śmierć Tony'ego miała być dla niego i Sharon bardziej znaczącym

doświadczeniem, wówczas uwzględniliby to w swoim przedurodzeniowym planie.

- Rozumiem, że dusze mogą decydować o inkarnacji w dowolnym miejscu w dowolnym czasie. Dlaczego Sharon i Tony zdecydowali się in-karnować w USA i akurat w takim momencie w historii?

- Czekają tam na nich wiele możliwości doświadczenia swoich ograniczeń, poszerzenia świadomości zarówno własnej, jak i otaczających ich ludzi. W waszym wymiarze znaleźli okres pozwalający na przyspieszenie duchowego rozwoju. Wiele osób, które zdecydowały się na inkarnację w tych czasach, kończy swoje cykle inkarnacyjne i przygotowuje się do przejścia do innych wymiarów.

- A dlaczego teraz zapewnia możliwości doświadczenia ograniczeń bardziej niż inne epoki zarówno przeszłe, jak i przyszłe? - dociekałem.

- Planeta doświadcza upadku panujących systemów. W takich momentach, czyli podczas upadku starych struktur, tworzy się zwykle chaos. Chaos jest składnikiem - niezbędnym składnikiem - ograniczeń i rozwoju, i prawdopodobnie najbardziej efektywną przestrzenią służącą zdobywaniu nauk.

- Co chcielibyście powiedzieć czytelnikowi uzależnionemu od narkotyków, starającemu się zrozumieć głębszy duchowy sens swojego stanu?

- Najważniejsze jest to, aby uszanować swoją przeszłość, poznać samego siebie, nauczyć się, kim się jest, a potem samego siebie pokochać - odpowiedzieli aniołowie.

- A co powiedzielibyście komuś, kto jest rodzicem dziecka uzależnionego od narkotyków?

- Dokładnie to samo.

- Co jeszcze może być ważne albo pomocne dla czytelników mojej książki, o co nie zapytałem?

- Bardzo pomocne jest uprzytomnienie sobie możliwości poszerzenia swej świadomości, który to stan można osiągać bez konieczności niszczenia ciała lub uszkodzenia go. Wszyscy, którzy przebywają w waszym wymiarze, mają dostęp do odpowiednich technik. Obecnie nadszedł czas, aby zastanowić się nad tymi kulturami i populacjami, które żyły przed wami, i zacząć rozumieć, a może i korzystać z umiejętności, z których ludzie korzystali w starożytności.

Zapytałem aniołów, co chcieliby powiedzieć młodym ludziom uzależnionym od narkotyków, którzy czują, że zawiedli swoich rodziców albo mają innego rodzaju poczucie winy lub osądzają samych siebie.

- Wybrali swoją ścieżkę, mając jasno określony cel - odpowiedzieli aniołowie. - Podczas życia w waszej rzeczywistości doświadczać można okresów, gdy ten cel zostanie przysłonięty zewnątrz narzuconymi

wartościami i osądami. Duży udział ma presja kultury i rodziny. W życiu młodych ludzi króluje obecnie trend wychodzenia poza tradycyjne wartości i pozwolenia, by stare systemy religijne, edukacyjne, naukowe, polityczne - wszystko, co rządzi waszym światem - rozrosło się bądź zawaliło, aby dać miejsce na budowę nowego.

- A jakie słowa chcecie skierować do tych czytelników, którzy negatywnie osądzają osoby uzależnione, a którzy być może chcieliby się wyzbyć tych przekonań - jak możecie im pomóc?

- W wielu wypadkach osądzanie ludzi, którzy doświadczają uzależnienia od narkotyków, pomaga doświadczyć całej gamy emocji, których przeżycie było częścią planu osądzającej osoby, częścią drogi przez nią wybranej. Tak więc, wszystko ma swój użytek. Nic, co powstaje w waszym wymiarze, nie jest bezwartościowe. Wszystkiemu należy się szacunek. Niezależnie od tego, czy się zgadzasz, czy rozumiesz - szanuj.

- W jaki sposób osoby uzależnione od narkotyków rozwijają się dzięki osądom ze strony innych osób? - zastanawiałem się nadal.

- Jest to dla nich pewne ograniczenie, muszą je pokonać poprzez stwierdzenie, że są warte swej własnej miłości do siebie i wobec innych ludzi, niezależnie od negatywnych osądów.

Teraz pytanie aniołom zadała Sharon:

- Czy możecie mi powiedzieć, na ile program, który wdrożyłam w szpitalu, odniesie sukces? Czy się rozwinie?

- Powiemy ci szczerze, że cały wysiłek włożony przez ciebie w stworzenie takiej organizacji wspierającej ludzi wokół już sam w sobie jest wielkim sukcesem. Jedyne, co ma realny wpływ na innych w waszym wymiarze, to myśl, doświadczenie i energia. W związku z tym zachęcamy cię, abyś postrzegała swój program i swoje starania jako udane mimo uwag innych ludzi. Niech zajmą w twym sercu honorowe miejsce.

- Dziękuję wam - powiedziała Sharon.

- Bardzo dziękuję, że z nami porozmawialiście - dodałem.

- Bądźcie błogosławieni - odpowiedzieli aniołowie. - Przyjęcie zaproszenia do was jest zawsze wielką przyjemnością.

Wraz z tym pożegnaniem nasza sesja dobiegła końca. Zapadła chwila ciszy, gdy razem z Sharon układaliśmy sobie w głowach wszystko, co usłyszeliśmy. Siedziałem cicho, delektując się ciepłem i czułością, jakie odczułem ze strony aniołów.

- Były chwile, gdy płakałam - powiedziała Sharon przerywając ciszę. Zapytałem, które momenty ją poruszyły.

- Dwa, które dotknęły mnie najbardziej - odpowiedziała Sharon. - To, gdy istota duchowa omawiała ograniczenia i utratę kontroli, oraz to, jak moje doświadczenie nauczyło mnie pokory. Wspomniałam wcześ-

niej, jak bardzo mnie to zmieniło w znacznie bardziej empatyczną osobę. Gdybyś mnie zapytał pięć lat temu, czy jestem zdolna do współczucia, odpowiedziałabym, że oczywiście. Jednak nie wiedziałam, czym jest prawdziwe współczucie - aż do teraz. A kiedy zapytałeś o Eddiego, mojego przyjaciela, którego już z nami nie ma, samo wspomnienie jego imienia wywołało we mnie falę uczuć. Jednak wiedząc, że jest on członkiem grupy duszy Tony'ego - teraz wszystko nabrało dla mnie nowego sensu.

* * *

Podobnie jak wielu z nas, Sharon i Tony zaprojektowali sobie życie pełne nauki przez przeciwieństwa: ich tymczasowe, fizyczne role, zdecydowanie kontrastują z ich wiecznymi, bezcielesnymi tożsamościami. Tony nie jest narkomanem uzależnionym od heroiny; jest raczej odważną duszą, która podjęła życiowe wyzwanie w postaci uzależnienia od narkotyków, aby nauczyć się opieki nad sobą samym. Sharon nie jest ani sfrustrowaną matką, ani pielęgniarzką, która patrzyła na ciężarne narkomanki i zastanawiała się: „Jak mogłaś?”. Zamiast tego, jest głęboko kochającą duszą, która zaplanowała chwile frustracji i osądu, aby móc w końcu doświadczyć i poznać samą siebie jako istotę pełną szacunku, tolerancji i współczucia.

Poza osobistym doświadczeniem i mądrością, do których dążyli, Sharon i Tony zaplanowali jego uzależnienie od narkotyków jako sposób na przysłużenie się ludzkości. Taki jest życiowy plan świetlistych, dusz pracowników światła: dzielenie się wewnętrznym światłem dla ogólnego rozwoju. Przed swoimi narodzinami Sharon oczekiwała, że zareaguje na uzależnienie swojego syna poprzez rozpoczęcie programu pomocy ciężarnym narkomankom. Po swoich narodzinach mogła ćwiczyć wolną wolę zamieniając serce w kamień i nie szukając wsparcia u nikogo. Jednak w trakcie przeszłych wcieleń doszła do takiego punktu, w którym najbardziej prawdopodobną reakcją wydawało się współczucie. Można sobie łatwo wyobrazić Tony'ego planującego swoje uzależnienie od narkotyków i Sharon mówiącą: „Będę matką, która cię będzie kochać mimo wszystko, bo wzmocnię się dzięki temu doświadczeniu na tyle, by móc pomagać innym”.

Historia Sharon i Tony'ego przypomina nam, że płaszczyzna fizyczna jest iluzją, w której nic nie jest takie, jakim się wydaje. Czasami służba dusz przybiera postać szeroko zakrojonych, publicznych programów. Jednak najczęściej ma postać szans na wyjście poza osady. Osąd oddziela nas bowiem od tego, co osądzamy. Separacja z kolei rodzi strach i powstrzymuje nas od przebudzenia się dla prawdy, którą znaliśmy przed urodze-

niem: że wszyscy jesteśmy jednością. Każdy z nas jest iskrą świadomości i elementem większej, zjednoczonej Świadomości, komórką serca jednej Boskiej Istoty. Osądzanie oddziela nas od własnej boskości; uwolnienie się od wydawania osądów to ponowne odkrycie jej w sobie.

Istotną kwestią jest, które elementy naszego ja uczestniczą w wydawaniu osądów. Jeśli na przykład oceniamy kogoś uzależnionego od narkotyków jako słabego, wówczas jakaś część nas samych jest, według nas, słaba. Gdybyśmy nie postrzegali siebie jako słabych w określonym czasie lub w określonych okolicznościach, wówczas możliwym byłoby powstrzymać się od głoszenia takiego osądu wobec innych. Przeciwnie, albo nie zauważalibyśmy zachowania lub cech, które uważamy za przejaw słabości, albo nie uważalibyśmy takich cech czy zachowań za słabość. Każdy osąd kierowany wobec kogoś innego jest zawołanym osądem siebie samego. Zawsze tak jest. Głęboki duchowy rozwój następuje wówczas, gdy odważnie rozsuniemy ów woal i rozpoznamy za nim prawdziwego siebie. Ten proces jest trudny i wymaga wiele niezłomności duchowej, jednak niesie ze sobą wielką nagrodę.

Sharon jest obecnie na etapie nieosądzania innych. Zamiast potępiać swojego syna za jego upadek, przypomina mu o chwilach, gdy w trakcie procesu leczenia decydował się nie zażywać heroiny. Gwarantuje bezwarunkowe ciepło i miłość ciężarnym kobietom, uzależnionym od heroiny. Patrzy poza problemy uzależnionych poznanych online, zerkając w ich dusze, gdzie odnajduje współczucie i opiekę. Nie użala się nad nimi. Jak później powiedziała do nas Glenna: „Użalanie się nas dzieli, a współczucie jednoczy”. Użalać się nad kimś to nic innego, jak postrzegać tę osobę jako ofiarę i ignorować ogrom odwagi, jakiej wymagało od niej podjęcie decyzji o przeżyciu danego życiowego wyzwania.

Jedyną osobą, którą Sharon nadal jednak osądza, jest ona sama. Ten autoosąd rodzi się z jej własnego przekonania o braku doskonałości. Nasze przekonania, zwłaszcza kierowane pod własnym adresem, składają się na większość ograniczeń, o których mówili wcześniej aniołowie. Droga prowadząca do pokochania siebie samego i samoakceptacji wymaga od nas rozpoznania i wystawienia na próbę swych własnych przekonań. Moim szczerym życzeniem jest, aby sesja z aniołami pomogła Sharon i innym rodzicom dzieci uzależnionych od narkotyków zobaczyć, że nikt nie jest niczemu winien.

Osądy to myśli, a myśli to żywa, przemieszczająca się energia. Ponieważ swój lgnie do swego, a podobne energie przyciągają się wzajemnie, osąd przyciąga osądzających ludzi. Świat jest lustrem, w którym się przeglądamy. Jeśli wokół są ludzie, którzy osądzają, wówczas życie prosi nas, abyśmy przetestowali własną chęć lub tendencję do wydawania osądów.

Poza stwarzaniem okazji do wyjścia poza osady, narkomani albo alkoholicy obdarowują nas możliwością okazywania współczucia. Tak naprawdę, ich pragnienie przekazania nam takiego daru jest częścią ich motywów do zaplanowania sobie jakiegoś uzależnienia. Tak jak powiedzieli aniołowie, ciężarne narkomanki biorące udział w programie Sharon pozwalają jej wielokrotnie doświadczać uczucia współczucia. Kto, zatem, komu się przysłuży? Jeśli troszczymy się o narkomana i zastanawiamy się, dlaczego ta osoba zadaje nam tak ogromne emocjonalne cierpienie, możemy wziąć pod uwagę możliwość, że zależało nam, aby w kolejnym życiu zaistniała okazja do okazywania i poznania współczucia. Ten, kogo kochamy, okazuje nam miłość poprzez dostarczanie doświadczeń, jakich zapragnęliśmy. Możemy wybierać między odczuwaniem gniewu, zranienia, przytłoczenia albo uznać, że to doświadczenie, choć tak bolesne, jest niezwykle szansą na poszerzenie rozumienia samego siebie.

Doświadczenia Sharon z jej synem były darem jeszcze pod jednym względem: pogłębiły jej wiarę w ludzką dobroć. Rozważmy wybór, jakiego dokonała Sharon. Mogła wierzyć, że życie jest czymś więcej niż tylko bólem i walką. Mogła wierzyć, że ludzie ją osądzą i zranią. Mogła zdecydować, że najlepszą postawą, jaką można przyjąć wobec życia, jest stłumienie w sobie uczuć i zachowanie względem innych emocjonalnego dystansu. Zamiast tego zdecydowała się powiedzieć innym o swojej walce i pozwoliła sobie przyjąć ich miłość. Będąc wystarczająco silną, by jednocześnie być delikatną, odrzuciwszy gorycz i cynizm, nauczyła się doceniać miłość i osiągnęła coś, co byłoby niemożliwe bez uzależnienia Tony'ego. Jak powiedzieli aniołowie, w naszym wymiarze droga rozwoju wiedzie przez emocje. Wybierając odczuwanie miłości na płaszczyźnie fizycznej, gdzie kontrasty umożliwiają dokonywanie różnych wyborów - co nie zdarza się na płaszczyźnie duchowej - Sharon pielęgnuje w sobie głębsze rozumienie miłości.

Miłość, którą Sharon daje i otrzymuje w tym życiu, sięga daleko poza sferę jej tymczasowego pobytu. Nie da się zignorować faktu, że wszystko, co robimy, mówimy, myślimy, tworzy energetyczną falę jak kamyczki wrzucane do spokojnego stawu. Skutki naszego życia są jak promienie światła - wędrują przez świat i wieczność. Choć nie dostrzegamy ich gołym okiem, odbijają się w całym wszechświecie. W ten sam sposób własna przemiana może zmienić innych, jeśli są otwarci na ten energetyczny wpływ. Rozwijając szacunek i tolerancję dla innych oraz ich dróg, Sharon ułatwia nam wszystkim uszanowanie i zaakceptowanie wyborów dokonywanych przez innych ludzi w naszym życiu. Okazując współczucie Tony'emu, wytyczyła nam ścieżkę okazywania współczucia. Poprzez swoją miłość dla kobiet uczestniczących w programie MOM wzmacnia ludzi, których nigdy na-

wet sama nie spotka, w okazywaniu miłości. Gdy odkrywa w sobie umiejętność przebaczenia sobie samej, uczy tego innych, którzy nigdy o niej nie usłyszą, a gdy Tony uczy się opieki nad samym sobą, pomaga i Tobie, czytelniku, zatroszczyć się o siebie. Wystarczy, że jedna osoba uleczy choć jeden element siebie, a cała ludzkość jest uleczona poprzez wzmocnienie określonej wibracji. Na tym polega nasza moc, a jej skutki, czy to natychmiastowe i mierzalne, czy pośrednie i niezauważalne, są zawsze równie doniosłe. Świat podąża za naszym przebudzeniem energetycznym.

Swą moc znamy przed przyjściem na świat. Będąc jej w pełni świadomymi, Sharon i Tony zaplanowali uzależnienie Tony'ego od narkotyków, aby pokazać światu, czym jest miłość. I udało im się to.



Przeanalizowawszy przedurodzeniowy wybór uzależnienia z perspektywy rodzica, rozpocząłem poszukiwanie podobnego zrozumienia z perspektywy duszy, która się poddała uzależnieniu. W tym celu rozmawiałem z Patrykiem, który przez czterdzieści lat był uzależniony od alkoholu.

Czas trwania jego uzależnienia sugerował, że był to element jego życiowego scenariusza. Względnie przelotny kontakt z alkoholem może być wynikiem ludzkiej wolnej woli - chwilowym zejściem z wytyczonej trasy - jednak nie wydawało mi się prawdopodobne, aby przedurodzeniowe plany Patryka nie uwzględniły tak ważnego elementu jego życia.

Historia Patryka

- Urodziłem się jako niemowlę - Patryk rozpoczął dowcipnie swoją historię, prowokując nas do śmiechu. Mimo że mieliśmy poruszać poważne tematy, poczucie humoru Patryka było nie do pobicia. - 7 czerwca 1933 roku.

Pat dorastał w Amarillo w Teksasie, co tłumaczyło jego akcent: z jego głosu promieniowało ciepło i przyjazność. Pat powiedział, że przestał pić w wieku 58 lat. Zaczął, gdy miał lat 14, gdy razem z przyjacielem poszli na dyskotekę do domu kultury w Amarillo.

- Obaj z kumplem byliśmy nieśmiali i wstydlivi - wspomina Pat.
- Kupiliśmy po piwku i jakoś je wypiliśmy, przebijając się przez ten okropny smak, a ja natychmiast poczułem się jak młody lord. „Chłopie, mogę tańczyć, a te panienki mnie uwielbiają” - powiedziałem i poszed-

łem tańczyć. Bawiłem się i czułem się świetnie. Alkohol obudził we mnie prawdziwego Freda Astaire, wyglądałem świetnie, byłem taki elokwentny

- byłem wszystkim, czym wiedziałem, że nie byłem, ale alkohol dawał mi fałszywe poczucie, że jednak tym jestem.

Największym pragnieniem Pata w tamtym czasie było uciec z Amarillo. Gdy miał 16 lat, rzucił szkołę i za zgodą matki wstąpił do marynarki wojennej.

- Kiedy wyruszyliśmy do Japonii i Hongkongu, byłem w stanie bawić się [pić] ze starszymi chłopakami, siedemnasto- i osiemnastolatkami. Po wojsku byłem już zagorzałym alkoholikiem.

Po wyjściu z wojska Pat pił praktycznie codziennie. Często szedł pijany do pracy, trzeźwiał w niej, w potem znowu pił po powrocie do domu. Nie poszedł do restauracji, jeśli nie sprzedawali w niej alkoholu, nie poszedł do kina, jeśli nie przeszmuglował na salę butelki wódki.

- To było silniejsze ode mnie. Byłem jak ta kukielka na sznurkach

- mówi Pat.

Na przestrzeni lat Pat wykonywał wiele różnych zawodów, był ratownikiem, nauczycielem, kierownikiem obozu kościelnego oraz - co miało dla niego największą wartość emocjonalną - dyrektorem zarządzającym centrum edukacyjnym dla dzieci.

- Za cokolwiek się nie wziąłem, mogłem osiągnąć błyskawiczny sukces - powiedział spokojnie Pat. - Za każdym razem, gdy osiągałem sukces, miałem więcej okazji do wypicia i jednocześnie rzucałem tę pracę. Patrząc na wszystko z pewnego dystansu, wiem, że obawiałem się awansu przekraczającego moje możliwości. To przelotne wspomnienie o lęku nie zwróciło jednak na początku mojej specjalnej uwagi, choć z upływem czasu nabrało nowego znaczenia.

Pat jest żonaty ze swoją drugą żoną Shirley. Ma troje dzieci - Kathy, Donnę i Andrew - ze swoją pierwszą żoną Carole. Pat zostawił Carole, dzieci i swoją pracę w centrum edukacyjnym, aby związać się z Shirley. Podjął wówczas pracę przy naprawie silników samochodowych. W tym czasie Shirley toczyła już swoje własne boje z alkoholizmem.

Podczas gdy Pat opisywał historię swojej rodziny, zastanawiałem się, czy jego żony i dzieci wiedziały już przed urodzeniem, że mąż/ojciec będzie pił. Jeśli tak, to w jaki sposób alkoholizm przysłużył się ich celom w tym życiu? Zastanawiałem się również, czy Shirley zaplanowała swoje własne uzależnienie od alkoholu. Zanotowałem te pytania, aby zadać je podczas przyszłej sesji Pata z medium.

- Im więcej piłem, tym więcej chciałem jeszcze wypić - kontynuował Pat. - Kiedy piłem, to myślałem: „Uff, nie muszę znikąd odchodzić. Jest

cudownie". Nawet owej nocy, kiedy doszło do mnie, że jestem alkoholikiem, pogratulowałem sobie, że wcale tak nie jest.

- Pat, a co takiego się stało tamtej nocy - zapytałem z ogromnym zainteresowaniem. Wyglądało na to, że doszliśmy do kluczowego momentu.

- Miałem 58 lat. Po pracy poszedłem do domu, znalazłem tam jedno piwo i wypilem je - w głosie Pata dało się wyczuć napięcie. - Potem zacząłem sam do siebie gadać. Siedziałem na środku podłogi. Powiedziałem: *Wiesz co, Pat, nie jesteś wcale żadnym pijakiem. Wczoraj wypileś tylko jedną kolejkę, dziś też tylko jedną.* Po prostu słyszę sam siebie, jak tam siedzę i mówię: *W domu jest wódka i wino, w tym domu jest wszystko, a ty nawet tego nie tknąłeś. To dowód na to, że nie jesteś pijakiem.* Tak więc, pogratulowałem sobie i urządziłem z tej okazji imprezę - Pat zaczął płakać. - Wypilem wszystko, co było w domu, wszystko, co tylko wpadło mi w ręce. Mój umysł był trzeźwy, ale moje ciało - zupełnie bezwolne. Alkohol zupełnie mnie sparaliżował.

- Tamtej nocy poprosiłem Boga o pomoc - Pat walczył, aby powstrzymać cisnące się łzy. - Widzisz, ja odrzucałem Boga całymi latami. Nauczyłem dzieci, że być może Bóg istnieje, ale nawet jeśli, to kawał z niego drania. Nie wierzyłem, że może istnieć żywy, kochający, osobisty Bóg. To było niemożliwe.

- *Boże, proszę, pomóż mi!* - błagałem i mówiłem to z głębi serca i duszy. Byłem pokonany; całkowicie, na zawsze pokonany. Nie mogłem iść dalej. To właśnie wtedy zdarzył się cud. Nie było ani jaskrawego światła, ani żadnego płonącego krzewu, ale ja poczułem, że Bóg tam był - w głosie Pata brzmiała niezłomna pewność.

Życie Pata nie zmieniło się natychmiast. W gruncie rzeczy pił dalej przez kolejne trzy tygodnie. Ale siła, jakiej doznał tamtej nocy, nie opuszczała, skłaniając go ostatecznie do pójścia na odwykówkę.

- Cztery dni później pociąg do wódki zniknął - powiedział Pat. - Ale do tamtego momentu do głowy by mi nie przyszło, że można nie chcieć pić.

Zastanawiałem się, czy Pat odziedziczył swoje, niemal życiowe, skłonności do picia. Moje studia nad planowaniem przedurodzeniowym wskazywały jasno, że rodziców wybieramy sobie zanim się urodzimy. Jeśli Patryk pragnął doświadczyć alkoholizmu, mógł przecież wybrać sobie rodziców - alkoholików.

- Patryku, a czy twoi rodzice byli alkoholikami - zapytałem.

- Mój ojciec prawdopodobnie tak, ale pił po cichu. Zawsze miał przy sobie piersiówkę. Mama była abstynentką.

- Jak twoje picie wpłynęło na twoje pierwsze małżeństwo i na dzieci?

- Piłem tak, że zapomniałem, że jestem żonaty - przyznał Pat. - Mówiąc dosłownie, uciekłem od moich dzieci. Kiedy je porzuciłem, nawet nie powiedziałem im do widzenia. Całkowita katastrofa.

W kolejnych latach cała trójka dzieci miała pewne trudności. Jako dziecko Andrew miał kłopoty z dyscypliną, a potem uzależnił się od narkotyków i alkoholu. Kathy również sięgnęła po narkotyki. Pat powiedział mi, że każde z jego dzieci wróciło potem na prostą, ale on sam nadal ma poczucie winy z powodu bólu, który im zadał.

- Nieraz wspominam, że zostawiłem je takie delikatne... - głos mu się załamał i Pat zaczął płakać. Po chwili zebrał się w sobie. - Potrzebowały taty. Potrzebowały obrazu ojca. Ja najwyraźniej im tego nie dałem.

Zapytałem Pata, w jaki sposób picie wpłynęło na jego relację z Shirley. Powiedział mi, że Shirley nigdy go nie osądzała z powodu alkoholu i nigdy też się o to nie kłócili.

-Jednak ja winięm ją za wszystkie moje problemy, co jest dość typowym zachowaniem pijaka - dodał.

- Myślałem, że Shirley była moim albatrosem i powodem, dla którego rzuciłem stanowisko kierownika, a zacząłem naprawiać silniki, by zarobić na życie. Fakt jest taki, że ja po prostu rzuciłem tamtą robotę.

Pat zawahał się na chwilę. Czekałem w ciszy, czując, że próbuje się zdecydować, aby coś powiedzieć lub też nie.

- Wiele razy chciałem się zabić - powiedział nagle. - Miałem wtedy vana - w nim taki mały sklep na kółkach. Chciałem zamienić swój samochód w pułapkę. W górze za moim siedzeniem była położona ciężka walizka z narzędziami. Równie ciężkie prądnice na wierzchu walizki celowały prosto w moją głowę. Zaplanowałem, że uderzę w drzewo, w największe drzewo, jakie widziałem na krętej, zawilej drodze, jak to drogi w Missouri. Nie miałbym szans tego przeżyć, bo prądnice roztrzaskałyby mi głowę. Próbowałem ze dwa lub trzy razy. Za każdym razem coś się wydarzało. Za pierwszym razem widziałem światła nadjeżdżających samochodów, a nie mogłem zaryzykować zranienia kogokolwiek. Innym razem przyplątał się królik.

- Królik - zapytałem zdumiony.

- Tak, wbiegł mi pod koła - zaśmiał się Pat. - Nie mogłem, nie potrafiłbym uderzyć w królika. Pojechałem dalej prosto, zamiast nagle skrócić i uderzyć w drzewo.

- Czy myślisz, że ten królik to było coś więcej niż przypadek?

- No, założę się, że tak! Myślę też, że inne nadjeżdżające samochody to było też coś więcej niż przypadek.

Pat intuicyjnie wyczuwał to, czego ja dowiedziałem się z moich badań - że nie ma czegoś takiego jak przypadek. Zdarzenia synchroniczne,

które są często zaplanowane przez aniołów lub przewodników duchowych, utrzymują nas na ścieżce, którą sobie zaplanowaliśmy. Trzymają nas przy życiu i przynoszą nam doświadczenia, abyśmy się mogli duchowo rozwijać.

- Pat - zapytałem. - A jaką rolę odegrał w twoim alkoholizmie gniew?

- Alkohol łagodził mój gniew - wyjaśnił. - Detale, drobiazgi potrafią mnie w sekundzie doprowadzić do pasji. Potrafię upuścić solniczkę i wpaść w szal. Różnica jest taka, że teraz nie topię sam siebie w alkoholu. Natychmiast nawiązuję świadomy kontakt z Bogiem, takim, jakim go pojmuję.

- Pat, przez dłuższy czas sądziłeś, że nie może istnieć osobisty, kochający Bóg. Potem dotarłeś do miejsca, w którym zrozumiałeś, że Bóg jednak taki jest. Jak ci się udało przejść od tego, kim byłeś, do tego, kim jesteś teraz?

Pat znów wspomniał noc spędzoną na podłodze, gdy wiedział, że Bóg przy nim jest. Częściowo przypisywał też swoje poznanie Boga miłości i tolerancji, jaką otrzymywał ze strony Anonimowych Alkoholików.

- Teraz - dodał - gdy czasem życie mnie przeraża, co nie zdarza się często, sprawdzam i analizuję, które z moich wad biorą w tym wszystkim udział, przekazuję sprawę Bogu i mam spokój. Odkryłem, że wszyscy jesteśmy dziećmi Boga. On nie jest wcale żadnym draniem. On cię nie zniszczy. Fakt jest jeden: Bóg cię zawsze podniesie, gdy upadniesz.

Pat powiedział, że okazał skrucę wobec wszystkich, których kochał, a oni z kolei przebaczyli jemu.

- Moja córka [Kathy] powiedziała: „Tato, dziękuję za wszystko, co zrobiłeś będąc alkohikiem. Musiałam przejść przez wszystko, co przez ciebie przeszedłam, aby stać się tym, kim jestem”. To był dla mnie szok.

List z przeprosinami do Carole Pat zakończył stwierdzeniem, że ją kocha. Carole odpisała: „Ja też cię Kocham”.

- Roztopiłem się jak masło na patelni! - powiedział Pat. - To niewiarygodne, że mogła jeszcze kochać chłopaka, który ją dawno porzucił!

- Pat, co chciałbyś powiedzieć komuś, kto przeczyta tę książkę, a kocha osobę zmagającą się z uzależnieniem od alkoholu?

- My nie wiemy o tym, że jesteśmy chorzy - odpowiedział Pat, któremu znów zaczęło się zbierać na płacz. - Dowiadujemy się o tym ostatni. Jeśli nikt nam o tym nie powie, jesteśmy w stanie zabić i siebie, i innych.

- Co możesz powiedzieć ludziom, którzy sami zmagają się z nałogiem?

- Trzymajcie się! W końcu wydarzy się cud. Taki dzień nadejdzie! A stanie się to tak po prostu!

Sesja Patryka ze Staci Wells

Rozmawiając z Patem, odczuwałem, jak wiele musiał wycierpieć, nim wyzdrowiał. Ten kontrast był ogromny. Wydawało mi się, że bliscy Pata też dużo wycierpieli i też udało im się wrócić do zdrowia. Ani Pat, ani ja nie wiedzieliśmy, ile z tego doświadczenia zostało zaplanowane wcześniej, ani dlaczego tak się stało, jednak chcieliśmy się tego dowiedzieć. Byłem pewien, że Staci i jej przewodnik duchowy pozwolą nam zajrzeć w przedurodzeniowe plany Pata i jego rodziny.

Staci przeprowadziła wstępny i dodatkowy odczyt wizji, który włączyłem w narrację. Każdy członek rodziny Pata, który uczestniczył w sesji planowania przedurodzeniowego, zgodził się na udział w odczytach wizji Staci. Jak zawsze, podałem Staci imiona i daty urodzin, tak aby jej przewodnik duchowy mógł sięgnąć do Kronik Akaszy i powiedziałem jej, w jaki sposób każda z tych osób jest lub była spokrewniona z Patem.

- Pat, gdy się do ciebie dostrajam - powiedziała Staci - to widzę, że w obecnym życiu ogromnym wyzwaniem są dla ciebie relacje międzyludzkie. Widzę również, że zdecydowałeś się odrobić karmiczne lekcje właśnie poprzez swoje związki z ludźmi. Innym karmicznym zadaniem, które dostrzegam, jest twój rozwój duchowy. Możesz tu powiedzieć: „No, tak, a czyż nie robimy tak wszyscy?”. Cóż, niektórzy z nas wybierają *-naprawdę* wybierają, na poziomie duszy - uczynić z tych lekcji główny cel swojego życia, a inni decydują się w ogóle na tym nie koncentrować. Zdziwiłbyś się, jak często ludzie muszą zupełnie zejść z właściwej drogi, aby znaleźć wystarczającą motywację do rozpoczęcia własnego rozwoju duchowego. Gdy koncentruję się na pytaniu, dlaczego na poziomie duchowym zdecydowałeś się na alkoholizm, wyczuwam jakieś rodzaje powiązań z twoim ojcem. Czy wiesz, o co może chodzić?

- Nie bardzo - odpowiedział Pat. - Umarł, gdy miałem niecałe 9 lat. Nie znałem go zbyt dobrze i bardzo się go bałem.

- Dowiemy się o tym więcej, gdy wejdziemy w temat - odpowiedziała Staci.
- Jest jeszcze jedna sfera wyzwań karmicznych, o której chciałabym wspomnieć, a jest nią odpowiedzialność za rodzinę - tę, w której się urodziłeś, za rodzinę, którą chcesz założyć, i wszystkie osoby, które za rodzinę uważasz.

- Najważniejszym wyzwaniem karmicznym w życiu Shirley było przewyciężenie impulsywności. Widzę wiele, wiele jej poprzednich wcieleń, a w każdym masę dzieci. Cechowała ją nałogowa seksualność, nad czym pracowała. I mimo że praca nad własną duchowością nie była z karmiczne j perspektywy ważna w jej życiu, na poziomie duchowym stwierdziła, że [alkoholizm] może jej pomóc w przewyciężeniu tej impulsywności.

Poznaliśmy tym samym pierwszy powód, dla którego dusza może się zdecydować przed swoimi narodzinami, że doświadczy alkoholizmu. Nie dało mi to jednak żadnej pewności ani odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób takie uzależnienie może pomóc duszy poradzić sobie z impulsywnością.

- Czy chodzi o to, że poprzez nadużywanie alkoholu Shirley zachowywałyby się impulsywnie, przeżywałyby negatywne konsekwencje swoich działań i w ten sposób uczyła się, czy też alkohol miał raczej powstrzymać ją od impulsywnych działań - zapytałem.

- Ta pierwsza opcja - odpowiedziała Staci. - To właśnie impulsywność spowodowała, że zaczęła nadużywać alkoholu. Często spotykam się z nadużywaniem substancji psychoaktywnych lub uzależnieniami, gdy rozpoznaję w kimś konieczność odrobienia karmicznych lekcji. Mój przewodnik duchowy mówi mi, że ona zdecydowała się na alkoholizm podczas sesji swojego planowania przedurodzeniowego.

- Teraz zamknę oczy i skupię się bardziej na tobie, Pat, i zobaczę, co mi się uda dostrzec z przebiegu tej sesji.

Zapadła chwila ciszy, a Staci osiągnęła swój stan.

- Pierwszą rzeczą, jaką widzę, to ty, Pat: siedzisz na podłodze. Widzę innych wokół ciebie, jednak nie mogę na nich skupić wzroku. Wygląda to tak, jakbyś siedział nad szachownicą, jednak jest to coś znacznie większego. Kwadraty mają około czterech cali powierzchni, są czarne i białe. Słyszę, że symbolizują one okresy, gdy będziesz pracował nad konkretnymi sprawami. Siedzisz na podłodze ze swoim męskim przewodnikiem duchowym oraz mężczyzną, który mówi, że jest twoim wujkiem. Wspólnie, we trzech, układacie plan twojego życia. Stajesz przed wyborami typu „albo - albo”. Albo zrobisz określoną rzecz w pewnym wieku - pierwszy wiek to chyba 10 lat - albo zrobisz coś innego; a jeśli zrobisz coś innego, to poprzednia rzecz też się zdarzy, ale później. Jest to właśnie taka rozmowa.

- Widzę tu również innego przewodnika duchowego - kontynuowała Staci. - Podczas każdej takiej sesji, którą organizują dusze, jest zwykle więcej niż jeden przewodnik, jednak tutaj jest również ktoś znacznie potężniejszy, pełniący rolę opiekuna. Pat, ta postać, z którą pracujesz na podłodze, jest twoim męskim przewodnikiem duchowym, który spędził z tobą całe twoje życie, był przy tobie zwłaszcza wtedy, jak mi mówią, gdy walczyłeś z nałogiem alkoholowym. Podczas rozmowy w trakcie sesji planującej przewinął się temat twoich genetycznych predyspozycji do alkoholizmu. Widzę twoich przodków, byli farmerami, którzy lubowali się w alkoholu domowej produkcji. Nie zauważam, aby u kogokolwiek z nich zdiagnozowano alkoholizm. Funkcjonowali dobrze, byli w stanie pracować, ale pili codziennie. Zdecydowanie byli w jakimś stopniu uzależnieni.

W każdym razie planując, rozmawialiście o twoich genetycznych predyspozycjach, a ty się na to zgadzałeś. Między tobą i Shirley zdecydowanie istniało porozumienie, co do odbycia tej podróży wspólnie. Na poziomie duchowym jest między wami wiele miłości, taki rodzaj bliższej przyjaźni duchowej. W wielu życiach byliście przyjaciółmi. Słyszę jakąś dyskusję, że skoro i tak macie pracować nad tym samym problemem, to możecie przejść przez życie za rękę.

- Czy oni zaplanowali doświadczyć alkoholizmu wspólnie - zapytałem Staci.

- Tak - odpowiedziała.

- Coś mi się zaczyna przypominać - powiedział Pat. Intuicyjna pamięć Pata była dla mnie bardzo znacząca. Zacząłem rozumieć, że wszystkie nasze wspomnienia, włączając w to przeszłe życia i czas pomiędzy inkarnacjami, są zapisane w naszym DNA. Postrzegałem, zatem, jego „przypominanie sobie” jako rezonans informacji zawartych w jego genach.

- Widzę, jak trzymają się za ręce, gdy o tym rozmawiają - powiedziała nam Staci. - Czuję, że jest to ostatnia rzecz, o jakiej rozmawiali, nim jedno z nich się urodziło.

Shirley: Dołączę do ciebie

Wujek (do Pata): Czy na pewno chcesz to zrobić?

Pat: Tak, to jedyny sposób, aby raz na zawsze przestać się bać

- Pat, piłeś, aby ukryć swój gniew i strach. Lęk przed twoim ojcem wciąż na nowo przypominał ci, że masz pracować nad wyzbyciem się strachu. Widzę, że ma on korzenie w twoim poprzednim życiu, gdzie byłeś żołnierzem. Zginąłeś na wojnie w bardzo młodym wieku, miałeś jakieś 19 lat. Widzę, jak idziesz sam przez pole bitwy. Wokół pełno zabitych żołnierzy. W końcu - a nie mam ochoty tego opisywać szczegółowiej - zginąłeś. Twój strach był jak żółć podchodząca do gardła. Byłeś jednym z ostatnich ocalonych. Strach wydaje się być motywem przewodnim również twoich innych inkarnacji. Widzę kolejne z nich, w którym znalazłeś się wśród wczesnych osadników w Stanach Zjednoczonych. Siedzisz w wagonie. Jest napad na pociąg. Wszyscy zginęli. Tak więc, tutaj też obecny jest strach. Ale twój lęk [w obecnym życiu] to nie strach przed śmiercią. To strach przed samotnością i niemożnością poradzenia sobie samemu z życiem.

Obraz się powoli krystalizował. Najwyraźniej Pat wniósł w swoje obecne życie energię strachu. Dusze poszukują w kolejnych wcieleniach możliwości uleczenia tych aspektów osobowości, które nie uzdrowiły się w poprzednich życiach. Pat wiedział, jeszcze przed przyjściem na świat, że będzie pił po części po to, aby uporać się ze swoim strachem. W zależności

od tego, czy w końcu poradzi sobie z alkoholem, ma szansę przekształcić swój strach. Jego plan był odważny i genialny: strach może wywołać alkoholizm, który z kolei może doprowadzić do uleczenia strachu.

- Jest to jeden z powodów, dla których Shirley zdecydowała się odbyć swoją podróż z tobą - Staci zwróciła się do Pata. - Ona bardzo chce cię wspierać i przez cały czas ofiarowywać ci miłość. Jej zamiarem było stać zawsze u twego boku.

Zapytałem Staci, czy były jeszcze jakieś inne powody, dla których Pat zdecydował się, by jego partnerka była także uzależniona od alkoholu, zamiast przejść przez całe doświadczenie samemu.

- Dzięki temu miał kogoś, kto go rozumiał, a nie osądzał - wyjaśniła Staci. - Kogoś, kto pozwolił mu podążać jego naturalną ścieżką rozwoju, a nie zmuszał do jej zmiany.

Z perspektywy planowania przedurodzeniowego, wybór Shirley jako życiowej partnerki był zatem bardzo dobry. Gdyby Pat został zmuszony do zmiany, porzuciłby pewnie swój plan przedurodzeniowy i zanegował uzdrawiające doświadczenie, które sobie wybrał.

- Pat, czy czujesz, że tak właśnie było w przypadku Shirley - drążyłem temat.

- Bez dwóch zdań! - odpowiedział stanowczo.

- Nigdy nie domagała się, abys przestał pić - zapytała Staci.

- Nie. Nigdy też nie groziła, że mnie zostawi - odpowiedział Pat.

Gdy słuchałem Pata, myślałem o wielu ludziach, którzy są krytykowani przez swoich przyjaciół i rodzinę albo za zwiążanie się z alkoholikiem, albo za pozostanie z tą osobą przez dłuższy okres. Takie decyzje są często postrzegane jako głupie, wskazujące na brak poczucia własnej wartości, karzące dla własnej osoby. A jednak Shirley z miłości do Pata - miłości, która istniała, zanim się tutaj urodzili - zapewniła i jemu, i sobie doświadczenia, których potrzebowali dla duchowego rozwoju. To, co łączyło te dwie dusze, było o wiele piękniejsze niż możemy sobie wyobrazić.

Zapytałem Staci, czy może dowiedzieć się więcej o tym, w jaki sposób alkoholizm miał pomóc Patowi osiągnąć jego cele. Zapadła chwila ciszy, gdy Staci przysłuchiwała się tej części rozmowy.

- Pada ostrzeżenie, że życie będzie bardzo trudne, a zwłaszcza dzieciństwo, a ty, Pat, nie zdążysz zbyt wiele skorzystać z kontaktu ze swoim ojcem. Nie przeszedłeś zwykłego procesu dojrzewania jak każdy przeciętny chłopiec. Zabrano ci twój punkt odniesienia, zostałeś sam, porzucony jak ułamana gałąź. To zrodziło predyspozycje do wypełniania pustki alkoholem. Nigdy nie dano ci szansy na stopniowe przejście od bycia synem do bycia mężczyzną. Alkohol miał się pojawić w twoim życiu dość wcześnie, ponieważ nie wiedziałeś, jak przebyć swoją drogę. W twoim okre-

sie dojrzewiania towarzyszyło ci sporo gniewu. Gniew maskował strach, a alkohol tłumiał gniew i neutralizował lęk. Tak to wszystko zostało dla ciebie zaplanowane. Zgodziłeś się na każdy z tych kroków.

Byłem zdumiony tym, jak wiele Pat wiedział jeszcze przed swoimi narodzinami o nadchodzącym życiu. Był świadomy nie tylko wyzwań, które będzie musiał podjąć, ale również gniewu i strachu, którym wszystko miało być podszyte; wiedział, jak i kiedy rozpocznie się jego walka. Zastanawiało mnie, czy może ojciec Pata nie zgodził się przypadkiem umrzeć młodo, aby wspomóc realizację planu Pata. Zapytałem o to Staci.

- Mówią mi, że jego ojciec się na to nie zgodził - poinformowała nas. - Jego ojciec żył już, gdy Pat planował życie. Jego śmierć została jednak zaplanowana wcześniej. Wybór Pata, aby ten mężczyzna został jego ojcem, był, zacytuję: „decyzją Pata, który chciał pokonać swój strach dzięki alkoholizmowi”.

To była bardzo ważna wiadomość. Właśnie nam powiedziano, że Pat zaplanował nie tylko swój alkoholizm, ale również jego *nasilanie się*. Znając już ten wzorzec z innych planów życiowych, rozumiałem, że Pat tęsknił zarówno za kontrastem między byciem a niebyciem alkoholikiem, jak również za doświadczeniem zmiany. Jako dusze doceniamy zarówno sam kontrast, jak i proces dochodzenia do niego, a żadna z tych rzeczy nie byłaby możliwa, gdyby nie dualizm osiągany w ciele i na planie fizycznym. Byłem nadal ciekaw, czemu Pat wybrał tę konkretną duszę jako rodzica.

- Czy wybrał tę duszę na swojego ojca po części, dlatego że wiedział, iż umrze on młodo - zapytałem.

- Tak - odpowiedziała Staci. - Chciał tego, ponieważ to doświadczenie miało doprowadzić go do alkoholizmu? Wiedział, że ukierunkuje go to na alkoholizm w połączeniu z czynnikami natury genetycznej.

- Czy wiedział przed inkarnacją, że będzie alkoholikiem przez kilkadziesiąt lat?

-Tak.

- Dlaczego chciał doświadczyć alkoholizmu? - usłyszałem już, że uleczenie strachu było jednym z motywów, ale chciałem się dowiedzieć, czy było w planie przedurodzeniowym Pata coś jeszcze.

- Przyczyną było również to, że stracił kontakt ze Wszystkim Co Jest, z Bogiem, z własną boską naturą i duchowością. Była to dla niego droga ponownego odkrywania wszystkiego. Wiesz, co to znaczy uczyć się w trudnych warunkach? To właśnie były trudne warunki.

To właśnie był wgląd, który, jak miałem nadzieję, zapewnią nam Staci i jej przewodnik. Staci wspomniała wcześniej, że Pat chciał się w tym życiu skupić na duchowości. Teraz wiedzieliśmy, czemu. Najwidoczniej w niektórych ze swoich poprzednich wcieleń Pat stracił Boga z oczu.

Doświadczywszy w związku z tym poczucia utraty własnej duchowości, chciał teraz doświadczyć jej odzyskiwania. Co więcej, pragnął doświadczenia mocniejszego niż zwykle odnalezienie swojej duchowości. Gdyby to było jego jedyne doświadczenie, to mógł zaplanować sobie całe życie poszukiwań duchowych. Zamiast tego, Pat chciał odczuć znaczącą stratę, aby potem móc przeżyć proces odbudowy, a w związku z tym głębiej poznać Boga i nawiązać z nim kontakt.

Czułem, że dotarliśmy do sedna życiowego planu Pata. Teraz, gdy znaleźliśmy już jego cele, musiałem zrozumieć, z jakiego powodu sądził, że mu się uda.

- W jaki sposób bycie alkoholikiem miało mu przywrócić kontakt z Bogiem - zapytałem Staci. Być może życiowa ścieżka Pata mogłaby stać się wskazówką dla innych, borykających się albo z uzależnieniem od alkoholu, albo z własną duchowością.

- Powrót do poszukiwania i zdobywania więzi duchowych wynikał z ich całkowitego braku, który jest skutkiem alkoholizmu - wskazała Staci.

Innymi słowy, Pat stworzył klasyczny życiowy plan nauki przez przeciwieństwa. Chciał wyzbyć się nagromadzonego strachu z poprzednich wcieleń i doświadczyć - podczas pobytu w ciele - silnej więzi z Bogiem. Przed urodzeniem uznał, że alkoholizm będzie katalizatorem, który umożliwi mu osiągnięcie jego celów.

Co jednak by się wydarzyło, gdyby Pat przeholował z alkoholem i już pozostał w nałogu? Jego plan był ryzykowny. Zapytałem Staci, czy Pat wiedział przed narodzeniem, że będzie w stanie wyjść z nałogu.

- Mówią mi, że ma to wszystko związek z cyklami czasu w jego życiu - odpowiedziała, słuchając swojego przewodnika duchowego. - Wiedział, że w pewnym wieku - na zakończenie określonego cyklu - będzie miał możliwość pokonać uzależnienie i osiągnąć swoje cele.

Na początku sesji Staci wspomniała, że Pat równoważy swoją karmę poprzez relacje międzyludzkie, co jest częstym celem podejmowanym przez dusze w życiu fizycznym.

- Staci - zapytałem. - A co Pat osiągnął dzięki alkoholizmowi, jeśli chodzi o jego związki z ludźmi?

- Związek z substancją staje się ważniejszy niż emocjonalne związki z innymi. Po kilkudziesięciu latach uświadomił sobie, że butelka nie zastąpi prawdziwej, bezwarunkowej miłości. Tęsknota za bezwarunkową miłością zaczyna wypierać tęsknotę za znieczuleniem, a efekt znieczulający słabnie wraz z długoterminowym spożyciem. Ogółem rzecz ujmując, mówią mi, że dzięki alkoholizmowi doświadczasz samotności, a to motywuje cię, aby pragnąć związków.

- To szczerą prawdą - zgodził się Pat.

Jednak dowolna liczba wyzwań życiowych mogła doprowadzić go do tego samego celu. Zapytałem Staci, czy Patryk rozważał inne wyzwania, takie jak posiadanie upośledzonego dziecka.

- Mówią mi, że bycie rodzicem upośledzonego dziecka nie mieściło się w sferze jego świadomych doświadczeń - odpowiedziała Staci. - Właśnie powrócił z życia, w którym widział innych żołnierzy; pili nie tylko z powodu ran, ale i powodów psychicznych. To były doświadczenia, z którymi miał styczność.

Odpowiedź Staci potwierdziła to, co usłyszałem podczas innych relacji i wizji z sesji planowania przedurodzeniowego, a mianowicie, że dusze często ponownie wybierają te wyzwania, z którymi już wcześniej miały styczność.

- Staci - powiedziałem. - Jak wiesz, zawsze mamy wolną wolę. Co by się stało z celami Pata, gdyby zdecydował się nigdy nie sięgnąć po kieliszek?

Zapadła dłuższa chwila ciszy, gdy Staci słuchała swojego przewodnika.

- Doświadczenie nie byłoby aż tak intensywne - powiedziała. - Podjęcie właściwego wyzwania mogłoby mu zająć jeszcze jedno lub dwa życia. Ożeniłby się. Miałby wiele dzieci. Jednak zostałby w nim gniew i byłby rodzicem emocjonalnie niedostępnym. Prawdopodobnie uzależniłby się od pracy. Bycie w intymnej relacji emocjonalnej, opiekowanie się i dawanie siebie nadal stanowiłyby pewne wyzwanie i nie nauczyłby się tego w swoim życiu. Uczy się tego teraz.

Gdy Staci przekazała te ważne informacje, dotarło do mnie, że było prawdopodobnie wiele okazji, kiedy Pat mógł z radością zamienić uzależnienie od alkoholu na uzależnienie od pracy. Jednak taka zamiana, mimo że wiązałaby się z mniej bolesnym życiem, przyniosłaby mu również mniejszy rozwój. Jakże wielu wyleczonych alkoholików - pomyślałem - patrzy na swoje picie z żalem, prawdopodobnie wierząc, że stracili najlepsze lata życia? Jak wielu osądza samych siebie za swoją słabość? A co, gdyby wiedzieli, że przeżywają dokładnie to, co zaplanowali? Że takich przeżyć pragną? Jak zmieniłyby się ich uczucia, gdyby uświadomili sobie, że alkoholizm przyspieszył ich rozwój, a w niektórych przypadkach tak bardzo, że nie będą potrzebne jedno albo dwa dodatkowe wcielenia?

Dowiedzieliśmy się, dlaczego zarówno Patryk, jak i Shirley, zaplanowali swoje doświadczenia z chorobą alkoholową. Teraz chciałem sprawdzić, czy inne ważne osoby w życiu Pata, jego pierwsza żona i dzieci, również wybrały przed urodzeniem przepracowanie problemu męża i ojca alkoholika. Poprosiłem Staci, aby posłuchała ich rozmów z tamtego czasu.

- Zamykam oczy i widzę ten sam pokój, który zawsze towarzyszy sesjom planowania - powiedziała Staci. - Widzę córkę Pata, Kathy, jeszcze jest w swej świetlistej postaci, a nie w dwunożnym ciele człowieka. Jest cała rozświetlona! Wokół niej migocą iskierki światła. Widzę, jak pod pływa i pyta Pata: „A jak *Ja* mogę ci pomóc?”. Bardzo akcentuje wyraz *Ja*. Odnoszę wrażenie, że jest to bardzo troskliwa, opiekuńcza, empatyczna dusza z ogromnym ładunkiem wewnętrznej mocy. Mój przewodnik mówi mi, że jest nauczycielką i że była już nauczycielką Pata w poprzednich życiach. Zgodziła się odegrać jakąś rolę w życiu Pata, chociaż, gdy wyrażała zgodę, rola ta nie była do końca określona. Teraz usiadła obok niego, by ustalić, czego od niej potrzebuje. Pat mówi, że czasami będzie dryfował po oceanie życia, że zgubi cel. Słyszę, jaki nacisk kładzie na słowa *dryfować bez celu*.

Pat: Będę cię potrzebował, abyś wskazała mi kierunek i dała mi trochę siły - od czasu do czasu. Mimo że będziesz dzieckiem, zawsze będę wiedział, kim naprawdę jesteś. Mimo że będę się czuł za ciebie odpowiedzialny jako ojciec, jakaś część mnie zawsze będzie widzieć w tobie światło i będę wiedzieć gdzieś głęboko, że muszę podążać w takim kierunku, w jakim mnie poprowadzisz.

- Kathy śmieje się i kiwa głową zgadzając się.

Kathy: Jednak ja cię będę potrzebować, abyś też pokazał mi drogę, ponieważ będę twoim dzieckiem. Będę radzić sobie z takimi kwestiami, jak poczucie własnej wartości, czasem będę się czuła samotna, będę potrzebowała, żeby mnie ktoś pocieszył. Będę wyciągać do ciebie rękę po pomoc

- Pat kładzie obie swoje ręce na jej świetlistym ciele, tak jakby kładł je na ramionach.

Pat: Wiem i zgadzam się być tam z tobą.

- Kathy rozmawia z nim o jednym z jej celów w przyszłym życiu, o pracy nad równowagą w sferze indywidualności, czyli nad dostrzeganiem, gdzie kończy się jej rola, a zaczyna rola kogoś innego. Mówi o tym, że będzie miała silną tendencję do przyjmowania na siebie cudzego cierpienia i problemów.

Kathy: Wykorzystam cię częściowo do osiągnięcia mojego celu
- pomożesz mi odnaleźć moją równowagę, nauczę się, jak oddzielać siebie, moje życie i uczucia od życia i uczuć, które należą do innych ludzi. Ponieważ będę twoją córką i będę cię bardzo kochać, będę mieć tendencję do przyjmowania twojego bólu i odczuwania twoich emocji, chociaż mogę ich nie rozumieć.

Pat: Tak, tak, wiem.

Kathy: Będę szukać u ciebie wskazówek, będę szukać w tobie siebie, abyś mi pokazywał i przypominał, kim jestem, jednak swoje lekcje muszę odrobić sama. Nie wymagam od ciebie, byś brał odpowiedzialność za to, czy się czegoś nauczę, czy nie. To jest tylko i wyłącznie moja sprawa. Będiesz moim przewodnikiem na swój własny sposób, nie oczekuję od ciebie niczego więcej.

Pat (z ulgą): Kocham cię i powitam cię jako swoją córkę, gdy nadejdzie właściwy czas.

Kathy: Zostanę tutaj, aż nadejdzie ten moment. Kiedy mnie będziesz potrzebował, możesz mnie wezwać przez sen, pojawię się w twoich snach.

- Ich rozmowa się kończy. Zobaczmy, kto lub co przyjdzie jako następne - Staci zamilkła na chwilę, dostrajając się do kolejnego etapu wizji z sesji planowania. - To druga córka Pata Donna. Pojawia się w swojej ludzkiej, dwunożnej postaci. Jest małą dziewczynką w wieku 9-10 lat, jest uczesana w dwa kucyki.

To było zdumiewające. Czemu Donna przybrała postać małej dziewczynki? Poprosiłem przewodnika duchowego Staci o wyjaśnienie.

- To wskazówka odnośnie postawy, jaką zajmie w nadchodzącym życiu, postawy małej dziewczynki - odpowiedziała Staci, przekazując słowa swojego przewodnika duchowego.

- Czy w tej postaci Pat ją widział podczas tamtej rozmowy?

- Tak. Mój przewodnik mówi, że jest to dusza, która ubrała się w odzienie osobowości i fizyczności, którą przyjmie w kolejnym życiu. Elementem planowania przedurodzeniowego jest rozpoznawanie określonych wskaźników identyfikacji fizycznej. W 98% przypadków są to wskaźniki wbudowane w nieświadomość osoby, abyśmy jako ludzie byli w stanie rozpoznać swoje bratnie dusze podczas życia na Ziemi.

Wiedziałem, że przez *bratnie dusze* Staci i jej przewodnik rozumieją wszystkich ważnych w życiu ludzi, a nie tylko przyjaciół.

- Podbiega do nich. Wydaje się być bardzo szczęśliwa. Siada naprzeciwko Pata.

Pat: Chcę, abyś była w moim życiu, abym mógł cię przytulić, rozbawić, służyć ci radą i abyś ty mogła pokazać mi drogę i pokazać mi, dokąd mam pójść.

Donna: Tato, potrzebuję, abyś był czasem niemiły. Będę dzięki temu, jak też dzięki temu, co będzie może i wyglądać na odrzucenie, zmuszona wejrzeć w siebie. Choć będę wiedziała, że przyczyną odrzucenia będzie alkohol, zmusi mnie ono do spojrzenia w głąb siebie, zastanowienia się nad uczuciami i moim własnym poczuciem rzeczywistości. Potrzebuję tego, ponieważ przypomni mi to w bardzo konkretny sposób, kim jestem. Chociaż początkowo może się zdawać, że czyni mnie to samoświadomą, a jednocześnie pełną wątpliwości, będzie to elementem mojego dorastania. To etap podróży, którą chcę przeżyć w tym życiu. Tego właśnie od ciebie oczekuję.

- Pat głaszcze swoją przyszlą córkę po głowie i wyraża zgodę.

Pat: Przepraszam za to, co się stanie Kocham cię. Wiem, że to konieczne, jednak przepraszam, że muszę tam sprawić ci ból.

- Donna bierze go za rękę, tę rękę, którą pogłaskał ją po głowie i przykładą ją do swojego serca.

Donna: Nie, nie zadasz mi bólu. To mój własny wybór. Jestem za niego odpowiedzialna.

- A potem odchodzi. Teraz poproszę mojego przewodnika, aby pokazał mi coś więcej.

- Widzę Carole, pierwszą żonę Pata. Wchodzi do pokoju. Jest ubrana w coś, co bym nazwała ubraniem z prerii. Wygląda tak, jak w poprzednim życiu, gdy była kobietą mieszkającą na amerykańskiej prerii, chyba w pierwszej połowie XIX wieku. Nosi prostą bawełnianą sukienkę; ma skromnie uczesane włosy. Mój przewodnik mówi mi, że ubrania wskazują na fakt, jak mocno jest nadal związana ze swoim poprzednim życiem oraz jak bardzo jest z natury praktyczna. Carole i Pat w poprzednim wcieleniu byli krótko razem. Widzę teraz to życie spędzone na prerii, w Missouri.

- (Był to ten sam stan, w którym Pat zaplanował potem popełnić samobójstwo w swoim obecnym życiu.) - Mieli jedno dziecko. Oni oraz dwie inne rodziny zostały zaatakowane przez Indian. Zostali „oskalpowani”, ale jak dla mnie, to wygląda, że odcięto im głowy. Carole zgadza się być z Patem w obecnym życiu, aby mogła tu mieć wszystko, czego nie miała w życiu poprzednim. Ciężkie życie to jedna rzecz, a dzieci - to druga.

- Staci - przerywam. - A czy ona mówi, czemu chce poślubić kogoś, kto będzie uzależniony od alkoholu?

- Poproszę mojego przewodnika, aby mi to wyjaśnił.

Pat: Prawdopodobnie będę miał problemy z piciem i emocjonalną niedostępnością.

Carole: Jeśli będziesz robił tak, jak ci mówię, to nie będziesz miał żadnych problemów. [*Grozi mu palcem.*]

- Początkowo Pat czuje się smutny, czuje, że nie spełnia jej oczekiwań. Jednak potem widzę, jak się prostuje i mówi.

Pat: Muszę być w twoim życiu, aby ci pokazać, że życie nie ma tylko jednego kierunku, że życie to nie tylko czerń i biel. Muszę być przy tobie, aby pokazać ci odcienie szarości.

- Ona wcale się z tego nie cieszy. Ma smutny wyraz twarzy. Potem napięcie w niej spada.

Carole: Sądzę, że masz rację. Wobec tego otworzę się na ciebie. Przyjmę cię do swojego serca w nadziei, że przełamiesz tę blokadę, nieprzebytą ścianę, zbudowaną wokół mojego serca i emocji. Wpuściłam do środka tylko moje dzieci, ale sądzę, że ciebie też wpuszczę. Obawiam się, że zostanę zraniona. Jednak cię wpuszczę, ponieważ wiem, że mnie kochasz, i ponieważ dbam o ciebie i kocham cię.

- Pat ujmuje jej ręce w swoje i trzyma je przez kilka chwil. Ona kiwa głową, wstaje i odchodzi. Widzę syna Pata Andy'ego, który podchodzi i woła do Pata: Tato! Mówi o energii. Mówi o nadgorliwości, o perfekcjonizmie.

Andrew: Będę zawsze chciał więcej niż będę miał. Będę zawsze walczył o coś więcej dla mnie i dla mojego życia.

Pat: Tak, tak.

Andrew: Czasem będzie mi brakować równowagi, zapomnę o tych, którzy są obok mnie i na mnie polegają, i kochają mnie. Tak samo, jak zgadzam się być twoim synem i zrobić, czego potrzebujesz, a ja potrzebuję, żebyś ty ściągnął mnie na ziemię w chwilach, gdy tak bardzo będę przepełniony moją własną samolubną energią, że zapomnę o swojej rodzinie i zapomnę, gdzie są moje korzenie, jak i to, że powinny tkwić w ziemi. Potrzebuję, abyś był punktem odniesienia w moim życiu, nawet jeśli ty sam nie będziesz stał mocno na nogach. Jeśli nie będziesz mi przypominał, gdzie jest ziemia, to będę wiedział, patrząc na ciebie, gdzie jej nie ma. Twój przykład jest dla mnie bardzo ważny. Naucz mnie, jak ważne jest nie zapędzić się za daleko i nie przestać być skoncentrowanym.

- Rozmawiają o wybitnej inteligencji Andrew. Andrew spędził poprzednie wcielenia pracując nad maszynami, tworząc wynalazki. Był asystentem w laboratorium Einsteina. Jednak nigdy nie udało mu się doprowadzić żadnego projektu od początku do końca. Zawsze dekoncentrował się, zabierał za coś innego, spędzał czas bezproduktywnie. Andrew chce zrobić w obecnym życiu przerwę od badań naukowych, aby bardziej popracować nad koncentracją, jednak potrzebę osiągnięć ma nadal we krwi. Ten nienasycony pęd do *zrobienia czegoś* i do bycia *kimś* się utrzyma. Patrzy na ojca, żeby sobie przypomnieć, że powinien zostać skupiony i stąpać mocno po ziemi.

Staci milknie. Ona i jej przewodnik zakończyli to nadzwyczajne spojrzenie w bezcielesny wymiar. Najwidoczniej bliscy Pata stanowili integralny element planowania jego wyzwań życiowych. Co więcej, nie dopasowali się tylko i wyłącznie do jego planu; postrzegali życie Pata jako środek przyspieszenia ich własnego osobistego rozwoju. Czekalem, aby porozmawiać z przewodnikiem duchowym Staci na temat informacji, które nam przedstawił. Był zawsze źródłem wielkiej wiedzy, miałem do niego dużo pytań.

- Staci, zapytaj, proszę, swojego przewodnika, jakie inne powody mają inne dusze planujące bycie alkoholikami.

- Jest bardzo *dużo* powodów - odpowiedziała, powtarzając słowa swojego przewodnika. - Niektóre dusze wybierają taką drogę, bo źle się czują w ciele fizycznym, a alkohol staje się dla nich środkiem zapewniającym przebywanie pomiędzy dwoma światami. Inne dusze dokonywały określonych wyborów w przeszłych życiach, raniąc innych, i chcą zrównoważyć swoje zachowanie poprzez zranienie własnego ciała. Mój przewodnik duchowy sypie powodami jak z rękawa. Jest ich bardzo dużo.

Przez słowo *wybór* przewodnik Staci rozumiał decyzje podjęte z własnej woli, dokonane przez osobowość już po urodzeniu, a nie role, które zostały ustalone z innymi duszami przed inkarnacją. Gdyby dokonywana przemoc została ustalona przed urodzeniem przez wszystkie zainteresowane strony, takie równoważenie karmy nie byłoby konieczne.

Byłem zaintrygowany koncepcją, iż dusza może czuć się niewygodnie w ciele fizycznym. Zapytałem Staci, jakie mogą być tego przyczyny.

- Mówi mi, że może to być kolejny etap rozwoju. Dusze mogą nie czuć się wystarczająco wygodnie zasiedlając ciała na początku nowego etapu. Czasem ludzie, którzy rodzą się z głębokim upośledzeniem albo z wieloma problemami zdrowotnymi, zaczynają nowy etap rozwoju, aby mogli żyć bardziej jako obserwator, a mniej jako uczestnik.

Pomyślałem o Jennifer (rozdział 3.), której synowie Ryan i Bradley zaplanowali fizyczną niepełnosprawność, aby mogli przyjąć w większym stopniu rolę obserwatorów.

- Czy „nowy etap rozwoju” oznacza, że większość dusz inkarnuje po raz pierwszy, czy też, że rozpoczynają jakąś nową lekcję?

- Najczęściej nie jest to ich pierwsza fizyczna inkarnacja, lecz pierwsza inkarnacją na nowym etapie rozwoju - powiedziała Staci, przekazując to, co usłyszała od swojego przewodnika. - Są też takie przypadki, kiedy jest to czyjaś pierwsza inkarnacja, zwłaszcza gdy ludzie przeszli przez inne planetarne szkoły i przybyli na Ziemię po raz pierwszy.

- Co zmotywowałoby duszę do wyboru alkoholu, a nie jakiegoś innego uzależnienia, na przykład narkotyków? - zastanawiałem się.

- Czasami tylko alkohol jest dostępny [w nadchodzącym życiu]. Czasem to właśnie alkohol jest substancją, która najlepiej oddziałuje na dane ciało. Wielokrotnie chodzi po prostu o przeszłe doświadczenia z alkoholem.

- Jak rozumiem, ludzie nie mieli z założenia spożywać alkoholu. Co na to twój przewodnik?

- Mój przewodnik całkowicie się z tym zgadza, z wyłączeniem sytuacji, gdy na ziemię spadnie sfermentowany owoc. Można zobaczyć, jak jest zjadany przez zwierzęta. Alkohol niszczy komórki mózgowe.

Byłem zaskoczony tą odpowiedzią. Jeśli Bóg jest wszechwiedzący, to na pewno był świadom, że ludzie w końcu wykorzystają winogrona i inne rośliny to wytworzenia napojów alkoholowych. Zapytałem, czemu spotykamy na ziemi takie rzeczy, jeśli ludzkie ciało nie jest przystosowane do konsumpcji alkoholu.

- Słyszę - odpowiedziała Staci - że winogrona i sok z winogron nie muszą być sfermentowane, aby przysłużyć się ciału i że w początkowym okresie produkcji i spożywania wina nie była to toksyczna substancja. In-

ną kwestią jest pokusa. Właśnie ona jest jedną z rzeczy, nad którymi mamy szansę pracować w szkole Ziemi.

- Staci, twój przewodnik wspomniał, że niektóre dusze planują doświadczyć alkoholizmu, ponieważ w poprzednich życiach kogoś fizycznie skrzywdziły, a teraz postanowiły skrzywdzić same siebie. Zastanawiam się, czy moglibyśmy uzyskać więcej informacji na ten temat, ponieważ wiem, że karma jest sposobem na naukę, a nie metodą karania.

Przewodnik duchowy Staci odpowiedział, że dusze czasem planują życia, w których potraktują siebie w taki sam sposób, w jaki potraktowały innych. Następnie powiedział, że po zakończeniu życia duszom udziela się lekcji na temat przebaczenia samemu sobie. Niektóre z nich odnoszą sukces i wybaczą sobie, nie planując tego typu wcielenia, a inne - nie. Niektóre chcą wykorzystać to, czego nauczą się w okresie pomiędzy zyciami, aby potem doradzać innym. Te dusze planują swoje wcielenia tak, aby być na przykład terapeutami uzależnień; niektóre planują doświadczyć uzależnienia, aby mogły w późniejszym okresie swojego życia lepiej pomóc innym osobom uzależnionym.

- Jaka jest różnica między duszą, która potrafi przebaczyć sama sobie skrzywdzenie innej osoby, a tą, która nie umie sobie z tym poradzić - zapytałem.

Staci zaczęła mówić wolniej, przekazując to, co mówił jej przewodnik duchowy, słowo w słowo.

- Jasność, skrucha, rozwój - odpowiedział. Wyjaśnił, że dusze, które skupiają się na fakcie przemocy, zaciemniają sobie obraz (i w związku z tym mogą siebie same ukarać) oraz że przebaczenie sobie samemu jest ważnym krokiem na ścieżce rozwoju, ponieważ płynie z bezwarunkowej miłości.

- Pobyt na Ziemi ma przede wszystkim nauczyć cię wyzbycia się strachu i nauczenia się bezwarunkowej miłości - dodał.

To nawiązanie do strachu sprawiło, że pomyślałem o sposobie, w jaki Pat planował uwolnić się od niego.

- Staci, jeśli dobrze rozumiem, dusze zbierają energie na kolejne życia w osobowości tak, by móc się uleczyć. Czy to trafny opis?

- Mój przewodnik mówi, że tak.

- Co twój przewodnik sugeruje, że negatywne emocje, takie jak strach, nie mogą istnieć na poziomie wyższych wibracji po drugiej stronie?

- To szczerą prawdą, ale to nie oznacza, że każda dusza osiąga odpowiedni poziom w tym samym czasie.

- Tak więc, dusze przeżywające te emocje mają niższy poziom wibracji po drugiej stronie?

- Mój przewodnik mówi, że należy zachować szczególną ostrożność opisując tę sytuację. Pojęcie „niższe wibracje” nie jest trafne. Te dusze,

które pełnią rolę przewodników duchowych i nie potrzebują już więcej fizycznego wcielenia, osiągnęły odpowiedni poziom. Jednak to nie oznacza, że wszyscy z nas osiągnęli to samo, gdy już nie potrzebują kolejnych wcieleń. Przewodnik nie chce, aby zinterpretowano to jako jakiś system klasowy, ponieważ nie będzie to trafne.

- W jaki sposób emocje, takie jak strach, trwają nadal, pomimo fizycznej śmierci?

- To zależy od tego, czego dusza doświadczała i co czuła, opuszczając swoje ciało - odpowiedziała Staci. Jej uwaga przypomniała mi, że Pat zmarł przynajmniej dwukrotnie w ogromnym lęku - raz zaatakowany przez Indian w pociągu na prerii, a drugi raz jako żołnierz w bitwie. Pomyślałem również o Penelopie (rozdział 4.), która poszukiwała w swoim obecnym życiu uwolnienia od lęku, którego doświadczyła w chwili śmierci w poprzednim wcieleniu.

- Czyli to, co ludzie czują w momencie śmierci, jest kluczowe?

- Tak. Gdy umierają, myślą nad swoim życiem, i wszystkie nierozwiązane kwestie zabierają ze sobą. Zaraz po opuszczeniu ciała zwykle podejmują pewne decyzje o minionym życiu, ustalają, czego nie chcą lub co chcą powtórzyć w kolejnym wcieleniu.

- Zatem, ludzie powinni znaleźć się w najbardziej szczęśliwej, pełnej miłości sytuacji w momencie śmierci?

- Tak - odpowiedziała Staci. - Z mojego doświadczenia wynika, że najlepsze przejścia następują wtedy, gdy ludzi otaczają kochający ich bliscy. Jest to najspokojniejszy rodzaj przejścia.

* * *

Podobnie jak inni uzależnieni, Pat pił w poszukiwaniu nowej tożsamości. Alkohol mu ją zapewnił - jednak nie była to tożsamość, której się spodziewał.

Pat myślał, że alkohol zrobi z niego nowego człowieka: błyskotliwego rozmówcę, genialnego tancerza, przebojową postać działającą magnetycznie na płęć przeciwną. Prawda jest taka, że człowiek, którym się stał, był w gruncie rzeczy dzieckiem - dzieckiem Boga.

Alkohol w sensie dosłownym sprowadził Pata na kolana. W najczarniejszych momentach chwycił się swojej duchowości z desperacją tonącego, czego nigdy by nie odczuł wiodąc beztrudne życie. Z upływem czasu desperacja zamieniła się w namiętność. Obecnie nosi on w sobie Boga z prawdziwą pasją, z którą również obejmuje sam siebie.

Kiedy wchodzimy w kolejne wcielenia, czyli gdy umiejscawiamy część naszej świadomości w ciele i skupiamy nasze postrzeganie na świe-

cie materialnym - tworzymy iluzję, postrzegamy oddzielenie od siebie i Wszystkiego Co Jest. W pewnych wcieleniach ta iluzja wydaje nam się bardziej prawdziwa, a w innych - mniej. W niektórych ze swych minionych inkarnacji Pat wierzył w realność takiej właśnie iluzji i w związku z tym stracił z oczu zarówno Boga, jak i swoją boską naturę.

Planując uzależnienie się od alkoholu już w młodym wieku, Pat pragnął rozpocząć swoje obecne życie w stanie postrzegalnego odłączenia. Od początku życia chciał dojść do miejsca, w którym byłby całkowicie i bezwzględnie pokonany. Tamta noc na podłodze, gdy wołał w poszukiwaniu Boga, noc przytłaczającej samotności i absolutnej izolacji, była dokładnie takim doświadczeniem, jakiego poszukiwał. W tej bolesnej próżni Pat miał nadzieję odnaleźć iskierkę, która ponownie rozpali w nim jego duchowość. Jak wskazali Staci i jej przewodnik duchowy, powrót do poszukiwania i nawiązywania więzi duchowej jest motywowany przez ich brak.

Alkoholizm staje się wielkim wyzwaniem duchowym, ponieważ zapewnia nam, jako nieśmiertelnym duszom, doświadczenie *tworzenia uczucia* połączenia z Boskością. Poprzez to połączenie poznajemy odczucie Boskości w pełni. Zrzeszające ponad dwa miliony ludzi na całym świecie stowarzyszenie Anonimowych Alkoholików wykorzystuje w swej terapii słynną Metodę 12 Kroków¹⁸. Podobnie jak Pat, każda osoba uczestnicząca w programie zgadza się na trzecim kroku „oddać swoją wolę i kontrolę

¹⁸ **Metoda** (lub system) **12 Kroków** (ang. *twelve steps*, w niektórych polskich wspólnotach Al-Anon nazywane 12 Stopniami) to zbiór zaleceń dla osoby uzależnionej, członka grupy samopomocowej. Systematycznie stosowane i wymieniane z innymi uczestnikami mają pomóc uczestnikowi wspólnoty wyzwolić się z uzależnienia. Owe kroki to:

1. Przyznaliśmy, że jesteśmy bezsilni wobec alkoholu, że przestaliśmy kierować własnym życiem.
2. Uwierzaliśmy, że siła większa od nas samych może przywrócić nam zdrowie.
3. Postanowiliśmy powierzyć naszą wolę i nasze życie opiece Boga, jakkolwiek Go pojmujemy
4. Zrobiliśmy gruntowny i odważny obrachunek moralny.
5. Wyznaliśmy Bogu, sobie i drugiemu człowiekowi istotę naszych błędów.
6. Staliśmy się całkowicie gotowi, aby Bóg uwolnił nas od wszystkich wad charakteru.
7. Zwróciliśmy się do Niego w pokorze, aby usunął nasze braki.
8. Zrobiliśmy listę osób, które skrzywdziliśmy, i staliśmy się gotowi zadośćuczynić im wszystkim.
9. Zadośćuczyniliśmy osobiście wszystkim, wobec których było to możliwe, z wyjątkiem tych przypadków, gdy zraniłoby to ich lub innych.
10. Prowadziliśmy nadal obrachunek moralny, z miejsca przyznając się do popełnianych błędów.
11. Dążyliśmy poprzez modlitwę i medytację do coraz doskonalszej więzi z Bogiem, jakkolwiek Go pojmujemy, prosząc jedynie o poznanie Jego woli wobec nas, oraz o siłę do jej spełnienia.
12. Przebudzeni duchowo w rezultacie tych kroków, staraliśmy się nieść posłanie innym alkoholikom i stosować te zasady we wszystkich naszych poczynaniach (za <http://pl.wikipedia.org/wiki/Program12krokow> - przyp. tłum.).

nad swoim życiem w opiekę Bogu". Fakt, że alkoholizm umożliwia tylu osobom doświadczenie takiej samej więzi z Bogiem, jest czymś więcej niż przypadkiem.

Kiedy powracamy do naszego niematerialnego Domu, nie możemy na nowo odczuć tej więzi, ponieważ nigdy nie jesteśmy jej pozbawieni. Jako dusze jesteśmy zawsze świadomi naszej jedności z całym stworzeniem. Wiemy, że jesteśmy częścią Boskości i że *jesteśmy* boscy. Choć nigdy nie tracimy naszej boskości, możemy podczas pobytu w ciele stracić jednak jej świadomość. Mając za sobą takie właśnie doświadczenie, Pat tęsknił do odnowienia swojego poczucia więzi z Bogiem. Kiedy powróci do formy duchowej, zabierze ze sobą nadzwyczajne uczucie - świadomość, że jednak ma więź, która nie byłaby możliwa bez wcześniejszego kontrastu stworzonego przez alkoholizm w czasie życia fizycznego.

Z wielkim wysiłkiem Pat przeżył 44 bolesne lata pozornej utraty więzi. Kto, jeśli nie najodważniejsze z dusz, oddzieliłyby się od Miłości po to, aby poznać ją lepiej? Pat pokazuje nam, że doświadczenia na płaszczyźnie fizycznej nie zawsze są tym, czym się wydają. To, co niektórzy nazywają słabością lub ucieczką, jest w rzeczywistości absolutnym, nieugiętym podjęciem jednego z największych wyzwań, jakie może postawić sobie dusza. Potępienie społeczne maskuje wielkość tych, którzy żyją według takiego planu; są oni kimś o wiele bardziej znaczącym niż może się wydawać; a choć ich rola może wymagać na przykład alkoholizmu, to aktorzy ją grający są wcieleniem odwagi.

To właśnie na płaszczyźnie fizycznej piętrzy się, często w postaci warstw przeciwstawieństw, iluzja. Teoretycznie świat mógł postrzegać Pata tak, jak on siebie sam postrzegał - jako tchórza. Strach przed sytuacjami publicznymi, wystąpieniami, lęk przed kobietami, obawą przed otrzymaniem awansu przekraczającego jego możliwości w wykonywanej pracy. Strach, jak wspomniała Staci, przed samotnością, przed niemożnością poradzenia sobie samodzielnie z życiem - to wszystko manifestacje lęku przeniesionego z poprzednich wcieleń do aktualnego życia. Zewnętrzne warstwy iluzji ukrywają odważną duszę, która chciała się nauczyć, jak być nieustraszoną będąc w ciele; która wybrała przed urodzeniem lęk przed własnym ojcem, mający jej przypominać głębiej zakorzenione lęki; która zaplanowała stratę ojca już w dzieciństwie, aby sprowokować alkoholizm, który miał docelowo uleczyć jej lęki. Tylko odważni planują doświadczać strachu.

Nasz strach oddziela nas od naszej prawdziwej tożsamości, którą w związku z tym musimy znaleźć, a nie negować. Żyjąc zgodnie z naszą tożsamością, przypominamy sobie, kim jesteśmy. Pat, na przykład, wy-

korzystał strach przed samotnością. Dopiero w momencie, gdy czuł się całkowicie porzucony, uświadomił sobie, że nigdy nie był sam i nigdy nie będzie. W tym pozornym porzuceniu odnalazł przywiązanie; poddając się, zwyciężył. Tworząc to, czego się najbardziej obawiał, Pat zawezwał sam siebie do przypomnienia sobie odwiecznej prawdy. Będąc dzięki temu w stanie odrzucić iluzje, które sam stworzył, Pat udowodnił, że strach jest najlepszym nauczycielem, zwracającym nas samym sobie.

Ktoś mógłby zapytać: Kim naprawdę jest Pat? Jest miłością. Pat jest miłością, która jakże chętnie i swobodnie wyraziła się wobec innych dusz podczas sesji planowania przedurodzeniowego. Będąc miłością, Pat zaplanował życiowe wyzwania związane z uzależnieniem, aby przyspieszyć nie tylko swój własny rozwój, ale też rozwój najbliższych. Patrząc z tej perspektywy, alkoholizm Pata jest rodzajem szlachetnej służby na rzecz tych, którzy zdecydowali się towarzyszyć mu w jego życiu. Kathy nauczyła się o tożsamości, granicach i równowadze. W jaki sposób można lepiej zrozumieć równowagę niż poprzez jej brak wywołany alkoholizmem partnera życiowego? Donna została zmuszona przez kontakty z Patem, aby wejrzeć w siebie w poszukiwaniu samoakceptacji, co było realizacją klasycznego planu życiowego uczenia się poprzez przeciwieństwa. Jak powiedział Carl Jung, „Kto patrzy na zewnątrz, śni. Kto patrzy do wewnątrz, budzi się”. Złośliwość ze strony Pata, czyli coś, o co prosiła Donna, obudziło ją i pozwoliło odkryć swoją prawdziwą naturę - jako kochającej duszy. Andrew nauczył się koncentracji i stąpania twardo po ziemi. Carole zaczyna rozpoznawać odcienie szarości, a Shirley ma sposobność poznać siebie jako kochającą i pełną współczucia osobę. Dzięki Patowi każda dusza się rozwija, co z kolei rozwija jego samego.

Podczas sesji planowania członkowie przyszłej rodziny Pata brali osobistą odpowiedzialność za lekcje podyktowane im przez alkoholizm. Na płaszczyźnie fizycznej, gdzie brak nam pamięci, jeśli chodzi o nasze wybory przed inkarnacją, często wierzymy, że inni mogą nam narzucać swoje doświadczenia. Możemy reagować strachem, złością, nienawiścią, poczuciem winy, skrzywdzeniem lub wieloma innymi emocjami, które nie odzwierciedlają naszej prawdziwej natury jako dusz. Kiedy się obudzimy dzięki introspekcji, przypomnimy sobie, że pragnęliśmy tych doświadczeń. Jesteśmy wówczas wolni i możemy reagować w wybrany sposób, włączając w to wdzięczność wobec tych, którzy umożliwili nam dojrzewanie. Tym, których wcześniej obwinialiśmy, możemy teraz podziękować. Podziękować za wykazanie dostatecznej troski o moją osobę, aby odegrać rolę, w której będzie znosić mój gniew przez wiele lat. Podziękować za dotrzymanie słowa o uszanowanie naszego przedurodzeniowego

kontraktu. Podziękować tak, jak Kathy podziękowała Patowi za umożliwienie jej przejścia przez to, przez co musiała przejść, aby stać się tym, kim jest. Dziękujemy.

Żyjemy w świecie, w którym miliony ludzi nie docenia zasług innych osób we wspólnym przepracowywaniu życiowych wyzwań. Niektóre z nich są alkoholikami. Być może wierzą, że zawiedli swoich bliskich. Być może wierzą, że sami siebie zawiedli. Jednak może być też tak, że podobnie jak Pat, wybrali kiedyś odegranie tymczasowej roli alkoholików, aby służyć innym i pójść ścieżką osobistego rozwoju. Ta ścieżka może prowadzić bardzo daleko, aż do momentu, gdy tak jak Pat, budzisz się i odkrywasz, że to, czego szukałeś na zewnątrz, było cały czas ukryte w tobie samym.

Rozdział 6.

Śmierć ukochanej osoby

Spośród wielu wyzwań, jakie oferuje życie na Ziemi, śmierć ukochanej osoby jest bodaj najbardziej uniwersalnym. O ile sami nie odejdziemy w młodym wieku, to najprawdopodobniej sami stracimy kogoś, na kim nam zależy, o kogo dbamy. Fakt, iż praktycznie wszyscy przechodzimy przez to doświadczenie, nasuwa z kolei myśl, iż niesie ono wielkie możliwości naszego duchowego wzrostu. Gdyby tak nie było, jako dusze nie zabiegalibyśmy tak mocno o życie na płaszczyźnie fizycznej.

Jednakowoż, śmierć gra w życiu pewnych osób o wiele wydatniejszą rolę. Aby zrozumieć przyczynę, dla której dusza mogłaby planować utratę bliskiej osoby jeszcze przed swymi własnymi narodzinami, rozmawiałem z Valerie Villars. W czasie naszej rozmowy Valerie miała czterdzieści dwa lata i straciła dwie osoby, które całym sercem kochała, w tym swojego jedynaka Dustina, który odszedł trzy miesiące wcześniej. Valerie czuła, że rozmowa o jej przeżyciach będzie miała dla niej charakter terapeutyczny i miała nadzieję, że będzie mogła jednocześnie pomóc innym osobom. Jestem jej wdzięczny, że zechciała ze mną rozmawiać w tym jakże trudnym dla niej czasie.

Życiowa strata nie jednej, a dwu bliskich Valerie osób, w obu przypadkach niespodziewana, gdyż obie osoby odeszły w stosunkowo młodym wieku, wydawała się wskazywać, że te śmierci stanowiły część przed-urodzeniowego planu jej życia. Jeśli istotnie tak było, to dlaczego Valerie wybrała sobie doświadczyć aż *dwóch* takich strat? I dlaczego jedną z nich była utrata jedyne dziecko?

Historia Valerie

- Wszystko zawsze robiliśmy razem - powiedziała Valerie o Dustinie, który był jej synem z pierwszego małżeństwa. W międzyczasie rozwiodła się i ponownie wyszła za mąż. - Razem bawiliśmy się w podchody, grali-

śmy w baseball i koszykówkę. Pamiętam, jak kiedy był jeszcze mały, bardzo chciał spróbować grać w baseball.

Pojechaliśmy na boisko. Jak tylko wysiedliśmy z auta, zobaczyliśmy te małe Mickey Mantle¹⁹, jak ciskają i uderzają w piłki - bach! Wszyscy byli naprawdę bardzo dobrzy! Dustin i ja podeszliśmy do ogrodzenia. Staliśmy tam i patrzyliśmy. Dustin nigdy wcześniej nie miał nawet w dłoni rękawicy, a powiedział: „W porządku, mamó, chcę spróbować”. Biegał tam zupełnie nic nie wiedząc, ze wszystkimi tymi dziećmi, jak sam Mickey Mantle. Nigdy wcześniej nie byłam z tego dziecka tak dumna! Miał dużo odwagi! Cały Dustin. Taki właśnie był w moich oczach.

Dla Valerie dwoma innymi wybijającymi się na plan pierwszy cechami charakteru Dustina był intelekt i nonkonformizm. Jego inteligencja objawiała się w pracy z komputerami i samochodami; raz nawet złożył cały silnik samochodowy bez niczyjej pomocy. Jego nonkonformizm przejawiał się w tym, jak nieustannie i niespokojnie kwestionował świat:

- Tak, jakby zawsze znał na wszystko lepszy sposób - stwierdziła Valerie. - Z wieloma rzeczami miał się ciężko pogodzić, jeśli chodzi o życie w społeczeństwie, a to z powodu braku tego zwykłego sprytu do załatwiania spraw.

Valerie nie zdawała sobie sprawy, ilu przyjaciół miał Dustin, do momentu, gdy na przyjęcie żałobne przyszło ponad 250 osób.

- Podchodzili do mnie jeden po drugim - wspominała. - Judah, na przykład, podszedł i powiedział mi: „Twój syn był jednym z najbystrzej-szych ludzi, jakich znałem”. Każdy z nich podchodził i mówił to samo. Wszyscy jego rówieśnicy naprawdę go szanowali.

Tydzień przed śmiercią Dustina Valerie siedziała sobie w ciszy w oknie swojego pokoju gościnnego, przy zgaszonych światłach obserwowała delikatnie spadające krople deszczu. Dustin wszedł i usiadł obok niej. Kiedy sięgnął w kierunku lampy, by ją zapalić, Valerie powiedziała:

- Nie, Dust... Zostaw. Lubię takie naturalne światło. Naturalne światło jest dobre.

Milcząc, razem obserwowali płynące po szybie krople deszczu.

Dustin miał dziewiętnaście lat, gdy zmarł. W piątek wrócił do domu wieczorem i wszedł do sypialni Valerie, trochę pogadali i uściskali się na dobranoc.

- Kocham cię - powiedziała Valerie.

- I ja cię kocham - odpowiedział, i ku zaskoczeniu Valerie, Dustin pozwolił, by go pocałowała; nigdy nie był typem wrażliwca.

¹⁹ Mickey Charles Mantle, ur. 20.10.1931, zm. 3.08.1995 r., baseballista amerykański (przyp. tłum.).

Rankiem Valerie przejechała nad jeziorem Pontchartrain i wjechała do Nowego Orleanu. Jadąc tamtego wieczoru do domu, gdy wjechała ponownie na grobę, spojrzała ponad wodę:

- Różowe chmury, piękny zachód słońca - wspomina. - Czasem zastanawiam się, czy to nie właśnie w tamtej chwili umarł Dustin?

Kiedy wróciła do domu, jej suczka Tessie wybiegła, by jak zwykle ją przywitać.

- Hej, Tessie, jak tam piesku - zapytała Valerie, klepiąc psa po głowie. W domu było cicho, więc Valerie założyła, że Dustin gdzieś pewnie wyszedł. A potem... Otworzyłam drzwi do pokoju Dustina. Leżał na swoim łóżku, ze stopami na podłodze, jakby wcześniej upadł na nie plecami. Leżał z rozpostartymi ramionami i głową lekko przechyloną na prawo. Jeśli jesteś rodzicem, to od momentu urodzenia, nieważne, ile lat by miało twoje dziecko, zawsze wchodzisz do jego pokoju sprawdzić, czy oddycha, czy wszystko w porządku. Tak robi każda matka. Podeszłam do niego i nie oddychał! Mówię: *Hej, Dust!* On nic. Więc krzyknęłam: *Hej, Dust!!!* Znowu cisza. Krzyczałam coraz głośniej, aż słowa odbijały się echem o ściany pokoju. Złapałam Tessie i rzuciłam ją na Dustina, żeby zobaczyć, jak ona zareaguje. Nawet na niego nie spojrzała. Dla niej go tam po prostu nie było.

- Pobiegłam do gościnnego, sama do siebie powtarzałam w kółko: *Boże, nie! To się nie dzieje! To jakiś koszmar! To nie może być prawda!* Myślałam, że jeśli naprawdę stanowczo to powiem, to właśnie tak będzie...

Gdy tylko Valerie zauważyła światła samochodu męża na podjeździe ich domu, krzyknęła z drzwi: *Dustin nie oddycha!* Jej mąż wpadł do środka i zaczął go reanimować.

Obudź się, Dustin! No, dalej, człowieku! - wrzeszczał, gdy pięścią walił w klatkę piersiową Dustina. W międzyczasie Valerie zadzwoniła na pogotowie i wybiegła przed dom, żeby poczekać na karetkę. Kiedy pogotowie było na miejscu, Valerie miała wrażenie, że się grzebią. Wepchnęła ich do domu, wrzeszcząc: *Szybciej, pospieszcie się!*

Chwilę później powiedziano jej, że Dustin nie żyje. Przyczyną śmierci było przypadkowe przedawkowanie narkotyków.

- Dustin właśnie zdał egzamin do college'u. Był szczęśliwy - powiedziała smutno Valerie. - Dostał dobre oceny. Wyszedł to uczyć. Dopiero co napisał mi piękny list z okazji Dnia Matki, że bardzo mnie kocha. Niczego takiego nigdy wcześniej nie zrobił. To nie do wyobrażenia, że jednego dnia masz dziecko, a potem, nagle, już nie.

W dniu pogrzebu Dustina Vicki, siostra Valerie, przyjechała do niej podzielić się czymś ważnym.

- Valerie, Dustin przyszedł do mnie wczoraj w nocy. W życiu nie czułam tyle radości i szczęścia. Był cudowny, był światłem. I powiedział tak: „Ciociu Vicki, powiedz mojej mamie, że jestem teraz naturalnym światłem”. Valerie, przepraszam cię, ale nie wiem, co to właściwie oznacza.

- Byłam taka szczęśliwa! - wykrzyknęła, opowiadając mi to, Valerie.

- W ten sposób Dustin, przy pomocy osoby, której ufałam najbardziej na świecie, potwierdził, że żyje i że jest mu dobrze.

Dwie noce później Valerie obudziła się nagle z bardzo głębokiego snu.

- W tamtej chwili po prostu obudziłam się, podniosłam - opowiada.

- Ale to nie moje ciało wstało, to ja wstałam. W tej samej chwili poczułam obecność mojego dziecka. Ale przecież nie było to możliwe w tamtej chwili. Wszystko doszło do mnie w jednej sekundzie: to była jego energia. Najpotężniejsze ze wszystkiego, co kiedykolwiek poczułam. Ja byłam nim, a on mną. W tych kilka sekund dowiedziałam się o nim wszystkiego. Był szczęśliwy. Wiedziałam to. Czułam to.

Śmierć Dustina była drugą z kolei jakże druzgocącą stratą, jaką w swym życiu przeżyła Valerie.

Dwanaście lat wcześniej Valerie pracowała jako kelnerka, a jednocześnie studiowała. Kiedy pewnego dnia przepadło jej parę zajęć, postanowiła odwiedzić męża swojej kuzynki Lorraine Brada, który pracował nieopodal jej szkoły. Tamtego dnia kolega Brada, na którego wszyscy mówili D. C, też u niego był. Brad przedstawił ich sobie, ale na Valerie nie zrobiło to żadnego wrażenia.

Później Brad zadzwonił do Valerie, żeby jej powiedzieć, że razem z D. C. planują za parę dni wyskoczyć do kasyna. Czy nie chciałaby z nimi pojechać?

- Pewnie - odpowiedziała. - Z przyjemnością.

Kiedy przyszedł umówiony wieczór i zadzwonił dzwonek u drzwi, Valerie otworzyła, a za progiem stał tylko D. C. Choć D. C. absolutnie się nie przyznawał, Brad - na jego prośbę - zrezygnował z wypadu, aby dwójka mogła się w ten sposób spotkać na swej pierwszej randce. Tamtej nocy Valerie i D. C. zakochali się.

- Naprawdę zdawało mi się, że już go wcześniej skądś znałam. - Valerie powiedziała z zadumą. Ich wzajemne uczucie szybko nabierało na sile.

- Każda minuta, którą spędziliśmy razem, była romantyczna. Nasz związek był w każdej chwili dla nas wszystkim i każda minuta razem też, bo nie wiedzieliśmy, kiedy znów będzie musiał jechać na morze.

D. C. był zawodowym nurkiem i zajmował się konserwacją rurociągów prowadzących do wież wiertniczych. To niebezpieczna i tak fizycznie

wyczerpująca praca, że większość nurków po czterdziestce daje sobie z nią spokój. Często nie wie się, kiedy przyjdzie kolejne zlecenie.

- Całe życie musisz ustawić według faktu, że w jednej chwili taki facet zniknie z domu na tydzień albo na dwa miesiące, bez uprzedzenia

- powiedziała mi Valerie.

- Zaczęliśmy spotykać się 28 września - wspomina. - A 17 lutego D. C. poprosił mnie o rękę. To było w moim mieszkaniu, siedzieliśmy na łożku, gawędząc. Na drzewie za oknem usiadł kardynał²⁰, a D. C. powiedział: „One zawsze podróżują parami. Poczekajmy chwilę, a zaraz pojawi się drugi”. I faktycznie, tak się stało! Wtedy, bardzo cicho D. C. zapytał: „A kiedy ty za mnie wyjdiesz?”. Odpowiedziałam: „Kiedy tylko mnie o to poprosisz”. Byłam taka podekscytowana!

Od oświadczyn nie minęła godzina, a D. C. już był wzywany na kolejne zlecenie nurkowania. Razem pojechali groblą do jego mieszkania, gdzie spakował swój sprzęt do nurkowania. Johnny, przyjaciel D. C, też nurek, przyjechał, żeby go podwieźć.

- Wszystko widzę, jakby to było wczoraj - powiedziała mi Valerie.

- Wsiada z Johnnym do furgonetki. Ja stoję na ulicy, macham ręką. Nigdy więcej już go nie zobaczyłam.

Dwa dni później, sprzątając stoliki w restauracji, Valerie podniosła wzrok i zobaczyła Brada i Lorraine. Zaciągnęli ją do pustego pomieszczenia na wino, z tyłu restauracji.

- Valerie, zdarzył się okropny wypadek - powiedział Brad. - D. C. nie żyje.

- *Nie, nie może nie żyć!* - Valerie wrzeszczała. - *Dopiero co poprosił mnie o rękę!*

Lorraine i Brad, którzy nie wiedzieli nic o ich zaręczynach, spojrzeli na siebie z niedowierzaniem.

Następnego dnia Valerie dostała list ze spółki zatrudniającej nurków:

Okolo 14.00 pierwszy nurek Dave Copeland zszedł na głębokość 285 stóp. Przez głośnik przekazał informację, iż pragnie wyjść na powierzchnię.

Dalej w liście stwierdzano, że usłyszano charczenie, po czym wysłano Johnny'ego, by sprawdził, co się dzieje. Kiedy zszedł pod wodę, D. C. spojrział mu krótko w oczy, po czym go odepchnął. Później Johnny po-

²⁰ **Kardynał szkarłatny** (*Cardinalis cardinalis* syn. *Richmondia cardinalis*) - mały ptak z rodziny trznadłowatych, który zamieszkuje pld-wsch. Kanadę, USA, na wschód od Gór Skalistych oraz od Meksyku na południe (przyp. tłum.).

wiedział, że wiedział, iż wtedy właśnie D. C. miał umrzeć. D. C. sam zdjął sobie z głowy maskę nurka.

- To nie było samobójstwo - wyjaśnia mi Valerie. - Nurkował od piętnastu lat, więc był zawodowcem. Wiedział, że coś było nie tak. Bardzo nie tak.

Do dziś Valerie nie jest pewna, co się właściwie stało. Wie jednak, że tydzień wcześniej D. C. i Johnny oglądali mecz piłki nożnej u Brada.

- Kiedy D. C. wrócił tamtego wieczoru później - wspomina Valerie - miał na czole sporego guza. Zapytałam, co mu się stało, a on odpowiedział: „Jestem po prostu taki szczęśliwy, że cię spotkałem. Dziękowałem Bradowi, za to, że straciłem dla ciebie głowę i niechcący się zderzyliśmy”. Podejrzewam, że właśnie w tamtym momencie, faktycznie, stracił głowę przez to, o ironio, że się we mnie zakochał - przy linii włosów miał pęknięcie czy stłuczenie, które po zejściu pod wodę spowodowało niewiarygodne ciśnienie.

Ból po śmierci D. C. był tak wszechogarniający, że na krótki czas Valerie sięgnęła po alkohol, żeby go stłumić. Jak mówi, potrzebowała dwóch lat, żeby dojść do siebie.

- Przed jego śmiercią - dodaje Valerie - siedzieliśmy sobie raz na kanapie, a on na mnie spojrział i powiedział: „Przepraszam, że tak długo mi zajęło odnalezienie ciebie. Obiecuję, że następnym razem nie będzie to tyle trwało”.

- Nie zaprotestowałam ani nie zapytałam o nic. Był moją prawdziwą miłością. Nie co dzień zdarza się, aby taka miłość zapukała do twoich drzwi. Straciłam swoją przyszłość lub też przynajmniej tak mi się wtedy wydawało.

Sesja Valerie z medium Deb DeBari

Rozmowa z Valerie głęboko mną poruszyła. Kobieta ta stanęła w obliczu dwóch bardzo bolesnych śmierci, zachowując wdzięk i siłę, chciała o tych śmierciach mówić otwarcie, z nadzieją, że pocieszy tym inne oplakujące swych bliskich osoby.

W poszukiwaniu znaczenia śmierci, z racji, iż strata ukochanej osoby jest nieuniknionym ludzkim doświadczeniem, poprosiłem Valerie, a ona łaskawie zgodziła się, bym zbadał jej przedurodzeniowy plan przy pomocy trzech mediów. Jednym była Deb DeBari. Deb już wcześniej dostarczała przekazy kilkunastu osobom, które także podzieliły się ze mną swoimi opowieściami. W ich oczach zyskała ona wizerunek osoby wrażliwej, intuicyjnej i godnej podziwu - trafnej, czy raczej - dokładnej. Dzięki tamtym

sesjom wiedziałem, że Deb bez trudu potrafi rozmawiać ze „zmarłymi” ukochanymi. Słyszy też całkiem wyraźnie głosy swoich własnych duchowych przewodników. Blisko z nią współpracują, by razem przekazać jej klientom mądrość oraz informacje z rejonów fizycznych i niefizycznych. Gdy tylko sesja się zaczęła, D. C. natychmiast wszedł w kontakt z Deb. Chociaż już wcześniej słyszałem, jak Deb rozmawia z istotami duchowymi, po raz kolejny zadziwiła mnie jej umiejętność takich rozmów.

- Nie jestem eks - D. C. powiedział Deb, a ona powtórzyła nam jego słowa - nadal uważam cię za swoją narzeczoną. Zaczął naprawdę czule.

- Wiedziałem, że nie będę żył długo - mówił dalej D. C. - Wiedziałem, że nie dożyję starości. Jeszcze wcześniej [przed wypadkiem podczas nurkowania] o włos uszedłem śmierci.

- Pokazuje mi, że zawarł umowę - wyjaśnia Deb, nawiązującą do planów D. C. sprzed przyjścia na świat, umowę z innymi duszami. Ten wypadek był zaplanowany i zapisany na drugiej stronie. Pokazuje mi motocykl. Czy jeździł na motocyklu?

- Tak - potwierdziła Valerie.

- Właśnie na motorze miał mieć kilka bliskich spotkań ze śmiercią

- powiedziała Deb. - Ale gdyby to nie wyszło, miało stać się coś innego.

- Co ci się właściwie stało? - Valerie zadała pytanie z nutą ponaglenia w głosie. Od tak dawna zastanawiała się na przyczyną śmierci D. C.

- Czuję, jakby mózg miał mi za moment eksplodować - odpowiedział D. C. - To najgorszy rodzaj śmierci. Musiałem to po prostu zatrzymać - D. C. potwierdzał to, co powiedział Valerie jego kolega Johnny: Wiedział, iż umrze i podjął działanie, by szybciej swe życie zakończyć.

- Czego cię to nauczyło - zapytała go Valerie.

- Mnóstwa spraw - odrzekł D. C. - Byłem postrzeleńcem - ryzykantem. W pewien sposób nie miałem żadnego szacunku dla życia. Niepotrzebnie nim ryzykowałem. Sporo przeniosłem z poprzednich wcieleń. Żyłem kilkakrotnie jako żołnierz. Tak wiele razy musiałem zawieszać swe życie na włosku za sprawy, w które nie wierzyłem. Nauczyłem się także doceniać miłość. Wiele się nauczyłem i nadal jestem przy tobie. Nie wracam [by się znów inkarnować] od razu. Jest jeszcze kilka lekcji, które chcę przerobić, zanim powrócę. Chcę być lepiej przygotowany. Chcę znać swój cel. Tym [ostatnim] razem nie znałem swojego celu.

D. C. nawiązywał do kwestii zapominania, którego doświadczamy wszyscy w momencie wejścia na płaszczyznę życia na Ziemi. Jako istoty wieczne mamy pełną świadomość celów obranych na dane życie, przed wcieleniem. Rodząc się i przekraczając zasłonę dzielącą świat fizyczny od niefizycznego, zapominamy - w niektórych przypadkach na zawsze, w innych tymczasowo - powody, dla których tutaj przychodzimy. Życio-

we wyzwania często służą nam przypomnieniu sobie naszego życiowego celu.

- Chcę, żebyś wiedziała, że nadal cię Kocham - powiedział D. C. do Valerie.

- Ja ciebie też Kocham - odpowiedziała, a D. C. dodał:

- Nie chcę, byś kiedykolwiek uwierzyła, że odszedłem, bo cię nie kochałem. Odszedłem, dlatego że cię Kocham. Nie chcę mówić w czasie przeszłym. To trwa zawsze.

- Dlaczego to takie trudne - delikatnie zapytała Valerie. - Dlaczego nie można tego wszystkiego po prostu zrobić po drugiej stronie?

- Po drugiej stronie - wyjaśniła Deb - nie doświadczają się negatywnych emocji jak tutaj. Negatywne emocje są - nie chcę powiedzieć „niedozwolone” - ale po prostu nie odczuwa się ich tak, jak jest to tutaj.

Deb mówiła dalej o braku dualizmu i przeciwieństw na płaszczyźnie duchowej. Możemy siebie samych doświadczać jako pokój, radość, miłość, jako istoty duchowe oraz na Ziemi, lecz tylko dzięki inkarnacji możemy prawdziwie pojąć emocje o „niższej wibracji”, takie jak złość i nienawiść. Przez takie doświadczenia, jak bolesne by nie były, tworzymy poznanie prawdy o sobie samych.

W tym momencie rozmowy D. C. ustąpił miejsca Dustinowi.

- D. C. milknie, ale będzie w pobliżu - powiedziała nam Deb. - Chce teraz przekazać głos Dustinowi.

- Nie byłem szczęśliwy - Dustin powiedział Valerie. - Nie mogłem zrozumieć, co właściwie chcę zrobić. Namieszałem i potem już nie wiedziałem, jak to ponaprawiać. To nie było samobójstwo. To był wypadek. Byłem na ścieżce, która do niego wiodła. Uzależniłem się od narkotyków. Niektórzy biorą coś raz na jakiś czas, żeby było OK. Ja d° nich nie należałem. Próbowałem to przed tobą ukryć. Starłem się zachować pewien stopień normalności, ale we mnie szalała jakaś furia. Walczyłem z nią, ale nie potrafiłem jasno myśleć. Przez życie szedłem po omacku. Nie potrafiłem ufać. Decyzje podejmowałem zawsze z braku zaufania. Przykro mi. Nie chciałem cię rozczarować.

- Wiem - delikatnie odpowiedziała Val. - I wcale nie jestem tobą rozczarowana.

- To była druga szansa - wyjaśnił Dustin. - Kilka miesięcy wcześniej już mało co nie przedawkowałem.

Zapytałem Dustina, czy wspólnie z Valerie uzgodnił przez urodzeniem czas swej śmierci.

- Miałem umrzeć przed dwudziestym piątym rokiem życia - odrzekł. - Od piętnastego roku przez kolejne 10 lat miałem wybór chwili śmierci-

ci. Moja umowa mówiła, że jeśli przeżyję ten wiek, będę mógł pozostać. Miałem wybór.

- Ale wybór ten zapada na poziomie duszy, a nie na poziomie osobowości, prawda - zapytałem.

- Na poziomie duszy - potwierdził Dustin.

- Co nam miało dać to zdarzenie - zapytała teraz Valerie. - Czy jego lekcja jest moją?

- Lekcja była wzajemna, dwustronna - powiedziała jej na to Deb. Właśnie miała wizję jednego z jej poprzednich wcieleń.

- W jakimś przeszłym życiu Valerie była dzieckiem [Dustina], Valerie umarła pierwsza. To było w wyniku urazu, spadła z konia. Valerie, byłaś pionierem farmerem w czasach zasiedlania Zachodu. Widzę ubrania w stylu Dzikiego Zachodu. Dustin nie mógł pozbierać się z żalu.

Zapytałem Deb, w jaki sposób Valerie skorzystała przez odwrócenie tego doświadczenia w bieżącym wcieleniu.

- Słyszę [moi przewodnicy mówią], że „Ona jest w łasce” - powiedziała Deb. - Co oznacza, że duchowo poczyniła wielki postęp. Często łagodzi on przebieg zaplanowanych lekcji lub go ułatwia. Nastąpił tutaj wielki rozwój.

Wyjaśnienie mówiące o łasce było odbiciem mojego własnego zrozumienia kwestii. Badając życiowe plany, doszedłem do zrozumienia łaski jako możliwości odłożenia karmy czy zaplanowanych „lekcji” na bok. W przypadku Valerie nagła i nieoczekiwana śmierć jej jedyne dziecko stanowiła dla niej taki szok, że inne lekcje jej życiowego planu mogły zostać uznane za niepotrzebne. Myślałem natomiast o kwestii „jeśli A, to B” - czy medium Staci Wells widzi je podczas sesji na kartach życiowych scenariuszy. Bez wątplenia diagram Valerie zawierał takie punkty, gdzie „jeśli A, to B”: jeśli Valerie nauczy się czegoś przez śmierć, syna, to zdarzy się coś. Jeśli nie, to zdarzy się coś innego.

Ale na czym polegał ten „ogromny rozwój”, jaki zaszedł dzięki stanowi łaski?

- Empatia oraz współczucie - odrzekła Deb.

- To właśnie się stało - powiedziała na to Valerie. - To wiedza, która staje się częścią ciebie i już nigdy nie znika.

- Wykorzystała je i przekształciła w dobro - dodała Deb.

Deb nie wiedziała jeszcze, jak bardzo wieszczę miały okazać się jej słowa. Gdy w Nowy Orlean uderzył huragan Katrina²¹, Valerie robiła zakupy w supermarkecie i przypadkiem zauważyła samotną kobietę, stała

²¹ **Huragan Katrina** - potężny cyklon tropikalny, który 29.08.2005 zniszczył wybrzeża stanów Luizjana, Missisipi i Alabama, a w jego wyniku doszło do katastrofalnej w skutkach powodzi w Nowym Orleanie (przyp. tłum.).

w jednej z alejek pomiędzy regałami z towarem. Przerażona huraganem, stała tak, płakała i cała drżała.

- Doszłam do niej i przytuliłam ją, objęłam, z całego serca - powiedziała Val. - Kobieta podziękowała mi. „W tobie jest tyle siły” - powiedziała mi.

Wtedy właśnie Valerie była żywym wcieleniem empatii i współczucia. Fizyczny wyraz tej boskości napędza decyzję duszy, by przybyć do ziemskiego świata. Gdy Valerie skonkretyzowała te emocje na płaszczyźnie fizycznej, poznała je tak oraz w takim stopniu, w jakim nie byłoby to możliwe bez wcześniej przeżytych doświadczeń fizycznej straty. W tej sekundzie Valerie odmieniła ból w miłość. Odniosła triumf.

- Deb - zapytałem jeszcze. - Co twoi przewodnicy duchowi mogliby powiedzieć osobom, które próbują pozbyć się bólu?

- Mówią: Przyjmij ten ból i powiedz: „Będę płakać, aż zabraknie mi łez, a potem płakać jeszcze więcej, póki ból minie” - przekazała Deb.

Następnie znów odezwał się do nas Dustin.

- Zmarnowałem talenty. Następnym razem zrobię z nich użytek. I będę nieco twardszy, żebym potrafił akceptować, gdy ktoś się nie zgadza z moją prawdą. Będę potrzebował więcej autozaufania. Niedobrze czuję się z tym, że moja śmierć sprawiła ci tyle smutku.

- Ale przecież zadecydowaliśmy o tym razem - powiedziała Val.

- Wiem - odrzekł. - Ale więcej tego nie zrobimy. Nie zrobimy nic, co drugiego wprowadziłoby znów w smutek. Ten rozdział jest zamknięty. Przejdziemy do czegoś wyższego. Jestem z ciebie bardzo dumny. Postaram się, by telefon znów zadzwonił. Uczę się, jak się bawić elektrycznością. Czekaj na wiadomość. Czasem, kiedy śniesz, możemy porozmawiać. Kiedy się budzisz, próbuj pamiętać sen. Postaram się przekazywać ci informacje. Tak bardzo cię kocham.

-Ja ciebie też kocham - odpowiedziała Valerie.

- Wiem. Odczuwamy tutaj miłość płynącą z ziemi. Ale czujemy ją inaczej. Jest znacznie silniej odczuwana.

- Pokazuje mi falę energetyczną - wyjaśniła Deb. - Kiedy oni tam czują miłość, to jej vibracje rezonują w całym ich ciałach.

- Widzisz, jak wiele dobra dałeś ludziom, życiu - zapytała go Valerie.

- Tak - odrzekł. - Nie zdawałem sobie sprawy, co robię. A następnym razem pójdzie jeszcze lepiej.

- Deb - zapytałem. - Czy przewodnicy chcieliby coś jeszcze dodać, coś przekazać ludziom cierpiącym po stracie kochanej osoby?

- Mówią, by nie brać tego tylko do siebie - odrzekła Deb. - Bóg nas nie karze. Kiedy to sobie uświadomisz, że to nie kwestia indywidualna i twój własny plan, twój punkt widzenia się zmieni.

Rozmowa z duszą Valerie

Za pośrednictwem Deb zarówno Dustin, jak i D. C, potwierdzili, że czują się dobrze i że ich wcześniejsza śmierć fizyczna była planowana wcześniej, jeszcze przed narodzinami. Wyczuwałem, że doświadczenie rozmowy z nimi było dla Valerie uzdrawiające. Dowiedziała się więcej o przyczynie ich śmierci, a co ważniejsze, mogła powiedzieć im o swojej miłości. Oni także mogli wyznać jej, że ją kochają.

Aby lepiej zrozumieć, dlaczego dusza dokonuje przed inkarnacją wyboru przeżycia utraty narzeczonego oraz syna, poprosiłem medium Cor-bie Mitleid o channeling z duszą Valerie. Potrzebowałem dowiedzieć się więcej o projekcie życia Valerie oraz o głębszym celu, jaki przyświecał jej życiowym wyzwaniom. Ponadto paliłem się do tego, by usłyszeć mądrość, którą przekaże dusza Valerie na temat tego, jak i dlaczego dusze w ogóle planują swe inkarnacje.

Ponieważ nasze dusze zawierają w sobie świadomość każdej osobowości, w jakiej kiedykolwiek były w swych inkarnacjach, to czasem w trakcie sesji channelingu wyrażają się o sobie per „my” - tak jak dusza Valerie w rozmowie, która jest zapisana poniżej.

Channeling zaczął się kilkoma chwilami ciszy, a Corbie weszła w trans. Kiedy poczułem, że jest gotowa, zacząłem od podstawowego pytania:

- Dlaczego Valerie przeżyła utratę narzeczonego oraz dziecka - zapytałem.

- Wcześniej przeżyła już obie takie straty, z obiema słabo sobie poradziła. Obie sprawy wiążą się z wojną światową - obwieściła dusza Valerie.

Podobnie jak każda osoba fizyczna, istoty bezcielesne mają swe wyjątkowe energie. Gdy dusza Valerie zaczęła przemawiać ustami Corbie, poczułem nagłą zmianę energii. W sposób wykraczający poza pięć typowych zmysłów, czułem obecność, życiową moc wyższego ja Valerie. Odbywszy przy kilku okazjach pełne szczegółów rozmowy z Corbie, jasno słyszałem, że ton, tempo oraz modulacja jej głosu były teraz zupełnie inne.

- W roku 1916 straciła narzeczonego - mówiła dalej dusza Valerie. -Istniał wówczas przesąd, że jeśli wracałeś na front [I wojny światowej], nie wolno ci było się zaręczać. To jak machać bykowi przed nosem czerwoną płachtą. Ona i jej narzeczony sądzili, że z nimi będzie inaczej. Kiedy narzeczonego zabito, zwariowała. Próbowała wyskoczyć przez okno, odmawiała jedzenia i, szczerze, stała się obiektem litości i skandalu w oczach swej rodziny, która, nie będąc rodziną szlachecką, w południowej części Anglii

miała jednak całkiem dobre koneksje. W końcu udało jej się popełnić samobójstwo w roku 1920. Urodziła się wkrótce po tym, podobnie jak większość samobójców. Przyszła na świat w zachodniej części Stanów Zjednoczonych. Miała obce pochodzenie. W wieku osiemnastu lat wyszła za mąż i wkrótce urodziła syna. Ponieważ nie była w pełni Amerykanką, umieszczono ją w jednym z amerykańskich obozów dla internowanych [podczas II wojny światowej]. Ślad po jej dziecku, które jej odebrano, zaginął. Towarzyszyła jej za to nieprzerwana, wyniszczająca nadzieja, że kiedyś jej dziecko odnajdzie się całe i zdrowe. Tamtego syna zabito, zanim skończył dwadzieścia lat - zginął w wypadku samochodowym, kiedy po pijanemu przechodził przez ulicę. Narzeczony, ona oraz ich syn odgrywali od jakiegoś czasu role w grze miłość i strata. Należy mieć nadzieję i modlić się o to, by ta osobowość [Valerie] zrozumiała teraz przejściowy charakter tej straty oraz by pojęła, że jest możliwe żyć dalej swoim życiem ukochawszy kogoś, a potem odłożywszy to na bok, do [ponownego] spotkania poza ciałem.

Poprosiłem o chwilę przerwy, aby zapisać wszystko, co zostało powiedziane. To bogactwo informacji podano tonem rzeczowym, lecz pełnym współczucia. Nie było w nim ani nutki osądu, a tylko spostrzeżenie, że Valerie była przytłoczona swymi stratami w obu poprzednich wcieleniach. Co ciekawe, jej dziecko we wcieleniu z czasów II wojny światowej zmarło w podobnym wieku co Dustin w obecnym jej życiu. Interesowało mnie, co dalej usłyszę.

- Czy jesteś wyższym ja Valerie - zapytałem z wielką ciekawością. - Tak.

- Chcę wyjaśnić przeszłe wcielenia. Czy D. C. to narzeczony zabity w 1916 roku i czy Dustin to syn, który zmarł, kiedy Valerie była internowana?

- Tak.

- Wspomniałaś, że chcesz, by Valerie zrozumiała tymczasowość straty. Dlaczego to takie ważne dla tej osobowości - zapytałem z rozmysłem używając tonu głosu, w którym nie było ani cienia zaczepki. Chciałem, by dusza Valerie wiedziała, że moje pytania miały na celu odkrycie znaczenia, a nie sugerowanie jakichkolwiek wad dostrzeganych tu w planie życia.

- Postrzegaj źle pojętą stratę za wypadnięcie z torów. Kiedy zrozumiesz tymczasowość, kiedy pojmiesz, że zmiana jest jedyną stałą w całym kontinuum czasoprzestrzeni, to zrozumiesz, że straty zdarzają się i mijają. Te dusze były ze sobą wielokrotnie. Są prawdziwymi bratnimi duszami. Oboje są w stanie wyciągnąć z tego doświadczenia prawdziwe błogosławieństwo, które poprowadzi do poprawy jej życia, a nie do wykolejenia się przez wyrzuty wobec siebie samej, Boga czy wiary.

- Dusza, wyższe ja, kreuje osobowość - dodała dusza Valerie. - Osobowość jest iluzją, ale potrzeba nam jej na Ziemi w czasie i miejscu lekcji. Bo bez ciała i bez czasu, lekcji tych nie da się przerobić.

Teraz, kiedy podjęto ten temat, wydawało mi się, że nadszedł dobry moment, by zająć się różnicami pomiędzy osobowością a duszą.

- Moje rozumienie osobowości - powiedziałem - polega na wyróżnieniu stałego, wiecznego centrum, które jest w stanie oprzeć się śmierci i łączy się z duszą po śmierci, a także pewnych tymczasowych cech, które istnieją wyłącznie podczas życia na Ziemi.

- To bardzo trafny opis.

- Czy to oznacza, że kiedy osobowość umiera w pewnym określonym czasie czyjegoś życia - powiedzmy, kiedy Valerie umiera w tym życiu

- wtedy jej stałe centrum łączy się z tobą?

- W tym momencie nie ma rozdzielania. Nie mówimy o połączeniu, bo to wskazuje na wcześniejsze rozdzielanie. Nigdy nie dochodzi do rozdzielania. To, co odczuwa osobowość [po śmierci], gdy czuje się zjednoczona z Bogiem i wyższą formą siebie, jest po prostu odgarnięciem pajęczyn, które zasłaniają widzenie Boga i owej formy siebie, ale nie oznacza, że tego zjednoczenia przedtem nie było.

Takie spojrzenie na sprawę, o którym słyszałem podczas innych rozmów z Duchem, dodawało mi otuchy. Mimo to ciągle czułem pewien niepokój związany z ogromem cierpienia Valerie. Było mi trudno pojąć jego sens, nawet po tym, co właśnie usłyszałem od duszy Valerie. Prawda jest taka, że to samo odczuwałem w stosunku do każdej osoby, z którą rozmawiałem. Chciałem wiedzieć, dlaczego każda osoba doświadczała cierpienia i chciałem dać wyraz zrozumieniu, który mógł zmniejszyć cierpienie.

- Jak dzięki fizycznemu odradzaniu się dusza się właściwie rozwija

- zapytałem.

- Ziemia lub inne miejsca fizyczne mogą czasem udzielać lekcji, które są niemożliwe do wykonania bez ciała, bez potrzeb fizycznych i bez fizycznej interakcji. Weźmy, na przykład, głód i pragnienie dotyczące dwóch osobowości. Jeśli uczucia chciwości i strachu przeważają, wtedy osobowość, która ma dostęp do jedzenia i picia, nie dopuszcza do niej tej drugiej lub nawet zabiera jej tę odrobinę jedzenia i picia, jaką ma. Jeśli przeważa uczucie hojności, służby innym, miłości uniwersalnej i zrozumienia, że sytuacja jest przemijająca, wtedy te życzliwe emocje mogą towarzyszyć tej drugiej osobowości i dusza może się rozwinąć. Wszyscy rozmawiają o tym, co należy zrobić jeszcze przed kolejną inkarnacją. Czy to nie za wiele? Zmieniają się sytuacje, rzeczy, a także decyzje, aż do chwili określenia danych, a następnie ich wpisania w Kroniki Akaszy. [W takim przypadku] patrzono na śmierć jak na kolejną próbę w eksperymencie.

Przewodnicy omawiali przypadek Valerie - jeśli [Valerie] dokonałaby większego postępu, wtedy owa szansa mogłaby okazać się bardziej produktywna od tej, jaka faktycznie miała miejsce.

- Dlaczego plan życia wymagał dwóch śmierci zamiast jednej? Wydawało mi się, że jedna śmierć wystarczyłaby, aby pomóc komuś

dostrzec tymczasowość straty; nawet wielka ich liczba może nie być w stanie przyczynić się do jej zrozumienia.

- Często - odpowiedziała dusza Valerie - ta osobowość doświadczała śmierci, ale nie wyszło jej to najlepiej. Czuliśmy, że informując osobowość o tym, gdzie pobierze pierwsze nauki [na Ziemi] oraz informację, z której będzie dużo czerpać, będzie miała lepszą szansę poradzić sobie z nimi [doświadczeniami śmierci]. Podczas gdy obecny czas na Ziemi jest pełen trudności i w wielu przypadkach jest ponury, to dominuje umiejętność rozumienia duchowości, która z reguły jest ukryta. O wiele łatwiej jest osobowości nauczyć się prawd duchowych teraz, gdyż są one szeroko rozpowszechnione.

- Czy czujesz, że Valerie osiąga to, co chcesz, by osiągnęła?

- Jest dzielna. Jej zdolność widzenia przewyższa większość osobowości, które odrodziliśmy w ciągu ostatnich 200 lat. Wierzmy, że te lekcje mogą stać się niepotrzebne po obecnym życiu, jeśli nada owym śmierciom znaczenie, uwzględni ich krótkotrwałość i wypełni swoje życie ich treścią jako częścią tego, co czyni je całością, a nie jednym z niedopasowanych elementów. Może ogarnąć swój ból, skorzystać z niego w sposób obiektywny, a potem wraz ze swą odzyskaną siłą wyciągnąć rękę do tych, którzy stracili swoje dzieci lub narzeczonych. Może im dać ten sam spokój i zrozumienie, że strata jest przejściowa i że mogą wydobyć dobre rzeczy ze swego życia i włączyć je w czas, który został do przeżycia na Ziemi. Z każdą lekcją jest podobnie - uczysz się czegoś, ale ta nauka jest jak czytanie książki i zatrzymywanie jej treści dla siebie. Zapominamy książkę, zapominamy jej treść. My, dusze, uczymy się uczyć innych - będąc dla nich aniołami stróżami i duchowymi przewodnikami. To, czego się nauczymy będąc osobowościami, winno być przekazane innym bez względu na to, czy jest to osoba czy książka, która trafia do wszystkich na świecie.

W tym momencie dusza Valerie rozbrzmiewała myślą, którą słyszałem w innej formie: że nie zakańczamy, a nawet nie potrafimy zakończyć naszego cyklu fizycznych wcieleń, dopóki nie przekazemy komuś na płaszczyźnie Ziemi zgromadzonej przez siebie mądrości.

- Powiedziałeś wcześniej, że te trzy osobowości wielokrotnie powtarzały przeżywanie miłości i straty. Czy możesz mi opowiedzieć o innych wspólnych wcieleniach, w których pracowały nad tymi sprawami?

- Często istniało ich połączenie jako dwóch osób w konfiguracji mąż-zona. Pochodziło z życia, które miało miejsce jakieś tysiąc pięćset lat wcześniej, kiedy podjęta została decyzja, która wprawiła w ruch wymogi lekcji. Dziecko czasami pojawia się w ciele dziecka, czasami w ciele przyjaciela, brata lub siostry. Nie zawsze musi zrodzić się z ciała [Valerie].

- Co stało się w tamtym życiu?

- Tysiąc pięćset lat temu byli częścią grupy przestępczej.

- Czy mówisz o Valerie i D. C?

- Tak. Wyznaczono ich do zabijania kobiet oraz dzieci, co wykonywali szybko i z niejaką przyjemnością. Taka trauma tworzy potrzebę odczucia straty kogoś. Jako że tych dwoje było blisko ze sobą jak bracia, więzy tworzyły się od czasu do czasu [w kolejnych wcieleniach], a lekcje mają ciąg dalszy.

- I w owej grupie przestępczej oboje uczestniczyli jako mężczyźni? -Tak.

Czując, że teraz już wiem, jak obie śmierci zostały zaplanowane, zdecydowałem się poszerzyć wątek rozmowy.

- Historia Valerie będzie też czytana przez ludzi, którzy stracili ukochaną osobę - powiedziałem. - Rozmawialiśmy o rozumieniu tymczasowej natury straty. Co jeszcze powiedziałaś, by pomóc komuś w żałobie?

- By nauczył się robić dziurki w zasłonie. Nikogo nie tracimy na zawsze. Gdybyś wiedział, że przez rozwinięcie swej mocy umysłu możesz osiągnąć dusz tych, którzy cię kochali, czy odczuwałbyś stratę aż tak bardzo? Już nie wybiorą się z tobą na piknik lub nie zmyją naczyń; nie pójdą na uroczystość z okazji rozdania świadectw, ale nie zrobią tego w formie cielesnej. Mimo to ciągle mogą widzieć. Uczucia wobec dusz też nie umierają. Jakże wielu ludzi od lat uważa swych dziadków za umarłych, a ich uczucia są ciągle silne i żywotne? Gdy kogoś bliskiego zabraknie, należy nabrać pewności, że otrzymałeś wszystko, co było do dostania od tej osoby. Gdy kogoś tracisz, gdy umiera czyjaś osobowość, należy wziąć te wszystkie skarby i korzystać z nich w życiu. Bez względu na to, czy ktoś umiera w wieku lat 40 czy 80, życie tej osoby zostało przeżyte tak, jak miało być przeżyte.

- Z jakich innych powodów dusze jeszcze przed urodzeniem planują przeżyć stratę osoby ukochanej, a szczególnie w młodym wieku, w sytuacjach, jakie nazwalibyśmy nienaturalnymi - zapytałem. Chciałem dodać jak najwięcej otuchy rodzicom w takiej sytuacji jak Valerie: po stracie dzieci.

- Uważasz, że jedynie my podjęliśmy taką decyzję. Pomyśl o chłopcu, o dziecku. Co powiesz na to, że to on zdecydował, by jego życie zostało

przerwane, i chciał odnieść korzyści z bycia dzieckiem Valerie w czasie przebywania na Ziemi, a ona zgodziła się na to? Czasami wybiera się krótkie życie, gdy dusza chce przyspieszyć własny rozwój. Prosimy, zdawajcie sobie sprawę z faktu, że nie ma prostych odpowiedzi. Każde życie powiązane jest z innymi. To podstawowy duchowy lokator ciała. A więc pytanie, czy A zdarzyło się z powodu B? Nie. Zdarzyło się i z powodu B, i B1, C oraz wielu jeszcze innych powodów. To dlatego planowanie jest konieczne przed kolejnym wcieleniem - pozwala upewnić się, że sploty życiowych wydarzeń przyniosą wszystkim korzyści ze względu na lekcje, jakie będziemy sobie życzyli przerobić.

- Czy istnieje coś, czym można zachęcić osobowość do nauki?

- To dzieje się zawsze na poziomie podświadomym. Ale gdy osobowość przestaje biec na oślep, a zaczyna się koncentrować i uspokajać oraz w porę osiąga wiecznej duszy, pojawia się cała aprobata i zachęta oraz wiara w osiągnięcie celu. Gdy ktoś smacznie śpi, nic nie da, że podsuniesz mu przed oczy książki i powiesz: „Czytaj”. Przecież on śpi. Ale gdy się obudzi i spojrzy na ciebie, można mu tę książkę wręczyć.

- W wielu przypadkach - powiedziałem - zaobserwowałem pewien wzór zachowania: jeśli osobowość śpi, to doświadcza pewnego małego kryzysu. Jeśli się nie obudzi, kryzys nieco narasta. Jeśli nadal śpi, kryzys przybiera jeszcze większe rozmiary. To mniej więcej tak się nasila.

- To nie zachęta, to wezwanie do przebudzenia się. A ty pytałeś o zachętę, miłość, czuły dotyk, dzięki którym można uniknąć bólu i przetrwać trudności. To, o czym teraz mówisz, ma miejsce wtedy gdy [osobowość] śpi. Łatwiej jest natomiast, gdy ktoś sam decyduje się skierować do swego wnętrza w poszukiwaniu duszy. Można obyć się wówczas bez całego bólu i wymienić go na zrozumienie.

- Wydaje się, że Valerie uczy się tego, co powinna. Ale gdyby tak nie było i gdyby nie zareagowała na miłość i zachętę, czy mogłaby stworzyć pewien rodzaj kryzysu przynoszącego takie przebudzenie, jakiego sobie życzysz?

- Wokół Valerie może rozpościerać się poczucie straty - odpowiedziała dusza Valerie. - Może na przykład oglądać film o wdowach i sierotach w Iraku, co zmusi ją do przyjrzenia się jej własnej stracie. Ale nie mamy wcale intencji widzieć, jak traci kolejnych bliskich w swoim życiu, raz za razem, aż do przebudzenia. Nie w bieżącym wcieleniu.

- Czy istnieją życia ludzkie, których plan życiowy jest właśnie taki?

- Hipotetycznie jest to możliwe, ale nie wybieramy tego.

- Co jeszcze jest ważne dla ludzi, by zrozumieli życiową próbę utraty ukochanej osoby - spytałem.

- Nie dzieje się tak, ponieważ są złymi ludźmi. Nawet patrząc na życie, które miało miejsce 1500 lat temu, nie można ocenić go w kategorii dobra i zła. Nie można uśmiercić duszy. Być może trudno to pojąć. Nie chcę przez to powiedzieć, że darujemy jedno życie zabijając inne; inaczej karma nie mogłaby zaistnieć.

- Kiedy planuje się kolejne życie, czy toczą się rozmowy z oświeconymi mistrzami lub samym Bogiem i czy jest to część planowania?

- Oczywiście. Ale tak, jak istnieją pewne sposoby dawania wskazówek nowej osobowości, istnieją także sposoby, jakich używają mistrzowie do pracy z nami, ale niekoniecznie planują każdy krok, bo jakież wtedy nauki mogłaby pobrać dusza? Oświeceni mistrzowie są duszami o delikatniejszych wibracjach. Częścią naszego duchowego wzrastania jest osiągnięcie tego rodzaju zrozumienia i umiejętności towarzyszenia innym. Życie opiera się na miłości i służbie innym. Nie istnieje nic innego.

- Kiedy planowano życie Valerie z Dustinem i D. C, czy powstało konkretne założenie, kiedy i jak umrą?

- Zawsze istnieją trzy lub cztery, a nawet pięć możliwości. Nikt nie ma do wyboru tylko jednego wyjścia.

- Jakie zatem inne możliwości zostały omówione dla D. C. oraz Dustina?

- Jeśli chodzi o D. C, były to: pobicie, udar, niesprawne hamulce, rak.

Kiedy dusza Valerie wspomniała niesprawne hamulce, od razu pomyślałem o sposobie, w jaki D. C. stworzył obraz motocykla podczas sesji Valerie z Deb. Być może D. C. zbliżył się do śmierci podczas „wypadku” motocyklowego i to także był plan jednej z możliwości jeszcze przed jego narodzinami.

- Jeśli o to dziecko chodzi, musimy zostawić otwartym do dyskusji zamiar świadomego samobójstwa; istniała możliwość uratowania innego dziecka przez śmierć D. C. Istniało także prawdopodobieństwo samobójczej śmierci w przypadku wybuchu.

- Czy któreś z alternatywnych punktów wyjścia miały miejsce przed rzeczywistymi przypadkami śmierci w tym życiu?

-Tak.

- Dlaczego miały one miejsce w konkretnym czasie i w takich, a nie innych okolicznościach? - Wszystkie trzy dusze zgodziły się, że śmierć ma pojawić się wtedy, gdy w jej wyniku wszystkie trzy osoby poczynią największy duchowy postęp.

- Wygląda na to, jakby to dusze spowodowały śmierć osobowości. Czy dobrze to rozumiem?

- Nie spowodowałyśmy śmierci - wyjaśniła dusza Valerie. - Przykładem niech będzie okoliczność, gdy ktoś uchodzi z życiem, choć wszystko wskazuje na to, że tak nie mogło się zdarzyć. Podczas tego wypadku osobowość nie potrafiła podjąć decyzji dotyczącej życia lub śmierci. Dusza zdecydowała, że jeszcze nie nadszedł czas umierania. Pamiętać należy, że dusza i osobowość, nawet jeśli zdają się być bytami oddzielnymi, nie rywalizują ze sobą. Dusza nie dyskutuje z osobowością o tym, czy czas odejść, czy jeszcze nie. Musisz zrozumieć, że osobowość jest pewnym jej tworem.

- W przypadku Dustina - zwróciłem uwagę - miało miejsce przypadkowe przedawkowanie narkotyków. Nie próbował się zabić. Więc jak można przetłumaczyć decyzję duszy na czyn, który doprowadził go do śmierci?

- Tak jak mówisz, to był przypadek. Dawka mogła go zabić lub zabić o mały włos.

- Ale jego dusza zdecydowała wtedy, by zakończyć tamto wcielenie?

- Musiałbyś zapytać tę duszę. Z naszego punktu widzenia, zgodzilibyśmy się z tym.

- Więc śmierć Dustina nie była spowodowana ilością narkotyków, jaką zażył, ale decyzją jego duszy, by taka ilość substancji zakończyła jego życie?

- Właśnie tak.

- Więc decyzja duszy została przełożona na biochemiczną reakcję w jego ciele?

-Tak.

- I gdyby jego dusza nie chciała zakończyć tamtego wcielenia, to ta sama ilość narkotyku nie zabiłaby go?

- Lub zaaranżowałyby okoliczności zewnętrzne tak, by śmiertelna dawka narkotyku była nie do zdobycia.

- A jak by tego dokonała? - dociekałem.

- Jak dusza mogłaby skierować samochód na lewo zamiast na prawo? - odpowiedziała dusza Valerie.

- To dobre pytanie. Jak dusza *mogłaby* tak samochodem pokierować?

- Przez impulsy. Weźmy inne dziecko, które decyduje się popełnić samobójstwo przez przedawkowanie narkotyków. W jakiś sposób, w trakcie czynu osobowość czuje dotyk duszy. Osobowość się budzi. W rękach ma wystarczającą ilość narkotyków, by się zabić, ale osobowość nie sięga po całą dawkę. Dustin nie usłyszał [takiego] ostatniego dzwonka ostrzegawczego.

- Wspomniałaś wcześniej - odrzekłem - że fizyczne odrodzenie się dostarcza możliwości odbycia lekcji, której nie można osiągnąć w inny spo-

sób. Rozumiem, że istnieje wiele istot, które dokonują wyboru, by nigdy się nie odradzać. Jeśli odrodzenie jest jedynym sposobem, by nauczyć się czegoś, dlaczego niektóre osoby wybierają bycie niefizycznym?

- Doświadczenie ludzkiego życia nie musi zawierać każdego doświadczenia, które ważne jest do rozwoju jednostki. Nie ma słów, które mogą wyjaśnić niektóre pojęcia, których można się nauczyć, kiedy dusza nie odradza się na Ziemi lub w ludzkiej osobowości.

Ta myśl wydała mi się naturalnym drogowskazem w rozmowie na temat planu nauki przez przeciwieństwa. Wyjaśniłem, że z moich badań wynika, iż wydaje się, że wiele dusz zaplanowało swe życie tak, że osobowość doświadcza przeciwieństwa tego, czego dusza chce, by zostało przyswojone.

- Jeśli ktoś chce się nauczyć bezwarunkowej miłości i pojawia się w miejscu, w którym podlega ocenie, to wtedy ma do czynienia z motywującą siłą życia - odpowiedziała dusza Valerie. - Istnieje różnica między motywacją a inspiracją. Większość osobowości uczy się przez motywację. Z budowy Ziemi wynika, że to, co było negatywne przez tysiąclecia, było też tym, czego uczyły się osobowości. Teraz, gdy się rozwijasz, czas przyspiesza, a wibracje stają się wyższe, może się przydać zachowanie inspirujące.

- Słyszałem, że w niektórych przypadkach istnieją specyficzne energie, które dusza umieszcza w osobowości. Czy w ten sposób tworzy ona osobowość?

-Tak.

- W przypadku Valerie, jakie to były energie?

- Dano jej szczególną inteligencję, ciekawość, hart ducha i chęć wychodzenia z bólu.

-Jak dusza tworzy taką cechę jak hart ducha?

- Spytaj Boga, jak tworzy kwiat. Nie da się wyjaśnić tego ani ilościowo, ani jakościowo.

Następnie zapytałem, ile z tego, co wydarza się w życiu człowieka, zaplanowane jest przed urodzeniem.

- Nie ma jednego sposobu, by to zrobić. Pewne dusze na swoim poziomie rozwoju potrzebują pełnego planu. Gdy dusza dojrzeje, ma większą ochotę na dokonywanie różnych wyborów. Nie możesz spodziewać się, że dusza przechodząca na Ziemi pierwsze wcielenie jest w stanie pozostawić bieg rzeczy przypadkowi; zrobi to dusza, która ma za sobą już wiele wcieleń. Nie wszystkie dusze rozwijają się w taki sam sposób. Nie wszystkie metody tworzenia osobowości oraz karma są identyczne.

-Jaką jeszcze pomocną radę czy informację dałabyś Valerie, co mogłoby być dla niej pomocne?

- Że jej serce jest większe i nie tak poranione, jak się jej wydaje; że na pewno dzięki wysiłkowi Valerie, jej dusza rozwinęła się; że pragniemy, by spojrziała w lustro i poczuła spokój.

- Dlaczego spodziewaliście się, że jej serce będzie mniejsze i bardziej poranione niż było faktycznie?

- To była trudna dla osobowości lekcja. Tym razem poczyniła wielki postęp. To nas cieszy i przepelnia wdzięcznością.

- Dlaczego Valerie i D. C. nie dane było spędzić razem więcej czasu?

- Ponieważ to tylko zaręczyny oraz zgoda na spędzenie życia razem były tym, co miało się wydarzyć - odpowiedziała dusza Valerie. - Ich życie razem nie było celem samym w sobie.

- Wspominano już o tym, ale chcę się upewnić, czy dobrze rozumiem. Dlaczego ich zaręczyny były tak ważne?

- Kiedy dwie osobowości zaręczają się, oznacza to dopasowanie się dwóch emocji. Osłabienie barier. Zaufanie. W archetypie małżeństwa, każdy w nie zaangażowany mówi: „Jestem tobą”. Często podczas ceremonii ludzie wypowiadają słowa, ale nie są one dla nich ważne. Valerie i D. C. nie ukrywali przed sobą niczego, co by wymagało rozwikłania. Dlatego jedna strona związku, więzy, była dopełniona. I mogła pojawić się kolejna, strata.

- Valerie mieszka w Nowym Orleanie, który nawiedził olbrzymi huragan. Czy ten huragan był także częścią jej planu przedurodzinowego?

- Huragan w wyjątkowy sposób umieszcza ją tam, gdzie mieszka wiele osób, które kogoś straciły. Jeśli, rzeczywiście, potrafi skorzystać z lekcji o tymczasowości doświadczeń i wyciągnąć rękę [do innych], nie ma lepszego do tego miejsca niż Nowy Orlean.

- I dlatego powstał plan, by jej życie toczyło się w Nowym Orleanie?

- Tak.

- Czy w jej przedurodzinowym planie zaistniały dusze, które powiedziały ci: „Tworzę wcielenie, w którym osobowość doświadczy wielkiej straty osób kochanych w wyniku huraganu”. Czy jesteśmy w stanie skoordynować plany życiowe tak, by Valerie mogła towarzyszyć osobowości, którą tworzy?

- To mogło się zdarzyć, ale nie miało miejsca.

- Valerie interesuje się rozwojem duchowym. Nad czym ma pracować i na co spojrzeć, waszym zdaniem? Do czego chcielibyście ją zachęcić?

- Zachęcalibyśmy ją, by zintegrowała swoje emocje. Kiedy ktoś zatacza szeroki łuk, potrzeba długiej drogi, by powrócić. Kiedy ktoś stoi w miejscu i w dodatku w centralnym punkcie, wtedy jest w posiadaniu umiejętności, by osiągnąć każde miejsce i nie wracać długo, przechodząc przez trudności.

- Które sposoby byłyby dla niej najwłaściwsze, by cel ten osiągnąć?
- Sama będzie to wiedziała. Dusza nie wręcza gotowego programu. Gdybyśmy powiedzieli: „Zrób to lub tamto”, nie byłaby zainteresowana. Nie chciałaby eksperymentować. Nie chciałaby poznać smaku tych doświadczeń. Osobowości często chcą zbyt wielu szczegółów, ponieważ obawiają się, że zrobią coś źle lub o czymś zapomną, ale to jest błąd. Istnieje wiele możliwości, z których mogłaby skorzystać. Może je wybierać sama. Jeśli tego nie robi, osobowość staje się automatem.
- O co ważnego powinienem być jeszcze zapytać, by rozumieć?
- Twoje pytania były bardzo dociekliwe.
- Czy coś jeszcze chcielibyście powiedzieć?
- Dostałeś wszystko, co jest ci teraz potrzebne.
- Dziękuję za rozmowę - odpowiedziałem.
- Proszę bardzo i też dziękuję - powiedziała dusza Valerie.

Dodatkowy odczyt z wizji Staci dla Valerie

Aby przedstawić jak najpełniejszy obraz możliwego planu Valerie na życie, poprosiłem medium Staci Wells o dotarcie do sesji przedurodzynowego planowania życia, podczas której omawiane były przedwczesne śmierci D. C. i Dustina. Przed odczytem poinformowałem Staci, że Dustin zmarł z powodu przypadkowego przedawkowania narkotyków. Kiedy zaczęliśmy, czekałem cicho z nadzieją, że duchowy przewodnik Staci otworzy Kronikę Akaszy i poda jej pożądane informacje.

- Ona prowadzi teraz wstępną rozmowę ze swoim duchowym przewodnikiem-opiekunem - oznajmiła Staci - który, jak mi powiedziano, jest jej nauczycielem i mentorem na płaszczyźnie duchowej tych trzech okresów inkarnacji. We wcześniejszych wcieleniach był jej mężem oraz ojcem. Słyszę, jak rozmawiają na temat tego, czego doświadczyła Valerie. Jako dusza ma wiele zainteresowań. Jest bardzo poważna. Lubi podchodzić do rzeczy systematycznie oraz zgodnie z ustalonym porządkiem, lecz kiedy wchodzi w ciało fizyczne, spotyka się z wielkim wyzwaniem.

Valerie: Doświadczam wielu życiowych wyzwań, pozostając skoncentrowaną. Często tracę tę równowagę, wytrąca mnie z niej coś innego, co przykuwa moją uwagę. Koncentruję się na danej kwestii i wówczas moje życie idzie w negatywnym kierunku.

Przewodnik: Od czasu do czasu muszą wystąpić zakłócenia równowagi, by zmusić cię do zmiany skupienia

twej uwagi, lecz i one służą, by prowadzić cię w powrotnej drodze do twego własnego centrum.

- Scena zmienia się teraz. Widzę Valerie, jak rozmawia z D. C. - Staci przerwała, by posłuchać ich rozmowy. - Ze strony Valerie wyczuwam silne pragnienie ponownego romantycznego związku z nim na planie fizycznym. Słyszę też, jak on mówi:

D. C: Nie jestem dla ciebie dobry. Moje plany zakładają krótki pobyt w ciebie. Musiałbym cię opuścić.

- Chciała mieć go w swym życiu na jakikolwiek okres. Tak bardzo go pragnęła. Jest tu też rozmowa na temat tego, jak to doświadczenie przyda się jej celom. Rozmawiają, że ustalą pewne plany [razem po wcieleniu], włącznie z dyskusją na temat dzieci.

D. C: Ale będziesz rozczarowana.

Valerie: Jeśli znaczy to, że będę mogła znów choć na krótki czas mieć cię w swoim życiu, to w porządku. Pomoże mi to sprostać mojemu wyzwaniu: ponownemu odnalezieniu siebie samej, wyzwaniu odnalezienia wewnętrznej harmonii oraz równowagi po tym wszystkim. Twoja obecność w moim życiu byłaby dla mnie prawdziwym darem.

- On zgadza się to zrobić, wiedząc, że jego życie przyniesie jej smutek z jego odejścia. Widzę, jak wyciąga do niej dłoń, głaszcze ją po policzku. Przepelnia go miłość do niej, ale i jest pełen współczucia wobec tego, przez co ona zamierza przejść. Jednakże rozumie rolę, jaką dla niej odegra. Jego decyzja odejścia w młodym wieku już została zawarta wcześniej z kimś innym, zanim zasiadł do rozmowy z Valerie na temat bycia częścią jej życiowego planu. A teraz podejść do Dustina.

Ponownie nastąpiła przerwa, gdy przewodnik zaprowadził Staci do tego punktu planowania.

- Trafiłam na sam środek ich rozmowy - wyjaśniła Staci. - Już nazywa ją mamą. Ustalono, że dla swych własnych celów opuści życie we wczesnym etapie. Słyszę słowa: „Tak czy inaczej, tak będzie”. To właśnie jest równoważenie karmy. W poprzednim życiu role były odwrócone. Wówczas ona umarła będąc dużo młodszą niż on. A on był jej matką. Życie na farmie było trudne. Bardzo biedne, ciężkie i monotonne. Dustin pragnął więcej urozmaicenia, więc jego plany na bieżące życie zawierały możliwości, które

dałyby mu poczucie większej żywotności. Zdaje mi się, że trudno mu było skupiać swoją uwagę [będąc synem Valerie]. Dustin zgadza się pomóc Valerie uzyskać równowagę poprzez odczuwanie potrzeby odpłacenia mu za troskę, miłość i energię, jakie jej przekazał w poprzednim życiu.

Valerie [do Dustina]: Chcę zaopiekować się tobą. Chcę cię urodzić i troszczyć się o ciebie tak długo, jak będę w stanie. Łatwo podołam takim obowiązkom. Będę się rozwijać poprzez troskę o dom i rodzinę. To jest źródło mojej tożsamości. Przewodnik duchowy: Musisz rozwinąć mocniejsze poczucie własnej wartości, a nie tylko samodyscypliny Nawet gdy wrócisz [do postaci duchowej, po postaci fizycznej], ciągle nie będziesz pewna, kim jesteś. Masz tendencję to identyfikowania się jako czyjaś żona, matka lub dziewczyna. Wielkim wyzwaniem było dla ciebie odkrycie, kim naprawdę jesteś i zaakceptowanie siebie jako pełnej osobowości. To życie pozwoli ci znaleźć równowagę w sobie samej. - Dustin mówi, że kocha oba światy - istnienie fizyczne i duchowe - jednakowo. Ma w sobie wiele energii z poprzednich sześciu wcieleń, które następowały po sobie powoli i charakteryzowały się monotonią. Chce teraz usunąć i wyrazić tę energię podczas życia, które ma się właśnie rozpocząć. Słyszę, jak mówi: „To wszystko. Nadchodzę. Wykonam zadanie”. Wiele chciał doprowadzić do końca. Chciał je wykonać dobrze, wykonać wszystkie i wrócić do domu. Jest wiele rzeczy, które robi po drugiej stronie: z wieloma duszami wchodzi w interakcje, a są wśród nich i te, które były jego krewnymi w poprzednich wcieleniach i w obecnym. Pracuje z dziećmi. Czuje, że to niemal jedna trzecia całej jego pracy po drugiej stronie. Ta praca go rozwija. Pracuje z dziećmi, które przechodzą ze świata fizycznego na stronę duchową pomiędzy 5. a 15. rokiem życia. Dustin pomaga im, zwłaszcza wtedy gdy są to nagłe odejścia. Pomaga im czuć się dobrze, bawić się i znaleźć kolejny kierunek działań. Kocha także muzykę i bardzo się w nią angażuje. Chciał bardzo, by w życiu fizycznym wszystko ułożyło się pomyślnie - i szybko - tak, by mógł wrócić. Jest ktoś, kto był zaangażowany w jego śmierć, ktoś, z kim się pokłócił [przed urodzeniem]. To osoba, od której dostał narkotyki - wszedł z nią w bliski kontakt. Ten facet był jego najbliższym przyjacielem, zwłaszcza wtedy, gdy jego życie pochłonęły narkotyki. Słyszę, jak Dustin używa słów: „Wyciągnij mnie” oraz „przyczyna mojej śmierci”. Widzę coś jeszcze. Tych dwóch mężczyzn w poprzednim wcieleniu w czasach średniowiecza. Widzę rycerzy w zbrojach - części kol-

czugi i hełmu - obaj na koniach. Byli wojownikami walczącymi w armii króla. Kiedy przyjaciel Dustina umierał w wyniku ran otrzymanych w walce, poprosił Dustina, aby ten dobił go mieczem - uniknie tak męczarni umierania. Dustin zrozumiał i wykonał prośbę. Dustin nie posiada żadnej negatywnej energii w związku z doświadczeniem z narkotykami lub śmiercią i umieraniem. Nie traktuje tych doświadczeń jako czegoś złego. Widzi, że spełniły one konkretny cel. Jaki cel? Celem Dustina było wcześniej umrzeć. Życie nie miało być dla niego ciężarem. Jego zadaniem było pojawić się, załatwić sprawy, czerpać z nich radość i odejść. Narkotyki były po prostu doświadczeniem. Dustin miał pewność, że dozna troski przez całe swe życie, że cokolwiek mu się przytrafi przed i po sprawie z narkotykami, to i tak wszystko dobrze się skończy dzięki umowie, jaką zawarł z matką. Wiedział, że matka zawsze będzie przy nim. Narkotyki były wyrażeniem jego osobistej wolności i sposobem zakończenia życia. Chcę powrócić jeszcze do Valerie - dodała Staci. - W każdej z tych rozmów potwierdzał się fakt, że doświadczy ona wiele smutku jako rezultatu wyborów innych ludzi. Czują, że jest w stanie temu poddać. Rozumiała, że poprzez doświadczenie takich emocjonalnych skrajności nastąpi nagły zwrot, który w efekcie zaprowadzi w jej wnętrzu równowagę.

k -k -k

My, nieśmiertelni, nie znamy śmierci, ale na płaszczyźnie fizycznej możemy stworzyć jej iluzję. Ta iluzja nie jest częścią życia w sferze metafizycznej, gdzie jesteśmy świadomi naszej wieczności i jedności z wszystkimi duszami. Będąc w postaci duchowej, Valerie ma nieustannie poczucie obecności Dustina i D. C. - ona jest jednością z nimi. Nie była w stanie widzieć siebie jako istoty odrębnej od tych dwojga. Jako dusze, które dzieliły ze sobą inne wcielenia, ich miłość jest głęboka, więzy ich serc nierozrwalne. W postaci duchowej zarówno Dustin, jak i D. C, będą na zawsze blisko siebie.

Jak powiedział anioł z poprzedniej historii, wymiary metafizyczne są bardzo blisko nas, przenikają i zawierają w sobie wymiar fizyczny. To, jak Valerie rozumie swe rozdzielenie z Dustinem i D. C, ta rzekoma przepaść niemożliwa kiedyś do zlikwidowania, tak naprawdę jest jedynie tworem jej wyobraźni, tworem wyobraźni istoty nieskończonej. Kto, jeśli nie dusza o największej mocy, mógłby wyczarować iluzję, która każdemu twórcy zdaje się być prawdziwa? Zapominając, że zaplanowała jeszcze przed urodzeniem zatopienie się w iluzji swego własnego projektu, Valerie może teraz przypomnieć sobie - i w ten sposób dogłębnie poznać - co znaczy być nieskończonym. Gdy sięga za zasłonę, czy to przy pomocy medium, czy też samodzielnie, „unosząc” ją, jak wówczas, gdy jej świadomość łą-

czyła się ze świadomością jej syna, przypomina sobie, że rozdzielenie to złuda. W tym wspomnieniu jest i inne: wspomnienie siebie jako wiecznej, pełnej mocy duszy. Taką siebie pamiętając, Valerie zbliża się do poznania prawdziwej siebie w sposób głęboki, empiryczny.

Postrzegając siebie jako oddzieloną od osoby kochanej, Valerie doświadcza także, a przez to rozpoznaje siebie jako zaufanie i wiarę. W poprzedniej historii Pat zaplanował przed kolejnym wcieleniem dziesiątki lat życia w uzależnieniu od alkoholu, aby poczuć całkowite oddzielenie od Boga, co od nowa stworzyło jego duchowy związek z Nim. Podobnie teraz Valerie dotyka innych wymiarów poprzez wewnętrzną wiedzę, wiedzę zrodzoną i pogłębioną przez cierpienie. Gdyby Dustin i D. C. nie zniknęli, co oznaczałoby dla Valerie uwierzyć w ich ciągłą obecność? Gdyby nie wydali się osobami nieżyjącymi, co oznaczałoby dla Valerie wierzyć, że ich życie jest nieskończone? Bo wątpliwość ma wielkie znaczenie, gdy rodzi się wiara; z niepewności rodzi się prawdziwa wiara. Tylko w takich okolicznościach kontrast jest widoczny, a wybór ważny. Za każdym razem, gdy Valerie wybiera odsłonięcie woalu i doświadczenie miłości, którą dalej obdarzają ją Dustin i D. C., czyni kolejny krok ku zrozumieniu iluzji i tymczasowości śmierci fizycznej. Zrozumienie iluzji utraty podczas istnienia w formie cielesnej jest szerszym zrozumieniem możliwości utraty, gdy przybieramy formę duchową. Nigdy nie jesteśmy pozbawieni towarzystwa kochanych osób, a oni nigdy nie są pozbawieni naszego. Gdy dokona się życie Valerie, czując pozorną stratę i rzekomą nietrwałość duszy, powróci ona do formy duchowej i dzielić będzie z Dustinem i D. C. nową i głębszą wdzięczność za trwałość ich życia i za ich miłość.

Tak jak okoliczności tego wcielenia tworzą poczucie i świadomość zaufania i wiary w Valerie, tak samo pozwalają jej doświadczać siebie samej jako empatii i współczucia. Jak Valerie później stwierdzi: „W zupełnie niezwykły sposób rozumiem już ludzkie cierpienie”. I tak właśnie się dzieje. Ale to więcej niż zrozumienie; to sposób bycia. Gdy Valerie objęła kobietę, której życie zostało zniszczone przez huragan Katrina, poczuła - prawdziwie - jej rozpacz. Głębia empatii Valerie oraz intensywność jej współczucia zostały stworzone przez jej własną ciemność panującą w duszy. W tym momencie, w sklepie spożywczym, udręka Valerie pozwoliła jej prawdziwie zrozumieć cierpienie kogoś innego.

Valerie mogła przecież zaplanować dla siebie beztroską egzystencję, ale takie życie nigdy nie stworzyłoby smutku, szczerego oddźwięku, który został zapoczątkowany podczas huraganu. Gdy Valerie objęła kobietę, ta poczuła współczucie i empatię kogoś, kto *wie*. Czowała się rozumiana i dlatego już nie była sama w swym bólu. Valerie, która czuła się tak strasznie samotna po śmierci Dustina i D. C., była w stanie zmniejszyć ból, tylko

dlatego że go przeżywała. Energiczne działanie tak intymnego połączenia jest niemierzalne i sięga daleko poza to oferowane przez kogoś, kto tylko wyobraża sobie takie cierpienie. I w tym spontanicznym okazaniu miłości Valerie stworzyła nową świadomość siebie jako empatii i współczucia. Po opuszczeniu sfery fizycznej weźmie ze sobą do sfery duchowej większą wiedzę o sobie, gdzie owa wiedza pozostanie częścią jej duszy długo po tym, jak ból, który wiedzę tę sprowadził, zniknie.

Gdy Valerie będzie leczyć siebie i innych, stworzy wewnątrz siebie poczucie koncentracji i równowagi, wewnętrzny spokój, który wyraźnie kontrastuje ze świeżymi, intensywnymi emocjami towarzyszącymi umieraniu. To także jest częścią jej życiowego planu. Jak Valerie zauważyła podczas sesji przedurodzeniowego planowania, doświadczyła innych wcieleń, w których wychodziła poza równowagę. Dusza szuka w kolejnych wcieleniach równowagi. Trudno jest na poziomie osobowości zrozumieć fakt, że Dustin i D. C. zdecydowali się opuścić Valerie, ale na poziomie duchowym owe czyny wynikają z miłości. D. C. i Dustin zaprojektowali życie, które sprzyjać będzie ich rozwojowi oraz życie osób, z którymi będą dzielić swój los, w tym Valerie. Jak to zaobserwował duchowy przewodnik Valerie, to nierównowaga spowodowana ich śmiercią sprowadzi ją z powrotem do swego wnętrza. Valerie odkryje to wnętrze i doświadczy nagłego zwrotu, o którym wspominała Staci, gdy zwróci się ku perspektywie poziomu duchowego, w którym tymczasowość straty staje się łatwo rozpoznawalna.

W trakcie obecnego wcielenia odważne poddanie się Valerie jej własnemu planowi życia zrodzi w niej poczucie własnej wartości, o którym mówił jej duchowy przewodnik. Gdy ujrzy swą odwagę, którą okazuje żyjąc bez Dustina i D. C., gdy Valerie pozna siebie jako pełnego mocy twórcę wszystkiego, czego doświadcza, oraz gdy wyrazi siebie, czyli zaufanie, wiarę, empatię, współczucie oraz równowagę na płaszczyźnie fizycznej, wówczas doświadczy poczucia miłości dla siebie samej, która nie zależy od odgrywanej w danym wcieleniu roli. Bieżące życie Valerie jest życiem, w którym stworzona przez nią strata motywuje ją do stopniowej zmiany ze świadomości osobowości na duchową. Jak powiedział jej przewodnik duchowy, zdefiniowała siebie w przeszłych wcieleniach jako czyjąś żonę, matkę czy dziewczynę. Te definicje są także częścią jej obecnego życia, ale utrata osób, dla których te role odgrywała, każe jej spostrzegać siebie jako kogoś więcej. Plan życia Valerie prosi ją, by poznała siebie w taki sam sposób, w jaki teraz zna D. C. i Dustina - jako wieczne dusze.

Historia Valerie pokazuje też, że skoro nie znamy czyjegoś przedurodzeniowego planu, nie możemy wydawać osądów dotyczących sposobu, w jaki ten plan jest realizowany. Na przykład, wielu skłaniałoby się ku surowemu ocenianiu dilerów narkotyków, a mimo to na duchowym poziomie

istniała tak ogromna miłość pomiędzy Dustinem a dilerem, że zaplanowali, by wspólnie się odrodzić; w tym wcieleniu Dustin miał nadać dilerowi ważną do odegrania rolę. Podobnie jak Valerie, diler narkotyków pozwolił Dustinowi przyjąć takie życie - oraz śmierć - jakich potrzebował do rozwoju. Kiedy diler w końcu wróci do formy duchowej, Dustin powita go z miłością i podziękuje za odegranie tej roli w tak doskonały sposób. Podobnie Valerie wyrazi wdzięczność D. C. i Dustinowi za umożliwienie jej wcześniej zaplanowanej nauki. Co ważne, nikt nikogo nie będzie obwiniał. Wszyscy dowiedzą się, że nie było żadnych ofiar i że w rzeczywistości nie ma ich także teraz. Wina nie pojawi się, a wybaczenie nie będzie konieczne, ponieważ co można wybaczać, skoro wszyscy wykonali plan dobrze i z miłością?

Chociaż role te zostały wybrane i zatwierdzone jeszcze przed urodzeniem, wykonanie planu ciągle powoduje bolesne uczucia straty. Valerie wiele się nauczyła i ma wiele do przekazania w zakresie życia z takimi uczuciami. Po śmierci syna wiedziała już, jak poradzić sobie z bólem. Zgodnie z radą przewodników duchowych podczas sesji Valerie z Deb, należy powiedzieć sobie: „Będę płakać do momentu, gdy zabraknie mi łez. A potem będę płakać jeszcze więcej”. Przewodnicy wiedzą, że stłumiony ból staje się nieuleczalny.

By uleczyć ból, pomocnym może się okazać uzmysłowienie sobie, że tworzymy związek ze sobą samym, podobnie, jak tworzymy i pozostajemy w związkach z innymi ludźmi. Jeśli drogi przyjaciel przychodzi do nas po wsparcie po stracie ukochanej osoby, nie zamykamy przed nim serca, nie odwracamy głowy, ani nie mówimy przyjacielowi, że nie mamy dla niego czasu, czy też radzimy, że musi zapomnieć o swym bólu i żyć dalej. Dlaczego więc traktujemy tak siebie samych? Valerie odwróciła się od siebie po śmierci D. C, kiedy szukała ukojenia w alkoholu, ale po śmierci Dustina potrafiła już siebie na tyle kochać, by poczuć stratę. Gdy opłakujemy najbliższych, potrzebujemy więcej miłości niż zwykle, by móc ją sobie samemu dać, niż w sytuacji, gdy ofiarujemy ją przyjacielowi w żalobie.

Ponieważ żaloba jest bolesna, czasem przychodzi pragnienie lub pokusa, by przyspieszyć proces lub nawet go odłożyć na bok. Dla duszy żal jest wyrazem miłości, a każdy jej wyraz leczy. Jeśli opieramy się żalowi, to dosłownie owijamy nasz ból energią i więzimy w jednym miejscu. Płacz jest naturalnym sposobem, w jaki ciało oczyszcza się z takiego nagromadzenia energii; łązy uwalniają energię i umożliwiają dalsze uzdrowienie.

Gdy zrozumiemy wartość wyrażania żalu, możemy pomyśleć, że *powinniśmy* płakać. Na poziomie нефизycznym energia słowa *powinniśmy* jest niezgodna z prawdziwym uzdrawianiem. Słowo *powinniśmy* jest intelektualnym wytworem umysłu próbującym kontrolować działania serca. Gdy powiemy sobie, że „powinniśmy”, „musimy” lub „ktoś nam każe”

coś zrobić, pozwalamy umysłowi ustalać wibracje, według których zaczynamy działać. Jednak ważniejsze od tego, co robimy, jest częstotliwość, z jaką to robimy. Żałoba uzdrawia najbardziej, gdy jest naturalnym i spontanicznym wyrazem emocji. Gdy płacemy, bo „powinniśmy”, jesteśmy w żałobie przez i razem z naszym ego. Płacz z samej chęci płaczu jest delikatnym i pełnym miłości wyrazem opieki nad sobą samym.

Duch nigdy nie porzuca nas, gdy rozpaczamy. Nikt w żałobie nie jest sam. „Samotny” żałobnik otoczony jest i obejmowany przez troskliwą rodzinę przewodników duchowych, aniołów oraz zmarłych, których miłości do nas nie sposób pojąć. Ciała umierają; miłość zostaje. Gdy myślimy o tych, którzy wrócili do postaci duchowej, energia naszych myśli przywołuje ich do nas. Często próbują z nami rozmawiać, podobnie jak zrobił to Dustin wysyłając wiadomość do Valerie przez jej siostrę. Podsuwają nam pomysły zarówno w snach, jak i gdy czuwamy; pojawiają się jako odczucia w obrębie naszej intuicji. Ponieważ są teraz energią wolną od ograniczeń ciała, potrafią, jak powiedział Dustin, komunikować się za pomocą takich urządzeń jak telefony. Podobnie jak przewodnicy duchowi oraz anioły są w stanie zaaranżować „przypadki”, które kierują nami, leczą lub w inny sposób są dla nas korzystne. Nie jest niczym niezwykłym, gdy osoba oplakująca śmierć kogoś bliskiego dostrzeże i przygarnie bezdomne zwierzę. Nasi ukochani, którzy przeszli już w formę duchową, są w stanie tworzyć znajome nam zapachy, takie jak woda kolońska czy perfumy, których używali, aby zasygnalizować nam własną obecność. Nasz żal czasami wchodzi w kolizję z naszą umiejętnością odczytywania ich wiadomości, ale otwartość na obecność ukochanych zmarłych jest zaproszeniem ich, by w naszym życiu czynili uzdrawiające cuda.

Wreszcie, śmierć ciała jest decyzją podjętą przez dusze po tym, jak wypełniły się ich plany życiowe. „Gdy ktoś umiera, należy mieć pewność, że to, co było do spełnienia w jego życiu, dokonało się” - powiedziała nam dusza Valerie. Taka pewność przynosi zrozumienie, że nie można nikogo obwiniać za śmierć bliskiej osoby. Śmiertelne wypadki lub okoliczności, za które możemy czuć się odpowiedzialni, są po prostu punktami wyjścia, zaplanowanymi przez naszych kochanych bliskich przed urodzeniem. Jeśli czujesz, że spowodowałeś lub mogłeś zapobiec czyjejś śmierci, pamiętaj: nikt nie umiera bez wcześniejszej zgody. W tym należy upatrywać samoprzebaczenia i wewnętrznego spokoju.

Wiara i zaufanie w mądrość naszych planów przedurodzeniowych pozwala dowiedzieć się, że tym, których kochamy, udało się czerpać z życia rozwój, piękno i bogactwo, którego poszukiwali. Teraz na pewno czują ukojenie, wiedząc, że przeżyli życie zgodnie ze swoim planem, a wiedzą tą i płynącym z niej pocieszeniem chcą się z nami dzielić.

Rozdział 7.

Wypadki

W ziemskich okolicznościach fizycznie zaistniałe wypadki uważa się za przypadkowe zdarzenia losowe. Kiedy są mało znaczące, nazywamy je niefortunnymi; kiedy są poważne, określamy je mianem tragicznych. Ofiary zdają się doznawać krzywdy z ręki nieczułego wszechświata, który rozdziela w sposób arbitralny szczęście i nieszczęście, bez względu na wszystko i w sposób niesprawiedliwy. W związku z tym często boimy się wypadków i na naszym życiu kładzie się cień. Jednak, jak sugerowałem w poprzednich rozdziałach, mało rzeczy w fizycznym świecie jest takimi, jakimi się wydają.

W tym rozdziale rozmawiamy o pozornie paradoksalnym pojęciu, jakim jest zaplanowany wypadek. Plany przeżycia wypadków powstają najczęściej jeszcze przed urodzeniem w celu umożliwienia rozwoju duchowego, służenia innym, duchowego przebudzenia się i lepszego poznania siebie samego. Głęboki postęp na drodze rozwoju jest możliwy nie tylko u osoby doświadczającej wypadku, ale również u wszystkich ludzi z nią związanych. Tak naprawdę, ponieważ wszystkie życia są ze sobą związane, *każdego* dotyczy ów wypadek.

W tym rozdziale spotkamy dwoje ludzi, którzy doświadczyli katastrofalnych wypadków: Jasona Thurstona i Christinę. Wypadek Christiny wydarzył się wiele lat temu; Jasona całkiem niedawno. Zanim każde z nich się narodziło, oboje zdecydowali się sprostać nadzwyczajnemu wyzwaniu.

Historia Jasona

- Lepiej już być nie może - pomyślał Jason, patrząc na swój ogród w pewne ciepłe, słoneczne, sierpniowe popołudnie 2004 roku. Jego przyjaciele kręcili się i rozmawiali wesoło, czekając na grilla przygotowywanego przez Jasona i jego żonę Davinę. Później, po zachodzie słońca, mieli sobie posiedzieć przy ognisku. Synowie Jasona i Daviny: Jaron i Garrett

Fox, pieszczotliwie nazywany Liskiem, biegali po trawniku, śmiejąc się i bawiąc. Jason przeszedł niedawno ostatni etap kwalifikacji na stanowisko szefa kuchni, co było ukoronowaniem jego marzeń. Wcześniej tego samego dnia w ciągu paru chwil skosił trawnik. „Ale jestem Superman!” - zażartował.

Za kilka chwil jego życie miało jednak odmienić się na zawsze.

Davina zawołała Jasona i poprosiła go, aby zaczął gotować już dania na kolację. Drocząc się z nią, odbiegł od niej i psotnie wskoczył do basenu, aby ochlapać Jaroną.

- Wskoczyłem tak jak zawsze, ale tym razem coś poszło inaczej - wspomina Jason. - Tym razem uderzyłem głową o dno. Poczulem, jakby mi piorun przeszedł przez cały kręgosłup. Chciałem poruszyć ramionami, aby podплыnąć do powierzchni, ale nie mogłem. Opadałem na dno, zupełnie bezradny. Podałem się wodzie. Następną rzeczą, jaką pamiętam, były wyraźne obrazy wszystkich ludzi, których kochałem. Pokazywano mi wszystkie rzeczy, których nie chciałem porzucić. Nie potrafię opisać tego ogromu spokoju, ukojenia i wyciszenia, jakie wtedy czułem. Chciałem zatonać w tym uczuciu i tak już zostać, jednak byłem trzydziestodwuletnim facetem z żoną, dziećmi i karierą. To nie był mój czas. Wiadomość, którą otrzymałem od Sił Wyższych, brzmiała: „Przejdiesz przez to. Nie potrzeba ci poczucia winy, straty, nie możesz czuć żadnych takich negatywnych emocji”.

Jaron pierwszy zauważył, że coś było nie tak. Kiedy starał się podnieść swojego ojca, nie napotkał z jego strony żadnej reakcji. Spojrzał mu w oczy - i zobaczył, że ojca tam nie było. Przyjaciele wyciągnęli Jasona z basenu; Davina uciskała jego klatkę piersiową krzycząc: *Nie umrzesz! Nie możesz tak umrzeć!*

Jason miał złamane dwa kręgi szyjne. Przetransportowano go helikopterem do szpitala, gdzie natychmiast trafił na stół operacyjny. Jak Jason i jego rodzina mieli się wkrótce dowiedzieć, od tamtej pory był sparaliżowany od klatki piersiowej w dół, choć mógł nadal poruszać niektórymi mięśniami w swoich ramionach.

- Obudziłem się z twardą plastikową rurką w gardle - powiedział Jason. - Byłem podłączony do całej masy rurek i kabli. Niespecjalnie czułem cokolwiek od ramion w dół; jednak czułem bardziej przerażający ból, niż mogłem sobie kiedykolwiek wcześniej wyobrazić. Był w moich kościach, gdzieś głęboko w środku. Moim pierwszym odruchem była chęć wyciągnięcia z gardła tej rurki, żebym mógł mówić, a myśli pędziły jak szalone. To był najdłuższy dzień w moim życiu, cały dzień pozbawiony możliwości mówienia. Chciałem po prostu powiedzieć ludziom: „Nadal tu jestem. Wszystko będzie dobrze”. Kiedy przyszli pobrać mi krew, mój

ojciec zauważył łzę płynącą po moim policzku, i w taki sposób dowiedzieli się, że nadal tam byłem.

Przez kolejne dni, mimo swojego stanu, Jason koncentrował się na tym, jak czuli się wszyscy wokół.

- Postanowiłem sobie, że postaram się o ich jak najlepsze samopoczucie - powiedział.

Kiedy jeden z lekarzy nałożył mu wibrującą kamizelkę, aby opróżnić płuca z płynu, który się tam nagromadzał, Jason dostrzegł swoją szansę.

- Zaśpiewałem dla nich. Wykonałem wersję a'la Elmer Fudd²² piosenki Bruce'a Springsteena²³ *Fire*. Szło to mniej więcej tak: „Giedy jagę samogodem...”. Na zewnątrz pokoju zgromadził się tłum ludzi. Wszyscy się śmiali. Byłem taki szczęśliwy, że żyję, i tak bardzo wzmocniony moim doświadczeniem obecności Boga! Chciałem uszczęśliwić wszystkich dookoła, mimo że przechodziłem przez jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie mogłem sobie wyobrazić.

Na oddziale intensywnej terapii Jason spędził dwa tygodnie, a przez ponad trzy odbywał rehabilitację. Szła powoli: początkowo jego mięśnie nie reagowały. Potrzebował pomocy w karmieniu i przebieraniu się.

Jednocześnie Jason oswajał się ze świadomością, że jego życie nigdy nie będzie takie samo. Wyjątkowo trudny moment miał miejsce podczas terapii zajęciowej, kiedy Jason został poproszony o przecięcie kanapki na pół.

- Mój terapeuta wziął mały francuski nóż i włożył mi do ręki - wspominał Jason. - Byłem kucharzem przez wiele lat i potrafiłem zrobić wiele rzeczy nożem francuskim. Gapiłem się na niego, myśląc o tym, jak zaczynałem mój dzień w pracy od sześciu dużych cebul, pęku marchewki i selera, które pokroiłem i wrzuciłem do garnka w ciągu piętnastu minut. Teraz z ledwością dawałem radę utrzymać w dłoni nóż, nie mówiąc o przecięciu kanapki. Załamałem się i rozplakałem.

Jason dał radę przejść przez rehabilitację, powtarzając sobie jak mantrę: „Próba się uda”, co oznaczało: „Będę próbował, aż zdołam to zrobić”. Narzucił też sobie zasadę: nigdy nie używaj zwrotu *nie mogę* bez dodania *na razie*.

Mimo że Jason cieszył się ze skończonej rehabilitacji, jego powrót do domu był trudny.

- Ludzie nie wiedzieli, nie rozumieli, byli zakłopotani i zmartwieni, że mnie zranią - wyjaśniał Jason. - Każdego dnia musiałem się zmierzyć

²² **Elmer J. Fudd**, postać z kreskówek, jedna z najsłynniejszych postaci Looney Tunes. Myśliwy poluje na króliki, ale, niestety, sam zawsze sobie robi krzywdę. Dodatkowo ma śmieszny wadę wymowy (przyp. tłum.).

²³ **Bruce Frederick Joseph Springsteen** alias *The Boss* (ur. 23.09.1949 w Long Branch, New Jersey), amerykański gitarzysta, piosenkarz i kompozytor rockowy (przyp. tłum.).

z ogromem pomocy, której potrzebowałem, i ogromem presji, jaką wywierałem na innych.

Dla Daviny, którą Jason opisuje jako empatyczną z natury, to doświadczenie było wyjątkowo trudne.

- Przytłoczył ją widok męża, który nie mógł się poruszyć od klatki piersiowej w dół - powiedział mi Jason. - Ukrywa swoje uczucia, abym nie pomyślał, że widzi we mnie niepełnowartościowego człowieka.

Muszą też oboje również zmierzyć się z wpływem kalectwa na ich życie intymne.

- Wiele smutku, ogromne poczucie straty - powiedział cicho Jason. - Pracujemy nad tym.

- Jason - zapytałem. - W jaki sposób rozmawiasz ze swoimi synami o wypadku?

- Lisek mówi rzeczy takie jak: „Tato, a pamiętasz, jak mogłeś ruszać nogami? Pamiętasz, jak chodziliśmy na ryby?“, na co ja odpowiadam: „Tata nadal będzie mógł pójść na ryby. Będzie to po prostu wyglądało trochę inaczej“. Jason wykazuje ogromną dozę empatii w odniesieniu do mojej sytuacji. Nie postrzega jej jako tragedii. Musi więcej opiekować się swoją mamą i bratem. Wszedł w swoją nową rolę bardzo dobrze.

Matka Jasona również przyjęła na siebie część czynności opiekuńczych, jednak ich relacje były czasami mocno napięte.

- Jest czasem zbyt drobiazgową, jeśli chodzi o opiekowanie się mną, nie robi rzeczy tak szybko, jak bym chciał - wyjaśnił Jason. - Proponuję, żebyśmy już zrobili coś następnego, a ona wtedy wpada we frustrację. Płacze i wychodzi z pokoju. „Och, znów się guzdrałam? No, to cześć!“. Jednak okazała mi jednocześnie bezwarunkową matczyną miłość. Zrobiłaby dla mnie wszystko.

Jason spotkał się też z ogromem sympatii i opieki ze strony społeczeństwa. Zorganizowano obiad dobroczynny i aukcję, aby zebrać fundusze na poręczę i szersze drzwi do jego domu. Przyjaciele narąbali drewna; któregoś razu wryli na jednym z bali „JT“ i podarowali Jasonowi w prezencie. Miejscowy kościół zasponsorował przebudowę łazienki. Tak wielu ludzi pomogło na tyle sposobów, że Davina opublikowała w gazecie list, aby im wszystkim podziękować.

- Jest jednak kilku przyjaciół, którzy już mnie nie odwiedzają - powiedział Jason. - Przyjaciel ze szkoły przyszedł odwiedzić mnie, gdy leżałem na intensywnej terapii, i powiedział: „Tak szczerze, to nie miałem ochoty do ciebie przychodzić, wolę cię zapamiętać takim, jakim byłeś“. Przyszedł jeszcze raz, gdy byłem już w trakcie rehabilitacji, ale więcej się już nie pojawił. Są tacy ludzie, którzy nadal widzą mnie, a nie wypadek, i tacy, którym wypadek przesłonił moją osobę.

Jason stopniowo przyzwyczajają się do swojego nowego życia. Po dłuższym treningu jest teraz w stanie samodzielnie jeść. Może się też sam umyć, pod warunkiem, że pomoże mu się wejść pod prysznic. Codzienny rytuał kąpieli i ubierania zajmuje czasem do czterech godzin. Jasonowi trudno jest utrzymać pióro, ale potrafi pisać poruszając całym ramieniem: „Lekcje cierpliwości mogą być zarazem i proste, i bardzo trudne” - zauważa.

- Nie żałuję chwili, gdy skoczyłem do basenu - dodaje. - Zwłaszcza w świetle tego, że zrozumiałem, iż nie stało się to bez powodu.

- Jason, co chciałbyś powiedzieć komuś, kto właśnie przeżył wypadek albo opiekuje się kimś po wypadku - zapytałem.

-Ja myślę o tym, co nadal mam - odpowiedział. - Nadal jestem w stanie zapamiętywać różne rzeczy, rozwiązywać zagadki, krzyżówki, nadal szybciej powiem niż pomyślę. Spotkałem wielu ludzi, których w innych okolicznościach bym nie poznał. Jestem za to wdzięczny.

- Co jeszcze chciałbyś przekazać ludziom?

- Płacz przyspiesza leczenie. W środku nadal znajdują się te same osoby. To, że nie wyglądają, nie poruszają się w taki sam sposób jak kiedyś, nie oznacza, że ich już tam nie ma, i że już nie możesz ich kochać. Wierzę, że jesteśmy stworzeniami ze zdolnością do adaptacji. Przystosowujemy się i przezwyciężamy trudności.

Sesja Jasona ze Staci Wells

W trakcie rozmowy z Jasonem uderzyła mnie jego determinacja, aby zachować pozytywne nastawienie. Po licznych rozmowach z wieloma ludźmi doszedłem do wniosku, że dostajemy określone prezenty - cechy osobiste, innych ludzi, powinowactwo dusz - wszystko, czego potrzebujemy, by wyzwania, przynoszone nam przez życie, wykorzystać do naszego osobistego rozwoju. To, czy wykorzystamy szanse, czy nie, jest kwestią wolnej woli. Wyczułem, że Jason został obdarzony nadzwyczaj silną wolą, która pchała go do przodu pomimo, a może z powodu, trudności jego sytuacji. Zainspirowany swoim doświadczeniem z pogranicza życia i śmierci, zdecydował się nie koncentrować na negatywnych myślach. Wiedział intuicyjnie, że wypadek zdarzył się nie bez powodu i poszukiwał jego znaczenia. Poczulem, że nigdy nie zaprzestanie tych poszukiwań.

Aby zobaczyć, co przekaze nam Duch, jeśli chodzi o celowość wypadku Jasona, poprosiłem Staci, by wysłuchała jego przedurodzeniowej rozmowy. Przed rozpoczęciem sesji podałem jej imiona i daty urodzenia członków rodziny Jasona i poinformowałem ją, że Jason został całkowicie

sparaliżowany w wyniku wypadku w basenie. Paraliż dotyczy wszystkich kończyn.

- Widzę, jak rozmawia z trzema przewodnikami - oświadczyła Staci, gdy zaczęła słuchać i wizualizować podczas sesji sytuację przed urodzeniem się Jasona. - Widzę trzy czwarte jakiegoś pokoju, w którym przebywa Jason i inne dusze z jego grupy dusz; te, z którymi spotka się [na Ziemi], i te, z którymi pozostanie tylko w więzi duchowej. Trzej przewodnicy duchowi zajmują pozostałą część pokoju. Jason mówi coś do nich z wielką pasją.

Jason: Chcę podjąć to wyzwanie.

Przewodnik duchowy: Czy zdajesz sobie sprawę, że potem wszystko się zmienia?

Jason: Tak. Zbyt długo żyłem w stresie, koncentrując się na terażniejszości, gdy przebywałem w swoim ciele fizycznym. Kiedy zaczynam żyć życiem fizycznym, kiedy staję się dorosły, zapominam, że jest jeszcze coś więcej niż to, co mogę zobaczyć. W każdym kolejnym życiu skupiam się tylko na terażniejszości - na strukturach społecznych, tym, co jest akurat popularne, uznaniu ze strony innych, statusie i osiągnięciach - i na negowaniu jakiegokolwiek skupienia się na sprawach duchowych, którego pragnąłem przed rozpoczęciem nowego życia.

Chcę być bezinteresowny nie tylko dla mojej rodziny, ale też dla większej grupy ludzi. Chcę pokazać im moją drogę duchową i zainspirować ich do zrobienia czegoś albo poczucia czegoś. Chcę służyć innym w taki sposób, aby pomóc samemu sobie odkryć raz jeszcze swoją duchowość

Przewodnik duchowy: Szczyt twojego rozwoju duchowego i *pogłębienie w wierze - nie pogłębienie wiary* - będzie miał miejsce trzy do czterech lat po twoim wypadku. Usłyszysz dzwonienie i inne hałasy w uszach, które będą oznaką nabycia zdolności słyszenia duchowego. Twój zmysł słuchu zarówno fizyczny, jak i duchowy, wyostrzy się z upływem czasu.

Jason: Wspaniale! Podoba mi się to.

- Powiedziano mi, że Jason „doskonali ten etap rozwoju” - dodała Staci, cytując swojego przewodnika duchowego. - On chce przerobić tę lekcję po raz ostatni. Robi dokładnie to, co zaplanował, aby osiągnąć swój cel.

Dowiedziawszy się, że wyzwanie przyniesione mu przez życie może mieć wielki wpływ na tych, którzy go kochają, zrozumiałem, że Jason musiał przedyskutować swoje plany z innymi duszami, z którymi przeżyłby tę inkarnację. Zapytałem Staci, czy słyszała tę rozmowę Jasona z innymi duszami, rozpoczynając od jego matki.

- Rozmawiał z nią o [zdarzeniu], które miałyby się zdarzyć około dziesiątego roku jego życia - powiedziała Staci. - To byłby inny rodzaj wypadku. Widzę, jak wybuchła płaczem. Podnosi ręce i macha nimi w geście przeczenia.

Matka: Nie, nie, nie! Nie mogę się na to zgodzić! To byłoby jak stracenie ciebie. Już raz cię straciłam. Były już inne życia, w których odszedłeś zostawiając mnie. Nie chcę, aby się to ponownie zdarzyło. Nawet jeśli nadal byłbyś z nami, ale uwięziony w swoim własnym ciele, wciąż oznaczałoby to dla mnie stratę ciebie.

- Czy Jason był jej synem w tamtych życiach - dopytywałem się.

- Synem, bratem i przyjacielem - odpowiedziała Staci. - W tym życiu, w którym byli przyjaciółmi, ona była mężem, a on żoną.

- W jaki sposób uzasadnia, dlaczego chce to zrobić?

Jason: Moim celem jest doświadczyć czegoś, co zmusi mnie do uprzytomnienia sobie, na świadomym poziomie osobowości, że jestem czymś więcej niż moim ciałem, czymś więcej niż osobą wspierającą małostkowe schematy, na podstawie których się oceniamy Jestem najwyższym sędzią.

- Kiedy to słyszę - mówi Staci - przypomina mi się obraz z przełomu XVIII i XIX wieku. On był członkiem wyższych klas społecznych. Wygląd, pełniona funkcja i pozycja społeczna - wszystko się wtedy liczyło. W tym życiu próbuje wyjść poza te ograniczenia i jednocześnie odnaleźć niezbędną równowagę.

Matka: Chciałabym, aby to się nie zdarzyło w twoim dzieciństwie. Jason: Zgadzą się to odwlec. Przepracuję to z moją żoną.

-Teraz spotkam się z żoną Jasona Daviną. Prowadzą bardzo poważne rozmowy. Mowa jest o ich pierwszym spotkaniu, o rozwoju ich miłości, o ślubie i posiadaniu dzieci, i chwili, gdy ich związek stał się jeszcze bardziej poważny, gdy Jason znalazł się na zakręcie życiowym. Rozmawiają o tym tak zwanym wypadku, o którym wiemy, że nie był wypadkiem. Widzę, jak Jason podnosi swoją dłoń do szyi. Słyszę słowo *drastyczny* wypowiedziane w kierunku kobiety, która zostanie jego żoną.

Jason: Skutki wypadku będą katastrofalne. On zmieni wszystko.

Davina: Pozwoli ci rozwinąć się na poziomie duchowym. To jest jak chleb. Raz zaczyniony, będzie rosnać.

- Davina zrozumiała, dlaczego Jason dokonał takiego wyboru: aby uwolnić swój umysł i wzrosnąć poza samoograniczające wierzenia, z których korzystał w ciągu ostatnich czterech wcieleń. Dlatego właśnie został całkowicie sparaliżowany, wszystkie cztery kończyny.

- Staci - zapytałem. - Co to były za samoograniczające wierzenia?

- Przekonanie, że istnieje tylko jedna właściwa droga - odpowiedziała. - W jednym z wcieleń wyraziło się ono poprzez religię; w innym poprzez nieustępliwą osobowość. Tyle mi powiedziano.

To było bardzo ważne odkrycie. W ciągu ostatnich czterech wcieleń Jason doświadczył fizycznej wolności i samodzielnie narzuconych sobie ograniczeń myślowych. W obecnym życiu zaplanował, ograniczenia fizyczne i wolność myśli. W gruncie rzeczy fizyczne ograniczenia miały na celu *nadanie* wolności jego myśleniu. Ta symetria była zamierzona, kar-miczna przyczynowo-skutkowa doskonałość.

- Staci, czy możesz coś jeszcze usłyszeć, jeśli chodzi o rozmowę między Jasonem i Daviną, zwłaszcza jeśli chodzi o wpływ wypadku na ich małżeństwo - zapytałem.

Staci usłyszała:

Davina: Będzie mi bardzo trudno zarówno mentalnie, emocjonalnie, jak i fizycznie, dbać o ciebie, nie mówiąc o dbaniu o ciebie *oraz* naszą rodzinę, kiedy już dojdzie do tego kryzysu. [*Wzdycha,*] Nie po raz pierwszy muszę tak ciężko pracować w swoim życiu. Jest to zbieżne z moimi celami - być dla innych podpo-

ra, ponieważ będę służyć tobie i innym, podobnie jak ten ty, którego w sobie odkryjesz. Będzie to dla mnie ogromne wyzwanie. Nie wiem, czy potrafię cię kochać na tyle, aby sobie z nim poradzić. Nie wiem, czy mogę cię kochać bardziej.

- Ma na myśli kochanie tego ciebie, który jest sparaliżowany - wyjaśniła Staci. - Nie słyszę żadnej decyzji dotyczącej rozstania.

Przewodnik duchowy Staci zwrócił jej uwagę na inną sferę planowania.

- Widzę Jasona, jak rozmawia z duszą, która jest jego ojcem w tym życiu - oznajmiła Staci. - Jako dusza ojciec Jasona wygląda na samoświadomego i ugruntowanego. On i Jason spędzili wspólnie wiele wcieleń w wielu różnych relacjach, zwykle rodzinnych.

Jason: Szukałem cię w wielu poprzednich życiach. Raz

jeszcze wybrałem, aby znaleźć się w miejscu, w którym będę patrzeć na ciebie z dołu, nawet gdy już dorosnę fizycznie.

- On żartuje - zauważyła Staci, odnosząc się do lekkiego tonu, jakim Jason mówił do swojego ojca. - Jason ma dobry humor, kiedy to mówi.

Na początku uderzyło mnie to, w jaki sposób Jason wypowiada się o swoim wypadku. Jego ton był niezrozumiały, biorąc pod uwagę powagę tego zdarzenia. Jednak chwilę potem zrozumiałem, że przewodnik duchowy Staci, istota na wysokim poziomie rozwoju, dokonała celowego wyboru pokazania nam żartobliwego tonu Jasona. Wcześniej, za każdym razem, gdy Staci rozpoczynała sesję wizji planowania przedurodzeniowego, jej przewodnik udostępniał jej te fragmenty rozmowy, które były najważniejsze i prawdopodobnie najbardziej pomocne. Jego wybór, aby pokazać nam tę część konwersacji, był z pewnością równie znaczący.

Kiedy myślałem dłużej o żarcie Jasona i mojej pierwszej reakcji na niego, zrozumiałem, że jego wypadek postrzegałem błędnie. Jeśli wierzymy, że możemy zostać trwale zranieni, wówczas poważny wypadek jest faktycznie smutnym wydarzeniem. Jednak jako wieczne dusze wiemy, że tak naprawdę jesteśmy niezniszczalni. To właśnie ta perspektywa duchowa umożliwiła Jasonowi żarty ze swoim ojcem i właśnie tą refleksją chciał się z nami podzielić przewodnik duchowy Staci.

Przypomniawszy sobie, że przewodnik Staci wybiera dla nas fragmenty rozmów mając coś na celu, zapytałem, dlaczego pokazał nam matkę Jasona w chwili, gdy sprzeciwia się jego wstępnemu pomysłowi przeżycia wypadku w dzieciństwie.

- Mówi, że rozmowa z matką Jasona pokazuje, że mamy wolny wybór podczas tych sesji planowania - odpowiedziała Staci. - Ona wybrała *nie* doświadczać jego wypadku, kiedy był dzieckiem i pozostawał pod jej opieką. Decydujemy o tym, co chcemy, a czego nie chcemy przeżyć. Miłość Jasona do jego matki skłoniła go do przesunięcia wypadku w czasie. Decyzja była podjęta, zanim Jason rozmawiał. Zdecydował się już poczekać, aż będzie dorosły. Kiedy zwrócił się do Daviny, chodziło tylko o ustalenie, czy chce w tym uczestniczyć jako jego żona. Zostawiono jej wybór uczestnictwa w jego życiu lub nie.

- Czy dusze mają jakieś preferencje co do tego, kiedy zdarzają się wypadki - zapytałem.

Staci zaczęła mówić wolniej; zaczynała wiernie przekazywać teraz słowa swojego przewodnika:

- Jest to osobisty wybór oparty na wielu różnych rzeczach - powiedział. - Czasami dusza się spieszy [aby ukończyć cykl reinkarnacji]. Czasem w grę wchodzi inne elementy, takie jak energia dostępna na Ziemi w określonym czasie życia osoby. Używa się astrologii i innych systemów takich jak numerologia, aby je zdefiniować i oznaczyć. Dusza jest w pełni świadoma istnienia tych energii, zanim ciało się urodzi.

- Dlaczego jeszcze dusze planują wypadki?

- Podstawowy cel to równoważenie karmy. Jeśli ktoś ciężko zranił inną osobę w innym życiu, często zaplanuje znalezienie się w odpowiednim miejscu, w odpowiednim czasie, aby doznać cierpienia z rąk tej osoby. Często konieczny jest głębszy wgląd. Wypadek zmusza daną osobę do zmiany swojego punktu widzenia, a w związku z tym, uzyskania wglądu w to, co zaślepiło osobę na poziomie fizycznym przez wiele wcieleń.

- Co chciałbyś powiedzieć komuś, kto przeżył zmieniający całe życie wypadek - zapytałem przewodnika.

- Najważniejsza jest dusza. Zawsze pamiętaj, że jesteś nie tylko ciałem.

- A komuś, kogo ukochana osoba ucierpiała w wyniku jakiegoś wypadku?

- Bardzo współczuję ci tego, przez co teraz przechodzisz. To jest prawdziwy sprawdzian twojej zdolności do bezwarunkowej miłości i do przypomnienia sobie, że twoją rolą jest służyć, aby ktoś inny mógł też tobie służyć kiedyś lub w przyszłości, gdy znajdzie potrzeba. Pamiętaj też o przebaczeniu, ponieważ zawsze pojawia się gniew i złość na sam wypadek, złość na osobę, która przeżyła taki wypadek; złość, że to musiało się zdarzyć. Pamiętaj, ćwicz przebaczenie za każdym razem, gdy pojawia się złość.

Sesja Jasona z Deb DeBari

Oprócz sesji ze Staci, Jason uczestniczył też w seansach z medium Deb DeBari i jej duchowymi przewodnikami. Kiedy zaczęliśmy, powiedziałem Deb, że Jason jest sparaliżowany w wyniku wypadku - nurkowania w basenie; że ma dwóch synów i żonę o imieniu Davina. Deb słuchała potem uważnie swoich przewodników, którzy zaczęli jej tłumaczyć, czego Jason poszukiwał w swoim obecnym życiu.

- To jest rodzaj umowy pomiędzy wami dwojgiem [Jasonem i Davi-ną] - Deb powiedziała Jasonowi. - Twój starszy syn przyszedł na Ziemię, aby pomóc się tobą zaopiekować. Jest to dla niego bardzo poważna lekcja - lekcja współczucia i empatii. Jednak najważniejsze porozumienie zostało zawarte między tobą a twoją żoną. Widzę, że w wielu poprzednich życiach opiekowałeś się nią. Widzę obraz jakiejś chronicznej choroby. To działo się gdzieś w średniowieczu. Było też inne życie; była twoim bratem, a ty byłeś jej siostrą. Chciałeś przyjąć na siebie wiele cierpienia, aby zrównoważyć karmę i już tu nie wracać. Powiedziałeś do Daviny: „Zróbmy ten [wypadek], ale nie na starość”. A ona odpowiedziała: „Chcę być z tobą, jestem naprawdę chętna”.

Tak jak Staci, Deb zauważyła chęć Jasona, aby wypadek zdarzył się w dzieciństwie. Najwyraźniej widziała tę część sesji planowania, która miała miejsce już po rozmowie Jasona z matką, w której ta poprosiła go, aby nie przeżywał wypadku jako dziecko. Mimo że Jason zgodził się na to, nadal chciał przyjąć na siebie jakieś długoterminowe zobowiązanie i dlatego zapytał Davinę, czy wypadek mógłby się wydarzyć w ich młodości.

- Inną sprawą jest - kontynuowała Deb, powtarzając to, co usłyszała od swoich przewodników - czy rzeczywiście dostałeś możliwość wyboru: zostać czy odejść? Czy byłeś cały czas nieprzytomny?

- Byłem zupełnie nieprzytomny, bez pulsu, bez niczego - potwierdził Jason.
- Moja żona robiła mi sztuczne oddychanie.

- Odebrałam informację, że musiałeś się zdecydować, czy chcesz zostać na Ziemi i kontynuować wybór, czy też wolisz odejść. Miałeś swój wybór w chwili, gdy byłeś nieprzytomny, powiedziałeś: „Zostaję. Chcę przez to przejść”.

- Zobaczyłem wtedy wszystkie ważne dla mnie osoby - Jason powiedział Deb. - Tak jakby ktoś mi mówił: „Chcesz z nimi zostać czy odejść?”.

- Kiedy podejmujemy się trudnego zadania - wyjaśniała Deb - nasi przewodnicy dają nam zawsze wybór, możliwość rezygnacji. Jeśli chcesz zmienić zdanie, możesz to wtedy zrobić, ale ty wolałeś zostać przy swoim postanowieniu. Chciałeś powiedzieć światu: „To, że nie jestem w pełni

sprawnym cieleśnie, nie oznacza, że nie jestem w pełni sprawny jako człowiek". Wszyscy duchowo wzrastają dzięki takiej myśli. Nie tylko ty, nie tylko twoja żona i twoje dzieci. Dajesz innym szansę czynienia dobra; kiedy sam potrzebujesz pomocy, dajesz im szansę otwarcia się na coś nowego.

Podczas gdy Deb rozmawiała o planie życiowym Jasona, ja zastanawiałem się, w jaki sposób on, jako bezcielesna dusza, mógł mieć pewność, że na płaszczyźnie fizycznej ten wypadek się faktycznie zdarzy?

- Deb - zacząłem. - W jaki sposób dusza prowokuje lub pozwala wypadkowi się wydarzyć?

- Zazwyczaj strzegą nas nasi przewodnicy - odpowiedziała Deb. - Cały czas wysyłają nam sygnały ostrzegawcze. Przewodnicy Jasona zwykle mówili do niego [telepatycznie]: „Ten basen jest zbyt płytki, żeby tak do niego skakać”. Jednak w tamtym momencie wycofali się, ponieważ Jason potrzebował okazji. Zawarł taką umowę dużo, dużo wcześniej.

Deb zweryfikowała w ten sposób coś, co sam podejrzewałem podczas moich badań kwestii planowania przedurodzeniowego, a mianowicie to, że nasi przewodnicy duchowi umieszczają w naszych umysłach - myśli, które zdają się być naszymi własnymi - aby ochronić nas od niechcianych wyzwań życiowych.

- Moi przewodnicy mówią, że czasem, gdy ktoś dojrzewa do tego, aby zanurkować, aby zrobić coś innego, czego nie powinien, wówczas - dosłownie rzecz ujmując - wytrącają taką osobę z równowagi. Zupełnie nagle i bez powodu „potykają się” i zmieniają kierunek.

Raz jeszcze zachwycił mnie cudowny sposób, w jaki Duch działa w każdym z nas. Choć nie słyszałem o przewodnikach duchowych interweniujących w życiu ludzkim *fizycznie*, ta nowa informacja potwierdziła moje przypuszczenia, że przewodnicy robią, co w ich mocy, aby zagwarantować planowy przebieg naszych inkarnacji. W niektórych okolicznościach oznacza to podejmowanie jakichś działań, w innych powstrzymanie się od działania. Tak właśnie postąpili przewodnicy Jasona, gdy wskoczył do basenu. We wszystkich tych przypadkach duchowi przewodnicy działają pod wpływem miłości do nas i pragnienia służenia nam.

Zapytałem Deb, czy widzi coś jeszcze z sesji planowania przedurodzeniowego Jasona.

- Przewodnicy zapytali, czy Jason naprawdę tego pragnie - odpowiedziała Deb. - Powiedzieli też, że może się to zdarzyć na jeden z wielu sposobów. Jason był bardzo stanowczy, jeśli chodzi o wiek, czyli czas zdarzenia. Mówił: „Ale to się nie zdarzy, gdy będę miał sześćdziesiątkę”.

Jasonowi i Davinie pokazano, przez co będą musieli przejść i jak wypadek wpłynie na ich dzieci. Przewodnicy zapytali Davinę: „Czy naprawdę chcesz w tym uczestniczyć? Będziesz musiała być żoną, matką,

pielęgniarką i opiekunką". Zgodziła się, ponieważ także chciała przerobić określone lekcje takie jak, na przykład, nauczenie się o własnej empatii. Kiedy komuś współczujesz, kwestią jest rzeczywiste ukierunkowanie tej energii na osobę potrzebującą w formie uzdrawiającej energii i miłości.

- Każdy miał możliwość odejścia, jeśli nie chciał w tym zdarzeniu uczestniczyć - dodała Deb. - Nawet Davina mogła przestać, kiedy robiła Jasonowi sztuczne oddychanie, ale jej dusza mówiła jej, że Jason musi tutaj zostać.

- Kiedy Davina robiła sztuczne oddychanie, jej dusza komunikowała się z nią, aby nie przerywała - zapytałem ze zdziwieniem.

- Tak - odpowiedziała Deb. - *Zawarliście umowę. Nie przestawaj.* Deb zamilkła na chwilę i słuchała, co jeszcze mówią jej przewodnicy.

- Słyszę, że Davina uczy się cierpliwości.

- Davina *uczy się* cierpliwości - powiedział nam Jason. - Rozmawialiśmy dzisiaj o tym. Powiedziała, że jeśli jest coś, czego się nauczyła po tym wszystkim, to właśnie cierpliwość.

- O, ty także się jej uczysz - odrzekła Deb. - Może jesteś zbyt nerwowy, może trochę zbyt impulsywny.

Kiedy Deb poczyniła tę obserwację, pomyślałem o trudnych chwilach Jasona i jego matki.

- No, tak, szybciej powiem niż pomyślę! - zgodził się ze śmiechem Jason.

- Mówią mi - ciągnęła dalej Deb - że jedną z ważniejszych lekcji dla ciebie jest wizualizacja. Wizualizuj poruszenia swoich rąk, wizualizuj odbudowanie połączeń w kręgosłupie. Jest wiele prawdy w powiedzeniu o wyższości ducha nad ciałem. Cała energia, którą przekazywałeś swojemu ciału, teraz trafia do twojego umysłu. Tylko od ciebie zależy, jak będziesz z nią pracował. Twoją rolą jest oświecać ludzi, uświadomić im, że można uszkodzić ciało, ale ocalić mózg.

Podobnie jak Staci, Deb dostrzegała przedurodzeniowe pragnienie Jasona, aby uwolnić swoje myśli po - oraz w rezultacie - wypadku.

- Widzę, że ludzie czasem traktują cię tak, jakby już cię nie było; jakby mieli za ciebie podejmować decyzje - powiedziała Deb. - A przecież twój mózg nie jest sparaliżowany. Częścią ich lekcji jest dostrzeżenie, że nie powinni pomijać tego, czego ty pragniesz.

- Masz rację - powiedział do niej Jason. - Jest wiele decyzji, które podjęto za mnie.

- Deb - powiedziałem. - Wspomniałaś, że Jason potrzebował doświadczenia, które pozwoli na zrównoważenie jego karmy i być może pozwoli mu już nie wracać na Ziemię. Dlaczego miałyby to być ważne dla duszy?

- Dusze przeglądają historie swoich wcieleń i mówią: „Tutaj zginąłem na wojnie. Stratowałem mnie koń. Nie zagrzałem tam długo miejsca”. Brzmi to podobnie jak: „No, to znów tu jesteśmy”. W innych wymiarach dusze odrabiają swoje lekcje bez ciężaru i fizycznego bólu, który przynosi im ciało.

Najwidoczniej Jason chciał przenieść się na jeden z tych wyższych wymiarów i w związku z tym zaprojektował sobie takie życie, które byłoby ostatnim z cyklu jego reinkarnacji na płaszczyźnie fizycznej.

- Deb, czy możemy uzyskać więcej informacji o planie dotyczącym dzieci Jasona - zapytałem. - Dlaczego zdecydowały się dzielić z nim to doświadczenie?

- Twój starszy syn, jak on ma na imię - zapytała Deb.

- Jaron - odpowiedział Jason.

- Widzę go po tamtej stronie [przed przyjściem]. Był bardzo związany z Daviną. Chciał żyć z nią. A ona powiedziała Jaronowi: „Przemyśl to, czy to dla ciebie nie za wiele?”. Odpowiedział: „Nie, skorzystam na wszystkim, co się wydarzy”. Poza tym chciał wspierać Davinę. Mówią mi, że uczy się, jak nie być egoistą. A twój młodszy syn, jak ma na imię?

- Garrett - odpowiedział Jason. - Mówimy na niego Lisek.

- Nie bardzo wiedział, gdzie będzie pasował. Po drugiej stronie nie było pewności, czy znajdzie się w waszej rodzinie, czy w innej. Jest bardzo związany z Jaronem i przybył tu głównie ze względu na więź ze swoim bratem.

-Jego brat o niego poprosił! - zaśmiał się Jason. - Jaron usiadł kiedyś na kolanach Świętego Mikołaja i powiedział: „Chcę mieć braciszka”.

- A Garrett powiedział: „Jeśli on mnie chce, to przybywam!” - odpowiedziała Deb. - Ci dwaj mają bardzo silną więź karmiczną od wielu wcieleń. Byli braćmi, ojcem i synem, mężem i żoną. Rodzicami. Są dla siebie nawzajem siłą i wsparciem.

Zapytałem Deb, czy w całym zdarzeniu są jeszcze dla kogoś jakieś lekcje, o których jeszcze nie rozmawialiśmy.

- Tak, chodzi o matkę Jasona - odpowiedziała Deb po wysłuchaniu swoich przewodników. - Ponownie jej zadanie dotyczy empatii. Prosiła Jasona [przed inkarnacją], aby tego nie robił.

Deb wysłuchiwała tej samej rozmowy przedurodzeniowej co Staci.

- Czuła, że to za dużo dla niej. Jason natomiast odpowiedział, że musi to zrobić. Tak więc, częściowo była na to przygotowana. Wiedziała, że coś się wydarzy. Uczy się empatii. Jeśli chce coś uratować i pomóc, musi zrobić krok wstecz. Jedną z jej najpoważniejszych lekcji jest niepozbywanie innych ich siły - jeśli ktoś czegoś potrzebuje, ona zechce się tym zająć.

Jej lekcja obejmuje nauczenie się umożliwiania innym czerpania nauki z doświadczanych sytuacji. Dokonuje się w niej duży postęp duchowy.

- Deb - poprosiłem. - Proszę, zapytaj przewodników o następującą rzecz: Co jeszcze powinien wiedzieć ktoś, kto właśnie przeżył ciężki wypadek i stara się dojść do siebie?

- Zobaczmy, co powiedzą - odrzekła Deb. Zamilkła i słuchała. - Jest nadzieja. Zbyt często lekarze są zbyt pesymistyczni. Ludzie muszą wiedzieć, że zawsze jest nadzieja i szansa na życie po urazie. Można zmusić swoje ciało, aby się leczyło. Jest możliwość dalszego leczenia.

- Deb, zapytaj, proszę, swoich przewodników, jakie inne powody mają dusze, gdy planują wypadki.

- Czasami tylko tyle lat chcą przeżyć na Ziemi - Deb powtórzyła słowa swoich przewodników duchowych. - Wypadek zaplanowany jest, aby mieli możliwość odejścia. Czasami ma to również wstrząsnąć ludźmi. Jest to sposób na powiedzenie sobie: „Jaki jest mój cel? Czy ja marnuję swoje życie, czy też robię to, co powinienem?”. Wiele razy po takim doświadczeniu ludzie zmieniają kierunek w życiu. Moi przewodnicy właśnie mi pokazali, że czasami dusza organizuje wymianę. Czasami pojawia się bowiem możliwość, aby inna dusza weszła [do ciała] i pozwoliła [pierwotnej] duszy odejść.

Dokładna dyskusja o wymianach wykracza poza tematykę tej książki, jednak jest to faktyczne zjawisko. Kiedy dusza dochodzi do wniosku, że już się nauczyła wszystkiego albo że się nigdy już nie nauczy tego, czego szukała w konkretnym życiu, może opuścić ciało, co oznacza, że wycofuje swoją energię ze swej fizycznej postaci. Zazwyczaj wycofanie energii oznacza śmierć ciała. Jednak jeśli akurat inna dusza pragnie rozpocząć swoją inkarnację w późniejszym wieku, a nie od narodzin, wówczas może wejść w opuszczone ciało. Następuje wymiana. Po niej dana osoba posiada wszystkie wspomnienia pierwotnej duszy, jak gdyby przebywała w jej ciele od początku, lecz mimo to następuje też często znacząca zmiana w osobowości, która może przyczynić się do problemów w związkach międzyludzkich. Niektóre osoby są świadome tego, co zaszło, a inne nie. Te, które są świadome, wołają się nie dzielić tą wiedzą w obawie przed ośmieszeniem.

Jak powiedzieli przewodnicy Deb, wypadki zmieniają kierunek życia. Z tego powodu wypadki są planowane na przełomowe momenty życia, kiedy będziemy musieli przypomnieć sobie o naszym celu. Jeśli przypomnimy sobie o tym dzięki naszej intuicji - impulsom z duszy - wypadki nie będą musiały się zdarzać. Jeśli, z drugiej strony, zignorujemy wewnętrzny głos, wówczas wiadomość zostanie przekazana w bardziej

brutalny sposób, na przykład poprzez poważny wypadek. Podzieliłem się tą refleksją z Deb.

- Nasze dusze próbują zwrócić na coś naszą uwagę - potwierdziła Deb. - Kiedy się to nie udaje, traktują nas ostrzej, ponieważ zgodziliśmy się na pewne rzeczy i musimy zacząć je realizować.

- Deb - powiedziałam. - Kiedy Jason przeżywał swoją śmierć i był już prawie na tamtym świecie, powiedziano mu, że ważne jest, aby nie żałował niczego i nie myślał negatywnie. Co mogą na to powiedzieć twoi przewodnicy duchowi, aby pomóc ludziom w podobnej sytuacji?

- Ludzie zastanawiają się, dlaczego to przydarzyło się akurat im - powiedziała Deb. - Są źli. Przewodnicy pokazują mi, że gniew jest energią. Nie kieruj jej na siebie. Wykorzystaj ją, aby ćwiczyć, wizualizować; niech stanie się paliwem dla naszego silnika. Prawdziwy rozwój duchowy dokonuje się wówczas, kiedy odniesiesz zwycięstwo - nawet najmniejsze. Świętuj je! Bądź szczęśliwy. Każdego dnia błogosław swoje ciało. Nie mów: „Cholerne ciało”. Powiedz „Wspaniałe to moje ciało - będzie służyć mi najlepiej, jak potrafi”. Przewodnicy mówią mi, że kiedy ludzie czują się smutni, płaczą. Jeśli tłumią żal w środku, pojawia się gniew. Łzy leczą duszę.

- Deb, Jason rozmawiał ze mną o tym, w jaki sposób wypadek wpłynął na jego małżeństwo. Co twoi przewodnicy poradziliby tym czytelnikom, których związek został poddany próbie w związku z wypadkiem?

- Mówią „komunikacja, komunikacja, komunikacja”. Należy rozmawiać ze sobą o wszystkim. Jason, Davina nie chce ci powiedzieć, że się martwi albo boi. Ale musi powiedzieć: „Przejmuję się tym”. Może porozmawiaj z nią troskliwie, tak aby czuła, że może się na tobie oprzeć. Czuje, że jeśli coś powie, to cię zrani. To będzie narastać, aż stanie się przytłaczające, więc myśli: „Jeśli się z tego wycofam, on będzie mógł wracać do zdrowia szybciej, tak będzie lepiej dla nas obojga”.

- Jestem bardzo ciekawy - powiedział Jason - innych ludzi, na których ma wpływ mój wypadek - przyjaciół, innych członków rodziny, dalekich krewnych.

- Dla nich wiąże się to również z ich rozwojem duchowym - odpowiedziała Deb. - Dajesz im szansę odkryć to, co w nich najlepsze. Dotknąłeś bezpośrednio ich serc. Chcą zrobić cokolwiek. Ot, tak.

Poznanie planu przedurodzeniowego może nieść w sobie głębokie uleczenie, jednak następuje ono zwykle w trakcie lub po odczuciu żalu, a nie zamiast niego. Strata każdego rodzaju, włączając w to utratę sprawności fizycznej, leczy się poprzez żal. Tego procesu nie można skrócić

w bolesnym pośpiechu przejścia od osobowości do świadomości duchowej. Znacznie lepiej jest usiąść ze swoim bólem i płakać, i każdy powinien dokonać takiego wyboru. Żałoba czy żal jest stopniowym procesem. Zachodzi w sercu i najlepiej przejść przez nie płynnie, z wdziękiem, łagodnością i współczuciem dla samego siebie.

Czas niesie zmiany. Uświadomienie sobie, że jesteś czymś więcej niż swoim ciałem, jak powiedział duchowy przewodnik Staci, gwarantuje jedną z najważniejszych uzdrawiających zmian. Ta świadomość robi różnicę. Otarcie się Jasona o śmierć oraz jego doświadczenie z Bogiem potwierdziły, że jest czymś więcej niż tylko fizyczną istotą. O ile większy byłby jego lęk, gdyby wierzył, że poza śmiercią nie ma nic! Zamiast tego, wie, że jest duszą oraz że przybył i powróci do miejsca, które określa królestwem „pokoju, ukojenia i wyciszenia”.

Kiedy człowiek wzbogaci się o rozpoznanie planowania przedurodzeniowego, jego perspektywa może się całkowicie zmienić. Mając taką świadomość, nasze życie staje się jednym z wielu, rozciągających się w kierunku nieskończonego horyzontu. Życie nie jest przypadkowym, ryzykownym zdarzeniem wypełnionym bezsensownym cierpieniem, ale raczej dobrze przygotowanym planem wypełnionym znaczeniem. My, którzy żyjemy w ramach takich planów, jesteśmy czymś więcej niż zbio-

rem minerałów; jesteśmy duszami. I jako dusze jesteśmy wieczni.

W królestwie pokoju, ukojenia i wyciszenia, z którego przychodzimy i do którego powrócimy, nie doświadczamy żadnych sprzeczności. W tamtym miejscu spokój nie jest niczym zakłócony, ukojenie jest bezwarunkowe, wyciszenie jest wieczne. Pozbawieni sprzeczności nie moglibyśmy w pełni poznać lub docenić tych błogosławieństw. Zdecydowaliśmy się więc przybrać postać cielesną w świecie sprzeczności, miejscu, gdzie te rzeczy są rzadkie, *ale mogą zostać przez nas stworzone*, gdy realizujemy nasze plany życiowe. Jak powiedział Jason podczas sesji swojego planowania przedurodzeniowego: „Chcę pokazać im drogę poprzez mojego ducha i poprzez inspirowanie do zrobienia lub poczucia czegoś. Chcę służyć innym”. Jason zrealizuje swoje plany przez odzyskanie *swojego wewnętrznego królestwa* spokoju, ukojenia i wyciszenia. Lęk, który teraz odczuwa, pozostawi w nim dogłębne zrozumienie i docenienie tych uczuć. A gdy Jason odbuduje w sobie to królestwo, jego nowe uczucia zapoczątkują nową i lepszą jakość jego samego jako wiecznej duszy, której istotą i esencją jest miłość.

To dlatego że on *jest* miłością, której chciał służyć. Istotnie właśnie, dlatego że *jesteśmy* miłością, służba jest podstawą tak wielu planów przedurodzeniowych. Miłość motywuje służbę, służba nadaje postać miłości. Ktoś może w związku z tym zapytać: Dlaczego dusza taka jak Jason, któ-

ra chce służyć, tworzy życie, w którym możliwość służby jest znacząco ograniczona? Odpowiedź jest taka, że służba może być energetyczna. W gruncie rzeczy, każda służba *jest* energetyczna, niezależnie od tego, czy jej komponentem jest fizyczność, czy nie.

Gdy Jason buduje wewnętrzny spokój w toku swojego życia, wytycza szlak wibracyjny, który ułatwia innym wędrówkę, podczas gdy budują spokój w samym sobie. Ponieważ ta ścieżka energetyczna nie jest zależna od działań fizycznych, Jason może mieć znaczący wpływ na świat - i na wymiary niefizyczne - po prostu przez stworzenie w samym sobie spokoju. Powracającym przesłaniem tej książki jest informacja, że nasze wibracje wpływają na wszechświat w znacznie większym stopniu niż nasze ciała. Pustelnik siedzący samotnie na szczycie góry, emitujący wibrację pokoju, czyni znacznie więcej dla przywrócenia harmonii światu niż wściekły uczestnik marszu pokoju, którego częstotliwość służy tylko stworzeniu większej ilości tego, przeciwko czemu demonstruje. Z tego też powodu ograniczenia w ciele Jasona w żaden sposób nie ograniczają jego wpływu energetycznego; przeciwnie, jeszcze go wzmacniają. Jego zdrowienie będzie naszym zdrowieniem; jego pokój, pokojem światowym.

Mimo że wibracje energii Jasona same w sobie mogą wywrzeć potężny efekt, założenia jego planu życiowego wzywają go do służenia innym poprzez wchodzenie w związki. Częściowo jego służba przybiera formę nauki. Jak wykazała Deb, Jason zaplanował katastrofalny wypadek, aby nauczyć, że sparaliżowane ciało nie oznacza jednocześnie sparaliżowanego umysłu; że osoba pozostaje całością, nawet wtedy gdy jej ciało traci sprawność. Częściowo Jason służy innym poprzez pozwolenie im, by mu pomogli. Poważne wypadki są często zaplanowane, jako że dostarczają nam możliwości wyrażenia siebie. Konsekwentnie dają możliwość lepszego samopoznania się poprzez współczucie, empatię i przebaczenie, włączając w to przebaczenie samemu sobie za gniew odczuwany w stosunku do osoby, która uległa wypadkowi. Wszystkie cnoty naszej duszy mogą wyrażać się na płaszczyźnie bezcielesnej, ale niepełnosprawność fizyczna tam nie istnieje. Oprócz tego służba Jasona przybiera postać działań bezpośrednich. Ostatnio rozpoczął nową karierę jako samodzielnie funkcjonujący specjalista, pomagający ofiarom wypadku w przystosowaniu się. Mimo że informacje, którymi się dzieli, są cenne, jego największy wkład ma postać energetyczną. W swoim nowym życiu pokazuje innym ich drogę poprzez swojego ducha. Inspiruje ich do robienia i do odczuwania. Jest na służbie. Jest duszą, która zaplanowała to życie i teraz je przeżywa, odważnie, jak to zostało zaplanowane.

Podczas tego życia Jason jest inspirowany przez niebiański chór kochających istot, w tym przewodników, którzy pomogli mu zaplanować je-

go życie. W każdym momencie otaczają go swoją miłością, służąc mu tak, jak on służy innym, wypełniając ich cel poprzez pomoc Jasonowi w wypełnieniu jego celu. Duchy podziwiają Jasona i wszystkich, którzy zamieniają fizyczne cierpienie w służbę światu. Pełni wdzięczności wiwatują za zasłoną, gdzie każda myśl, emocja i czyn Jasona są znane, odczuwane i dostrzegane. Być może plany życiowe Jasona wymagają jasności, tak aby mógł któregoś dnia usłyszeć chór, który docenia i podziwia jego nadzwyczajną odwagę i służbę.

Podobnie jak wypadek Jasona pomaga innym odkryć siebie jako współczujących, empatycznych i pełnych współczucia, tak też pomaga on Jasonowi pamiętać, kim naprawdę jest. W poprzednich wcieleniach Jason nie pamiętał prawdziwego siebie; w gruncie rzeczy stracił z oczu swoją duchową tożsamość. Jak powiedział: „Mam zwyczaj w każdym kolejnym życiu koncentrować się na teraźniejszości”. W niektórych ze swoich wcieleń Jason skupiał się na „społecznym podziwie, statusie, osiągnięciach” i „drobiazgowych strukturach, w oparciu o które się oceniamy”. Aby zrównoważyć karmę i wspomóc pamięć, Jason zaprojektował życie, w którym takie rozważania byłyby uważane za banalne. Co ważne, nie karze nikogo za poprzednie życia. Zamiast tego stworzył sobie kolejną możliwość poznania swojej wiecznej, duchowej tożsamości w obecnej, chwilowej, fizycznej postaci. Nadrzędnym wyzwaniem jego życia jest wyrazić tę tożsamość - miłość - na poziomie materii; wypadek, który zaplanował, jest niczym innym jak katalizatorem tej alchemii.

Podobnie jak Pat w rozdziale o narkomanii i alkoholizmie, Jason pragnął wyzwania, które „pomogłoby mu dostrzec swój duchowy wymiar”. Ta duchowość, zagłuszona w poprzednich wcieleniach przez jego koncentrację na tym, co akurat było popularne, ma znaleźć swój wyraz w obecnym życiu Jasona i we „wzroście jego wiary”. Te słowa przewodnika duchowego Jasona są wysoce znaczące. „Spadek wiary” wydarza się, gdy podejmujemy działania bez wiary. „Wzrost wiary” oznacza z kolei jej prawdziwe pogłębienie. Choć może zbyt mało czasu upłynęło od wypadku Jasona, aby taki wzrost mógł mieć miejsce, ziarno zostało zasiane. Zostało zasiane poprzez jego doświadczenia z Bogiem i wiadomością, którą otrzymał. Zostały zasiane, gdy poczuł całkowity spokój płynący z bezcielesności. I nawet teraz kielkują w intuicyjnej wiedzy Jasona na temat przyczyn wypadku. Podejmując tak wielkie wyzwanie, ścieżka Jasona może być również przerywana chwilami bolesnej utraty wiary. Jednak właśnie w tych smutnych okresach wiara odbudowuje się, rosnąc w ciszy, niezauważeniu, przybliżając Jasona do dnia, gdy znów zobaczy sam siebie.

Nade wszystko życie Jasona jest wyrazem czystej odwagi. Jego przewodnik duchowy rozumiał trudność związaną z tym przedsięwzięciem

i dlatego zadawał mu wiele pytań. Jego matka wiedziała, na co się naraża, i wybuchła płaczem, w końcu przekonując go, aby przeniósł wypadek z dzieciństwa do dorosłości. Jason uświadomił sobie, że wypadek może zmienić wszystko, i było to jego pragnieniem, aby stworzyć sobie możliwość przejścia na „wyższy poziom rozwoju”. Były to plany pełne odwagi, plany, których niewielu by się podjęło. Są to plany nieskończonej duszy, która poszukuje poznania samego siebie poprzez odważne pokonywanie ograniczeń, które sama sobie narzuciła.

A jednak odwaga jest bardziej wcielaniem planu w życie niż samym stworzeniem go. Każda dusza, która realizuje taki plan jak Jason, zauważy ogrom odwagi, którego on wymaga w każdej sekundzie każdego dnia, a więc każda dusza, która rozpozna tę odwagę, zakocha się sama w sobie. Ostatecznie stworzenie i wyrażenie miłości pod wszelką postacią jest nadrzędnym celem życia fizycznego. Jason właśnie poprzez odwagę osiąga swój cel, który wybrał przed swoimi narodzinami, jest to sposób, w jaki dzieli się sobą, swoją miłością z całym światem.

W roku 1969 Christina przeżyła straszliwy wypadek. Choć nie umarła, coś w niej zginęło - cały jej stary styl życia, dawne schematy myślowe i życiowe. Na ich miejsce weszła nowa duchowa świadomość. Mimo ogromu cierpienia, które stało się jej udziałem, Christina postrzega to, co się stało, jako dar. Jej droga do osiągnięcia takiego punktu widzenia jest równie niezwykła jak ona sama.

Christina przebyła długą drogę od gniewu i poczucia winy do spokoju, przebaczenia i wdzięczności. Była w stanie przekształcić swoje cierpienie i wykorzystać je w tak pozytywny sposób dzięki swojemu zrozumieniu planowania przedurodzeniowego. Dawno temu uświadomiła sobie, że zaplanowała sama ten wypadek, który zmienił bieg jej życia, i wie, dlaczego to uczyniła.

Wypadek Christiny umożliwił jej rozpoczęcie nowej kariery, w której spełniła swoje przedurodzeniowe pragnienie uleczenia wielu ludzi. Po wypadku zrobiła doktorat w zakresie patologii mowy. W codziennej praktyce leczy pacjentów z zaburzeniami neurologicznymi, przede wszystkim z urazami mózgu, guzami, wylewami i aneuryzmami. Studiowała również Reiki oraz ARCH, starożytną hawajską metodę leczenia. Pomogła tysiącom ludzi w uleczeniu się. Zdobyła wiele nagród, jest uważana za autorytet w swojej dziedzinie.

Po części zrozumienie przez Christinę jej przedurodzeniowego planu i duchowego wymiaru jej wypadku bierze się z rozmów, które sama prowadziła ze swoimi przewodnikami duchowymi: Cassandrą i Leona. Jej historia pokazuje nam, jakże piękne są sposoby, w jakie oddziałuje na nas oraz działa w nas Duch - tak, byśmy nie tylko mogli zrealizować swe plany stworzone przed przyjściem, ale również wyciągnąć z nich całą mądrość i rozwój, który oferują.

W przeciwieństwie do innych opowieści w tej książce, historia Christiny jest przedstawiona w dwóch częściach. Część I skupia się na wypadku i zdarzeniach tuż po nim, włączając w to olśnienie Christiny, że sama wszystko zaplanowała. Dla ilustracji sposobu, w jaki Christina osiągnęła tę świadomość, przytaczam moją rozmowę z Cassandrą. Część II to mój wywiad z Christiną, w którym dzieli się ona dodatkowymi wglądami w swoją podróż i leczenie jako takie oraz jak kontynuuje swoją ścieżkę.

Historia Christiny - część I

Z pozoru był to taki sam dzień jak każdy inny. Christina, 21-letnia asystentka administracyjna na wydziale nauk politycznych w Pomona College, właśnie skończyła kolejny dzień pracy i czekała na swojego męża. Powinien już być; zastanawiała się, co go zatrzymało. Christina miała się później dowiedzieć, że stracił poczucie czasu czytając książkę. (Podczas sesji z medium Christina odkrywa, że miało go tam nie być.)

Aby zabić czas, Christina zdecydowała się zejść i sprawdzić skrzynkę pocztową swojego szefa w piwnicy budynku, w którym pracowała. Kiedy zeszła po schodach, zauważyła w skrzynce paczkę. Na szczęście, nie robiąc tego świadomie, Christina sięgnęła po paczkę z ostatniego stopnia, nie podchodząc do niej bezpośrednio.

- To była bomba z zapalnikiem czasowym - wyjaśniła Christina.

- Kable wystawały poza jej krawędź, więc kiedy jej dotknęłam, wybuchła. Cisnęło mną o solidną, cementową ścianę, wokół wbiły się długie na sześć stóp drewniane drzazgi. Tkwiły w ścianie jak wielkie miecze. Wybuch strzaskał szyby w oknach do czwartego piętra włącznie. Oślepił mnie, ponieważ odłamki wbiły mi się w oczy i tkwiły też w całym moim ciele, w klatce piersiowej, głowie, wszędzie. Urwało mi dwa palce, pękły bębunki w uszach. *Tak bardzo cierpiałam!* Jeden z moich kolegów z pracy podszedł do mnie i zapytał: „Kim jesteś?”. Nie poznał mnie.

Ludzie wyciągnęli Christinę z gruzowiska i wynieśli na zewnątrz.

- Padało, to był naprawdę wspaniały, zimny deszcz - wspomina.

- Czulałam deszcz na mojej twarzy.

Mężczyzna, który jej nie rozpoznał, założył opaski uciskowe wokół jej ran, ratując jej życie. Niedawno „przypadkowo” przeczytał poradnik medyczny swojej żony - pielęgniarki - i wiedział, jak to zrobić. „Nie miałem pojęcia, po co to w ogóle czytam”, powiedział Christine. „Nudziło mi się, i tyle”.

Karetka przewiozła Christinę na pogotowie szpitalne. Zaledwie kilka dni wcześniej szpital zakupił nowe urządzenia magnetyczne do leczenia ran. Po zszyciu ran jej oczu, lekarze trzymali magnesy nad gałkami oczu i wyciągali odłamki pod takim samym kątem, pod jakim się wbiły, aby nie spowodować dalszych obrażeń.

Dni, które nadeszły potem, należały do najtrudniejszych w życiu Christiny.

- Bóle głowy były straszliwe. Schudłam ze 120 funtów do 85 w ciągu 6 dni. Nie mogłam jeść, bo miałam szwy na ustach, i nie mogłam otworzyć oczu, bo były zapuchnięte. Miałam poranioną twarz. Do szpitala przyjechał Oddział Saperski z Los Angeles. Kiedy mnie zobaczyli, jeden z mężczyzn zemdłał.

Christina przeszła jeszcze 10 operacji, wliczając w to operację plastyczną twarzy i liczne operacje dłoni. Podczas jednej z operacji lekarze złuszczyli skórę na jej twarzy do jednej, ostatniej warstwy i użyli szczoteczek, aby usunąć proch strzelniczy.

- Po pewnym czasie, któregoś dnia otworzyłam oczy i znów zobaczyłam kolory! - zawołała Christina. - Powiedziałam do pielęgniarki: „Jaką masz piękną czerwoną sukienkę”. Wszyscy płakali i szaleli z radości!

Ostatecznie Christina zdecydowała się ukończyć studia. Mimo że przeszła już proces leczenia, nadal dręczyły ją straszne bóle, a jej wzrok pozostał słaby. Mając prawą rękę w gipsie, musiała używać lewej, niedominującej ręki, aby pisać. Gdy poprosiła swoich profesorów o dodatkowy czas, wyrazili obawy, co do możliwości ścigania.

- Wzbudziło to we mnie ogromny gniew - zauważyła Christina. - Nie na profesorów, lecz na wypadek i na osobę, która podłożyła bombę.

Po tej pierwszej zmianie na kampusie uniwersyteckim nastąpiła kolejna zmiana w jej życiu - tym razem poprzez doświadczenie duchowe.

- Pewnego dnia szłam przez kampus i czułam się winna, tak jakbym to ja spowodowała ten wypadek - powiedziała. - Zupełnie niespodziewanie odebrałam wiadomość [od Ducha], że byłam równie dobra jak każda inna osoba i że bycie fizycznie niepełnosprawnym nie robiło żadnej różnicy, ponieważ wiedziałam, czego potrzebuję. *Poczułam, jakby ktoś zdjął ze mnie ciężar całego świata!* Uczucie przebaczenia, które mnie ogarnęło, było ogromne. Szczerze mówiąc, przez jakiś czas nie mogłam się poruszyć. Potem wpadłam w euforię. Uświadomiłam sobie, że nie było potrzeby

oceniając innych ludzi; mogłam żyć neutralnie. Przebaczenie było przełomem, który pozwolił mi uwolnić się z więzienia mojego umysłu ofiary.

Kiedy Christina opisywała te decydujące momenty, emocje brzmiące w jej głosie upewniły mnie o tym, jak musiały być dla niej przejmujące. Czasami największe przemiany dokonują się w najzwyczajniejszych warunkach. I mimo że w takich momentach nabywamy pewną wiedzę, to ich moc tkwi w uczuciach, które są mostem między wymiarami. Żadne słowa nie przekażą tych uczuć, a każdy, kto kiedyś coś takiego przeżył, już nigdy nie jest taki sam.

Duch podarował Christinie zrozumienie neutralności, obiektywizmu - czystego stanu braku osądu, w którym znajdują się wszystkie mądre, bezcielesne istoty. Z perspektywy osobowości wyzwania przynoszone przez życie są często „złe”, ponieważ zdają się powodować cierpienie. Jednak z punktu widzenia duszy, wyzwania są neutralnymi doświadczeniami; to ich osąd jest „zły”, nie same wyzwania; to on powoduje cierpienie. Kiedy Christina szła przez kampus, czuła głębokie zrozumienie tej neutralności. W wyniku tego zniknęła część jej poczucia winy i złości.

Poprosiłam Christinę, aby opowiedziała mi coś więcej o swoim emocjonalnym powrocie do zdrowia, włączając w to wiadomości otrzymane od Ducha, który ją uzdrawiał.

- Przeszłam przez fazy wymieniane przez Elisabeth Kubler-Ross²⁴ jako fazy procesu umierania. Przeszłam przez gniew i poczucie winy. Próbowałam się targować. Próbowałam wszystkiego. Kiedy stało się dla mnie jasne, że chodziło o porozumienie zawarte przeze mnie [przed urodzeniem], wtedy wszystko się uspokoiło. Nie było już powodu, aby dalej się z tym mocować.

- Christina, założę się, że pozostajesz w kontakcie ze swoim przewodnikiem duchowym. Czy właśnie w taki sposób się pozbierałaś?

- Właśnie tak. Dzięki temu i wielu innym rzeczom. Czasami przemawia to do mnie przez książki. Idę do księgarni ezoterycznej, wyciągam

²⁴ **Elisabeth Kubler-Ross, dr** (ur. 8.06.1926 - zm. 24.08.2004), psychiatra szwajcarskiego pochodzenia, autorka m.in. przełomowej książki *Rozmowy o śmierci i umieraniu* (*On Death and Dying*), w której przedstawiła psychologiczną teorię reakcji na śmierć bliskiej osoby. Pięć etapów psychologicznych, które przechodzimy po stracie kogoś, to według E. Kubler-Ross: zaprzeczenie, gniew, targowanie się (negocjacja), depresja, akceptacja. Pochodziła z Zurychu i tam w 1957 ukończyła studia medyczne. Rok później wyjechała do Stanów Zjednoczonych, aby kontynuować kształcenie w Nowym Jorku. Pracując w USA była zaszokowana podejściem do chorych umierających w szpitalach. Zapoczątkowała cykl wykładów na ten temat. Potem wydała książkę *Rozmowy o śmierci i umieraniu*. W psychiatrii specjalizowała się na uniwersytecie w Kolorado w 1963. W uznaniu jej dorobku naukowego uzyskała ponad 20 tytułów doktora honoris causa. W 1995 przebyła kilka udarów mózgu, od tego czasu była sparaliżowana, zmarła w swoim domu w Arizonie (przyp. tłum. za http://pl.wikipedia.org/wiki/Elisabeth_Kubler-Ross).

książkę z półki, otwieram ją na przypadkowo wybranej stronie i zwykle w ten sposób odbieram wiadomość. Mam również dwóch przewodników: są nimi Cassandra i Leona, którzy przekazują mi wiadomości i chronią mnie. Komunikuję się też z Archaniołem Michałem, jeśli mam zrobić coś konkretnego.

Spśród wielu ludzi, z którymi rozmawiałem, tylko nieliczni znali koncepcję, według której tworzymy swoje życie i życiowe wyzwania przed urodzeniem. Gdyby wierzyli w planowanie przedurodzeniowe, mogliby porzucić walkę, tak jak zrobiła to Christina. Społeczeństwo często zrównuje porzucenie walki ze słabością i kapitulacją; często słyszymy, że mamy się nie poddawać. Jednak rozmawiając z ludźmi, nieraz zauważyłam, że opór potęguje cierpienie, zaś akceptacja je zmniejsza. W związku z tym zacząłem postrzegać poddanie się jako drogę do prawdziwej potęgi.

- Otrzymałam też wiadomość, że cierpienie prowadzi do energetycznej równowagi - kontynuowała Christina. - Że cierpiąc, ludzie uwalniają energię, która popycha innych ludzi do robienia określonych rzeczy. Miało to dla mnie sens, więc po prostu szłam w tym kierunku dalej.

Zapytałam Christinę, czy ustaliła tożsamość zamachowca.

- Nigdy się nie dowiedziałam, kto to był - odpowiedziała. - Lata temu myślałam: „Chciałabym skontaktować się z osobą, która podesłała bombę, ponieważ ona musi wiedzieć, że przebaczyłam jej już dawno temu”. Zawarłam kontrakt z tamtą osobą, że to się wydarzy. Podczas operacji oka jakiś czas później usłyszałam głos. Powiedział: „Teraz rozumiesz teorię względności. Wszystko się zdarza w tym samym czasie i w różnych czasach”. Tak więc, gdy uświadomiłam sobie, że oba zdarzenia miały miejsce jednocześnie, nie ma powodu nie przebaczyć komuś, ponieważ już to przeżyłam.

- Christina, czy trafnym byłoby stwierdzenie, że zamach bombowy był aktem służby innej duszy wobec ciebie?

- To był dar - odpowiedziała bez wahania.

- Czy powiedziałaabyś, że jesteś za to wdzięczna?

- Tak, bardzo wdzięczna.

Christina dzieliła się ze mną niezwykle miłymi uczuciami, wglądami i doświadczeniami, jednym po drugim. Jednak za najbardziej godne uwagi uznałem jej przebaczenie i wdzięczność. Zupełnie i bezwzględnie przebaczyła komuś, kogo działania przyniosły jej lata cierpienia fizycznego i emocjonalnego. Choć wiele tego czasu pochłonęła furia i gorycz, Chris odnalazła przebaczenie, a z nim pokój. Co jeszcze bardziej jest godne uwagi, przebaczyła zamachowcowi już *dawno* temu. Jej przebaczenie nie narodziło się podczas gojenia ran; w gruncie rzeczy, przebaczyła leżąc na stole operacyjnym podczas naprawiania szkód, które tamta osoba spowodowała. W końcu poczuła wdzięczność, co jest jeszcze rzadsze.

Aby lepiej zrozumieć, w jaki sposób Christina była w stanie tak doskonale się uleczyć, poprosiłem ją o kontakt z Cassandrą. Czytając słowa Cassandry, pamiętajcie, że i was otaczają wasi oświeceni duchowi przewodnicy, którzy pracują z każdym z nas tak samo, jak Cassandrą pracuje z Christina. Jasnosłyszenie Christiny wcale jej nie wyróżnia. Ta sama miłość i mądrość jest udziałem nas wszystkich, niezależnie od tego, czy nasz świadomy umysł potrafi zidentyfikować jako źródło bezcielesne byty. Przewodnictwo jest oferowane wszystkim jako uczucia, intuicja, impulsy, obrazy i pragnienia płynące z głębi serc. Wystarczy się wsłuchać. Możemy je usłyszeć przez wyciszenie umysłu i decyzję o uwierzeniu, że potrafimy usłyszeć Ducha w nas. W innym wypadku przewodnictwo może zostać zakłócone przez gorączkę myśli albo niewiarę w nasze możliwości słyszenia.

Kiedy zaczęliśmy, zastanawiałem się, czy mądrość Cassandry pozwoli mi spojrzeć na wyzwania czekające na mnie w życiu (przeszłe i przyszłe) z większą dozą przebaczenia i wdzięczności. Być może - miałem nadzieję - pozwoli ona innym zrobić to samo w ich życiu.

Christina podczas sesji channelingowej z Cassandrą

- Cassandro - zapytałem. - Dlaczego Christina zaplanowała przed swoimi urodzinami przeżycie eksplozji?

- Chciała przynieść światu nadzieję - odpowiedziała Cassandrą. - To była jej najważniejsza misja. Pozwala zrozumieć, że ludzkie ciało jest tylko skorupką, że żyje się wiele różnych żyć, że ma się możliwość przeżyć to życie z wdziękiem i w spokoju.

Wraz z obecnością Cassandry pojawiło się delikatne wzmocnienie energii, poczucie wyostrenia świadomości. Jej głos przekazywał słowa, ale towarzyszyły im inne uczucia.

-Jednak Christina mogła się zmierzyć z wieloma wyzwaniami w swoim życiu. Dlaczego wybrała akurat eksplozję?

- Dlatego że mogła ją przeżyć. Jednocześnie była dostatecznie intensywna, aby zwrócić uwagę innych ludzi, aby jej posłuchali.

- Dlaczego dusza, która zbudowała bombę, zaplanowała przed urodzeniem, że to zrobi - dopytywałem się.

- To kwestia wolnego wyboru - odpowiedziała Cassandrą. - Nie ma żadnych negatywnych konotacji.

- Czy można powiedzieć, że podłożenie bomby było aktem służby ze strony tej jednostki względem Christiny i świata?

- Tak. Boska Istota użyła tej osoby, jako narzędzia do otwarcia oczu wielu ludziom na przestrzeni czasu, aby zobaczyli prawdę.

- Kiedy osoba, która podłożyła bombę, umrze i stanie się na powrót duchem, czy będzie odczuwać wyrzuty sumienia albo żal?

- Będzie to element ewaluacji jego życia, jednak nie będzie czuł żalu - odpowiedział przewodnik.

- Czy jego dusza będzie czuła się dumna w związku z dobrym wypełnieniem swojej roli?

- Pozostanie neutralna.

- Czy podłożenie bomby służyło jeszcze jakimś innym celom?

- Tak - odpowiedziała Cassandra. - Zakończyło nieświadomy proces grupowego myślenia. Wy [ludzie] jesteście czasami unoszeni przez morze myśli pochodzące z kosmicznej świadomości. Czasem unoszą was sytuacje. To one powodują wojny i ranią ludzi. To [eksplozja] spowodowało, że wiele dusz zaczęło się zastanawiać nad tym, co robią żyjąc na Ziemi.

Cassandra wprowadziła teraz ważne rozróżnienie pomiędzy świadomością indywidualną a zbiorową. Na Ziemi jednostki pozostają pod wpływem zbiorowej świadomości (energii). Na obecnym etapie naszej ewolucji ta świadomość jest oparta głównie na strachu: strach przed śmiercią, strach przed zranieniem, strach przed krachem ekonomicznym, na przykład. Ta energia wpływa na nasze myśli i uczucia. Ze względu na to, że rola i moc zbiorowej świadomości nie jest do końca rozpoznana, ludzie postrzegają siebie jako źródło swoich lęków. W rzeczywistości mogą czerpać z energii kolektywnej.

Ja jednak nadal nie miałem jasności, co do korzyści, jakie czerpała dusza z podłożenia bomby.

- A czego uczy się dusza zamachowca - zapytałem Cassandrę.

- Ta dusza zyskuje głębię rozumienia, która przenosi się wibracją na wszystkie eteryczne ciała. Te eteryczne ciała są zazwyczaj niewidocznymi warstwami energetycznymi, które otaczają ciała fizyczne. Wspólnie tworzą coś, co można określić mianem aury. Fakt, że stworzył coś, co mogło być odczuwane jako nienawiść, że została ona wyzwolona i że przebaczył sobie za zrobienie tego. To wszystko mogło przynieść głębokie zrozumienie dla określonej grupy dusz i dla dusz na Ziemi w ogóle.

Komentarz Cassandry przypomniał mi o aniele, który powiedział, że Jon (rozdział 2.) uzdrawiał siebie, aby uzdrowić całą grupę dusz. Mimo że rolą Jona było zniwelować wstyd, zadaniem zamachowca było, jak się wydaje, zniwelować nienawiść - nienawiść, która doprowadziła go do podłożenia bomby. Jeśli zamachowiec potrafił przekształcić energię nienawiści poprzez przebaczenie sobie, wówczas wszystkie dusze w grupie odczułyby energetyczne uzdrowienie i głębsze zrozumienie nienawiści. Jeśli chodzi o całą Ziemię, każde uzdrowienie dokonane przez zamachowca ułatwiłoby innym cielesnym istotom przezwyciężyć nienawiść w swoich

sercach, a każde wybaczenie sobie samemu, na które się zdobył, ułatwiłoby innym przebaczenie sobie samym. Taki właśnie mamy na siebie wpływ pod względem energetycznym; wzrost wibracji jednej osoby intensyfikuje je również u innych.

- Kiedy stanie się znów bytem bezcielesnym - zapytałem - jaka będzie reakcja innych dusz?

- Na wszystkie zdarzenia patrzy się w sposób neutralny - powiedziała Cassandra. - Zostanie podana informacja, że Boski Plan został zrealizowany.

- A więc w związku z tym, że był to akt posługi zaplanowany przed urodzeniem, dusza nie dostanie żadnej złej karmy?

- Nie, nie dostanie.

- Cassandro, czy można powiedzieć, że po tej drugiej stronie, po stronie świata dusz, Christinę i zamachowca łączy miłość?

- Zdecydowanie tak.

- Czy oni pracowali wspólnie w przeszłych życiach?

- Tak. Niektóre z ich aktywności miały związek z uzdrawianiem - wzajemnym, innych ludzi oraz aspiracjami związanymi ze zwiększaniem poziomu świadomości na Ziemi na inne sposoby.

Zwróciłem uwagę na to, że Cassandra użyła słowa *inne*. Podobnie jak inne działania uzdrawiające, zamach bombowy został zaplanowany, aby zwiększyć świadomość. Intencja była taka sama!

- Jeśli dobrze rozumiem - powiedziałem - dusze mogą decydować o inkarnacji w dowolnym miejscu i w dowolnym czasie.

- Tak, to prawda.

- Dlaczego Christina i dusza zamachowca zdecydowali się na Stany Zjednoczone akurat w tym momencie czasowym?

- Miało to związek z wolnością - odpowiedział duchowy przewodnik. - Miało to związek z nieświadomością jednej strony i świadomością drugiej strony. Christina była nieświadoma w dużym stopniu sytuacji politycznej na Ziemi w obecnych czasach. Christina szła przez życie w zaplanowany sposób, ale nie podejmowała świadomych decyzji w takim stopniu, w jakim to było konieczne. Jej brat był w środku wojny w Wietnamie. Ona [Christina] nie rozumiała w pełni sensu tego, przez co przechodził, dopóki nie wrócił, a ona nie przeżyła swojego wypadku.

- Czy Christina zaplanowała to doświadczenie, aby się obudzić, aby żyć świadomym życiem?

- Tak było.

- Czy dostawała możliwości przebudzenia wcześniej w swoim życiu, tak aby wypadek nie był konieczny?

- Nie, to nie było możliwe.

- Cassandro, z tego, co zauważyłem, dusza próbuje najpierw na bardziej subtelne sposoby obudzić osobowość. Jeśli się to nie dzieje, wykorzystuje bardziej brutalne sposoby. Ostatecznie może zdarzyć się coś strasznego jak eksplozja bomby. Jednak w tym wypadku wydaje się, że było na odwrót - eksplozja została wybrana zamiast bardziej subtelnych sposobów.

- W tym wypadku to prawda.

- Dlaczego to było wyborem duszy Christiny?

- Ponieważ miała ona wyższy cel - przebudzenie innych ludzi, aby dostarczył im nadziei i obudzić świadomość.

- Cassandro, kiedy eksplozja została zaplanowana, jaki był stopień prawdopodobieństwa, że się wydarzy?

- Mogła się zdarzyć albo mogła się nie zdarzyć. Zawsze istnieje wolny wybór. Mogła zdecydować się na to [na wzięcie udziału], a dusza, która podłożyła bombę, mogła się nie zdecydować.

- Wolna wola jest pojęciem, które wibruje harmonijnie w każdej jednostce żyjącej na Ziemi. Możesz zmieniać lekcje, które wcześniej wybrałaś, poprzez zwiększanie swojej częstotliwości wibracyjnej, uczenie się bycia współczującym, traktowanie każdej spotkanej na Ziemi osoby tak, jak traktujesz swojego Mesjasza. Możesz nie mieć poczucia, że dokonujesz tych zmian, ponieważ częstotliwości twojej planety są dość gęste, ale jeśli zawsze - i mam naprawdę na myśli *zawsze* - wybierzesz wyższą drogę, wyższe częstotliwości umożliwią ci podejmowanie działań w większym stopniu wypełnionych miłością względem innych.

- Możesz dotrzeć do miejsca, w którym znajdują się wszystkie zapisy z twoich przeszłych, teraźniejszych i przyszłych żyć - do Kronik Akaszy - i uzyskać dostęp do swojego planu życiowego. Ten plan można zmieniać za pomocą pełnych miłości myśli i życzeń, które przekształcą cię tak, byś ucieleśnił myśli służące ludzkiemu dobru.

Używając pojęcia *ucieleśnienie myśli*, Cassandra odnosiła się do faktu, że myśli są energią. Kiedy po raz pierwszy myślimy, jest to energia w formie przedfizycznej. Jeśli my (albo inni) myślamy o czymś dostatecznie często albo z dostateczną dawką emocji, wówczas znajduje to swoje ucieleśnienie w królestwie fizycznym. Wynika to z tego, że negatywne myśli mogą spowodować, na przykład, dolegliwości ciała.

Cassandra mówiła dalej.

- Po prostu poproś, aby twój przewodnik zmaterializował twój plan w formie, jaka jest obecnie zapisana w Bibliotece Akaszy, i medytuj nad zmianami, które wprowadziłaś, aby wznieść się na wyższe poziomy świadomości. Nie zawsze musisz być tego świadomy, ale nie bój się - twoi anielscy przewodnicy i istoty bezcielesne są zawsze obecne, aby rejestrować w two-

im sercu ulotne chwile piękna, którego doświadczasz. Poproś ich o wbudowanie tych momentów w swoją boską świadomość, gdy wchodzisz do Kronik Akaszy. [Wibracja] Ziemi podnosi się codziennie i coraz więcej dusz korzysta z okazji „wskoczenia” w życie będące ucieleśnieniem wyższych wibracyjnie myśli. Niedługo nie będzie miejsca dla tych, którzy nie chcą działać na rzecz ogólnego dobra. Wyzwania, które podejmujesz, mogą już nie być odpowiednie dla twojej duszy, jako że wybrałeś niesienie miłości, pokoju i światła innym na swojej ścieżce. Możesz wprowadzać zmiany dla siebie i dla dobra wszystkich innych poprzez dostrzeganie tego, co najlepsze w innych istotach i umożliwianie im stawania się lepszymi. Wyzwania niesione przez życie są po prostu sposobem spowolnienia dusz, tak aby były w stanie uświadomić sobie piękno wokół nich. Im wolniej się poruszasz po Ziemi, tym wyższa jest częstotliwość wibracji niebiańskich. Ból i cierpienie są nośnikami wyboru, a niektórzy z pięknych go dokonują, ponieważ biorą na siebie ból innych, tak aby mogli oni żyć na Ziemi wolni od niego. Jest to jedna z najwyższych form poświęcenia ludzkiego - oddać swoje ziemskie ciało, aby inni mogli żyć życiem pełnym zmysłowej przyjemności i wolności od bólu i cierpienia. Nie dostajesz więcej niż możesz udźwignąć, jednak niektóre dusze decydują się na szybsze przejście rozwoju za zasłonami świadomości w konkretnym życiu. Cuda się zdarzają, można dokonywać wyborów zmieniających określony stan rzeczy. Ziemski ból i cierpienie nie zawsze muszą dokonywać się na płaszczyźnie fizycznej, jednak ucieleśnienie myśli cechujące się pozytywnymi wibracjami, obrane przez nosiciela bólu, może się zmienić. Ci, którzy żyją podejmując wyzwania, są czasami bohaterami i bohaterkami, stanowią ilustrację transcendencji na Ziemi. Tak właśnie jest.

W toku moich badań nie słyszałem dużo o ppurodzeniowej zmianie planów, jednak inspirujące wyjaśnienia Cassandry wydawały się być prawdziwe. Ponieważ planujemy wyzwania życiowe po to, aby doświadczyć i rozpoznać siebie jako miłość we wszystkich jej postaciach, wówczas wszelkie wyzwania wydają się być niepotrzebne, jeśli osiągniemy samo-poznanie jeszcze przed napotkaniem przeszkody. W przypadku Christiny ta wiedza nie była dla niej dostępna, ponieważ miała zawarty kontrakt na doświadczenie wybuchu w akcie służby innym. Nadal mogła na pewnym poziomie zdecydować, że nie chce w tym uczestniczyć, jednak taka decyzja byłaby niespójna z jej pragnieniem służenia innym. Z mojego punktu widzenia bardziej prawdopodobne wydawało się, że to zamachowiec, z licznych powodów, mógł się zdecydować na niewywołanie eksplozji.

- Cassandro - zapytałem. - Gdyby osoba, która podłożyła bombę, zaniechałaby swojego czynu, co by się stało w życiu Christiny, aby umożliwić jej przebudzenie się? Czy były jakieś plany awaryjne?

- Tak - odpowiedziała Cassandra. - Określone świadome praktyki związane z wzorcem wibracji Ziemi w miejscu, gdzie mieszkała. Zdarzyłyby się inne rzeczy w obrębie jej rodziny.

Wziąwszy pod uwagę fakt, że planem Christiny było zwiększać świadomość, uzmysłowilem sobie, że ona i ja mogliśmy się umówić przed inkarnacją, że opowiem jej historię w tej książce. Zdecydowanie książka stanowiłaby kolejny społeczny nośnik umożliwiający Christinie przekazanie jej wiadomości pełnej nadziei.

- Cassandro, czy Christina planowała przed urodzeniem opowiedzieć swoją historię w książce, którą piszę?

- Tak - zabrzmiała prosta odpowiedź.

Mimo że jakaś część mnie oczekiwała takiej odpowiedzi, to ona bardzo mnie ucieszyła. Znałem Christinę przed swoimi narodzinami! Nie tylko ją znałem, ale zaplanowaliśmy znaleźć się w tym samym czasie. Zamyśliłem się nad tym, jak nasz plan wcielił się w życie.

- Czy Christina i ja pracowaliśmy wspólnie w innych życiach?

- Mieliście ze sobą kontakt.

- W jaki sposób mieliśmy się odnaleźć w tym życiu?

- Zetknęły was ze sobą ocean świadomości i wzorce wibracyjne. Pochodzicie z tej samej grupy dusz.

Ta informacja, choć zdumiewająca, wydała mi się prawdziwa, wziąwszy pod uwagę podobieństwa między pracą Christiny a pracą, którą sam właśnie wykonywałem. Czulem radość znalazłszy bratnią duszę.

- Cassandro - powiedziałem. - Niektórzy czytający tę historię Christiny też przeżyli wypadek. Co byś chciała specjalnie do nich powiedzieć?

- Depresja, gniew i „dlaczego ja” oraz ostateczna faza zaakceptowania są elementem lekcji, którą musicie odrobić, aby przejść na określony duchowy poziom świadomości. Jest to piękny proces. Bardzo ważne jest, abyście przebaczyli sobie w każdej fazie tego procesu, tak aby osiągnąć wasz najwyższy poziom rozwoju i odzyskać piękno, współczucie i zrozumienie wszystkich ludzi przechodzących przez to samo.

Historia Christiny - część II

Cassandra pomogła mi swą mądrością i głębokim wglądem zrozumieć zarówno cel eksplozji, jak i sposób, w jaki Christina była w stanie uleczyć się emocjonalnie. Christina zaplanowała wybuch tak, aby mogła się sama uleczyć i czyniąc to, pomóc w uzdrowieniu się innym. Wybaczenie było kluczem do jej wewnętrznego uzdrowienia, a wybaczenie przy-

szło tym łatwiej ze świadomością, że zaplanowała wypadek przed urodzeniem i że był to jej akt służby światu.

Christina rozpoczęła oficjalną działalność jako uzdrowiciel niedługo po skończeniu szkoły. W tamtym czasie jej kolega pracujący w dziedzinie patologii mowy zaprosił ją, aby obserwowała pacjentów. Zafascynowana tym doświadczeniem, Christina zainteresowała się zaburzeniami neurologicznymi i rozpoczęła pracę w szpitalu. Szybko zobaczyła, że ma unikalną możliwość służenia.

- Ludzie chcieli wiedzieć, co się stało z moją ręką - powiedziała mi Christina. - Kiedy wyjaśniałam, zaczęli sobie uświadamiać, że jest nadzieja. Dlatego właśnie moja dusza zawarła kontrakt na przeżycie strasznego wypadku, aby dać innym ludziom nadzieję. Jeśli ktoś potrafił przejść długą drogę i stać się na nowo produktywnym, wówczas każdy może to zrobić.

Poprosiłem Christinę, aby porozmawiała ze mną o pacjentach, z którymi pracuje.

- Osoby, które spotykam, stają się bardzo świadome po doznanych urazie - powiedziała. - Rozumieją swój cel. Każda osoba bez wyjątku powiedziała mi, że przeżyła już podróż duchową. Gdy pytam, czy zrobiłyby to jeszcze raz, potwierdzają. U ludzi, z którymi pracuję, proces leczenia zabiera często co najmniej dwa, trzy, czasem pięć lat. Niektóre końcowe stadia wzrostu duchowego wiążą się z wytrzymałością i cierpliwością. Ludzie uczą się tego, gdy leczą swoje rany po urazie. Wielu z nich miało liczne wypadki, jeden po drugim. Coraz częściej zdarzają się wypadki samochodowe. Gdy już przeżyłeś jeden, szanse na kolejny ogromnie się zwiększają. Ci ludzie nie powodują wypadków [przez brawurową jazdę]; większość z nich jeździ ostrożnie. Zrozumiałam, że ma to wszystko związek z postępami w rozwoju duchowym oraz z duszą. Jeśli ci ludzie nie odebrali swojej wiadomości za pierwszym razem, to po prostu otrzymują kolejną szansę.

- Christina - zapytałem. - Czy dostałaś jakąś informację od Ducha odnośnie tego, czy oprócz nauki cierpliwości i wytrzymałości ludzie ci zaplanowali stające przed nimi wyzwania zanim się narodzili?

- Czasami jest to miłość do samego siebie - odpowiedziała. - Ci, którzy przeżyli swoje życie w bardzo nieświadomy sposób, robiąc wiele rzeczy tak szybko, jak to tylko możliwe - uczą się, jak kochać samych siebie poprzez konieczność spowolnienia swojego życia. Inne lekcje dotyczą ludzi z ich środowiska. To ci, którzy się uczą. Dusza człowieka zgadza się na przeżycie urazu, aby przekazać innym wiadomość. Inni uczą się kochać człowieka, który przeżył uraz, i rozumieć, że to, co niewidzialne na Ziemi [takie jak uraz mózgu], naprawdę istnieje. Częścią wiedzy, którą mam

przekazać innym, jest fakt, że to oni zawarli umowę i wyrazili zgodę na określone zdarzenie. Kiedy mówisz to ludziom, bardzo ich to uspokaja. Kiedy zaczynają rozumieć, że zawarli tę umowę, aby odrobić konkretne lekcje, jest to duży krok naprzód.

- Christina, jako uzdrowicielka, co byś powiedziała ludziom, którzy muszą wytrzymać wielki fizyczny ból?

- Narysuj przed sobą okrąg - poradziła. - Wejdź do tego koła bólu i zostań w nim, zamiast od niego uciekać. Zmniejszy się do poziomu, który możesz wytrzymać.

Kiedy to mówiła, pomyślałem o moich rozmowach z ludźmi, którzy przeżyli poważne wypadki. Poza fizycznym cierpieniem, często musieli stawić czoło poważnym zmianom w ich związkach.

- Christino, a w jaki sposób zmieniły się twoje związki z ludźmi w wyniku wybuchu - zapytałem.

- Niektórzy z moich najlepszych przyjaciół odeszli - odpowiedziała cicho. Ludzie rozumieją, że życie jest bardzo kruche. Jeśli to może się przydarzyć komuś, kogo znają, wówczas może się to przydarzyć również im, a to już staje się straszne. Ci, którzy mają być w twoim życiu, będą w nim. Czasami musisz przebyć tę podróż samotnie i nie potrzebujesz wiele pomocy z zewnątrz. Możesz jednak uważać, że jej potrzebujesz. Ludzie, którzy tak myślą, trzymają się tego i stają się ofiarami. Jeśli wejrzysz w siebie, ścieżka zostanie dla ciebie oświetlona, nieważne, czy idziesz nią sam, czy z innymi. Musisz jedynie poprosić [Ducha] o pomoc.

Jedną z największych zmian w życiu Christiny dotyczyła jej relacji z mężem.

- Mój mąż wspaniale się mną opiekował - wspomina Christina. - Był opiekuńczy w taki sposób, jakby był moim ojcem. Bardzo opiekuńczy. Wierzył, że to przez niego, bo się spóźnił.

Jednak mimo końca małżeństwa, mimo lat fizycznego i emocjonalnego bólu, Christina przebaczyła zamachowcowi. Zastanawiałem się, czy posiada jakąś dodatkową mądrość, którą może się podzielić z innymi, którzy być może walczą, aby wybaczyć.

- Pobłogosław tę osobę i powiedz, że zostanie jej przebaczone; pozwól, aby się to dokonało uwalniając ją na poziom świadomości, który jest wyższy niż twój - zaproponowała Christina. Najlepszą rzeczą, jaką można zrobić, jest uwolnienie, ponieważ wszystko pochłania energię, którą możesz wykorzystać do czynienia dobra dla świata.

- Poza przebaczeniem, w jaki sposób doszłaś do wdzięczności?

- Warstwy odkrywały się jak przy obieraniu cebuli. Byłam wdzięczna za to, że żyję. Byłam wdzięczna, gdy ból się wzmagał. Byłam wdzięczna, jeśli trwał tylko 30 sekund. Na początku tak się nie czułam, ponieważ

ból był taki sam przez cały czas, jednak nadchodzi taki moment, gdy już nie można pozostawać w ciemności. Twoim wyborem jest pójść w stronę światła.

- A zamachowiec?

- On został wybrany, aby tego dokonać - powiedziała Christina. - Myślę, że trzeba stać bardzo mocno po stronie światła, aby zostać wybranym do zrobienia czegoś, czego w zwykłych warunkach nie uważamy za dobro.

Sesja Christiny ze Staci Wells

Aby uzyskać więcej informacji o planie życia, jaki ułożyła sobie Christina, i posłuchać rozmów z jej planowania przedurodzeniowego, Christina i ja rozmawialiśmy ze Staci Wells. Podałem Staci imię i datę urodzenia Christiny; powiedziałem jej, że Christina została poważnie ranna podczas wybuchu bomby wiele lat temu. Czekaliśmy niecierpliwie, a Staci słuchała pierwszych słów od swojego przewodnika duchowego.

- Gdy zaczęłam się skupiać na roku wypadku - rozpoczęła Staci - usłyszałam „rok karmy”. Ten wypadek nie był wypadkiem. Został zaplanowany.

- To prawda - powiedziała Christina.

Zamilkliśmy na chwilę, gdy przewodnik Staci prowadził ją do właściwej sesji planowania.

- Widzę ciebie, Christina, jak stoisz w pokoju, a wokół ciebie dusze z twojej grupy, z twojej gałęzi. Jest tutaj większy pokój, w którym zbierają się członkowie grupy, i mniejszy, dodatkowy pokój, gdzie są teraz przewodnicy duchowi. Nosisz szatę w kolorze kości słoniowej. Bardzo prostą, lejącą się, o naturalnym kształcie. Mówisz, że chcesz uzdrowić świat. Bardzo dużo jest mówione o twoim wzroście duchowym. Kontynuujesz w tym życiu temat wzrostu duchowego, który rozpoczęłaś w czasach krucjat. Jesteś kobietą, która była niska, wygadana i bardzo mądra, pracowała niezauważona przez żołnierzy. Pracowałaś, aby ochronić tych, na których mogło paść podejrzenie. Opiekowałaś się nimi. Karmiłaś ich. Mieszkali u ciebie. Wskazywałaś im bezpieczne ścieżki. Kiedy twoi przyjaciele zostali aresztowani, nosiłaś im jedzenie i ubrania przez kraty. Robiłaś wszystko, co mogłaś, by pomóc. Nigdy cię w tamtym życiu nie złapano, ale wielu z twoich przyjaciół tak. Tak więc, pragnienie służenia i pomagania ludziom jest twoim powracającym motywem karmicznym. Ze wszystkich rzeczy najbardziej fascynuje cię umysł. Widzę, jak dyskutujesz z jednym konkretnym przewodnikiem duchowym i trzema innymi duszami o tym, jak bardzo chcesz badać umysł i jego wpływ na różne zaburzenia. Chcesz

wzmacniać ludzi przez lepsze wykorzystanie ich umysłów. Proszę teraz o pokazanie rozmowy dotyczącej wypadku. Czuję, że jest za niego odpowiedzialna jedna osoba. Widzę, jak rozmawiasz z tą duszą na ten temat. Słyszę, jak zgadzasz się na scenariusz.

Christina: Będzie to początek nowego rozdziału w moim życiu. Będzie to dla mnie mentalne, nieświadome przypomnienie, aby zawrócić na ścieżkę, którą chcę iść. Potrzebuję czegoś takiego, abym mogła dokonać korekty kursu i pamiętać o wyższym celu w moim życiu.

- To jest jak fizyczne wybicie dziury w ścianie, abyś mogła przejść na drugą stronę, do kolejnej fazy swojego życia - dodała Staci. - Słyszę, jak wyjaśniasz, że podczas procesu zdrowienia po wybuchu wzmocnisz się, wykorzystując swój umysł nie tylko w kategoriach uzdrawiania ciała, ale również w sensie uzdrowienia mentalnego i emocjonalnego, w chęci uzdrowienia samej siebie. Byłoby ci bardzo łatwo pójść inną drogą, drogą odpowiedzialności za rodzinę, drogą stawiania swoich potrzeb na szarym końcu, gdyby ten wypadek się nie wydarzył. Jesteś kobietą o wielkiej energii. Twoja dusza jest żywotna i aktywna. Wydajesz się być bardzo entuzjastyczna, mówiąc, że będzie OK. Na poziomie duchowym wydawałaś się być bardzo jowialna. Niektóre dusze z twojej grupy nie powiedziały ani słowa. Jedynie słuchały bezstronnie i obserwowały. Inne były zdumione i zszokowane, że wybierasz tak drastyczny sposób na zmianę kierunku. Śmiałaś się z tego, mówiąc: „Potrzebuję tego rodzaju energii, aby dokonać tego rodzaju zmiany”.

- Ta bomba - zapytała Staci - była w ceglany budynku?

- Tak - potwierdziła Christina. - W bardzo, bardzo starym budynku.

- Wobec tego widzę właściwą rzecz - odpowiedziała Staci. - Znow widzę ciebie, jak siadasz i rozmawiasz z człowiekiem, który zbudował bombę. To cicha postać. On tylko robi hałas swoimi bombami. Przynajmniej na poziomie duchowym jest w dziwny sposób współczujący. We wszystkich swoich życiach miał problem z wyrażaniem siebie poprzez słowa, z czuciem się swobodnie w rozmowach z innymi, a nawet w przebywaniu wśród innych, gdy wokół było dużo ludzi. W jednym z wcieleń miał schizofrenię. Niemniej jednak potrafi współczuć. W czasie waszej rozmowy trudno stanąć z tobą twarzą w twarz. Jego współczucie nakazuje mu się wycofać i ukryć. Woli pracować niezauważony. Twoja rozmowa z nim jest ciągle przerywana. Mówisz jakieś zdania, a potem zapada cisza. Potem znow coś mówisz. Potem on zaczyna wstawiać, a ty go sadzasz z powrotem. On wydaje się martwić o twoje dobro. Jesteś dla niego prawie jak

przewodnik duchowy. Jest częścią twojej grupy dusz, widziałas, jak boryka się z tymi samymi problemami na przestrzeni *wielu* wcieleń. Widzę, jak wyciągasz do niego rękę.

Christina: Wszystko jest w porządku.

Mężczyzna: Nie chcę cię zabić ani uszkodzić czy zranić kogokolwiek. Nigdy nie mam takich zamiarów. Chcę tylko wydać oświadczenie. Chcę, aby mnie jasno usłyszano.

Christina: Słyszemy cię. Widzimy cię. Wszyscy tutaj widzą cię i słyszą cię. Pomogę ci z tym. Będę służyć twoim celom, a służąc tobie, będę również służyć sobie, nie widzisz tego?

- Kiedy mówisz „tobie”, masz na myśli jego problemy z komunikacją. Walczy ze swoim poczuciem winy w tej kwestii. On nie chce cię zranić, ani być odpowiedzialnym za cokolwiek, co może cię zranić, jednak w chwili planowania życia jasnym się staje, że wasze losy splecą się nierozdzielnie, lecz jego zdolność do wyrażania siebie nie będzie na takim poziomie, jaki on chciałby osiągnąć. On po raz kolejny robi coś za zamkniętymi drzwiami, w sekrecie, coś, co będzie miało duży wpływ na innych. Wszystko to sprowadza się dla niego do kwestii komunikacji. Czuję, jak to płynie z ciebie, Chris, ogromna rzeka miłości. Słyszę, jak go zapewniasz, starając się, aby dostrzegł twój punkt widzenia. Aby zobaczył, jak to będzie służyć twoim celom. Dużo tu przekonywania i trzymania za rękę. Próbujesz mu pokazać, że zostanie doświadczony jedynie w sposób pozytywny.

Christina: Jest dobrze. Chcę to zrobić. Pomogę ci. Pomogę sobie. Będę widzieć tylko światło. Negatywizm nie zawsze jest tylko negatywizmem. Czasami negatywizm jest drogą do pełni. Wszyscy musimy od czegoś zacząć.

- Więc - stwierdziła Staci - w twojej grupie jest taka dusza, względem której czujesz wielkie współczucie.

Miałem teraz pełen ogląd tego, w jaki sposób wybuch zbliżył Christinę do osiągnięcia jej celów życiowych. Niemniej jednak nie byłem pewien, w jaki sposób spowodowanie eksplozji miało pomóc zamachowcowi pokonać jego problemy z komunikacją z poprzednich inkarnacji.

- Nie jestem pewien, co osiąga człowiek podkładając bombę - powiedziałem do Staci. - Co mu to dało?

Co dziwne, Staci zaczęła mówić wolniej i zatrzymywać głos. Jej przewodnik duchowy mówił teraz wprost przez nią.

- Ta dusza tkwiła przez tysiąclecia w kręgu egocentryzmu i porażki, uciekając się do brutalnych metod w toku wielu wcieleń. W jednym z nich

był członkiem IRA [Irlandzka Armia Republikańska] i dokonywał brutalnych czynów - pomagał planować ataki, pomagał w produkcji bomb. To był jego sposób komunikowania się. Intymność emocjonalna była dla niego bardzo trudna. Z tego wszystkiego przebijała nieustanna potrzeba zbudowania poczucia własnej wartości. W tym życiu, w momencie jego spotkania z Christiną poprzez fakt podłożenia bomby, kryje się po prostu kontynuacja innego życia, a on nadal tkwi w swoim błędnym kole.

Tak szybko, jak odeszła, Staci teraz powróciła, jej mowa wróciła do zwykłego stylu. Nadal słuchała dialogu z sesji planowania przedurodzeniowego.

- Teraz ma miejsce dyskusja z Christiną odnośnie złapania zamachowca lub wpadnięcia przez niego w pułapkę, że ta bomba może być rzeczą, która spowoduje, że otrzyma pomoc. Wszyscy spędziliśmy różne życia powtarzając zachowania służące samopokonaniu, zanim w końcu zrozumieliśmy, że nie służą nam i nie pomagają nam iść naprzód. Są to dwie różne rzeczy: dojście do zrozumienia, że to nam nie służy, i bycie w stanie skorygować samego siebie. Christiną bardzo się angażuje w pomaganie innym w tej właśnie korekcie. Zgłasza się na ochotnika jako ofiara jego kolejnego aktu brutalnej komunikacji w nadziei, że pomoże mu to w naprawieniu siebie. Słyszę powtarzane w kółko słowo *pokój*. Ona ma nadzieję, że pomoże mu to w końcu odnaleźć pokój. Od czasu do czasu dostawał wzmocnienie za swoje zachowanie. Wzmocnieniem w IRA był szacunek, dopuszczenie do wewnętrznego kręgu, poczucie bycia ważnym. Podążał tą samą wydeptaną ścieżką przez tyle żyć, że łatwiej dla niego jest obecnie iść w tym samym kierunku, niż zrobić cokolwiek innego. W końcu jednak przeniesie się na wyższy poziom. Christiną miała nadzieję, że zdarzy się to właśnie w tym czasie.

- Czy spotkałam go - zapytała Christiną.

- Nie w tym życiu - odpowiedziała jej Staci.

Zapytałem wtedy, czy możemy usłyszeć rozmowę między Christiną a trzema innymi duszami, które Staci widziała w pokoju planowania na początku wizji. Nastąpiła dłuższa pauza, podczas której Staci nasłuchiwała.

- Jedną z tych dusz, Christino, był twój ojciec. Pozostałe dwie dusze są [w tym życiu] żeńskie. Jedna wygląda jak kobieta w średnim wieku - twoja matka - a druga to młoda blondynka.

Staci widziała, jaką postać przybiorą te dusze w nadchodzącym wcieleniu.

- Zarówno matka, jak i ojciec, troszczą się o twoje dobro. Pytają cię: „Czy jesteś pewna, że chcesz to zrobić?”.

Christiną: Tak, to jest to, czego chcę. Dam sobie radę. Jestem bardzo silna. Przecież o tym wiecie. Mogę przyjąć największe z wyzwaniań.

- Młodsza kobieta - dodała Staci - jest kimś, kto był obecny w twoim życiu dwa lata przed wypadkiem.

- To mogła być moja przyjaciółka Alice - odpowiedziała Christina.

- W waszych wspólnych planach nie było założenia, że będzie twoją długoletnią przyjaciółką - dodała Staci.

Jej słowa przypomniały mi, że często planujemy przyjaźnie, a nawet małżeństwa, na określony czas. Ponieważ nie pamiętamy tych ustaleń, możemy postrzegać koniec przyjaźni lub związku jako zdarzenie negatywne, ale tak nie jest. Rozstajemy się z innymi, gdy zrealizujemy nasz wspólny plan.

- To prawda. Nie jest już moją przyjaciółką - potwierdziła Christina.

- Jest to zdecydowanie przyjaźń przedwypadkowa - powiedziała Staci. - Czuję, że była wtedy twoją najbliższą przyjaciółką. Może nawet współlokatorką?

- Dokładnie tak - powiedziała Christina.

- Słyszę, jak pyta cię: „Czy jesteś pewna, że tego chcesz?”. O! widzę twój męża, podchodzi do waszej czwórki. Siedział i obserwował resztę waszej grupy dusz. Widzę, jak cię obejmuje.

Mąż: Zdejmę z ciebie trochę ciężaru. Szanuję wszystko, co robisz.

Szanuję, że oświecisz wielu, znasz drogę. Wesprę cię najbardziej, jak będę potrafił, podczas gdy będziesz przechodzić etap swojego leczenia i budować swoją siłę.

- On całuje cię w czoło, Christino, a ty go obejmujesz. Jest między wami wiele wzajemnego zrozumienia i szacunku. To wszystko, co zostało powiedziane.

Widok eksmęża Christiny nasunął mi pytanie, które chciałem już zadać, gdy pierwszy raz rozmawiałem z Christiną.

- Staci - powiedziałem. - W momencie wybuchu mąż Christiny spóźnił się z odebraniem jej z pracy, ponieważ się zaczytał. Czy jest możliwe, że jeden z przewodników duchowych Christiny tak go zaabsorbował lekturą, że ten się spóźnił?

Staci była przez chwilę cicho, słuchając, jak jej przewodnik opowiada o tym krytycznym momencie.

- Tak właśnie było. Mąż znajdował się w zmienionym stanie świadomości, oderwanym od rzeczywistości. Za nim stoi przewodnik duchowy, sterujący wszystkim w określonym czasie, aby się udało. Ten duch to jeden z przewodników obecnych na sesji planowania.

- Czy to Cassandra, czy Leona - zapytałem.

- Cassandra - odpowiedziała Staci, powtarzając za swoim przewodnikiem duchowym.

- Staci - powiedziałem. - Poproś, proszę, przewodnika, aby zabrał nas do innej fazy rozmowy tej sesji planowania, może tam, gdzie Christi-na mówi o tym, że wzrośnie dzięki temu doświadczeniu, oraz o tym, jak to doświadczenie pozwoli jej pracować na rzecz ludzkości.

- Widzę początek tego planowania - oznajmiła Staci. - Christina jest z jej najwyższym przewodnikiem, który ma postać męską. Widzę szachownicę, podobnie jak w innych sesjach. Widzę, jak Christina podnosi określone elementy, a pomija inne. Rozmawia z przewodnikiem.

Christina: Zrobiłam ogromne postępy [w minionych życiach]. Mogę kontynuować w tym życiu, zrobić wielki krok naprzód w rozwoju. Chcę to zrobić. Jestem do tego zdolna. Pasuje mi to. Jakiegokolwiek warunki napotkam, chcę być do nich adekwatna i pomóc ludziom w odpowiedni sposób.

- Rozmowa dotyczy jej nauczania, wykładania, pisania. Te sugestie pochodzą od jej przewodników duchowych. Christina mówi: „Chcę mieć [lepszy] kontakt z ludźmi”. Rozmawiają dalej o zdolnościach intelektualnych Christiny i jej umiejętności analizowania ludzi, sytuacji, dynamiki rodzinnej. Są to zdolności zgromadzone w poprzednich życiach i przerwach między nimi. Christina dotyka swojego serca i mówi: „Chcę coś zmienić”. Christina mówi o pracy podczas krucjat i rewolucji francuskiej. W tych dwóch życiach zbierała dla ludzi żywność, ukrywała ich, przerzucała do kolejnych kryjówek.

Christina: Jestem tym zmęczona. Chcę służyć innym, ale nie chcę, aby było to tak zasadnicze jak dotychczas. Chcę zrobić coś więcej i coś innego w zakresie pomagania.

Przewodnik duchowy: Możesz stać się częścią odważnej nowej generacji ludzi, którzy ucieleśniają się w czasie, gdy świat jest gotów na przyjęcie po raz kolejny wiedzy o korzystaniu z niewidzialnych energii, a nawet magnetyzmu, w leczeniu, bez traktowania tego jako czarnoksiężstwa.

- Christina zgadza się pracować jako uzdrowiciel. Emocjonalne uzdrowienie z samej swojej natury często przynosi wzrost duchowy, a właśnie w nim chce pomóc innym ludziom. Chce też pomóc ludziom w taki sposób, który umożliwi im planowanie własnej podróży i zaangażowanie w proces odkrywania samego siebie.

Christina: Dzięki tylu wcieleniom poznałam siebie dobrze i bardzo dokładnie. To energia umożliwiła mi bycie tak silną, walczenie, pomaganie innym w walce Chcę wesprzeć innych i pomóc im odkryć tę samą pewność siebie oraz poczucie mocy.

- Potem porozmawiano o tym, w jaki sposób Christina ma odkryć ten proces sama dla siebie - tak by sobie o nim przypomnieć - i móc potem nauczać innych. W tej chwili coś mi pokazują - powiedziała Staci z podnieceniem. - Christina, czy spędziłaś jakiś czas w nieświadomości po samym wypadku?

- Traciłam i odzyskiwałam przytomność. Tak, przez jakiś czas byłam nieprzytomna.

- Pokazują mi - tym razem na twojej sesji przedurodzeniowej - że w czasie, gdy będziesz nieprzytomna, będą z tobą pracować przewodnicy duchowi i członkowie twojej grupy dusz. Będą starać się na poziomie duchowym przypomnieć ci, jaki był cel tego wypadku. Będą też pracować nad tym, aby cię uzdrowić, pokazać ci twoją moc uzdrawiającą i przypomnieć ci, że chciałaś ją wykorzystać na rzecz innych. Pomogli ci.

- Tak - przyznała ze wzruszeniem Christina.

- Na tym etapie planowania - kontynuowała Staci - twoi przewodnicy mówią o docieraniu do mas. Zachęcają cię, abyś zaangażowała się w kontakty z dużą liczbą osób, dzieliła się bogactwem swojej wiedzy, zarażała ludzi swoją siłą, swoimi celami, wiarą, że wszystko można osiągnąć. Rozmawiali z tobą bardzo dużo o tym, co będziesz robić w późniejszym okresie, na przykład pisać książkę, która umożliwi ci może podróże i publiczne wystąpienia. Mówili o tym, jak o czymś, co mogłabyś robić około pięćdziesiątki. Czy kiedykolwiek czułaś, że chcesz napisać książkę?

- Prawdę mówiąc, tak - odpowiedziała Christina. - Myślałam nawet o tym, jaki rodzaj książki.

W tamtym momencie przypomniałem sobie to, co powiedziała Cassandra o decyzji Christiny o uczestniczeniu w pisaniu mojej książki.

- Staci - powiedziałem. - Cassandra powiedziała mi, że ja i Christina jesteśmy z tej samej grupy dusz i zaplanowaliśmy, że ona opowie mi swoją historię, a ja ją umieszczę w mojej książce. Czy słyszysz tę rozmowę?

Długa cisza oznaczała, że Staci przenosi swoją uwagę na tę część sesji.

- W tej grupie jest bardzo wielu autorów - powiedziała Staci, gdy jej wizja się wykrystalizowała. - Mój duch przekazuje mi zwrot: „Te dusze są magazynem wiedzy intelektualnej”. Widzę ciebie, Rob, cztery rzędy za Christina i tymi, z którymi rozmawia. Widzę cię z kartką i przyborem do pisania. Wstajesz i podchodzisz do Christiny. Piszesz coś, gdy to robisz. Wydaje mi się, że od dawna - to znaczy w wielu wcieleniach - byłeś

obserwatorem i kronikarzem. Rozwinałeś zdolność obserwacji. Mimo że odgrywasz pomniejszą rolę w życiu Christiny, wydaje się być ucieszona, gdy cię widzi. Siadasz i rozmawiacie o szczegółach. Klaszcze podekscytowana w ręce.

Rob: Chciałbym opisać twoją podróż.

Christina: Och, tak, proszę, zrób to!

Rob: Mam zamiar napisać serię książek, poczynając od tej, w której chcę opublikować twoją historię, podróż, w którą wszyscy wyruszamy przez życia. Chciałbym wykorzystać twoją historię, aby zilustrować karmiczne prawo przyczyny i skutku.

Chociaż Cassandra powiedziała już o naszych zamiarach dotyczących współpracy, usłyszenie słów, które wypowiedziałem przed inkarnacją, było zupełnie odmiennym doświadczeniem - przeszło mnie dreszczem, można powiedzieć. A informacje były spójne z tym, czego się dowiedziałem podczas osobistych sesji z innymi medium: faktycznie, przeżyłem wiele wcieleń jako obserwator i kronikarz ludzkich doświadczeń. Byłem jednak zdumiony pojęciem „karmiczne prawo przyczyny i skutku”. Zawsze postrzegałem karmę jako równowagę. Mimo że nie zdawałem sobie wówczas z tego sprawy, fakt, iż sam użyłem tego pojęcia przed urodzeniem, miał mieć poważny wpływ na moją pracę po narodzinach. Teraz pojmuję równowagę karmiczną w kategoriach łańcucha przyczynowo-skutkowego.

- Widzę jabłko, pojawia się w tym momencie waszej rozmowy - kontynuowała Staci. - Ty pokazujesz to jabłko, Robert. Porównujesz coś do siania ziaren. To właśnie jest cel, jakiemu mają służyć twoje książki.

Rob: Chcę zasiać ziarna w umysłach wielu ludzi - ziarna wiedzy i świadomości duszy oraz jej podróży; wyjaśnić tajemnice lub to, co tak wielu ludzi uważa za tajemnice. *Moja* podróż będzie pokazem odkrywania samego siebie. Twoja [Christiny] historia na pewno oświeci innych w kwestii karmicznej przyczyny i skutku oraz mnogości dróg, którymi może pójść dusza.

- Przytulacie się, jest między wami wzajemne porozumienie - dodała Staci.

Przychodzi mi na myśl jeszcze jedno pytanie.

- Staci, czy słyszysz może rozmowę między Christina i Cassandra? Staci powtórzyła wtedy słowa Cassandry skierowane zarówno do

Christiny, jak i *do mnie*.

Cassandra: Ty [Christina] i ja pracowałyśmy razem w poprzednich życiach, uświadamiając ludziom, że nie są sami, że zawsze wokół jest ktoś, kto im pomoże, ktoś, kto już przez to samo przeszedł, o czymkolwiek mówimy. Jest to część cyklu życia. Nie ma rozgraniczenia między życiem duchowym a fizycznym. Wszystko jest jednością. Zaangażowanie w pracę z tobą [Rob] i w książkę udowodni tezę, że ludzie przechodzą przez to samo, nawet jeśli ich życia wydają się inne. Kiedy ludzie czują, że są jedynymi, którzy czegoś doświadczają, to jest nic innego jak ich egocentryczne złudzenie. Zanurzanie się w złudnych momentach litości nad sobą odłącza daną osobę od nurtu życia i nurtu wieczności. Ludzie robią postępy przez *nieodcinanie się* od życia. Jeśli wszyscy uświadomią sobie jedność, ludzkość może pójść krok dalej w poszerzeniu świadomości. Jest to element większego dobra, któremu wszyscy służymy.

Tą myślą Staci i jej przewodnik duchowy zakończyli relację z rozmowy z sesji planowania przed narodzinami Christiny.

Słuchając jej odniosłem kilka refleksji; po pierwsze, że Christina wykazała się wielką miłością i zrozumieniem, które doprowadziły do wybuchu. Potrzebowałem to doprecyzować, więc poprosiłem Staci i jej przewodnika duchowego o komentarz odnośnie stosunku, z jakim członkowie tej grupy dusz odnosili się do duszy zamachowca.

- Inne dusze pomagają i towarzyszą - odpowiedziała Staci. - Nikt niczego nie osądza na poziomie duchowym. Oni po prostu zwracają się do niego z miłością i pozwalają mu zrobić to, co musi zrobić dla swojego rozwoju.

- Staci, chciałbym zapytać twojego duchowego opiekuna, jaka jest relacja między wypadkiem Christiny a karmiczną przyczyną i skutkiem - zapytałem, robiąc użytek z zacytowanych wcześniej moich własnych słów.

Przewodnik Staci przemówił ponownie bezpośrednio jej ustami:

- Podobnie jak w przypadku innych opowieści w twojej książce, odkrywasz, że wypadek często nie jest wypadkiem, tylko po prostu uprzednio zaaranżowaną, uzgodnioną zmianą w świadomości danej osoby. Przechodząc przez zasłonę, przychodząc na Ziemię, dusze zapominają o swoich planach podjętych przed przejściem. Wydarzenia takie jak to są bardzo celowymi przypomnieniami, nawet na poziomie podświadomym. Podświadomość jest kolebką zmiany. Z tego względu wypadek może być postrzegany jako przyczyna, mimo że my [przewodnicy duchowi] postrze-

gamy go jako przypomnienie - które wywołuje zmianę, przekierowanie, pokazanie nowych celów. Gdy, jako ludzie, leżymy nieprzytomni po wypadku, mamy pełen dostęp do naszej duszy. Pracujemy, aby przypomnieć jej o wybranym przez nią celu i przeznaczeniu, wspierając ją i pomagając wznieść się wibracyjnie podczas okresu nieprzytomności. Gdy wraca przytomność, w duszy zostały już zasiane podświadome ziarna, które przyniosą oczekiwane efekty.

- To ma sens - powiedziała Christina.

Dla Christiny oczekiwanym efektem było wdrożenie w życie elementu jej planu bycia uzdrowicielką. Wiedząc, że Christina chciała uzdrawiać świat i że jej historia zostanie przeczytana przez wiele osób poszukujących uzdrowienia, postanowiłem poszerzyć zakres naszych dociekań.

- Chciałbym zapytać o uzdrawianie - powiedziałem do przewodnika duchowego Staci. - Christina przeszła przez długi proces zdrowienia, zarówno fizycznego, jak i emocjonalnego. Przebaczyła osobie, która podłożyła bombę. Uważam, że przebaczenie zmienia DNA osoby, która przebacza, i osoby, której przebacza. Czy to prawda? Jeśli tak, to w jaki sposób zmienia DNA?

- To prawda - potwierdził. - Powoduje zmiany na poziomie chromosomalnym. Ten temat został już uwzględniony w medycynie ajurwedyjskiej²⁵. Energia wychodzi z ciebie, a fala przebaczenia jest odczuwana na poziomie nieświadomym przez osobę, której przebaczasz. To od niej zależy, czy to przebaczenie przyjmie. Wiele razy taka osoba będzie się upierać i nie przebaczy sobie, jednak przebaczenie generalnie uwalnia i pozwala iść dalej.

- Jeśli osoba zaakceptuje czyjeś przebaczenie, co konkretnie się zdarzy na poziomie chromosomalnym?

Staci przestała na chwilę przekazywać informacje, aby opisać obraz, który jej przewodnik duchowy przekazał do jej umysłu: ciężkie cząsteczki odpadały od chromosomów i były zastępowane przez coś okrągłego i bardziej miękkiego.

- To umożliwia lepszy przepływ energii, którą określa się na przykład jako chi, przez ciało i przez umysł - kontynuował przewodnik duchowy. - Gdy przepływ jest większy, ma się więcej energii do wykorzystania

²⁵ **Medycyna ajurwedyjska** - system medycyny indyjskiej rozwinięty w starożytności. Ajur-weda zajmuje się zdrowiem fizycznym, psychicznym i duchowym. Jest jednym z niewielu systemów medycyny niekonwencjonalnej wykorzystujących chirurgię. Według ajurwedy, wszystko składa się z pięciu elementów „panća mahabhutas”, elementy te to: przestrzeń (akaśa), powietrze (waju), ogień (agni), woda (jala) i ziemia (prythwi). Istoty żyjące posiadają jeszcze jeden element: jest to prana. Prana to siła życiowa, podstawowa energia odpowiadająca za fizyczne, umysłowe i duchowe zdrowie oraz siłę (za <http://pl.wikipedia.org/wiki/Ajurweda> - przyp. tłum.).

w celu pójścia dalej w życiu, osiągnięcia celu. To wzmacnia ciało i umysł na poziomie jeszcze niższym niż komórkowy.

- Czy płacz uzdrawia DNA - zapytałem.

- Wtedy gdy jest to uwolnienie się, a nie litość nad sobą, tak - odpowiedział.

- Czy śmiech uzdrawia DNA?

- Śmiech to zdrowie. Wywołuje kaskadę hormonów i oczyszcza ciało, wypłukuje toksyny, przyspiesza krążenie fluidów. Czy zmienia DNA? Zapobiega toksycznym zmianom w DNA. Chodzi bardziej o zapobieganie niż o zmianę. Są takie okazje, gdy ludzie chorzy, na przykład na raka, biorą udział w terapii śmiechem, aby leczyć się na poziomie komórkowym, jednak ta terapia sama w sobie nie powoduje zmian na poziomie DNA. Pozwala ciału funkcjonować pozytywniej i w bardziej harmonijnym zestrojeniu ze sobą.

- Chciałbym zadać kilka pytań odnośnie wody - powiedziałem. - Rozmawialiśmy o płaczu jako o elemencie procesu leczenia. Niektórzy ludzie, z którymi rozmawiałem, wizualizowali, że kąpią się w wodzie, myją się w strumieniu. Jest książka napisana przez japońskiego naukowca, pana Emoto²⁶, który mówił określone słowa do wody, potem zamrażał ją i analizował kryształy. Odkrył, że słowa o wysokich wibracjach, zwłaszcza *miłość* i *wdzięczność* produkują najpiękniejsze kryształy. Jaka jest rola wody w uzdrawianiu?

- Woda pobudza wszystkie części i cząsteczki naszego ciała - odpowiedział przewodnik Staci. - Woda pochłania wibracje i wyzwala wibracje. Woda absorbuje promieniowanie magnetyczne. Odbija magnetyzm. Jest nośnikiem i wyzwalaczem.

-Jeśli ktoś, kto został zraniony fizycznie lub emocjonalnie, mówi do wody, „programuje ją” myślami takimi jak miłość i wdzięczność, a potem wypija ją, czy będzie to wówczas wzmacniać uzdrawianie fizyczne lub emocjonalne?

- Tak, zdecydowanie. Mówienie do niej takich rzeczy napędza ją mocą życiową i energią. Połknięcie wody wprowadza tę siłę życiową do ciała,

²⁶ Emoto, Masaru - naukowiec japoński; odkrywca kontrowersyjnego faktu, iż woda reaguje emocjonalnie na słowa i dźwięki. Ur. 22.07.1943 r., znany z twierdzenia, iż ludzka mowa lub myśl skierowane ku kroplom wody przed zamrożeniem wpływają na kształt kryształków wody, pozytywne słowa generują kształtne, harmonijne i symetryczne wzory, a negatywne - odwrotnie Emoto twierdzi, iż muzyka, modlitwa lub opisywanie pojemników z wodą dobrymi słowami ożywia ją i poprawia jej stan. W 1999 r. pan Emoto wydał kilkanaście tomów pracy pt. *Messages from Water* (Woda - obraz energii życia), która zawiera zdjęcia kryształków wody oraz intencjonalnie wypowiedzianych przed ich powstaniem słów.

pomaga mu się uwolnić i oczyścić z toksyn różne systemy, z których się składa.

Słyszałem w głosie Staci, że była już zmęczona; przekazywanie słów przewodnika wymagało ogromnych nakładów energii. Zdecydowałem się poprosić go o uwagi końcowe.

- Co chciałbyś powiedzieć ludziom, którzy słyszą albo czytają o czymś takim jak wybuch bomby, a potem czują strach, osądzają, czują się oddzieleni od innych?

- Zawsze jest jakiś powód - odpowiedział. - Prawdziwą miarą rozwoju człowieka jest jego zdolność zmieniania negatywów w pozytywy. Skupianie się na negatywach, osądzanie i wypełnione strachem myśli nie pomogą w odkryciu prawdy. Zawsze należy się skupiać na tym, jak najlepiej wykorzystać swój czas, nieważne, czy na wózku inwalidzkim, czy biegnąc maraton. Zawsze są pozytywy i negatywy. Taka jest już dwoistość Ziemi. Bez negatywów nie możesz doświadczyć lub poznać pozytywów. Bez negatywów nie masz motywacji, aby chcieć tego, co pozytywne, ponieważ o wszystkim zapominasz wraz z przejściem za zasłonę. Chcielibyśmy prosić tych z was, którzy osądzają sprawców tego, co uważacie za zło, abyście zrozumieli, że smutek zawsze przynosi pozytywne skutki. Chcielibyśmy wam powiedzieć, że smutek jest złudzeniem. Ludzie, którzy otwierają gazetę albo włączają telewizor, postrzegają świat i wydarzenia jako negatywne, wybierają drogę na skróty i nie myślą nad tym, co robią. Zawsze jest drugie dno. Zawsze jest coś więcej. Zawsze jest jakiś sens, znaczenie. Mamy nadzieję, że przykłady przedstawione w tej książce pomogą nauczyć innych ludzi myśleć dwa albo trzy razy nad znaczeniem i wartością różnorodności oraz że jest ona katalizatorem wzrostu.

„Będę widzieć tylko światło”.

To pozornie proste stwierdzenie wypowiedziane przez Christinę przed jej narodzeniem i jej życiem, które miało nadejść, znaczy więcej, o wiele więcej niż może się na pierwszy rzut oka wydawać. Podkreśla wagę intencji bycia tym, kim w rzeczywistości jest. Światło, które widzi w innych, włączając w to duszę zamachowca, odzwierciedla światło w niej samej. W innych twarzach dostrzega swoje własne odbicie.

Myślą przewodnią tej książki jest stwierdzenie, że jesteśmy miłością. To coś więcej niż jakaś tam refleksja czy miły uchu sentyment. Taka jest nasza natura jako nieśmiertelnych dusz. Dowodzi temu nasze przed-urodzeniowe pragnienie służenia innym. Wyraża się ono w troskliwych i współczujących słowach, którymi rozmawiają ze sobą dusze planujące

wspólne życie. Odzwierciedla się to w naszych planach życiowych, które błogosławią nas możliwością odkrycia i dowiedzenia się więcej o tym, czym jest miłość.

W naszym bezcielesnym Domu istnieje tylko światłość. Bez ciemności, brak kontrastu dla światłości powoduje, że nie możemy w pełni jej docenić. Bez kontrastu dla miłości nie możemy w pełni poznać, dogłębnie i całkowicie, kim naprawdę jesteśmy. Dlatego planujemy życia, w których zapominamy o tej prawdziwej tożsamości i mamy nadzieję, że wyzwania życiowe przebudzą nas dla nas samych, pewni, że pamięć przyniesie ze sobą pełniejsze poznanie samego siebie.

W duchu, tam, gdzie istnieje tylko światłość, nie ma czego wybaczać. Wiemy, że jesteśmy miłością i tylko ją wyrażamy, ponieważ tylko to, co znane, może być wyrażone. Żadna dusza, świadoma bycia miłością, nigdy nie wyraziłaby nic innego. Żadna dusza świadoma bycia miłością nie stworzyłaby powodów do wybaczenia.

Jednak wybaczenie jest wyrazem miłości. Bez możliwości przebaczenia nie moglibyśmy doświadczać samych siebie jako miłości w tej postaci. Dlatego tworzymy układy, w których niektórzy z nas, zapominalscy, jeśli chodzi o bycie miłością, podejmą działania wymagające wybaczenia; inni, również nieświadomi bycia miłością, podejmą wyzwanie przebaczenia.

Takie właśnie było porozumienie zawarte między Christiną a zamachowcem. Christina nie jest już gniewem i poczuciem winy, które czuła w tym życiu; jest miłością, wybaczeniem, które narodziło się z tych uczuć. To samo dotyczy zamachowca. Nie jest nienawiścią, która spowodowała eksplozję, lecz raczej duszą, która powiedziała: „Nie chcę zabijać, uszkadzać, ani ranić nikogo. Nigdy nie jest to moją intencją”. Jego pragnienie, aby „być usłyszonym” jest po prostu pragnieniem otrzymania, póki przebywa w postaci cielesnej, takiej samej miłości i zrozumienia, jakie okazała mu Christina, kiedy planowała w postaci duchowej przecięcie się ich ścieżek życiowych.

To przecięcie było dla Christiny zarówno szansą, jak i motywacją, aby sobie przypomnieć. Zgodnie z planem, miała sobie częściowo przypomnieć podczas okresu nieświadomości po wybuchu, kiedy przewodnicy duchowi i inne dusze z jej grupy mieli jej przypomnieć o jej planie: uzdrowieniu samej siebie, po czym o życiu wypełnionym uzdrawianiem innych. Służenie światu jest największym darem, jaki można otrzymać.

Plan Christiny jest w związku z tym planem świetlistego - duszy niosącej światło, która decyduje przed urodzeniem w ciele, że chce obudzić swą wewnętrzną mądrość, aby, jak mówiła Cassandra, „zregenerować piękno, współczucie i zrozumienie na rzecz wszystkich ludzi, którzy mu-

szą zmierzyć się z takim samym wyzwaniem". Co ważne, Christina musiała sobie najpierw przypomnieć swoją naturalną koncentrację na świetle, zanim mogła się nim dzielić z innymi. Poprzez przypomnienie sobie wzniosła się na wyższy poziom wibracyjny, dzięki czemu mogła podnosić i leczyć innych. Dzieje się to dzięki jej energii, nie słowom czy czynom, a moc jej energii bierze się z osobistej przemiany. Tylko do tego stopnia, w jakim Christina naprawdę widzi piękno w zamachowcu, może pomóc innym ofiarom wybaczać; tylko do takiego stopnia, w jakim sama, rzeczywiście, czuje wdzięczność, może uczyć jej innych, podobnie doświadczony przez los.

Christina potrafi przekazywać te dary, ponieważ sama przebaczyła w okolicznościach, które mogły zaowocować nieskończoną nienawiścią. Tak naprawdę jej życie wypełnia teraz przebaczenie, a nie zawód, i to czyni ją uzdrowicielką czy terapeutką. Choć mogła zamknąć swoje serce, otworzyła je na oścież. Każda osoba podążająca drogą uzdrowienia stąpa po jej śladach. Gdyby Christina pełniła inną rolę w społeczeństwie, gdyby te ślady były mniej widoczne, nadal wywierałaby taki sam wpływ.

Jeśli niesiesz światło i uzdrowienie ludzkości, ale uważasz, że twój wpływ jest ograniczany przez twoją rolę, twoja moc zmniejszona przez okoliczności, twój zasięg zmniejszony przez obrażenia odniesione w wyniku fizycznego wypadku, wówczas miej pewność, że świat wie, że tu jesteś. Słyszą cię. Widzą cię. Nawet jeśli masz słaby głos, a nogi odmawiają ci posłuszeństwa, nawet wtedy każda dusza odczuwa twoją obecność na poziomach umykających świadomemu, ludzkiemu poznaniu. Twój wpływ rozprzestrzenia się jeszcze dalej, poprzez wymiary rzeczywistości, które zdają się być, ale nie są, niedostępne dla ciebie. Światło, którym żyjesz, przebaczenie, które oferujesz, miłość, którą jesteś, są odczuwane przez wszystkich na ciele i na duszy. Możesz im przynieść nadzieję i świadomość, tak jak Christina zgodziła się przed narodzeniem przynieść nadzieję i świadomość tobie. Możesz zrealizować swój plan przedurodzeniowy, tak jak Christina obecnie realizuje swój.

A kiedy Christina na powrót stanie się duchem, skutki jej życia będą trwałe, wywierając wpływ na świat materialny. Tak jak ślad dłoni na czystej szybie, każde z naszych żyć pozostawia ślady, które trwają znacznie dłużej niż dotknięcie. Część naszej energii trwa w postaci myśli, o których mówiła Cassandra. Myśli odbijają się echem w czasie i przestrzeni, wpływając nie tylko na tych, którzy mieszkają z nami na Ziemi, ale również na tych, którzy dopiero tutaj przyjdą.

Aby zrozumieć, jak trwałe jest ślad, który każdy z nas zostawia w tym świecie, należy wziąć na siebie dużą odpowiedzialność. Christina wiedziała o tej odpowiedzialności, zanim się narodziła, więc zaplanowa-

ła takie wyzwanie, które umożliwi jej bycie terapeutką. Być może wtedy właśnie jej eks-mąż odnalazł spokój, zrozumiał swoją rolę w jej planie życiowym. Jeśli przebudził się, aby odegrać swoją rolę, jego poczucie winy zostało zastąpione przez wybaczenie samemu sobie, jego żal przez akceptację i spokój. Jeśli rozpoznał odwagę, jaką się wykazał podejmując rolę, której był nieświadomy, wówczas jego miłość do siebie rozkwitła. Jeśli takie przebudzenie nie miało miejsca, wówczas trwa on w złudzeniach co do własnych działań, złudzeniach, które zastępują wzrost i naukę, której poszukiwał przed narodzinami.

To samo można powiedzieć o zamachowcu. To, do jakiego stopnia przekształcił swoją percepcję, zależy od tego, czy wiedział, że odgrywa rolę światła. Być może teraz wierzy, że jest gniewem i nienawiścią, jednak może równie dobrze wiedzieć, że nie planował krzywdy, chciał tylko być wysłuchany i był środkiem, dzięki któremu Christina zaczęła uzdrawiać świat. Jeśli doświadczy przebudzenia, może zaakceptować przebaczenie Christiny, energię tak mocną, że penetrującą każdy poziom ludzkiego DNA.

Kiedy na powrót staniemy się duszami bez ciał i przejrzymy nasze przedurodzeniowe plany, które powzięliśmy z tymi, którzy nas „skrzywdzą”, wówczas znów staniemy w światłości. Do tamtego momentu naszym podstawowym wyzwaniem jest zobaczyć światłość tych istot, podczas gdy jeszcze i one, i my pozostajemy w ciele, za zasłoną, oddzieleni od prawdziwych tożsamości naszą wybiórczą amnezją. Możemy to osiągnąć uświadamiając sobie, że ludzie spotykani w życiu są wiecznymi, bezcielesnymi duszami odgrywającymi swoje tymczasowe role w fizycznej postaci. Podobnie jak dusza, która podłożyła ładunek, jesteśmy elementem większego planu, który często jest przed nami ukryty. Jednak możemy wiedzieć, że każda osoba, którą napotkamy, jest iskrą Boskiego Światła, kochającą, transcendentną istotą, z którą stanowimy jedność. Wszystko inne nie jest prawdziwe. Wszystko inne jest złudzeniem. Zobaczyć czystą światłość oznacza zobaczyć Boskość w każdej osobie, która stąpa po Ziemi.

Dopiero wtedy przypomnimy sobie, kim naprawdę jesteśmy.

Wnioski

Mijają trzy lata od chwili, gdy wyruszyłem w podróż, która stworzyła tę książkę, która tak naprawdę sama w sobie *jest* podróżą. W tej fizycznej i metafizycznej podróży moim błogosławieństwem było usłyszeć opowieści wielu odważnych osób. Stały się one moimi prawdziwymi nauczycielami. Uczyłem się także od mądrych, niefizycznych istot, z którymi rozmawiałem. Każda z nich dotknęła mego serca, a każdy dotyk wydłużał mi życie.

Za ich pośrednictwem zrozumiałem przeogromną moc najbardziej elementarnej prawdy: nasze ciała to nie my. Czy może istnieć prostsze stwierdzenie? Lecz dla kogoś w sytuacji Jasona uzmysłowienie sobie tej prawdy naprawdę wszystko zmienia. Osoba niepełnosprawna, która sądzi, że to jest jedyne życie, jakie ma, oraz że nie jest niczym więcej niż tylko ciałem, może popaść w skrajną rozpacz. Jeśli natomiast odwrotnie, wie - czyli mówi, że *czuje* - iż jest istotą wieczną, to z takiego przeświadczenia wynika zupełnie inne życie. Wiedząc także, iż zaplanowało się swoją niepełnosprawność, że ma ona głębokie znaczenie, można uznać swe życie za prawdziwe poszukiwanie wyjaśnienia owego znaczenia. Cierpienie zostaje rozjaśnione światłem, a pustka napełnia się celowością.

W czasie tych trzech lat zacząłem wierzyć, że wszystko ma jakiś wyższy sens. Umocniłem się w przekonaniu, zaufaniu oraz chęci poddawania się celowemu prądowi życia, nawet wówczas gdy nie wiem, dokąd jego prąd może mnie unieść. Nauczyłem się postrzegać nasz świat mimo jego udręk i łamiących serce smutków, jako niezmierne piękno. Wyczuwam słodycz życia wszystkimi zmysłami. Czuję ją wszędzie. Czasami ulotna i zmacona bólem, jest zawsze i nieodmiennie drugą stroną medalu, charakterem każdej trudności, podszewką każdego zbiegu okoliczności.

Naszym wyzwaniem jest odnaleźć ją w naszych wyzwaniach.

W czasach, kiedy nie wiedziałem jeszcze o przedurodzeniowym planowaniu życia, współczułem tym, którzy wydawali mi się bardziej pechowi ode mnie - na przykład, żal mi było bezdomnego na ulicy. Dzisiaj, świadom, iż to pozornie „złe” doświadczenie zostało wcześniej zaplano-

wane, czuję tylko głęboki szacunek. Sam zadaję sobie pytanie: Jakiej lekcji szuka ta osoba lub do czego się przyczynia? I przypominam sobie, że być może istota ta przeżywa dokładnie to, czego sobie życzyła. I mówię, ależ ogromny hart ducha musi pozwalać na przeżywanie takiego planu życia. I chociaż nie wiem, dlaczego każda z dusz wybiera takie akurat plany, to wiem, że życie zaprojektowano mądrze i w oparciu o miłość. Być może, myślę sobie, ta bezdomna osoba zaplanowała właśnie takie życie, abym ja i inni przechodnie mogli zaoferować pomoc, wesprzeć dobrym słowem, aby doświadczyć i poznać się jako współczucie.

W ten właśnie sposób zacząłem rozpoznawać, że mało co jest takie, jak się wydaje. Zanim dowiedziałem się o przedurodzeniowych umowach, pojmowałem Życie w większości powierzchownie. Dziś, po rozmowach z Jonem, rozumiem, że dusza może wybrać doświadczanie choroby AIDS po to, abym ja, i inni, mógł nauczyć się tutaj tolerancji. Rozmawiając z Patem uzmysłowiłem sobie, że osoba może zaplanować alkoholizm po to, by odzyskać swą duchowość. Dowiedziawszy się wiele od Sharon, patrzę dziś na niewzruszoną miłość wielu matek i ojców i zastanawiam się, czy wy i wasze dziecko zaplanowaliście narkomanię, aby pokazać nam, czym jest miłość?

W tym, co niegdyś osądzałem, widzę dziś boski porządek - jest we wszystkim. W tym, co uznawałem za skazę, dziś widzę doskonałość - doskonałością jest żyć zgodnie z nurtem życia, zgodnie z naszym planem. Nurt widoczny jest nie tylko w planach naszego życia, ale także w każdej minucie nawet pozornie najmniej znaczącego jego aspektu. Żaden liść nie spada z drzewa przypadkowo, żadne źdźbło trawy nie ugina się na wietrze przez przypadek... Nic nie dzieje się ot tak, ponieważ wszystko jest częścią boskiego porządku. Zawsze.

Zdałem sobie także sprawę, że każdy z nas obrał pewien boski cel, powód, dla którego tutaj jest i który zawiera, a jednocześnie wykracza poza naszą własną naukę. To znaczy, że planujemy nasze życiowe wyzwania nie tylko po to, by sobie przypomnieć, kim naprawdę jesteśmy, lecz również po to, by dzielić się z innymi istotą swojej wyjątkowości. Jon uczy tolerancji, Doris niesie uzdrowienie, ajennifer oferuje nam lekcje prawdziwej komunikacji. Bob obdarowuje nas swą delikatną uprzejmością, Penelopa - egalitarnym współczuciem, Pat - głęboką wiarą, a Sharon - niestrudzonym sercem. Valerie pokazuje nam, że miłość jest wieczna. Wytrzymałość Jasona inspiruje naszą własną wytrzymałość, a Christina pomaga nam dostrzec światło w ciemnościach.

Każda z tych dusz przybyła tutaj, by stać się miłością, którą faktycznie już jest. Odważne dusze: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

Epilog

Dwadzieścia pięć lat po wybuchu, Christina powróciła w miejsce, gdzie jej życie zmieniło się na zawsze. W ten ciepły jesienny dzień powietrze pachniało kwitnącymi drzewami pomarańczy. Studenci wesoło gawędzili przechodząc przez kampus w drodze na zajęcia. Niektórzy cicho siedzieli pod eukaliptusami i palmami, czytając, dumając, marząc

Wewnątrz budynku, gdzie kiedyś pracowała, Christina stanęła przed skrzynkami pocztowymi w piwnicy. Niektóre były puste, inne pełne listów i paczek. Ktoś przyszedł odebrać swoją pocztę. Sięgnął do skrzynki, zabrał kilka kopert, odwrócił się i poszedł.

Christina wspięła się schodami na piętro. Przeszła przez korytarz, hol, portyk i wyszła na światło dnia.

W oddali góry Santa Ana wznosiły się niczym niewzruszeni strażnicy. Słupy złotego światła przemykały po ich zboczach, a hymn radości szeptany przez wiatr odbijał się echem w kanionach.

Dodatki

Dodatek A.

Odważne Dusze:

Jon Elmore jonelmore3rd@net-wizardry.net

Doris wordsvoices@capital.net

Jennifer Stewart jstewart15@cfl.rr.com

Penelope peepingthoughts@gmail.com

Bob Feinstein harlynn@panix.com

Sharon Dembiński sharond0317@yahoo.com

Patryk patrickgene33@sbcglobal.net

Valerie Villars willars@bellsouth.net

Jason Thurston scilifechanges@yahoo.com

Christina soulcomplete@gmail.com

Prosimy o wyrozumiałość, jeśli któraś z tych osób nie odpowie na e-maila osobiście.

Dodatek B.

Medium oraz zajmujący się channelingiem:

Uczestniczący w książce:

Deborah DeBari Ncgrpres@aol.com

Glenna Dietrich mysticalrae@meltel.net

Corbie Mitleid www.firethroughspirit.com corbie@firethroughspirit.com

(877) 321-CORBIE

Staci Wells www.staciwells.com RevStaci@yahoo.com (928) 453-1214

Pozostali mający wkład w powstanie książki:

Judy Goodman www.judygoodman.com JudyKGoodman@aol.com

Marilu Wilson Pena

www.energiesofenlightenment.com

eo@energiesofenlightenment.com

Do Czytelników

Jeśli chcielibyście podzielić się swoimi historiami na temat planowania przedurodzeniowego, piszcie na adres e-mailowy autora, który znajduje się na dole strony. W ten sposób możecie mu również przekazać sugestie dotyczące pomysłów na nowe książki.

Jeśli jesteś medium lub medium channelingowym i chcesz użyć swego talentu na rzecz kolejnej książki, skontaktuj się również z autorem.

W korespondencji z autorem proszę posługiwać się językiem angielskim.

Robert Schwartz - CourageousSouls@yahoo.com



CzaryMary.pl
Profesjonalny Sklep Ezoteryczny!

Największa księgarnia-galeria magiczna w internecie

www.CzaryMary.pl

Zamówienia telefoniczne: 0801011078

lub z komórek i zagranicy: +48 856743619



Poznaj plan swojej duszy

Czy masz w sobie tyle odwagi, aby spojrzeć za zasłonę własnego życia i uwierzyć, że Twoja dusza zaplanowała je przed urodzeniem? Jeśli tak, dołącz do grona bohaterów książki ODWAŻNE DUSZE i wyrusz z nimi w duchową podróż w głąb siebie ku odkryciu odpowiedzi na dręczące Cię pytania.

Kiedy po raz kolejny pytasz: DLACZEGO lub ogamia Cię strach i wątplenie, pozwól poprowadzić się ścieżką miłości i zrozumienia. Dzięki tej książce dowiesz się, w jaki sposób wpływasz na wydarzenia w swoim życiu i jak je przekształcić w bogactwo duchowe.

Historie ODWAŻNYCH DUSZ odkryją przed Tobą inne wymiary miłości, współczucia, a także smutku i śmierci. Ukoronowaniem Twojej osobistej wędrówki będzie znalezienie miłości do samego siebie jako pięknej wielowymiarowej istoty.

Treść tej książki ma niezwykle ludzki i uniwersalny wymiar. Nie ma chyba nikogo, kto po jej przeczytaniu nie poczułby nadziei, zrozumienia i spokoju. Tu właśnie kryje się jej największe bogactwo.

www.OdwazneDusze.pl

 illuminatio  ARETE



MIESIĘCZNIK
SZAMAN
WIEDZA - WISDOMOŚĆ - WYBÓR


MIESIĘCZNIK


Profesjonalny Ślępek Esoteryczny

Cena: 34,90